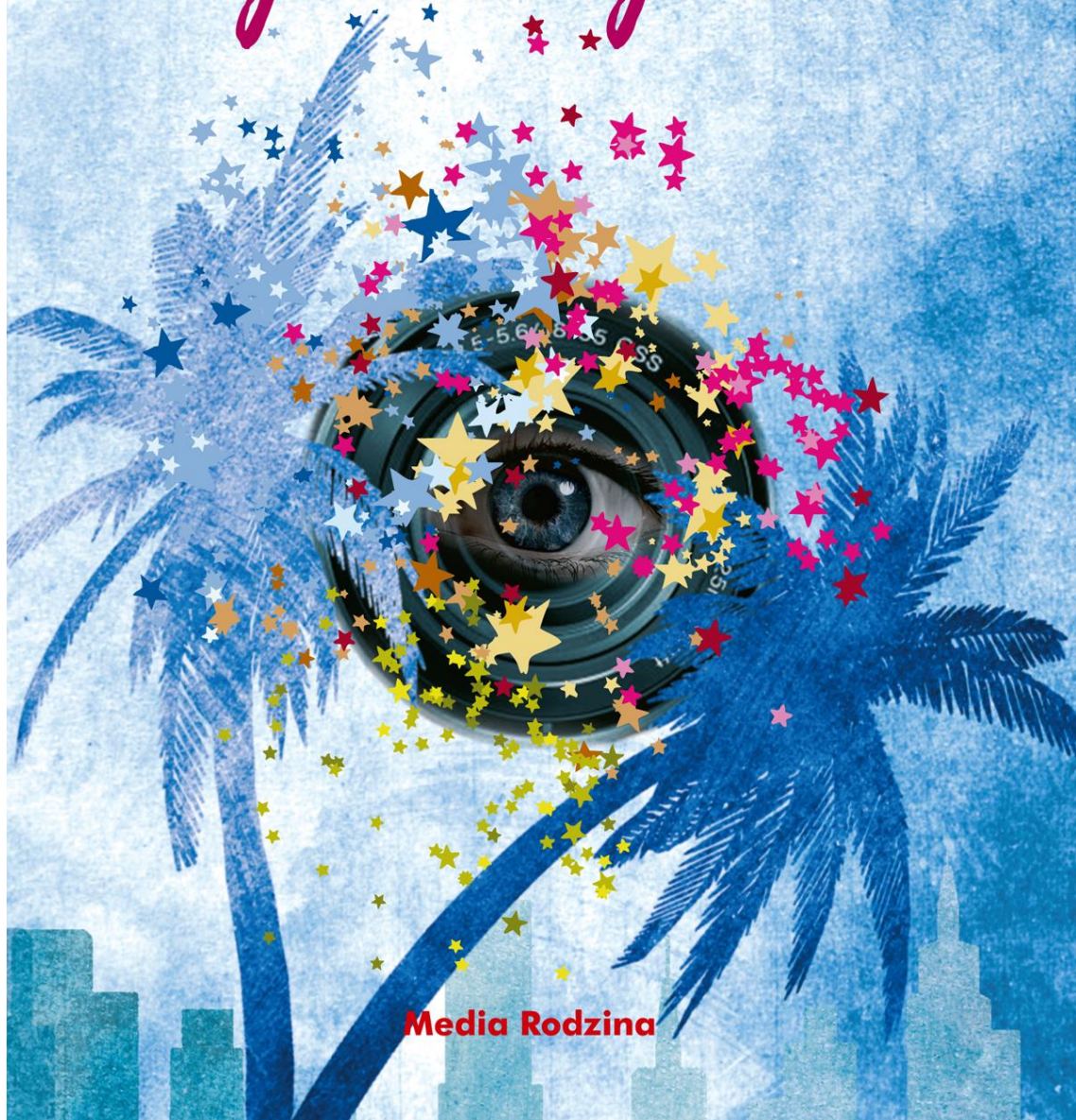


**ADRIANA
POPESCU**

*Serca
w pułapce*



Media Rodzina

**ADRIANA
POPESCU**

*Serca
w pułapce*

Tłumaczyła
Elżbieta Ptaszyńska-Sadowska

Media Rodzina

Spis treści

LĄDOWANIE POWRÓT NIESPODZIANKA DWORZEC SUKCES
BŁYSKAWICA IGRZMOT BURZA UCZUĆ ZIMNY PRYSZNIC
PODSUMOWANIE SYTUACJI ŚLADY STÓP NA KSIĘŻYCU WONDERFUL
TONIGHT OLŚNIENIE OBIAD W BIURZE ZAKOCHANA WE
WSPOMNIENIACH BŁĘDNE OCENY BLISKOŚĆ WIELKIE MARZENIA
TĘSKNOTA ZA JEZIOREM OUTSIDER PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA
ULUBIONA HISTORIA TOPÓR WOJENNY ZAZDROŚĆ CORAZ WYŻEJ
NIESTOSOWNOŚĆ SZALONY SPACER NOSTALGIA I PRZYPADEK
POMYSŁY, KTÓRE OKAZUJĄ SIĘ CAŁKIEM DOBRE POWRÓT DO
KORZENI ZACKE MÓJ WIELKI WYSTĘP JEGO WIELKI WYSTĘP ZWROT
AKCJI W ZACISZU SERCA WYKUWANIE PLANÓW PLASTER NA SERCE
ULUBIONE MIEJSCA SPEŁNIONE MARZENIA O JEZIORZE
PODZIĘKOWANIA TYLKO JESZCZE TROCHĘ? MOMENT TRISTANA

Tytuł oryginału
LIEBLINGSGEFÜHLE

Copyright © 2014 by Piper Verlag GmbH, München
Copyright © 2016 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki
Ewa Beniak-Haremska

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8008-273-1

Media Rodzina Sp. z o.o.
ul. Pasięka 24, 61-657 Poznań
tel. 61 827 08 60
mediarodzina@mediarodzina.pl
www.mediarodzina.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer** firmy Elibri.

Dla Maity — za każde ulubione uczucie,
za Twoją odwagę, miłość i inspirację!

*Droga Laylo,
jakoś ostatnio wszystko się poplątało i sam już nie wiem, kiedy się pogubiliśmy. Albo z jakiego powodu.*

Tak więc nasza historia dobiegła końca. Była cudowna i chyba nie przeżyłbym tego, gdyby miało się okazać, że czasu spędzonego ze mną nie zachowasz we wdzięcznej pamięci tylko dlatego, że koniec nie był już tak piękny.

Wiem, że nie jestem specjalnie dobry w pożegnaniach, ale obiecałem, że podaruję Ci ulubiony moment, kiedykolwiek będziesz go potrzebowała. Nawet jeśli znajdziesz się na antypodach. I to właśnie jest mój ostatni podarunek dla Ciebie. Chciałbym, abyś wiedziała, że każdą sekundę spędzoną z Tobą będę wspominał z rozkoszą, bo każda z nich była idealna.

Tak samo jak Ty.

Zawsze będę Cię kochał.

I zawsze będę za Tobą tęsknił.

Ale przynajmniej przez jedną noc niebo nas wysłuchało.

Powodzenia

Tristan

LĄDOWANIE

Jestem ubrana w czarną obcisłą sukienkę i czuję się trochę jak postać z *Seksu w wielkim mieście*. Beccie nie byłaby sobą, gdyby nie pomogła mi wyglądać tak, jakbym miała zarówno osobistego trenera, jak i własną makijażystkę oraz stylistkę włosów; muszę przyznać, że moja najlepsza przyjaciółka jest genialna. Bo prezentuję się naprawdę dobrze, cholernie dobrze! Po prostu super! Co ma sens, ponieważ ostatecznie pełno tu moich potencjalnych klientów i ewentualnych pracodawców.

Café Galao jest znana z niezwykłych wystaw i imprez muzycznych i wciąż nie mogę uwierzyć, że ten miły lokal zgodził się pokazać moje zdjęcia stuttgartskie. Właśnie już tu wiszą. Mieszam się więc w tłum, ściskam dłonie, zaskoczona, że tyle osób przyjęło zaproszenie. Większość twarzy jest mi znajoma, bo stawili się niemal wszyscy przyjaciele, na przykład Thomas przyjechał specjalnie z Austrii, ponieważ nie wyobrażał sobie, by mógł pominąć takie wydarzenie, poza tym chce też wykonać kilka swoich piosenek. Thomas Pegram zaśpiewa na żywo na wernisażu mojej wystawy! Gdyby ktoś powiedział mi coś takiego jeszcze kilka miesięcy temu, pewnie tylko bym się uśmiechnęła z politowaniem. A dzisiaj proszę: jestem tutaj i wszystko, o czym nie miałam odwagi marzyć, stało się rzeczywistością.

W głębi kawiarni dostrzegam Marco, który wziął na siebie całą organizację i teraz mruga do mnie z dumą. Wierzył we mnie, toteż całe to zamieszanie związane z moją wystawą i ze mną na pewno go cieszy. Nie wiem, czym sobie na to zasłużyłam. Z daleka mówię do niego bezgłośnie „dziękuję”, na co on kiwa głową z uśmiechem.

Ktoś dotyka mojego ramienia i chociaż wcześniej już wiele osób w ten sposób mnie zaczepiło, aby przywitać się czy złożyć mi gratulacje, wciąż zamiera mi serce, gdy tylko ktoś znowu pojawia się tuż obok czy za plecami i kładzie mi rękę na ramieniu. Dzieje się tak nie bez powodu. Bo on obiecał, że przyjdzie.

— Cześć!

To znowu nie on. Mimo to na moich ustach błąka się lekki uśmiech. Obracam się i od razu wiem, że znam ten głos i tę twarz aż nadto dobrze. Ostatecznie przez kilka lat byliśmy parą.

— Witaj, Oli!

Jak zawsze wygląda znakomicie, ubrany w ciemnobrązowy garnitur i jasną koszulę. Włosy ma nieco dłuższe i chyba nie próbuje ich już ujarzmić surowym cięciem à la bankowiec. Nawet mu się trochę kręca. Ładnie. Całkiem niezłe mu z tym lekko niedbałym lookiem biznesmena.

Uśmiechamy się do siebie przyjaźnie, ale żadne z nas nie za bardzo wie, co

powiedzieć. To trochę idiotyczne. Podchodzę więc bliżej i ściskam go serdecznie.

— Miło, że przyszedłeś.

Ku mojej wielkiej uldze on też mocno mnie obejmuje. Między nami jest wszystko okej. To dobrze. Cieszę się z tego, ponieważ po tym, co wydarzyło się przed moją wielką podróżą, która gnała mnie przez dziewięć miesięcy dookoła świata, wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Oli puszcza mnie wreszcie i patrzy rozpromieniony.

— Superwystawa.

— Dzięki.

Jego uśmiech przybiera odcień protekcjonalizmu.

— Zdenerwowana?

— Chyba zaraz dostanę zawału.

Doskonale mnie zna i dlatego wie, że nie lubię być w centrum zainteresowania i że dzisiejsze wydarzenie musi mnie niemało kosztować.

— Wyluzuj. Zdjęcia są naprawdę fantastyczne. Nie sposób przejść obok nich obojętnie. To zupełnie nowe spojrzenie na Stuttgart. A ty wyglądasz olśniewająco.

Głos Olego brzmi ciepło i szczerze, lecz tego rodzaju komplementy w jego ustach wydają mi się dziwnie obce. Kiedy byliśmy razem, znacznie trudniej przechodziło mu coś takiego przez gardło. Wtedy chętniej mi wytykał, co mogłabym zrobić jeszcze lepiej. Jednak w tej chwili patrzy na mnie z niekłamaną dumą. Ciekawe.

— Dzięki, Oli.

Wpatruje się w zdjęcia za moimi plecami i wyraźnie się koncentruje. Lekko się napinam. Mogę się założyć, że zaraz mi powie, co przydałoby się jeszcze poprawić i czego brak tym fotografiom. On zawsze był dla mnie najszczerzym i najsurowszym krytykiem.

Z nie mniejszą fascynacją, z jaką on przygląda się moim pracom, ja gapię się na niego. Kim jest ten facet? I co on zrobił z moim ekspartnerem? Nagle Oli zauważa moje spojrzenie i uśmiecha się rozbijając.

— Jestem z ciebie dumny, Laylo.

Zanim udaje mi się odpowiedzieć, Oliver lekko muska moje ramię i żegna się skinięciem głowy, pozostawiając mnie znowu samą z moim sukcesem oraz z echem jego słów. Co to było? On jest ze mnie dumny? Jak widać, czasami trzeba objechać pół świata, żeby dostać to, o czym marzyło się latami. I kto by pomyślał?

Nagle obok mnie staje Beccie i ściskając mi z ekscytacją dłoń, przywraca mnie do rzeczywistości. Szczerzy się od ucha do ucha i tak samo jak ja wydaje się nie pojmować całego tego zamieszania dookoła. Ale fakt jest faktem: obie super wystrojone stoimy na mojej pierwszej prawdziwej indywidualnej wystawie.

— Niesamowite! Po prostu bomba! Tu są same wielkie nazwiska i same wielkie figury! — Beccie sięga po kieliszek szampana i rozpromieniona wiedzie

wzrokiem po tłumie gości. — A ja będę mogła kiedyś wszystkim opowiadać, że znałam cię jeszcze przed zasadniczym punktem zwrotnym w twojej karierze.

— Punkt zwrotny, jasne.

Beccie wlepia we mnie szeroko otwarte oczy.

— No a jak byś to inaczej nazwała?

— Przypadek? Szczęśliwy zbieg okoliczności? Nieporozumienie?

— Nie gadaj głupot! Przecież długo na to pracowałaś. Nikt ci niczego nie podarował. To żaden szczęśliwy przypadek, skarbie. To jest nagroda za harówkę. Plus odpowiednia porcja talentu.

Uśmiecham się do niej, mimo to wiem swoje: najdalej za trzy minuty wszyscy w tym lokalu mnie przejrzą. I zgodnie stwierdzą, że brak mi tego czegoś, bym mogła być prawdziwą fotografką. I przestaną się mną interesować, odbiorą mi kartę wstępu do klubu wyjątkowych stuttgartczyków i odeślą z powrotem na bale maturalne, żebym pstrykała wstawione małolaty. Nie jestem żadną artystką, a jedynie osobą z aparatem obsługującą różne imprezy. Każdy to widzi, tylko nikt nie pali się do tego, żeby powiedzieć mi to prosto w twarz. Ci ludzie nie chcą psuć mi moich piętnastu minut sławy, ale myślą swoje. Strach rozpełza się po moim wnętrzu, lecz na razie nie paraliżuje mnie całkowicie. Jeszcze mogę cieszyć się chwilą. Powinnam się nią cieszyć, dopóki nie minie na zawsze.

Razem z Beccie wchodzimy między gości, kiwamy ku nim głowami, a ja z coraz mocniej rozpalonymi policzkami przyjmuję coraz bardziej nieprawdopodobne komplementy.

W końcu zatrzymujemy się przed jednym ze zdjęć. Ukazuje mężczyznę tańczącego w tłumie ludzi. Stoi spokojny, ma zamknięte oczy. Bez niego nie byłoby tych wszystkich prac. Bez niego nie byłoby też wielu innych rzeczy. Przyglądam się fotografii i po raz nie wiadomo który stwierdzam, jak bardzo bliska jest mi jego twarz. Wzdycham głęboko. Powinien tu niedługo być. Zobaczymy się znowu. Pierwszy raz od zdecydowanie zbyt długiego czasu.

Przypominam sobie, jak ni z tego, ni z owego pojawił się w moim życiu. Przez głupi przypadek, a potem z jednego wyniknęło drugie. Siedzieliśmy w parku i jedliśmy burgery, w winnicach za miastem spędziliśmy niezwykłą noc w towarzystwie spadających gwiazd i grając w „prawdę albo zadanie”. Każda wspólnie spędzona minuta nieuchronnie zbliżała nas do siebie, a gdy wreszcie byliśmy razem, ja wykonałam zwrot o sto osiemdziesiąt stopni, zostawiłam za sobą wszystko, co jest mi znajome i bliskie, aby spełnić swoje marzenie. Czegoś takiego nie da się zrobić w pojedynkę. Do tego potrzebne są skrzydła, które nie wyrastają człowiekowi z dnia na dzień, tylko mogą zostać co najwyżej podarowane. I te skrzydła niosły mnie przez cały świat. Ale teraz zaczynam się już trochę obawiać, że odleciałam zbyt daleko. Gdzie on się podziewa?

— Przyjdzie na pewno. — Beccie posyła mi spojrzenie pełne otuchy.

— Wiem.

— No to dlaczego wyglądasz tak, jakbyś lada moment miała zrujnować sobie cały piękny makijaż?

I znowu jej się udaje: uśmiecham się bowiem na te słowa.

— Bez niego to wszystko byłoby niemożliwe. Może to brzmi kiczowato, ale to dzięki niemu zdobyłam się wreszcie na odwagę.

— Przyznaję, to brzmi kiczowato — nabija się ze mnie Beccie. — Ale przecież mu się zrewanżowałam, bo przekonałam go, że także dla niego życie ma jeszcze coś w zanadru. Jesteście kwita.

Mam nadzieję.

— Strasznie za nim tęsknię.

Jeśli poznało się Tristana i miało się okazję widzieć go takim, jakim ja go widziałam, wówczas nie myśli się o niczym innym jak tylko o tym, by zachować go w swoim życiu na zawsze.

— Cierpliwości. Przecież zaraz się zobaczycie. Okej? A na razie mogłabyś trochę poflirtować ze swoimi potencjalnymi mecenasami.

Beccie całuje mnie w policzek i zostawia samą. Nie jestem jednak w stanie z nikim rozmawiać. Zrobiło się późno, a więc najwyższa pora, by dopuścić do siebie niezbyt miłą myśl, która nieuchronnie się nasuwa: może po prostu jest jeszcze za wcześnie i może to nie jest odpowiednie miejsce na spotkanie po tak długim czasie. W końcu przez ostatnie miesiące on unikał Stuttgartu ze względu na wspomnienia o Helen, a fakt, że wystawiam tu zdjęcia miejsc, które były — czego nie wiedziałam — ulubionymi zakątkami jego nieżyjącej przyjaciółki, nie ułatwia sprawy. A jeśli on wciąż się z tym nie uporał? Jeśli... jeśli się rozmyślił?

Gdy znowu patrzę na portret, od którego wszystko się zaczęło, zaczynają kłębić się we mnie emocje nagromadzone w ciągu ostatnich miesięcy: wątpliwości, radość, lęk, napięcie, po prostu wszystko. Na koniec pozostają tylko niepewność i wdzięczność. Nawet jeśli Tristan nie przyjdzie, i tak jest tutaj. Jest wszędzie, dosłownie w każdym z moich zdjęć.

— Dziękuję ci.

Mówię szeptem, ponieważ nie chcę, żebyś ktoś usłyszał.

Następnie ruszam w stronę baru. Stojąc przy nim, niecierpliwie omiatam wzrokiem cały lokal w poszukiwaniu znajomej postaci, której jednak nigdzie nie widać.

Barman stawia przede mną dwa małe kieliszki. Dwie wódki. Mam nadzieję, że nie wyglądam na kogoś, komu do przetrwania wieczoru wystarczy jedynie towarzystwo procentów.

— Ale ja tego nie zamawiałam.

— Wiem.

— No więc?

— Mam też pani coś do przekazania.

— Słucham?

Gdy nadal tępo wpatruję się w kieliszki, nagle jak przez mgłę przypomina mi się krwawiąca rana, sambucca i moja kretyńska pierwsza pomoc. Pierwsze spotkanie z Tristanem.

— Jest mu przykro.

— Proszę?

Czuję, jak na karku jeżą mi się włoski. Serce wali jak oszalałe, a w ustach mam pustynię. Barman spogląda na mnie ze współczuciem.

— Jeden za sukces, drugi na ból.

Ból?

Ból!

— Auu!

Mój łokieć przeszywa pałący ból dokładnie w miejscu, gdzie biegnie nerw; zrywam się przerażona. Gdy uderzam kolaniem o składany stolik, każdą komórką ciała czuję skutki niewygodnej pozycji. Zdezorientowana podnoszę wzrok i patrzę prosto w zdjętą przerażeniem twarz jasnowłosej stewardesy w niebieskim uniformie.

— Bardzo panią przepraszam! Czy mocno panią uraziłam? Jeszcze raz gorąco przepraszam!

Przed kobietą stoi pełen napojów wózek pokładowy, którym prawdopodobnie niechcący trafiła mnie w łokieć.

Serce ciągle jeszcze szaleje mi w piersi, w końcu stopniowo się uspokaja, gdy powoli uzmysławiam sobie, gdzie się znajduję. Sen. To był tylko sen!

Stewardesa wciąż wpatruje się we mnie zaniepokojona.

— Czy pani źle się czuje?

Oddycham głęboko i lekko kręcę głową. Ta kobieta nawet nie ma pojęcia, jak niesamowicie jestem jej wdzięczna za to, że mimo woli wyrwała mnie z tego koszmaru.

— Wszystko w porządku.

— Może mogłabym zaproponować pani gratisowego drinka? Dla uśmierzenia bólu?

Kobieta drżącą dłonią pokazuje szeroki wybór butelek na wózku. Jeden szot na pewno dobrze by mi zrobił. Nie tylko dla uśmierzenia bólu, ale w ogóle dla rozluźnienia i pozbycia się niemiłego uczucia, które gniecie mnie od środka. Jednak to nie najlepszy pomysł. Akurat teraz, na krótko przed lądowaniem.

— Poproszę o colę.

Zimna cola pomaga mi się rozbudzić. To był jedynie sen. Nie ma powodu do niepokoju. Czy paniki. On przyjdzie, i znowu się zobaczymy. Nie przez Skype'a. Jego twarz nie będzie zapikselowana na maleńkim monitorze w kafejce

internetowej gdzieś w Indonezji. Ani nie ujrzę go w jakimś domku na portugalskiej plaży, jak tuż przed Bożym Narodzeniem, gdy ja w czapce i szalu marzłam w Nowym Jorku. Niedługo oboje będziemy w tym samym życiu — a nawet w tym samym pomieszczeniu. I już sama ta perspektywa wystarcza, by wywołać we mnie na nowo palpacje serca i napad gorąca. Ściskam mocniej plastikowy kubek i staram się głęboko oddychać do wnętrza. Nauczyłam się tego w Indiach, gdzie poszłam na kurs jogi, ponieważ uznałam, że to będzie dobrze brzmiało w moich opowiadaniach po powrocie do domu. Dowiedziałam się przy tym, że oddychając prawidłowo, jesteś w stanie zachować nad wszystkim kontrolę.

— Nie lubi pani latać, hm?

Mężczyzna obok uśmiecha się do mnie ze zrozumieniem. Nie boję się latać. Tylko paraliżuje mnie myśl, że już niedługo znowu spotkam się z człowiekiem, który mimo całej różnicy czasu i ogromnej odległości z każdym dniem stawał mi się coraz bliższy. Ale jak wyjaśnić komuś coś takiego, nie narażając się na opinię beznadziejnej romantyczki? Dlatego jedynie kiwam głową.

— Moja córka ma to samo. Jej zawsze pomaga, jeśli może patrzeć, jak samolot ląduje. To ją uspokaja. Chce pani usiąść przy oknie?

Mówi z lekkim akcentem. Niemiecki nie jest raczej jego ojczystym językiem. To chyba Holender.

— Nie trzeba...

— Bardzo proszę. To żaden problem. Naprawdę.

Co prawda nie do końca rozumiem, jak komuś cierpiącemu na awiofobię miałyby pomóc widok otwartej przestrzeni pod sobą — i tym samym pełna świadomość wysokości, na jakiej znajduje się samolot — ale na sprzeciw jest za późno, ponieważ uprzejmy Holender już odpiął pas i podniósł się z fotela. Zanim zdążyłam się zorientować, znalazłam się przy oknie, dziękując mu grzecznie.

— Proszę się całkowicie odprężyć i cieszyć chwilą.

Uśmiecham się, bo jego słowa przypomniały mi nagle mojego instruktora surfingu z Sydney, Kevina. Rozumieliśmy się cudownie od pierwszej chwili, a on niezmordowanie usiłował nauczyć mnie sztuki ślizgania się po falach. Dostyc szybko jednak się okazało, że nie jestem w tej dziedzinie specjalnie utalentowana. „Po prostu się odpręż”. Właśnie to nieustannie powtarzał mi Kevin. Odprężyć się, wyluzować... I gdy wreszcie tak zrobiłam i nie dałam się pokonać niewielkiej fali, poczułam w sobie wybuch adrenaliny. To było wspaniałe.

Potem podczas mojej dalszej podróży coraz częściej się wyluzowywałam i pozwalałam nieść fali. Nie tylko dosłownie przy surfowaniu w Sydney, ale także w czasie spontanicznych wypraw przez Azję i pobytu w Nowym Jorku, gdzie było mi dane współpracować z Glennem Becketem. Najpierw — dzięki znajomej, którą poznałam w Tokio — wykonywałam w studiu tego słynnego mistrza fotografii miejskiej różne prace pomocnicze. A gdy któregoś dnia on sam zapytał, czy nie

chciałabym popracować jako jego asystentka, zgodziłam się. Przez co mój powrót do Niemiec przesunął się o trzy miesiące, na szczęście Marco zdołał przełożyć wystawę w Café Galao na wiosnę. Przed całkowitym wyluzowaniem powstrzymywało mnie wtedy tylko jedno: Tristan. Ale on roześmiał się jedynie i nie zgodził się na to, bym odrzuciła tak wyjątkową ofertę. Chociaż byłam już bliska tego, by spakować manatki i polecieć pierwszym samolotem, żeby wreszcie móc znaleźć się w jego ramionach, on mi na to nie pozwolił. Lecz gdy zaproponowałam, że w końcu zademonstruję mu, czego kilka lat wcześniej nauczyłam się na kursie stripteasu, nie był już tak nieugięty. Pamiętam, że śmialiśmy się tamtego wieczoru do rozpuku.

Przedłużenie naszego rozstania Tristan wykorzystał od razu na kolejną podróż pociągiem na bilet międzynarodowy, tym razem po Europie Wschodniej. Dzięki temu dzisiaj zna Europę niemal jak własną kieszeń — od Warszawy po Lizbonę. Kiedy dziewięć miesięcy temu wyruszyłam zobaczyć cały świat, on też wyjechał ze Stuttgartu, chcąc nabrać dystansu do własnych wspomnień o Helen i oswoić sobie południową część kontynentu: Francję, Hiszpanię, Portugalię... W którymś momencie zaczął relacjonować swoje wrażenia i różnorodne spotkania nie tylko mnie, ale także udostępniać je innym w formie niewielkiego bloga podróżniczego. Oczywiście od samego początku byłam jego zapaloną czytelniczką, i wkrótce nie jedyną. Wreszcie doszło do tego, że fani bloga bardzo się denerwowali, jeśli jego autor nie odzywał się choćby przez tydzień. Tristan bowiem potrafi tak ubierać rzeczywistość w słowa, że człowiek po prostu uzależnia się od jego opisów i wciąż chce więcej.

A mówiąc zupełnie szczerze, on sam ma w sobie coś takiego, że działa jak narkotyk. I pewnie dlatego ledwie dotarłam do jakiegoś kolejnego miasta, najpierw szukałam kawiarenki internetowej albo WLAN-u. Czegoś, co umożliwiłoby kontakt. W ciągu minionych dziewięciu miesięcy nierzadko jakość połączenia była tak zła, że musieliśmy się wyćwiczyć w odczytywaniu jedynie z ruchu warg tego, co mieliśmy sobie nawzajem do powiedzenia. Dla mnie nie stanowiło to problemu, ponieważ Tristan ma cudowne usta.

Niezależnie od tego, jak daleko się znajdował, lekko opóźnione filmiki wideo i wiele nieplanowanych kadrów pozwalało mi śledzić zmiany w jego wyglądzie. Zauważyłam, że w Portugalii miał coraz dłuższe włosy, że w południowej Francji się nie golił, a w Bukareszcie był zmęczony. On zaś widział, że moja skóra jest coraz bardziej brązowa, a włosy pod wpływem słońca oraz słonej wody jaśnieją i mocniej się skręcają, aż w końcu musiałam ściąć swój koński ogon, czego natychmiast pożałowałam. Dzięki Skype'owi mógł nawet cierpieć razem ze mną, kiedy w Dżakarcie przechodziłam jakieś zatrucie pokarmowe. Był przy mnie. Zawsze. Tyle tylko że nie mogąc go dotknąć, myślałam czasami, że zwariuję. Wystarczy, że przypomnę sobie jego miękką, delikatną skórę, a już czuję

mrowienie w palcach.

Pojutrze się z nim spotkam.

POWRÓT

— Proszę ustawić oparcia foteli w pozycji pionowej i zapiąć pasy. Wkrótce będziemy podchodzić do lądowania.

Jedno spojrzenie przez okrągłe okienko wystarcza, bym mogła rozpoznać, jakie to miasto lśni pode mną w bezchmurnej ciemności. Serce bije mi jak oszalałe, mam wilgotne dłonie. W ostatnich miesiącach zdarzyło mi się przeżyć wiele lądowań, żadne miasto jednak nie wygląda z powietrza tak cudownie. Wszystkie inne sprawiały wrażenie obcych i niepokojących, były tajemnicą czekającą na odkrycie i zgłębienie. Podobnie jak w wypadku nowej znajomości zbliżałam się do nich po omacku i dosyć szybko stwierdzałam, czy i w jakim stopniu do siebie pasujemy. Gdy natomiast teraz wysiądę z samolotu, od razu znajdę się u siebie.

Czuję, że do oczu napływają mi łzy. Mój Stuttgart błyszczy jasno i mruga pode mną wesoło, jakby też cieszył się z mojego powrotu. Mnóstwo światła, mnóstwo wspomnień, mnóstwo ludzi. A wielu z nich to moi przyjaciele, którzy — gdyby tylko znali prawdziwą datę przylotu — czekaliby teraz na mnie na lotnisku z kiczowatą tablicą powitalną, z balonikami i chusteczkami. Poinformowałam ich jednak, że wracam dopiero za dwa dni. Dokładnie na otwarcie wystawy. Chciałam bowiem móc wyjść po Tristana na dworzec. On ma przyjechać jutro rano pociągiem i zamierza odebrać mnie w południe z lotniska. Już nie mogę się doczekać tej niespodzianki i wyobrażam sobie wyraz jego twarzy, kiedy wysiądzie z Eurocity z Budapesztu i zobaczy, jak do niego biegnę.

Gdy samolot dotyka ziemi i przez chwilę lekko się kołysze, moje serce również wraca na swoje miejsce. Jestem znowu w swym starym życiu, do którego — mam nadzieję — po wszystkich tych zmianach i doświadczeniach wciąż jeszcze pasuję.

Stuttgart już śpi. Kwietniowa noc jest wyjątkowo ciepła, a w powietrzu unosi się woń oczekiwania. Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że jestem tu z powrotem, gdy pospiesznie przemierzam ostatnie metry dzielące mnie od mojego biura. Dziewięć miesięcy temu wyjechałam stąd jedynie z niedużą torbą podróżną, aparatem fotograficznym i laptopem, a teraz ciągnę za sobą ogromną walizkę. Jest ciężka, ponieważ kryje się w niej wiele pamiątek darowanych mi na pożegnanie przez nowych przyjaciół z wielu krajów. To niesamowite, ile ostatnio wylałam łez na lotniskach całego świata. Ale teraz, gdy znalazłszy się na swojej klatce schodowej, wciągam stopień po stopniu wypchany bagaż, wszystko to nagle wydaje się nieskończenie dalekie.

Przekręcam klucz w zamku i lekko uchylam drzwi. Przez chwilę nie ruszam się z miejsca, a gdy już przestępuję próg, natychmiast spada na mnie lawina wspomnień. Obrazów Tristana. Obrazów nas dwojga. Tu, na tej podłodze. Widzę

jego dłonie, jego usta, przypominam sobie swoją decyzję, nasze rozstanie. Nie do wiary, jak namacalnie obecne mogą być określone momenty, mimo że minęło od nich już wiele miesięcy. Wszystkie wracają nieoczekiwanie i cisną się w mojej głowie. Dziewięć miesięcy to cholerny szmat czasu. Najchętniej pojechałabym do niego natychmiast albo przynajmniej bym do niego zadzwoniła, ale jest w druga w nocy i Tristan raczej już śpi — gdzieś w Budapeszcie.

Po omacku wchodzę głębiej, od razu wyczuwam znajomy zapach, dostrzegam w mroku sprzęty i meble. Nie włączam światła — łagodna poświata miasta całkowicie mi wystarcza.

Jestem w domu. Nareszcie. W wyniku szalonych okoliczności to małe biuro z kuchenną niszą i kącikiem łazienkowym stało się ostatnio moim mieszkaniem, ale ponieważ podczas podróży przyszło mi nocować w najrozmaitszych norach, teraz to moje skromne lokum wydaje się pięciogwiazdkowym hotelem.

Opadam na kanapę i wyciągam nogi przed siebie. Powoli wędruję wzrokiem po pokoju: moje biurko, mój komputer, mój fotel. Zalegający tu spokój przyjemnie odpręża. Brakuje tylko Tristana, który usiadłby koło mnie i o którego bym się oparła. Wtedy jeszcze... Ha! Podekscytowana wyciągam komórkę, klikam na ikonkę aparatu fotograficznego i skierowuję kamerę w taki sposób, abym w kadrze znalazła się ja i widoczna była także moja kanapka. Potem naciskam migawkę i utrwalam swoje pierwsze minuty w ojczyźnie specjalnie dla Tristana. To będzie ostatni ulubiony moment, jaki wyślę mu z podróży. Ja z powrotem tutaj. Gdzie byliśmy we dwoje. Na myśl o tym robi mi się ciepło w środku i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Gdy budzik wyrywa mnie ze snu, wydaje mi się, że spałam co najwyżej pół godziny. Ale zegarek mówi co innego. Mam wrażenie, że moje ciało częściowo jest jeszcze po drugiej stronie Atlantyku, i musi upłynąć kilka sekund, zanim dociera do mnie w pełni, gdzie się znajduję. I wtedy od razu się uśmiecham: nie, już nie jestem w Nowym Jorku. Jestem w domu.

Powoli zwlekam się z kanapy i ruszam w kierunku prysznicza. W świetle dnia natychmiast rozpoznaję swoje stare życie i to, co widzę, całkiem mi się podoba. Wszystko, co minionego lata tutaj zostawiłam, zdaje się wraz z moim powrotem budzić z zimowego snu. Komputer, który włączam odruchowo, przechodząc obok, natychmiast zaczyna szumieć w znajomy sposób, monitor, który najpierw robi się jasnoniebieski, a potem kolorowy, i zdjęcia na ścianach, których z czułością dotykam. Rozglądam się dookoła zadowolona i postanawiam, że muszę jak najszybciej podziękować Beccie, która podczas mojej nieobecności dbała o to maleńkie biuro-mieszkanie, od czasu do czasu je wietrzyła, usunęła resztki z lodówki i nawet sprzątała za mnie klatkę schodową zgodnie z grafikiem ustalonym przez lokatorów. Dzięki niej wszystko teraz wygląda tak, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżała.

Po długim prysznicu idę do kuchennego kąta i stwierdzam, że pusto jest nie tylko w lodówce, ale także mała szafka wisząca świeci pustkami: nie ma mleka, chleba, po prostu niczego. Bo jak Beccie już się za coś zabierze, to robi to gruntownie. Ale zaraz... Z tyłu, na najwyższej półce... Na szczęście odkrywam wiecznie zdatną do spożycia kawę rozpuszczalną, którą kiedyś tu zdeponowałam, tak na wszelki wypadek. Termin przydatności nie minął. Schokoccino to wysokogatunkowa kawa rozpuszczalna o pysznym i intensywnym smaku czekolady plus cudowna pianka... Okej. Oczywiście mogłabym skoczyć do piekarni na rogu albo do kawiarni na prawdziwą kawę, ale na razie nie jestem jeszcze gotowa.

Gdy niedługo potem z parującym kubkiem siadam do komputera, w końcu czuję się tak jak zawsze w swoim biurze. Znajomy pulpit, znajome dokumenty i programy. Wszystko jest jak kiedyś, nic się nie zmieniło. Czyli powrót do dawnego życia jest bardzo prosty. Hasła do różnych programów i portali społecznościowych wskakują niemal same. Naprawdę nic się nie zmieniło.

Wyjmuję z walizki pierwszą z kart pamięci zapełnioną pierwszymi zdjęciami z podróży: wylot ze Stuttgartu, widoki nad chmurami, posiłek w samolocie, lądowanie w Sydney. Wszystko było jeszcze takie świeże i ekscytujące, bo świat stał przede mną otworem. A teraz odnoszę wrażenie, jakby to wydarzyło się w jakimś innym życiu. Niesamowite, jak czas szybko mija. Wsuwam kartę do komputera, podłączam zewnętrzny dysk pełniący funkcję mojego archiwum zdjęciowego, świadoma tego, że przez najbliższe godziny część wspomnień zostanie skopiowana z jednego nośnika na drugi. Wiem, wiem, jestem przesadnie ostrożna, ale taki już mam zwyczaj i zawsze muszę natychmiast zrobić backup swoich prac. Serwer na FTP-ie, udostępniony mi przez Marco specjalnie z przeznaczeniem na moje zdjęcia z podróży, to dla mnie za mało. Poza tym nie chciałam dzielić się z nim swoimi wszystkimi migawkami. Tak czy inaczej: dopóki nie stworzę bezpiecznej kopii, nie potrafię wyzwoić się od panicznej wizji, że na przykład z jakiegokolwiek nieprawdopodobnego powodu zgubię karty pamięci czy przez pomyłkę usunę ich zawartość i w konsekwencji wszystkie moje fotograficzne skarby, cudowne ulubione momenty, znikną na zawsze, jakbym ich nigdy nie przeżyła i nie utrwaliła. I właśnie na tę nerwową archiwizację przeznaczyłam dzisiaj czas aż do popołudnia — podczas swojej wyprawy nastrzelałam bowiem mnóstwo zdjęć i zgranie ich w całości trochę potrwa, zwłaszcza że wszystkie są w najwyższej rozdzielczości. Jakiś właściciel galerii w Berlinie, którego Marco zna z dawnych lat, zdecydował się pokazać moje prace z podróży już w lipcu. I nawet zapłacił za nie z góry, umożliwiając mi w ten sposób wyruszenie w świat. Swoją drogą nie wiem, dlaczego Marco robi taką wielką tajemnicę z tego, kim jest ten człowiek. Jutro, podczas małej wystawy w Café Galao, będę musiała przyprzeć go do muru i wycisnąć z niego tę informację.

Gdy śledzę przebieg procesu kopiowania pierwszej karty pamięci, obserwując jego postęp na zielonym pasku, i jednocześnie przypominam sobie czas spędzony w Australii, głośne „pling” oznajmia wpływające na pocztę elektroniczną jednej wiadomości za drugą. Po wejściu na swoje konto odkrywam zaskoczona, że są to same propozycje pracy. Szybko przebiegam je wzrokiem. Na własnej stronie firmowej zamieściłam informację, że będę przyjmować zlecenia dopiero od przyszłego tygodnia, dlatego dziwi mnie aż tyle wstępnych ofert. Gdybym wszystkie je przyjęła, przez najbliższe pół miesiąca — oceniając pobieżnie — nie miałabym ani jednego dnia wolnego. Musiałabym nawet kilka propozycji odrzucić. Czy nie ma w Stuttgarcie innych fotografów obsługujących imprezy? Czy przez ten czas nikt nie zajął mojego miejsca? Mimo woli się uśmiecham. Czyli nie muszę martwić się o swoje finanse, poza tym miło jest stwierdzić, że mimo nieobecności nie zapomniano o mnie. Tylko jak, na litość boską, miałabym obskoczyć cztery dyskoteki w jeden piątek i kolejne cztery w sobotni wieczór? Nawet gdybym się tego podjęła, w niedzielę byłabym raczej nie do życia. A przecież w swej wyobraźni widzę siebie razem z Tristanem na jego vespie, w winnicach, w parku u podnóża zamku albo — jeszcze lepiej — w jego łóżku. Tak naprawdę to widzę nas wyłącznie w łóżku u niego albo przynajmniej w jego mieszkaniu, gdzie on prawie nigdy nie ma na sobie nic więcej poza bokserkami — jeśli w ogóle.

Sięgam po omacku po komórkę i wybieram numer Tristana. Niech myśli, że jestem nadal w Stanach, tak bym mogła zaskoczyć go jutro na dworcu. Brakuje mi jego głosu — oraz informacji o dokładnej godzinie przyjazdu do Stuttgartu pociągu z Budapesztu. Kiedy w poniedziałek, tuż przed moim rzeczywistym odlotem z Nowego Jorku, rozmawialiśmy krótko ze sobą, nie wiedział jeszcze, na który pociąg się zdecyduje. Planował jedynie być w Stuttgarcie w czwartek wcześniej rano. Może dziś wie już więcej. Odzywa się sygnał w słuchawce i jak zawsze, gdy w radosnym oczekiwaniu nasłuchuję, kiedy on odbierze, serce bije mi dwa razy szybciej niż normalnie. I chociaż już niebawem będę go znowu miała obok siebie, tęsknota za nim wcale nie jest mniejsza. Wręcz przeciwnie.

— Niestety nie mogę odebrać. Proszę o zostawienie wiadomości, oddzwonię.

Przyjazną melodię tego nagrania znam na pamięć. Jestem nawet w stanie wyobrazić sobie wyraz jego twarzy. Już te krótkie dwa zdania wywołują we mnie lekki dreszczyk, a mój uśmiech staje się szerszy, kiedy rozlega się charakterystyczny sygnał, po którym można się nagrać.

— Cześć, Tristan, chciałam tylko...

...wiedzieć, o której będziesz jutro na dworcu i subtelnie zasugerować, że po ciebie wyjdę i że potem już tak szybko się mnie nie pozbędziesz...

— ...z tobą pogadać. Niedługo wsiadam do samolotu i nie będę już osiągalna. Ale kiedy odsłuchasz moją wiadomość, odezwij się proszę. Wszystko

jedno kiedy.

Wszystko jedno kiedy. To już oboje dobrze znamy. Nierzadko dzwonił do mnie w środku nocy, kiedy u niego był jasny dzień, lecz dla niego byłam zawsze gotowa zrezygnować ze snu. Wolałam już nie spać całą noc i z nim rozmawiać, niż stracić choćby jedną chwilę spędzoną razem. I właśnie dlatego muszę, chcę czy nie, odmówić kilku klientom. Przynajmniej na razie. Przecież my dwoje mamy do nadrobienia dziewięć cholernie długich miesięcy. Poza tym prawdopodobnie i tak nie byłabym w stanie robić sensownych zdjęć, mając przez cały czas głowę zajętą myślami o Tristanie. Z całą pewnością najpierw muszę całkowicie skupić się na nim. W przeciwnym razie popełniłabym zawodowe samobójstwo. Na razie postanawiam nie podejmować żadnych decyzji. Przecież oficjalnie jeszcze w ogóle mnie nie ma w Stuttgarcie. Może najpierw powinnam się dowiedzieć, co Tristan na to powie.

Mimo jet lagu niezmordowanie, przy wsparciu dużej ilości kawy rozpuszczalnej, przegrywam zdjęcie za zdjęciem na dysk zewnętrzny, ciesząc się, że żadne nie przepadło, podobnie jak wspomnienia chwil, w których powstawały. Te zdjęcia są prawdziwe i stanowią część mnie. A czy są dobre — to w lipcu osądzą inni. Ja kocham je wszystkie. Dzięki zachęce Tristana, bym po drodze zbierała dla niego ulubione momenty, chłonełam świat szeroko otwartymi oczami i przede wszystkim z otwartym sercem, i kiedy teraz przeglądam pobieżnie te swoje skarby, najbardziej wzruszają mnie kadry uchwycone specjalnie dla niego. Nasze ulubione momenty. Dobrze by było, gdyby teraz przekonały jeszcze Marco i tajemniczego właściciela galerii, który swoją zaliczką sfinansował mi podróż.

NIESPODZIANKA

Wczesnym popołudniem uznaję, że najwyższa pora powrócić do codzienności. Odrywam się w końcu od komputera i uroczyście odkładam na półkę zewnętrzny dysk załadowany po ostatni bit zdjęciami z podróży. Potem szybko zbieram swoje brudne rzeczy, idę do pralni samoobsługowej przy Rotebühlplatz, wrzucam je do pralki i wychodzę kupić coś do jedzenia, następnie zabieram czyste pranie, cały czas ignorując jet lag, który pewnie w którymś momencie podstępnie mnie zaatakuje.

Tristan nie oddzwonił; wciąż zgłasza się tylko jego poczta głosowa. Prawdopodobnie siedzi już w pociągu, który pewnie rano będzie w Stuttgarcie. Postanawiam, że po powrocie do biura muszę sprawdzić godziny przyjazdu w Internecie.

Późnym popołudniem nie tylko dopada mnie głód, ale przychodzi mi też do głowy superpomysł! Co prawda Stuttgart wciąż jeszcze nie doczekał się nowego dworca kolejowego, za to ma nową cukiernię Tasty Donuts. Dowiedziałam się o niej nie od Beccie, która oczywiście z entuzjazmem opowiedziała mi potem o jej otwarciu, ale z bloga Tristana, który niedługo po Bożym Narodzeniu wpadł na trochę do Stuttgartu. Wpis był bardzo zabawny, a jego zdjęcie z wypchanymi policzkami i szerokim uśmiechem osłodziło mi niemalże dosłownie wolny wieczór po pracy w Nowym Jorku. Bardzo żałowałam, że nie było mnie tam wtedy, i to nie tylko z powodu mojej słabości do słynnych pączków z dziurką.

Zmotywowana wizją spodziewanej przyjemności, nie zwlekając, wybieram się do zachodniej części Stuttgartu, gdzie ma swoją siedzibę ten raj łasuchów. Całkiem niedaleko od tamtego miejsca spędziłam kilka ostatnich lat razem z Oliverem, zanim stopniowo, ale definitywnie odkochaliśmy się w sobie i wreszcie rozstaliśmy się jako przyjaciele. I chociaż ta okolica bardzo długo była moim miejscem na ziemi, dzisiaj czuję się tu niemal obco.

Gdy wreszcie staję przed Tasty Donuts, bez wahania otwieram szklane drzwi i wchodzę do wnętrza, w którym wspaniale pachnie.

— Zaraz do ciebie przyjdę!

Z głębi dobiega sympatyczny męski głos. Rzucam okiem na ogromny wybór pączków. O rany! Chyba powinnam się jak najszybciej zapisać do jakiegoś klubu fitness, nie ma bowiem wątpliwości, że choć jestem w tym lokalu po raz pierwszy, to na pewno nie ostatni. Donuty z polewą czekoladową, ze smarties, nadziewane i nienadziewane... Na krótką chwilę przymykam oczy i rzeczywiście czuję się jak w Nowym Jorku. Znajomy zapach, atmosfera. To taka mała podróż w czasie.

— Wybrałaś już coś sobie?

Młody mężczyzna wchodzi za ladę i czeka, podczas gdy ja przyglądam się

małym okrągłym wypiekiem. I jak tu się zdecydować? Po jednym z każdego rodzaju! To byłaby właściwa odpowiedź. Ale jak wynikało z rozmowy z Beccie sprzed tygodnia, moja przyjaciółka na wernisaż zamierza wcisnąć mnie w jedną ze swoich diabelnie obcisłych sukienek, w której pozostanie niewiele miejsca i dla Layli, i dla donutów.

— Hm. A co byś mi polecił?

— Godne polecenia są wszystkie. Ale może zasmakuje ci kiwi&white.

Chyba powinnam mu zaufać.

— Okej.

Kiedy biorę od niego donuta o wdzięcznej nazwie kiwi&white i ciągle zmagam się z myślami, czy połknąć go od razu na miejscu, czy może lepiej na spokojnie w domu, słyszę, że za mną otwierają się drzwi i do środka wchodzi nowi klienci.

— Layla?

O Boże! Wzdrygam się, mając nadzieję, że w sklepie stoi druga kobieta o tym imieniu i nie może się zdecydować, gdzie ma skosztować swojego pączka. Jednak ten głos jest mi zbyt znajomy. Wciąż jeszcze. Obracam się powoli — i widzę go. To on. Po prostu stoi przede mną.

— Oli, cześć!

Wygląda inaczej. Ma nową fryzurę, ale inną niż w moim koszmarnym śnie. Nigdy dotąd nie nosił tak krótko obciętych włosów, lecz do twarzy mu z nimi. Nawet bardzo. Dodają mu charakteru. Jest ubrany w czarną skórzaną kurtkę. Podarowałam mu ją kiedyś na Gwiazdkę, lecz ani razu jej nie włożył. Właściwie szkoda.

— Czyli już wróciłeś.

— Tak. Wczoraj... a tak naprawdę dzisiaj w nocy.

Stoimy naprzeciw siebie, nie do końca wiedząc, jak odnaleźć się w tej sytuacji. To absurdalne, bo przecież tak długo byliśmy sobie bliscy. Wreszcie robię krok w jego stronę, a on robi to samo. Dziwnie się czuję, obejmując go. Jego usta są blisko mojego ucha.

— Świetnie wyglądasz.

Komplement? Od Olivera? Tak po prostu? Czyli jednak prawie tak samo jak we śnie. Czy ja wobec tego śnię? Może siedzę jeszcze w pralni i drzemię? Wreszcie dopadł mnie ten paskudny jet lag? Nie, wszystko wkoło wydaje się nazbyt realne.

— Dzięki. Ty też. Dobrze ci w tej kurtce.

Oliver śmieje się od niechcienia. Potem powoli odsuwamy się od siebie i nagle ten moment zbliżenia wcale nie wydaje się nieprzyjemny. On nie jest już co prawda moim Olim, ale przecież mimo wszystko możemy zostać przyjaciółmi. Tak, będziemy jedną z tych fajnych byłych par, które witają się uściskiem

i całusem, machają do siebie na ulicy i dzwonią do siebie, gdy któreś pilnie potrzebuje pomocy. To chyba wcale nie jest takie niedorzeczne?

— No i jak było? — pyta, jakbym była w stanie wszystkie swoje przeżycia zamknąć w dwóch minutach. Nic z tego, na rzetelną relację potrzeba dużo czasu.

— Bardzo pięknie.

— To super.

Podoba mi się, jak na mnie patrzy. Jakby autentycznie cieszył się z tego, że moja podróż się udała.

— Może moglibyśmy kiedyś...

— Oli, ale tylko po jednym!

Młoda kobieta o krótkich jasnych włosach wchodzi do cukierni, zatrzymuje się zaskoczona i wiedzie wzrokiem od Olivera ku mnie, po czym znowu spogląda na niego. Unosi brwi tak wysoko do góry, że chyba nawet Mr Spock byłby pod wrażeniem. Nie mówi już ani słowa i nagle sytuacja staje się trochę niezręczna. Nie znam jej, lecz coś w wyrazie jej twarzy zdradza, że ona wie, kim jestem. W końcu nie tak trudno dodać jeden do jednego. Blondyna podchodzi do Olivera, bierze go za rękę, a on robi nieduży krok do tyłu — czyli cofa się ode mnie. Może jednak nie będziemy jedną z tych fajnych byłych par, które przecież i tak nie istnieją. I jeszcze jedna korekta: nie zadzwonię do niego, gdybym potrzebowała pomocy, bo on na pewno wzięby ją ze sobą.

— Isabell, to jest Layla. Spotkaliśmy się przypadkiem. Laylo, a to jest Isabell.

Nie musi mi jej przedstawiać, wiem i tak, jaką rolę pełni w jego życiu owa Isabell. Trudno tego nie zauważyć. Dlaczego Beccie nic mi nie wspomniała, że Oliver ma nową dziewczynę?

Aby nie dać nic po sobie poznać, zmuszam się do uśmiechu i wyciągam do niej rękę.

— Cześć, Isabell, miło cię poznać.

Podwójne kłamstwo. Ani nie chcę jej poznać, ani sytuacja nie jest miła. Atmosfera jest raczej... napięta. Niemal lodowata. Gdyby ona miała pistolet w ręce, natychmiast uciekłabym jak najdalej.

— Wzajemnie.

Isabell uśmiecha się do mnie chłodno. Należy do kobiet określanych jako „ładne”. Dobrze jej z krótkimi włosami, ponieważ nie nadają jej ani chłopięcego, ani pospolitego wyglądu. Ma delikatną twarz i wspaniałą figurę. Jedyne jej wąskie usta, które teraz zamieniają się w cienką kreskę, nie za bardzo pasują do reszty.

Mierzy mnie od stóp do głów, a ja tylko czekam, aż ni stąd, ni zowąd wypali: „Co? I ty z kimś takim wytrzymałeś tyle czasu?”

— Skarbie, przyniesiesz pączki?

Wydając to polecenie, które Oliver natychmiast posłusznie wykonuje, patrzy

na mnie, a nie na niego.

— A więc to ty jesteś ta słynna Layla? Słyszałam, że wybrałaś się w podróż po świecie dla odnalezienia samej siebie?

W jej ustach brzmi to jak coś, co można skwitować jedynie pełnym współczucia uśmiechkiem.

— Tak, coś w tym rodzaju.

— Co kto lubi.

Ja jej nie lubię, to mogę powiedzieć na sto procent. Można by przypuszczać, że to dlatego, że jestem dawną przyjaciółką Olivera, a ona prawdopodobnie już mieszka z nim w naszym mieszkaniu. Ale w gruncie rzeczy jest mi to obojętne. Nie odpowiada mi ta jej wyniosła arogancja. Isabell nie robi tajemnicy z tego, że uważa się za kogoś lepszego, a jednocześnie... Ha! To jest idealna chwila, by wyciągnąć asa z rękawa.

— Jutro wieczorem jest otwarcie mojej wystawy w Café Galao. Mam nadzieję, że wpadniecie, prawda?

Aby nie mówić tylko do niej, odwracam się szybko w kierunku Olivera, w którego skrzynce pocztowej już dawno powinno być zaproszenie. I przynajmniej on z entuzjazmem uśmiecha się do mnie, za co miałabym ochotę go uściskać.

— Jasne. Będę na pewno.

— A ja przyszedłabym tak czy inaczej. — Głos Isabell przybiera wyraźnie cierpki ton, gdy mijając mnie, kroczy — tak, tak, nie idzie, tylko kroczy — do lady, staje obok Olivera i obrzuca mnie stamtąd lekceważącym spojrzeniem. — Ktoś przecież musi coś o tym napisać, a skoro Oli i tak tam będzie...

Pudło! I gol do własnej bramki.

— Isabell pisze do „Stuttgarter Zeitung”. Jest w tym naprawdę dobra!

I objaśnia mi z dumą w głosie, o jakich to wspaniałych rzeczach pisuje jego wspaniała nowa przyjaciółka. Super! O mnie nigdy nie mówił z takim podziwem.

Czyli ta lodowata wiedźma będzie recenzować moje zdjęcia. Jestem w stanie już teraz sobie wyobrazić, jak wypadnie jej osąd. Ale muszę stawić temu czoło. Przed rokiem najpóźniej w tym momencie schowałabym głowę w piasek albo od razu cała bym się w nim zagrzebała, byle tylko nie pójść na własny wernisaż. W razie braku piasku udałabym ciężką grypę i poprosiła Marco, żeby odwołał wystawę. Jednak tamtej Layli już nie ma i nie chcę do niej wracać. To po pierwsze, a po drugie straciłabym w Marco przyjaciela, a przecież zależy mi na nim.

Toteż z niewzruszonym uśmiechem na ustach mówię do Isabell:

— Cudownie. Czyli widzimy się jutro? Ciekawe, co powiesz o moich fotografiach.

Bo są dosyć dobre. Potwierdziło mi to już kilku uznanych fachowców. Tylko jeszcze ja sama muszę w to uwierzyć, a gdy spoglądam w lodowatoniebieskie oczy Isabell, dochodzę do wniosku, że powinnam zrobić to jak najszybciej.

— Rzeczywiście jestem ich ciekawa. Ostatnio napatrzyłam się na tyle przeciętnej miernoty, że byłoby miło zobaczyć dla odmiany coś przynajmniej znośnego.

Patrzy na mnie wyzywająco i już wyraźnie cieszy się na to, jak obsmaruje moje zdjęcia w swoim tekście. Oliver powinien chyba wziąć tę swoją pannę na smycz, bo z każdym zdaniem, jakie pada z jej wąskich usteczek, Isabell upodabnia się do wytresowanego psa obronnego. Trzymając ją za rękę, Oli uśmiecha się do mnie.

— Na pewno będzie przyjemnie.

Po czym zabiera paczkę z paczkami i wciąż się uśmiechając, rusza z Isabell uwieszoną mu na ramieniu w stronę wyjścia.

— Do jutra — rzuca Isabell, a jej słowa pożegnania brzmią raczej jak groźba. Oliver spogląda jeszcze raz w moją stronę z otuchą.

— Do jutra. Fajnie, że już wróciłaś.

— Dzięki.

Po czym w końcu wychodzą. Kiedy patrzę za nimi przez wielką szybę cukierni, ogarnia mnie niemiłe uczucie, którego można się pozbyć tylko w jeden sposób.

— Przepraszam, wezmę jeszcze dwa kiwi&white, dwa klasyczne... i dwa ze smarties.

Poza tym muszę jak najszybciej do kogoś zadzwonić.

Dlaczego Beccie nie powiedziała mi nic o Oliverze i o tym soplu lodu? Przydałoby się małe ostrzeżenie. Dotarłszy do biura, padam na kanapkę i wybieram jej numer, ale zanim uda mi się zadać to nurtujące mnie pytanie, ona zaczyna piszczeć i pisać w słuchawkę z radości, że już jestem z powrotem. A potem tylko na krótką chwilę przerywa potok słów, jaki się z niej wylewa, aby mi zarzucić, że nie powiedziałam jej, kiedy naprawdę przylatuję. Bo skrzyknęłaby wszystkich i przygotowała mi należyte powitanie. Że właśnie z tego powodu zrobiłam tak, jak zrobiłam, jest dla niej zupełnie niepojęte.

— Jeśli zależy ci na tym, aby naprawić ten błąd, i to jak najszybciej, musisz wpaść do mnie jeszcze dzisiaj. Zrobimy sobie coś pysznego do jedzenia, ty opowiesz mi, co przeżyłaś w świecie, a ja opowiem ci o tym, co wydarzyło się tutaj, no a potem obejrzymy sobie jeden odcinek *Seksu w wielkim mieście*.

Chociaż brzmi to nęcąco, nie mam najmniejszej ochoty ruszyć się z mojej kanapki, nie mówiąc już o wyjściu z biura.

— Jestem naprawdę zmęczona. A poza tym ty nie wspomniałaś mi ani słowem o Olim i jego nowej przyjaciółce. Czyli jesteśmy kwita.

— To są rzeczy niewspółmierne. Ja chciałam cię chronić i nie psuć ci podróży, a ty wykluczyłaś mnie ze swojego życia. Jeszcze daleko do wyrównania rachunków między nami.

Sposób patrzenia na świat przez Beccie jest zawsze odświeżający. Mimo to opadają mi powieki.

— Różnica czasu daje mi się we znaki. Muszę się przespać, a jutro z samego rana chcę wyjść na dworzec po Tristana.

— Jestem naprawdę zawiedziona i czuję się głęboko urażona, że nie powiedziałaś mi, kiedy przylatujesz. Przecież mogłabyś przenocować u mnie. Jutro nie miałabyś tak daleko, poza tym moja łazienka jest trzy razy większa od twojej i...

Nie ustąpi, póki się nie zgodzę. Kocham ją za to.

— No dobra. Przyjdę. Ale nie będziemy przez całą noc żłopać szampana.

Beccie autentycznie zawiedziona wzdycha w słuchawkę.

— Zgoda. Nie będziemy siedzieć za długo, jutro rano wstaniesz i pójdziesz po tego swojego Tristana na dworzec, ale po południu masz być znowu u mnie. Przecież muszę cię wyszykować na twój wielki wieczór, a ty w tym czasie zdradzisz mi pikantne szczegóły swojej podróży, czego dziś wieczorem nie zrobisz, bo nie będziesz wystarczająco pijana.

— Umowa stoi. — Znowu mimo woli się uśmiecham. — Beccie, poczekaj!

— Tak?

— Masz ochotę na donuty?

DWORZEC

Takie sceny niewątpliwie zasługują na akompaniament werbli. Jak to dobrze, że moje serce gotowe było przejąć to zadanie. Mimo jasnego porannego słońca na peronie jest dosyć chłodno i cholernie wieje. Kwiecień w Stuttgarcie to jeszcze nie pełnia lata. Owijam się szczelniej dżinsową kurtką i zerkam co chwila na tablicę informacyjną. Pociąg z Budapesztu podobno nie ma opóźnienia. Zostało jeszcze kilka minut... Minut, które wydają się wiecznością.

Pociąg, który za chwilę ma wjechać na peron, to jeden z dwóch wchodzących w grę. Ponieważ wieczorem nie udało mi się złapać Tristana, zdesperowana zadzwoniłam do Björna. Co prawda on też nie potrafił mi wyjaśnić, dlaczego pod Tristanem jakby nagle ziemia się rozstała, ale przynajmniej poinformował mnie, że rozmawiał z nim przez telefon jeszcze wczoraj przed południem i dowiedział się, że u niego wszystko w porządku i że o czwartej zamierzał wyjechać z Budapesztu. Mimo to nie potrafię sobie nadal wytłumaczyć, jak to możliwe, że zignorował moje dwie wiadomości i nie odpowiedział na dwa nagrania zostawione na skrzynce głosowej. To wszystko przestanie mieć jakiegokolwiek znaczenie, gdy za chwilę się tutaj pojawi. Mam nadzieję, że dostał chociaż zdjęcie ostatniego ulubionego momentu mojej podróży — pstrykniętego nocą na kanapce w biurze — które wysłałam mu dwie minuty temu i które pewnie teraz ogląda, zachodząc w głowę, jak to możliwe, skoro tak naprawdę powinnam być gdzieś nad Atlantykiem w samolocie.

Jak na każdym dworcu świata również na tym stuttgarckim nie rozumiem dokładnie zapowiedzi rozlegających się przez megafon, ale na tor dziewiąty, przy którym właśnie stoję, ma chyba zaraz wjechać pociąg, a z niego przypuszczalnie wysiądzie Tristan. Jeśli nie, to zgodnie z ustaleniami Beccie, powinien wysiąść sześć minut później z pociągu, który zakończy bieg na torze numer cztery. Istnieją tylko te dwie możliwości.

Gdy pociąg w końcu wjeżdża i z głośnym piskiem zatrzymuje się przede mną, serce wysyła alfabetem Morse'a gorączkowe sygnały skierowane do mojego ciała. W dłoni, która drży mi nerwowo, nie trzymam ani tabliczki z napisem „Witaj w domu”, ani kiczowatych balonów, tylko zwykłą czerwoną zapalniczkę. Drugą ręką grzebię niecierpliwie w torbie... Mam! On na pewno zrozumie!

Gdy otwierają się drzwi wagonów, zapalam sztuczny ogień i trzymam go, wiodąc wzrokiem po wysiadających pasażerach. Moje oczy i tak zawsze go wypatrzą w największym morzu ludzi. Jestem tego pewna — również dlatego, że Tristan przewyższa o głowę niemal każdego. Ale na razie jeszcze go nie widzę. Zimny ogień sypie iskrami jak szalony. Niektórzy, przechodząc obok, obdarzają mnie uśmiechem, bo pewnie wyglądam jak rozgorączkowana młoda kobieta

czekająca z niecierpliwością na swojego przyjaciela. Wprost nie mogę zapanować nad zdenerwowaniem, ponieważ już sama myśl o tym, że za chwilę będę mogła go objąć, sprawia, że mam w oczach łzy.

Z wagonu prawie na samym końcu wysiada młody mężczyzna. To on? Ruszam przed siebie, próbując dojrzeć cokolwiek między idącymi w moim kierunku ludźmi. Ciemnobrązowa czupryna. Przyspieszam kroku, serce też bije mi szybciej, gdy przebijam się pod prąd przez tłum, wymijam podróżnych i podnoszę zimny ogień ponad głowę — jak sygnał świetlny, który ma przywieść Tristana do mnie. Może najpierw zauważy te błyski, a potem mnie. Biegnę jeszcze trochę szybciej, unikam zderzenia z kobietą dźwigającą dużą walizkę, w uszach pulsuje mi krew, a potem... stwierdzam, że to nie Tristan. Zatrzymuję się i czuję lekkie ukłucie w okolicy serca. Jedynie wzrost i kolor włosów się zgadzają. Czyżbym go przegapiła? Rozglądam się dookoła, podczas gdy zimny ogień z cichym sykiem dogasa mi w dłoni. Nigdzie nie widać Tristana. Przecież musiałby przejść tuż obok, zobaczyłby snopy iskier i od razu by mnie rozpoznał, i wziął w ramiona, a ja już nigdy bym go nie puściła. Szlag by to trafił!

Spoglądam na dworcowy zegar. Drugi pociąg! Przyjedzie tamtym, chociaż musiał przesiadać się dwa razy! Nieważne. Nie ma czasu do stracenia: tor czwarty! Pędzę tak szybko, jak tylko się da, co utrudnia mi w ten w czwartkowy poranek potok ludzi dojeżdżających do pracy i sunących po peronach. Obijam się o torby, aktówki i obce nogi; chyba jeszcze nigdy dworzec stuttgarcki nie wydawał mi się tak ogromny.

Z daleka widzę, że na torze czwartym stoi już jakiś pociąg. Jak długo, nie wiem, ale na ostatnich metrach dodaję jeszcze gazu, co kończy się w rezultacie kolką i dodatkowym przyspieszeniem pulsu, jakby sama perspektywa uściśnięcia Tristana nie wystarczała.

Pierwszych podróżnych mijam na początku peronu. Rozglądam się gorączkowo, jednocześnie szukając w torbie kolejnego zimnego ognia. Gdzie jest Tristan? Czy go przegapiłam? Ten pociąg ma więcej wagonów niż poprzedni, biegnę wzdłuż wszystkich do samego końca z desperacko iskrzącą się pałeczką w dłoni, szukam tylko jednej twarzy, tylko jednej pary oczu, tylko jego.

Ale również tym razem stopniowo dociera do mnie, że chyba go nie znajdę. Już dawno wypalony zimny ogień nagle wydaje się zupełnie zbędnym gestem zdesperowanej kobiety nabitej w butelkę przez swojego przyjaciela.

Czy to znowu jest jedynie sen? Czy też całkiem realny koszmar? Równie okrutny jak tamten sen z samolotu, tyle że rzeczywisty? Tristan nie przyjedzie na otwarcie mojej wystawy? Łzy, które powinny być łzami radości, napływają mi do oczu i pewnie lada moment zaczną płynąć strumieniami po policzkach. To na pewno jest tylko zły sen! Zaraz Beccie mnie obudzi... Zamykam powieki, czuję lodowaty wiatr szarpiący mi włosy. To nie jest sen. Tristana tutaj nie ma.

Spoglądam na komórkę w nadziei, że może ona udzieli mi jakiejś odpowiedzi. Czy Tristan nie zobaczył zdjęcia, które niedawno mu wysłałam? Po nim powinien się zorientować, że jestem już w Stuttgarcie i nie mam pojęcia, gdzie on się podziewa. Gdzie on jest? Żadnej wiadomości, żadnego wyjaśnienia. A przecież dziś w południe powinien odebrać mnie z lotniska. Obiecał mi to i jeszcze wczoraj to samo wspominał Björnowi. Jakiś inny pociąg? Nie. Przed południem z Budapesztu przyjeżdżają tylko te dwa.

Już nikt nie wysiada z wagonów. I nikt poza mną nie stoi na peronie. Knując chytry plan, żeby zrobić mu niespodziankę, wielokrotnie wyobrażałam sobie nasze powitanie na dworcu. Ale takiej wersji w ogóle nie brałam pod uwagę.

Zawiedziona i przybita postanawiam wysłać mu jeszcze jedną wiadomość. Potem będzie kolej na jego ruch. Wyjmuję komórkę z kieszeni i fotografuję pociąg wraz z pustym peronem. Gdy naciskam „wyślij”, czuję się skrajnie wyczerpana. Na dodatek jest mi zimno.

Tristan, komórka:

Pierwszy ulubiony moment w domu. Z Tobą byłby perfekcyjny.

SUKCES

Taca zastawiona kieliszkami szampana wygląda kusząco, ale ja i tak czuję się już lekko wstawiona. Nie tylko dlatego, że wszystkie ściany są obwieszane moimi zdjęciami i moi licznie przybyli przyjaciele cieszą się wraz ze mną z wystawy, lecz również z tego powodu, że po południu razem z Beccie rozpiłyśmy niemal całą butelkę hugo, dochodząc do niepodważalnego wniosku, że Tristan na pewno się pojawi. To, że moja dzisiejsza poranna niespodzianka nie wypaliła, wcale nie znaczy, że koszmarny sen z samolotu musi się ziścić. Tristan bez wątpienia przyjdzie i w naturalny sposób mi wyjaśni, dlaczego nie było go w żadnym z dwóch pociągów i dlaczego się nie odzywał. I będzie dobrze.

A skoro go na razie nie ma, wykorzystuję czas i przemykam od gościa do gościa, upewniając się, czy wszystko jest w porządku. Wszystko okej. Oczywiście. Gdy tylko otwierają się drzwi, od razu gwałtownie odwracam głowę, narażając się na to, że pewnie wcześniej czy później nadwerzę sobie mięśnie karku. Za każdym razem jednak wchodzi albo mężczyzna, którego nie znam, albo kobieta, której jeszcze nigdy nie spotkałam. Gdyby ktoś obserwował mnie przez ponad pięć minut, mógłby sobie pomyśleć, że cierpię na jakieś poważne zaburzenie motoryczne. Toteż po kilku chwilach zmieniam taktykę i staram się podczas krótkich pogawędek ustawiać w ten sposób, aby przez cały czas mieć wejście w zasięgu wzroku. Obiecał, że będzie, a przecież dotąd ani razu nie złamał danego słowa.

W którymś momencie Beccie chwyta mnie za rękę i upomina, żebym zachowała spokój i cieszyła się chwilą, czyli swoim wernisażem. Łatwo jej mówić, ale tak naprawdę ona ma rację. Powinnam skupić się na tu i teraz, bo wystawa jest po prostu super — jest wspanialsza, niż wyobrażałam sobie w najśmielszych marzeniach. Przyszło mnóstwo ludzi. Tylko dla mnie. Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Niemal wszyscy, z którymi rozmawiałam, są zadziwiająco mili, dają mi swoje wizytówki i składają gratulacje, ja zaś staram się zapamiętywać nazwiska i twarze potencjalnych nabywców zdjęć. Mimo to chyba widać po mnie napięcie, bo Beccie raz po raz rzuca ku mnie przez salę dodające mi otuchy spojrzenia.

Znam może z dziesięć procent wszystkich gości. W tym Beccie i Thomasa Pegrama, który ulokował się już wygodnie i brzdąkając na gitarze, tworzy czarujące tło muzyczne wieczoru. Zauważyłam też Björna, ale niestety nie ma przy nim jego najlepszego przyjaciela. Jest też Volkan, jego żona Nesli i oczywiście Marco, który właśnie podchodzi do mnie z wyraźnie zadowoloną miną.

— Zdecydowanie się nam udało. Nie uważasz?

— Tak, Marco. Udało się.

Z szerokim uśmiechem na ustach i palącymi ze zdenerwowania policzkami biorę go pod rękę i opieram się o jego ramię. Gdyby wiedział, że tylko ze względu

na niego w ostatniej chwili nie odwołałam tego wszystkiego... chyba odrąbałby mi głowę!

Mówiąc szczerze, cała ta wystawa to wyłącznie jego dzieło. Kiedy tego cudownego faceta o wyglądzie południowego modela poprosiłam o trzy miesiące zwłoki, on poruszył niebo i ziemię, byle tylko nic się nie zawaliło. Chociaż wszelkie terminy były już ustalone, on dzięki swemu niepowtarzalnemu urokowi zdołał wszystkich przekonać. Wolę nie wiedzieć, jak to zrobił, ale tak czy inaczej jestem mu nieskończenie wdzięczna.

— Marco?

— Tak?

— Nigdy ci tego nie zapomnę. Dziękuję. Za wszystko.

Na co on całuje mnie w policzek i uśmiecha się ciepło.

— Zasłużyłaś na to, Laylo. Ktoś tylko musiał w odpowiednim momencie dobrze się przyjrzeć.

I on to zrobił. Gdy zwątpiłam w siebie już ponad miarę i pilnie potrzebowałam szczerzej opinii rozstrzygającej o moich przyszłych losach, Marco właśnie to zrobił: przyjrzał się. A teraz dzięki niemu moim zdjęciom przygląda się wiele osób i jeśli prawidłowo odczytuję wyraz ich twarzy, chyba nawet podoba im się to, co widzą.

— Aha, póki pamiętam. David Stiller chce później z tobą porozmawiać.

Spogląda na mnie z boku i uśmiecha się chytrze.

— Co takiego?!

Oddychaj, Laylo, oddychaj. David Stiller jest tutaj! Chwila! Czy to jakiś żart? David Stiller to właściciel galerii z Berlina, wróć, to ten właściciel galerii z Berlina, a wszystko, co on wieszka u siebie na ścianach, zamienia się w złoto. W Berlinie. Więc dlaczego miałyby być w Stuttgarcie?

— Bądź miła dla niego. Bo to on sfinansował ci podróż.

Marco puszcza jeszcze do mnie oko i odchodzi, żeby przywitać kolejnych gości i zareklamować im moje zdjęcia najlepiej, jak potrafi. Rany boskie! David Stiller naprawdę jest tutaj i chce ze mną rozmawiać. Prawdopodobnie o mojej wystawie u niego. Wciąż osłupiała odprowadzam wzrokiem Marco, gdy nagle wyrasta obok mnie Beccie i podsuwa mi na ratunek kieliszek szampana.

— Wszystko w porządku? Bo wyglądasz, jakby cię trafił piorun.

Powoli obracam się do niej i pociągam niewielki łyk.

— David Stiller jest tutaj. David Stiller, rozumiesz!

Beccie wybałusza oczy, popiskuje cicho i lekko podskakuje w miejscu.

— Czyli... totalny... odjazd!

Patrzy na mnie wyczekująco. Dobrze znam to jej spojrzenie.

— Nie wiesz kto to, tak?

— Nie mam zielonego pojęcia.

- A chcesz wiedzieć?
- A fajne z niego ciacho?
- Co?

Beccie wywraca oczami.

- Czy dobrze wygląda?

— Ujdzie. Ale przede wszystkim to właściciel jednej z najlepszych galerii w Berlinie.

Mój mecenas!

- Tylko ujdzie? Wobec tego możesz go sobie zatrzymać.

Stuka się ze mną kieliszkiem, wyraźnie uradowana. Ona zawsze cieszy się razem ze mną i szczerze mi kibicuje. W spontanicznym odruchu przytulam ją do siebie i mocno ściskam.

- Dzięki, Beccie.

- Co prawda nie wiem za co, ale proszę bardzo.

- Za to, że jesteś. Nie wyobrażam sobie, jakbym to wszystko...

Nagle odsuwa się ode mnie i robi dobrze mi znaną karcącą minę.

- Jak teraz zaczniesz ryczeć, zrujnujesz cały makijaż.

- Przecież nie ryczę!

Szybko mrugam powiekami, aby rozpędzić zdradzieckie łzy. Poza tym nie mam powodu do płaczu. Wszystko układa się cudownie. Lepiej niż cudownie. Wręcz idealnie. Niemal. Bo brakuje czegoś najważniejszego. Kogoś najważniejszego. Dlaczego jego ciągle jeszcze nie ma? Jest już po dziesiątej. A jeżeli... Może coś mu się stało. Może Tristan leży nieprzytomny w jakimś szpitalu, a ja popijam sobie szampana i upajam się sukcesem, podczas gdy tak naprawdę powinnam zacząć go szukać?

- Laylo, Tristan jeszcze się pojawi. Przecież ustaliłyśmy: obiecał ci to.

Beccie jak zwykle wystarczy jeden rzut oka, aby przejrzeć mnie na wylot. Dla innych wyglądam na podenerwowaną ze zrozumiałych względów, dla niej jednak wszystko jest jasne. Ona zauważa natychmiast, gdy moje niby tak dobrze ukryte obawy nagle znowu dochodzą do głosu i narastają z każdą chwilą, aby wcześniej czy później zrujnować mi mistrzowski makijaż.

- Tak, wiem.

Jestem chyba jednak mało przekonująca, bo Beccie delikatnie głaszczę mnie po ramieniu i mówi z naciskiem:

- On. Na pewno. Przyjdzie.

Albo podczas mojej nieobecności odbyła kurs aktorski, albo naprawdę w to wierzy. Potakuję więc tylko i zdaję się na nią. Jak nieraz do tej pory. A kiedy człowiek powtarza sobie coś wystarczająco często, wreszcie zaczyna w to wierzyć: jeszcze jest wcześnie, Tristan się pojawi, bo przecież obiecał. A teraz powinnam rzucić się z powrotem w tłum i dobrze się bawić.

— Cześć, Laylo.

Szlag by to trafił. Kiedy akurat postanowiłam cieszyć się z wieczoru, obok Beccie staje Oli.

— Cześć, Oli.

— Oli!

Twarz mojej przyjaciółki w mgnieniu oka się rozjaśnia.

Oboje jak zwykle witają się serdecznym uściskiem. Między nimi nic się nie zmieniło, i niech tak zostanie. Ja też go obejmuję, ale jedynie przelotnie. Nie chcę znowu sprowadzić na siebie gniewu królowej lodu, która na pewno musi tu gdzieś być.

— Gratuluję ci, nie sądziłem, że przyjdzie tyle ludzi.

Cały Oliver. Właśnie dlatego nam nie wyszło. Taka wystawa od zawsze była moim marzeniem, a on nigdy we mnie nie wierzył. Dobrze, że jest tu teraz i widzi na własne oczy, jak ludzie znający się na rzeczy z uznaniem wypowiadają się o moich zdjęciach. Może wreszcie dotrze do niego, że moje marzenia zawsze miały całkiem realne podstawy i że to on się mylił.

— Dziękuję.

— Czy to będzie sukces, dopiero się przekonamy.

Madame Mróz i jej nieodparty urok zamrażarki. Isabell oczywiście wygląda obezwładniająco pięknie, ale dzisiaj przynajmniej mogę jako tako wytrzymać jej konkurencję, ponieważ fioletowa sukienka, którą Beccie dla mnie wyczarowała, podkreśla wszystkie moje plusy, a tuszuje drobne mankamenty. Isabell już omiata mnie wzrokiem, jakby tylko czyhała na coś, co mogłaby skrytykować. Ale dzięki Beccie nie udaje jej się nic znaleźć.

— Witaj, Isabell.

— Zrobiłaś słodkie zdjęcia.

Rzecz jasna „słodkie” to nie jest słowo właściwie opisujące moje prace, nie dają się jednak sprowokować.

— Dziękuję. Miło mi, że ci się podobają.

Beccie z irytacją wznosi oczy do góry, pociągając jednocześnie duży łyk szampana. Zerkam na nią ostrzegawczo, bo nie chcę na swoim wernisażu żadnych scen.

Nowa dziewczyna Olego staje przede mną i wiodąc pogardliwym wzrokiem po sali, stwierdza:

— Przyznaję, zdjęcia są sympatyczne, odnoszę jednak wrażenie, że coś takiego widziałam już tysiące razy.

— Aha.

Każde z jej lodowatych słów wbija się niczym pocisk w moje serce.

— Nie zrozum mnie źle! To pasuje do Ikei, ale czy gdzieś jeszcze? Naprawdę nie wiem.

Trafiona, zatopiona! Dopiekła mi do żywego i z przyjemnością bym jej odpowiedziała, rzuciła jakąś celną ripostę, cokolwiek. Tymczasem zamiast tego między krwawiącymi ranami rozdzierającymi moje wnętrze rozlewa się świetnie mi znane poczucie niewiary w siebie. Może ona ma rację, a ludzie bawią się tak dobrze tylko dzięki darmowemu szampanowi; pewnie powinnam być bardziej krytyczna przy wyborze zdjęć. Stop! Jasna cholera! Ta krowa załatwiła mnie na mojej własnej wystawie w taki sposób, że zaczynam popadać z powrotem w dawne fobie!

Ta mała znowu otwiera usta.

— Nie bierz mi tego za złe, Laylo, ale jeśli mam być szczerą, brakuje mi w twoich zdjęciach artyzmu. Cechy samoistności. Tego... nieokreślonego czegoś.

Chyba zaraz zwymiotuję.

— Być może udałoby się pani to znaleźć, gdyby spróbowała pani mocno zagłębić się w siebie. Tyle że mogłaby pani wtedy natrafić na coś zimnego i twardego: na swoje serce.

Wszyscy zwracają wzrok zaskoczeni — albo rozwścieczeni — na wysokiego i szczupłego mężczyznę tuż obok. Ma na sobie ciemnoszary garnitur, który wygląda tak, jakby kosztował majątek. Czarne włosy ułożył za pomocą odrobiny żelu w perfekcyjną fryzurę... bądź też ktoś mu ją ułożył, bo ten facet w ogóle sprawia wrażenie, jakby właśnie wracał z sesji zdjęciowej. Patrzy na mnie promiennie jasnoniebieskimi oczami, a na jego ustach maluje się pełen samozadowolenia uśmiech. Zupełnie jak gdyby przed chwilą zrobił komuś dobry kawał. No bo przecież zrobił. Kosztem Madame Mróz. Już go lubię, chociaż nie wiem, kim jest. Co prawda wydaje mi się jakby skądś znajomy.

Nagle wyciąga do mnie rękę.

— David. Stiller.

Moja dłoń zamienia się w miękką jak wosk, wilgotną grudę. Jasne. Teraz go rozpoznaję. Na żywo wygląda młodziej niż na zdjęciach, które widziałam. I znacznie lepiej.

— Layla.

— Wiem.

Puszcza moją rękę, na szczęście nie krzywiąc się z odrazą.

— Ambicje artystyczne to dla mnie za mało. Ja potrzebuję piękna. Ważna jest istota. Chcę, aby to piękno się we mnie odcisnęło na zawsze. Zdjęcie nie potrzebuje czegoś, tylko wszystkiego. I tutaj widzę wszystko, czego potrzebuję.

Uśmiecha się do mnie triumfalnie, ja zaś muszę się pilnować, żeby nie rozdziawić ust. Rzadko mi się zdarza, bym po dwudziestu sekundach miała ochotę serdecznie uściskać całkiem obcego mężczyznę, ale w tym wypadku chętnie bym to zrobiła. Na razie jednak musi wystarczyć mój pełen wdzięczności uśmiech. Przecież to David Stiller! I właśnie on stanął w obronie mojej osoby i moich prac

— bo on jest moim galerzystą. Boże! Chyba kręci mi się w głowie. Czy można zemdleć z radości?

Isabell zaniemówiła i tępo gapi się w Stillera, a Oliver bez słowa ściska w dłoni nóżkę kieliszka. Jedyne Beccie uśmiecha się od ucha do ucha. Ja natomiast muszę zaczerpnąć głęboko powietrza, by wreszcie przypomnieć sobie zasady dobrego wychowania.

— Bardzo dziękuję za komplement.

— Zawsze do usług. Ktoś musiał przecież postawić sprawę jasno.

Niesamowite... Niesamowity jest też wyraz twarzy Isabell, nad którą ona zdaje się w coraz mniejszym stopniu panować. Zanim jednak zdąży całkowicie upodobnić się do postaci z *Krzyku* Muncha, odzyskuje, o dziwo, równowagę. Jej lodowatoniebieskie oczy zwięzają się w złowróżbne szparki. Co ona zamierza?

— Panie Stiller, jestem autorką recenzji do „Stuttgarter Zeitung” i z przyjemnością poszerzyłabym swój tekst na temat wystawy o pańską wyczerpującą opinię. Czy znalazłby pan chwilę?

Dlaczego ona chce go ode mnie odciągnąć? Czy planuje drugi atak na moje poczucie wartości i chce zrobić wszystko, żebym została sama? Po niej można się tego spodziewać. Zastanawiam się, co ja jej takiego zrobiłam?

— Nie. Ale jeśli pani ma ochotę, może mnie pani zacytować. Dokładnie to, co przed chwilą powiedziałem.

Wzrok Isabell wzbudza we mnie lęk, lecz na Stillerze chyba nie robi najmniejszego wrażenia. Gdy spogląda z zadowoleniem na fotografię za naszymi plecami, dostrzegam coś niezwykłego w jego oczach. Coś na kształt zorzy polarnej przeszywa jasny błękit jego źrenic.

— To zdjęcie to największy skarb. Mam rację?

W przeciwieństwie do pozostałych nie muszę się obracać, żeby wiedzieć, o której fotografii mówi. Tak, to jest największy skarb, nie tylko tej wystawy. Wszystkie zaprezentowane prace są częścią mnie i opowiadają jakąś historię, ale fotografia tuż za mną znaczy dla mnie dużo więcej.

— Uchwycić w tak wielkim tłumie taki moment... Gdyby ten młody człowiek wiedział, jakie spotkało go szczęście, że znalazł się akurat w pani obiektywie...

Mimo wszystko odwracam się i widzę Tristana na zdjęciu. W tamtej chwili nasze życie odmieniło się na zawsze. Jedno pstryknięcie. Jedno jedyne ujęcie. Ale dla mnie znaczy wszystko.

— On to wie, i to nie on miał wtedy szczęście, tylko ja. Nagle czuję w gardle palącą kulę, której próbuję się pozbyć za pomocą ostatniego łyka ciepłego już szampana. — Ale nie ma go tutaj. Na razie.

— Szkoda.

Stiller wciąż jeszcze przygląda się zdjęciu.

— Czy mógłbym tymczasem zaprosić panią na drinka? Mamy sporo do omówienia.

Powoli odwraca się do mnie i patrzy zachęcająco.

— Naturalnie.

Nawet z przyjemnością, chwyciłabym się bowiem każdej wymówki, byle tylko móc uciec od Isabell i Olivera, a perspektywa rozmowy z Davidem Stillerem w połączeniu z uśmierzającym ból alkoholem brzmi wręcz cudownie.

Z pełnym wyższości uśmieszkiem i dyskretnym machnięciem ręki Beccie rusza w kierunku Thomasa, który właśnie stroi gitarę przed kolejną piosenką. Isabell z Oliverem, trochę zmieszani, zostają sami na placu boju, podczas gdy Stiller prowadzi mnie do baru.

— Dziękuję za odsiecz.

Uśmiecham się przelotnie, wskazując głową na Isabell, która teraz z jeszcze bardziej krytycznym nastawieniem bierze moje zdjęcia pod lupę.

— Ktoś wreszcie musiał powiedzieć jej prawdę w oczy. Inaczej nigdy nic by do niej nie dotarło. Czego się pani napije?

Decyduję się na drinka owocowego, w którym nie czuć alkoholu, Stiller zaś zamawia sobie dżin z tonikiem. Gdyby ktoś rok temu powiedział mi, że będę saczyć sobie drinka w towarzystwie słynnego właściciela galerii, uznałabym go za wariata. A gdyby jeszcze ten ktoś twierdził, że to wszystko będzie się działo podczas mojej wystawy, natychmiast odesłałabym go do czubków.

— Skoro już z narażeniem życia wyrwałem panią ze szponów tego blond terriera... może przeslibyśmy na ty?

Jest sympatyczny i zabawny. Co mnie zaskakuje, ponieważ zawsze wyobrażałam sobie, że faceci tacy jak Stiller są niesamowicie ważni i nieprzystępni. Chociaż ma dopiero około trzydziestu pięciu lat, a na rynku sztuki, jak wiadomo, zanoszą się na kryzys, jest właścicielem wielu galerii w całych Niemczech, a w swojej głównej siedzibie w Berlinie wystawiał już niejedno wielkie nazwisko. Poza tym wielu artystów zaistniało dopiero dzięki niemu, co wynika między innymi z tego, że Stiller jak nikt inny potrafi skupić wokół siebie i związać na stałe najbardziej wymagających kolekcjonerów. Aby zdobyć jego książkę adresową, właściciele innych galerii gotowi by dopuścić się przestępstwa.

— Chętnie, Davidzie. Zresztą nie tylko z tego powodu. — Spogląda na mnie z lekką irytacją. — Zawarłeś ze mną kontrakt, sfinansowałeś podróż po świecie i chcesz pokazać moje zdjęcia. Możesz właściwie nazywać mnie tak, jak tylko sobie życzysz.

Jego uśmiech jest rozbijający. Potrząsa lekko głową, jakby chciał się poddać. A przecież swoją zaliczką wyświadczył mi ogromną przysługę, na dodatek w ogóle mnie wtedy nie znał.

— Nonsens, Laylo! To twoje zdjęcia cię sfinansowały. Musiałem działać

szybko, żeby nikt mnie nie uprzedził. Uwierz mi, powoli zaczynam mieć wyrzuty sumienia.

— Dlaczego?

— Obawiam się, że mogłem cię wykorzystać.

— Czyżby?

— Czy wiesz, że dziś wieczorem sprzedało się już dziesięć twoich prac?

— Co takiego? Słucham? Kiedy to się stało?

Dlaczego mój głos nagle brzmi tak osobliwie?

— Spytaj Marco. Jestem przekonany, że ludzie będą oblegać moją galerię. I obiecuję ci, że za kilka miesięcy twoje nazwisko stanie się znane w całym kraju. Wielu będzie próbowało dotrzeć do ciebie i uszczknąć trochę z twojego talentu. Tak jak ja.

Wpatruję się w niego kompletnie osłupiała. Bo on mówi mi to wszystko bez cienia ironii, całkiem serio. Okej, już prawie oswoiłam się z tym, że robione przeze mnie zdjęcia zaczynają wzbudzać niejakie zainteresowanie. Wystarczy rzucić okiem na tę kawiarnię. Jednak to, co przed chwilą usłyszałam od Stillera, brzmi tak, jakbym była kimś w rodzaju... gwiazdy!

— Przecież nawet jeszcze nie widziałeś moich ostatnich prac.

Stiller nieznacznie wykrzywia twarz. Ale bynajmniej nie sprawia wrażenia człowieka wyniosłego czy aroganckiego. Wręcz przeciwnie: wydaje się trochę łobuzerski. I właśnie dlatego wywołuje we mnie lekki niepokój, a jednocześnie od razu go polubiłam. Strasznie to wszystko pogmatwane, zwłaszcza że nie byłam na to szczególnie przygotowana. Jeszcze kilka dni temu piłam kawę w nowojorskim Starbucksie i byłam jedną z wielu anonimowych osób w mieście, które nigdy nie zasypia. A teraz jestem tutaj i...

— Mówiąc szczerze, zmusiłem Marco, żeby pokazał mi dwa, trzy twoje zdjęcia. No, może cztery. Nie dał mi jednak pełnego dostępu do serwera. Przysięgam. Nie miałem wątpliwości, że z każdym kolejnym kadrem będziesz coraz lepsza, i nie pomyliłem się.

Unosi kieliszek i patrzy na mnie sponad jego krawędzi. Czyli on widział już moje fotografie z podróży? Serce łomocze mi jak szalone, jak wtedy, przed maturą.

— To ty... Marco ci... Cztery?

— Albo pięć czy sześć. Wszystkie zapierają dech w piersi.

Większość fotek, które wrzuciłam Marco na specjalny serwer, nie jest jeszcze nawet obrobiona. One są zupełnie surowe! Przesłane prosto z plaży albo z pierwszej z brzegu knajpki.

Zdaje się, że Stillera bawi mój wyraz twarzy.

— Kocham twój styl, twoją energię, twoje emocje, nie sposób nie zauważyć twojego talentu. Twoje zdjęcia idealnie do mnie pasują. Dlatego Marco skontaktował się ze mną i pokazał mi twoje impresje ze Stuttgartu. Od razu

wiedziałem, że jeśli nowe zdjęcia będą choćby w połowie tak dobre jak te tutaj, to odkryłem kopalnię złota. A te nowe są jeszcze lepsze.

Jego słowa upajają mnie jak piwo albo mój drink. Dokładnie na coś takiego czekałam. Tak, to prawda, stuttgarckie impresje są dobre, ale podróżując, strzeliłam parę fotografii, które zaskoczyły mnie samą — chociaż nigdy przed nikim się do tego nie przyznam. To były głównie te, które wysyłałam Tristanowi jako ulubione momenty. Momenty, gdzie światło, kadrowanie i motyw stapiały się w jedną symfonię i przemawiały mi głęboko do serca. Nie pstrykałam ich ot tak, po prostu, w każde ujęcie wkładałam mnóstwo uczucia, ponieważ nie utrzymywałam ich dla kogoś.

— Chętnie omówiłbym z tobą pierwszy wybór zdjęć, który zrobiłem.

On już dokonał wstępnej selekcji? Wow, ale tempo! Czemu nie?

— Z przyjemnością.

Stiller uśmiecha się do mnie rozradowany i ponownie trąca mój kieliszek. W tym momencie coś mi świta.

— Chwila. To ile zdjęć tak naprawdę widziałeś? Ile wybrałeś na wstępie? I ile potrzebujesz ostatecznie?

Odstawia na bok pusty kieliszek.

— Około pięciuset. Ograniczyłem się do stu. A potrzebujemy trzydziestu.

Kiedy dziś po południu wychodziłam razem z Beccie z jej mieszkania, nigdy bym nie pomyślała, że wieczorem będę się tak często uśmiechać — a przynajmniej nie przed przyjazdem Tristana. Wielki znawca sztuki fotograficznej David Stiller przekopał się przez pięćset moich zdjęć, aby dokonać wstępnej selekcji.

— Dziękuję ci, Davidzie.

Na jego twarzy przez ułamek sekundy maluje się zaskoczenie, lecz na szczęście nie oczekuje ode mnie wyjaśnienia, którego i tak nie umiałabym mu dać.

Po chwili zamawia po jeszcze jednym drinku i pyta, jak mi się pracowało z Glennem Becketem w Nowym Jorku i czy mógłby zerknąć na niektóre ze zdjęć, które powstały w tamtym czasie, bo zna wiele osób, którym na dźwięk tego nazwiska na pewno rozjarzyłyby się oczy. Zapewniam go zatem, że z całą pewnością nie chciałby zobaczyć tych fotografii ani pokazać ich swoim kolekcjonerom. O ile nadal zamierza ze mną współpracować. Teraz cieszę się, że nie wrzuciłam ani jednego kadru z okresu praktyki u Becketa na serwer. One nie są moje. Nie pasują do całej reszty. Zbyt silny bowiem był wpływ tego utalentowanego fotografa na mnie. A nie chciałabym przejść do historii sztuki fotograficznej jako najmarniejsza z kiepskich naśladowczyń wielkiego artysty.

Szybko znajdujemy kolejny temat do rozmowy, potem znowu następny i jeszcze kilka. To naprawdę wielka przyjemność rozmawiać z nim o fotografii. Uważam Davida za swojego nowego fajnego kumpla.

Mimo że podczas rozmowy staram się tłumić krytyczne głosy, które przez

cały czas mam z tyłu głowy, one i tak usiłują się przebić i zdominować całą resztę. Głośny, szyderczy śmiech i całkiem uprawnione pytanie: czy przypadkiem nie jestem tylko *one hit wonder*? Owszem, niektóre z moich zdjęć są całkiem dobre — ale czy to jest poziom odpowiedni dla galerii Stillera? Czy wystarczy mi talentu? Na dłuższą metę? Tego się obawiam. A jeżeli już wystrzelałam wszystkie swoje naboje? Jeżeli to, co najlepsze, nie jest przede mną, tylko za mną? I to nie wyłącznie w odniesieniu do fotografii.

Lato z Tristanem było czymś najlepszym, co zdarzyło mi się w ostatnich latach. A akurat dzisiaj nie ma go tutaj, mimo że tyle razy mu powtarzałam, jak wiele to dla mnie będzie znaczyło, gdy przyjedzie na wystawę. Chyba już nie powinnam robić sobie złudzeń: minęła jedenasta i z każdą minutą maleje prawdopodobieństwo, że on jeszcze dzisiaj się pokaże. Świadomość tego kosztuje mnie więcej, niż chciałabym przyznać.

Stiller jednak co rusz sprawia, że na kilka chwil zapominam o smutku. Jest dobrym słuchaczem, a opowiadane przez niego anegdoty są naprawdę zabawne. Nieruchomieję na sam dźwięk większości nazwisk fotografów, z którymi ma do czynienia. Ale w jego opowiadaniach wszyscy oni wydają się raczej dobrymi znajomymi niż najbardziej uznanymi artystami w kraju.

Raz po raz podchodzą do nas przeróżni ludzie, gratulują mi sukcesu, życzą powodzenia i żegnają się, ponieważ robi się coraz później. Jak często można zerkać w ciągu pół godziny na zegarek i nie wydać się przy tym niegrzeczną? Jak robić to maksymalnie dyskretnie? Nawet jeśli Stiller to zauważył, nie daje po sobie nic poznać i zachowuje się zupełnie swobodnie.

Po kolejnym koktajlu większość gości już się pożegnała, a Thomas gra piosenki na zamówienie niczym szafa grająca.

— Jutro musimy koniecznie omówić przyszlą wystawę. Przy kolacji?

Przez ułamek sekundy przemyka mi przed oczami twarz Tristana. Jasne, że wolałabym spędzić jutrzejszy wieczór z nim, ale tak się składa, że na razie nie wiem nawet, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. Poza tym David Stiller nie codziennie bywa w Stuttgarcie.

— Okej. Chętnie.

— Wobec tego pokażę ci, co wybrałam. Cieszę się. I to bardzo.

Ze zniewalającym uśmiechem wręcza mi swoją wizytówkę, następnie podnosi się, kładzie mi rękę na ramieniu i na pożegnanie całuje delikatnie w policzek, prawie nie dotykając go ustami.

— Ale dzisiaj muszę cię już niestety opuścić.

— Jasne.

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie nic więcej, bo nie kto inny tylko David Stiller właśnie mnie przed chwilą pocałował. Co prawda nie tak prawdziwie, bez motyli w brzuchu i całej reszty, ale to nagłe zbliżenie jednak mnie zaskoczyło.

Patrzę za nim, jak podchodzi do Marco, który mruga mi radośnie na dobranoc, a potem wychodzi z kawiarni razem ze Stillerem, aby odwieźć go do hotelu.

BŁYSKAWICA I GRZMOT

Szalony wieczór oficjalnie zbliża się do końca. Siedzę sama przy barze, podczas gdy Beccie razem z Björnem i kilkoma bliskimi znajomymi słucha jak zaczarowana Thomasa śpiewającego własne piosenki, te napisane niedawno i te, które kompozytor z zamkniętymi oczami potrafi zagrać na swojej gitarze. Pozostali już sami najwytrwalsi — moi przyjaciele i kelnerzy, którzy pewnie chętnie poszliby do domu. Ale dopóki Thomas muzykuje dla tego kameralnego grona, nikomu z gości się nie spieszy. Mnie też nie. Ponieważ wówczas świadomość, że najważniejsza osoba zignorowała mój wyjątkowy wieczór, zalałaby mnie jak emocjonalne tsunami i nie byłoby nikogo, kto ocaliłby mnie przed tą falą. Wolę więc posłuchać jeszcze przez jakiś czas śmiechu przyjaciół i tekstów Thomasa.

Muszę mieć chyba lepszy makijaż, niż sądziłam, ponieważ do tej pory raczej nikt nie zauważył, co tak naprawdę się ze mną dzieje. Tylko Beccie z wyraźną troską zerka raz po raz w stronę baru, przy którym ciągle siedzę i nie spuszczam wzroku z drzwi, rozumie jednak, że jeszcze przez chwilę chcę pobyć sama. Potrzebuję odrobiny czasu, by móc dołączyć do przyjaciół i w miłej atmosferze zakończyć wieczór.

Po raz kolejny sięgam po smartfona i sprawdzam pocztę oraz wszystkie serwisy społecznościowe — nigdzie nie znajduję wyjaśnienia, jak to możliwe, że właśnie dzisiaj, w tym miejscu, jestem sama.

Tristan, komórka:

Brakuje Ciebie.

Podczas naszej ostatniej rozmowy telefonicznej nie wyczułam nic niepokojącego. Tristan cieszył się, że już wracam, i obiecał, że będzie na wystawie. Ale nie ma go. I nie wiem dlaczego. Czyżby sprawy raptem przyjęły inny obrót, a ja po prostu nic nie zauważyłam?

Barman podchodzi do mnie i z uśmiechem oznajmia:

— Ostatnia kolejka. Ma pani jeszcze na coś ochotę?

— Nie, dziękuję.

Bo cokolwiek bym zamówiła, i tak mi nic nie pomoże. Zaraz, zaraz! A może jednak?

— Chwileczkę! Poproszę dwa razy sambuccę.

Mężczyzna skinięciem głowy potwierdza zamówienie i odchodzi, aby spełnić moje życzenie. Czyli jednak zaraz zakończę ten wieczór. Mimo że tyłu rzeczy w nim brakowało. Iskier. Przyjemnego dreszczyku ekscytacji. Uczucia. Wiem, że to trochę masochistyczne podejście, ale niech przynajmniej wszystko skończy się tak, jak się zaczęło. Dwoma kieliszkami czegoś mocniejszego.

— Bardzo proszę.

Biorę oba kieliszki do ręki, następnie przepraszam swoich gości, mówiąc, że muszę się przewietrzyć, ponieważ mój organizm po całym tym napięciu i adrenalinie domaga się odrobiny tlenu.

— Źle się czujesz? Wyjść z tobą?

Beccie ani na sekundę nie spuszcza mnie z oczu, ale ja z bohaterskim uśmiechem kręcę głową.

— Nie, nie trzeba. Będę tuż za drzwiami.

Nikt nie komentuje faktu, że trzymam w dłoni dwa małe kieliszki, chociaż wszyscy je zauważają. Moi przyjaciele są tak samo kiepskimi aktorami jak ja, wciąż bowiem próbują zarazić mnie dobrym humorem, mimo że chyba doskonale widzą, co się ze mną dzieje. Raczej dla nikogo nie jest tajemnicą, że jestem bliska rozpadnięcia się na kawałki.

Nie chcąc powiedzieć niczego, co jeszcze bardziej by mnie zdemaskowało, odwracam się w stronę drzwi i wychodzę na dwór, w zaskakująco ciepłą noc, która budzi tęsknotę za latem. Rozglądam się dookoła, ale oczywiście nigdzie go nie ma. Na ulicach sąsiadujących z Marienplatz w południowej części miasta niewiele już się dzieje. Nieco dalej na przystanku zatrzymuje się autobus, kilkoro młodych ludzi siedzi na schodach i ze śmiechem opowiada sobie o wydarzeniach wieczoru, a ja w fioletowej wieczorowej sukience i z perfekcyjnym makijażem na twarzy mam do towarzystwa coś mocniejszego. Tak kończy się wiele historii, słyszę gdzieś w środku... No dobra. To do dna.

— Jeden za sukces.

Nikt mnie tu nie słyszy. Szybko wychylam zawartość pierwszego kieliszka. W oczach pojawiają się łzy.

— I drugi na uśmierzenie bólu.

Gdy unoszę do ust drugi kieliszek, za moimi plecami rozlegają się czyjeś kroki. Albo ktoś spóźnił się na autobus, bo kroki stają się wyraźnie wolniejsze, albo... Nagle obudzona nadzieja trafia mnie niczym błyskawica. Czuję gęsią skórę, która próbuje opanować całą moją cielesną powłokę. Nie chcę się uśmiechać, ponieważ rozczarowanie spowodowałoby upadek z nazbyt wysoka. Zderzenie z rzeczywistością mogłoby zdruzgotać mi serce. Moje ciało jednak mnie nie słucha. Ono wie lepiej. Bo ktoś, ciężko dysząc, właśnie zatrzymuje się za mną i stawia torbę na ziemi. Żeby zostać. Przy mnie. On tu jest. Wystarczy jedna jedyna myśl, by obudzić wspomnienia, które wciąż są w mej głowie i w ciągu ułamka sekundy przywracają lato. Lecz zamiast trzepotu motyli i chrząszczy, które nie dawały mi spokoju przez ostatni rok, rozlega się w tej chwili lekki grzmot. Mały kieliszek w mojej dłoni drży podejrzenie, gdy odejmuję go od ust i z dziko bijącym sercem odwracam się powoli.

Uśmiech.

— Tristan.

Na ułamek sekundy serce przestaje mi bić. W białym T-shircie i ciemnych dżinsach stoi przede mną Tristan. Lekko mokry od potu podkoszulek klei się do jego klatki piersiowej, która szybko unosi się i opada. Pędził, żeby do mnie dotrzeć. Czy mój mózg nie dostał jeszcze wystarczająco dużo tlenu, czy zaczynam mieć halucynacje?

Nie odrywając ode mnie wzroku, podchodzi zupełnie blisko. Ciągle się spodziewam, że jasnowłosa stewardesa niechcący trąci mnie w łokieć — lecz kiedy on wyciąga rękę i dotyka kieliszka w mojej dłoni, czuję go namacalnie.

Uśmiecha się i, wciąż ledwie łapiąc oddech, wznosi toast.

— Za przyszłość!

Za naszą przeszłość. A nie na uśmierzenie bólu, który przez cały wieczór wbijał we mnie swoje szpony. Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, on opróżnia kieliszek, ciągle nie odrywając ode mnie oczu. Oczu, które ostatnio widziałam jedynie na zdjęciach i na monitorach komputerów. Kiedyś zatracę się w nich na zawsze — i już nie mogę się tego doczekać.

— Jesteś.

Tylko jedno słowo. Na krótką chwilę świat rozmywa się przede mną, bo w moim wnętrzu dochodzi do prawdziwego trzęsienia ziemi, a po policzkach płyną mi łzy. Nie ruszam się z miejsca ani o milimetr, wyłącznie ze strachu, że to znowu jest tylko sen, który zaraz się ulotni i przerodzi w ból.

Tristan przybliżył się jeszcze o krok, ujmuje moją twarz w dłonie i kciukiem czule ściera mi łzy z policzków.

— Tak mi przykro.

Przyciąga mnie delikatnie ku sobie, a ja natychmiast głęboko wdycham jego woń. On pachnie tak pięknie, zbyt pięknie, bym kiedykolwiek mogła znudzić się tym zapachem. Nie udaje mi się zebrać myśli, ponieważ delikatnie dotyka swoimi ustami moich ust. Całuje je ostrożnie. Ledwie muska. A w tym czasie jego dłonie gładzą moją szyję, przesuwają się powoli na ramiona, ześlizgują niżej i w końcu zatrzymują na biodrach. Gdy czuję jego ciepłe, miękkie wargi na swoich ustach, mam wrażenie, jakby od naszej wspólnej nocy w moim biurze upłynął zaledwie tydzień. Jak za uderzeniem błyskawicy gdzieś w środku uwalnia się już nie rój trzepoczących motyli, ale rozpętuje się potężny orkan i po chwili wahania rozchyłam usta i odpowiadam na jego pocałunek, nie ostrożnie i nieśmiało, lecz zachłannie, bo w tej chwili znajduje ujście dosłownie wszystko: nadzieja, obawa, ból i radość. Jego bliskość i jego niezapomniany zapach, którego tak mi brakowało, doprowadzają moje serce do szaleństwa, dlatego nie potrafię się powstrzymać i mocno przywieram do jego ciepłego ciała. Jednak to mi nie wystarcza. Muszę być jeszcze bliżej. Nie potrafię się pohamować. Czuję, jak on lekko zatacza się do tyłu i zatrzymuje się dopiero, gdy natrafia plecami na ścianę domu. Jego usta znowu odnajdują moje wargi, nasz pocałunek jest teraz bardziej żarliwy. Ale dla mnie to

wciąż za mało. Pragnę poczuć go jeszcze mocniej, intensywniej, dlatego wsuwam mu dłoń pod T-shirt. Kiedy palce rozpoznają jego nagą skórę, dochodzi we mnie do eksplozji. Wpadam w wir emocji, zanurzam się, nurkuję i gdyby nie jego trzeźwa reakcja, chyba zatraciłabym się kompletnie.

— Laylo! — Tristan dyszy ciężko, trzymając mnie za ramiona. — Jesteśmy na ulicy.

Racja. Powoli i z ociąganiem odsuwamy się od siebie, a gdy tylko czuję między nami chłodne nocne powietrze, natychmiast chciałabym znowu wypełnić tę lukę. Ale on ma słuszość. To, czego pragnę w tym momencie, powinno dziać się w sypialni, nie na ulicy.

Nabieram więc głęboko powietrza w płuca.

— Gdzie byłeś?

Uśmiecha się łagodnie, gładząc grzbietem dłoni mój rozpalony i pewnie purpurowy policzek.

— W Győr spóźniłem się na połączenie, no i potem wszystko się posypało. Na dodatek przy którejś kolejnej przesiadce zostawiłem w pociągu kurtkę, nie mam pojęcia gdzie. — Jeśli wciąż będzie tak na mnie patrzył, już nie będę w stanie pożegnać się z przyjaciółmi, tylko pojedę od razu do domu. — A w kurtce była komórka i portfel. Na szczęście bilety miałem w kieszeni spodni. — Przyciąga mnie do siebie i całuje w czoło. — Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Dopiero teraz udało mi się dojechać i prosto z pociągu popędziłem tutaj.

— To ty biegłeś? Z samego dworca?

— Na razie nie mam pieniędzy na taksówkę.

Uśmiecha się, po czym nagle poważnieje.

— Czy ktoś odebrał cię z lotniska? Wszystko w porządku? Wieczór się udał? — Z każdym słowem jest coraz smutniejszy. Boli go, że nie było go tutaj ze wszystkimi. — Co mnie ominęło?

— Nic specjalnego. Najważniejsze, że w końcu jesteś.

To prawda. Ale by upewnić się na sto procent, że to rzeczywistość, obejmuję go najmocniej, jak potrafię. Już jest dobrze. Do tej pory wszystko było niczym taniec, do którego brakowało muzyki. Jak zdjęcie bez motywu. Jak życie bez Tristana.

— Wszystko w porządku u ciebie?

Słyszę jego głos tuż przy swoim uchu i głęboko westchnąwszy, odpowiadam:

— Teraz już tak.

Całuje mnie w skroń.

— Czy puścisz mnie kiedykolwiek?

Mimo woli się uśmiecham.

— Nie.

— Okej.

Gdy stoimy tak przytuleni do siebie, nie potrafię wyobrazić sobie żadnego innego miejsca na ziemi, gdzie wolałabym być w tym momencie.

— Ale czy mimo wszystko możesz mi zdradzić, jak się udała impreza?

— Było sympatycznie. Naprawdę. Przyszło sporo osób. Większości chyba się podobało, a kilka zdjęć nawet udało mi się już sprzedać. — Opowiadając mu, uśmiecham się coraz szerzej. — To chyba był duży sukces.

— Super.

Tristan mówi to tak, jakby w przeciwieństwie do mnie ani przez sekundę nie wątpił w powodzenie wystawy.

— Był gratisowy szampan. Przyjechał też Thomas i jeszcze śpiewa. Pewnie większość dlatego została tak długo...

— Bzdura. Przecież oni przyszli tutaj ze względu na ciebie.

Przerywa mi, jak zawsze we właściwym momencie. Zanim zdążę zaprzeczyć oczywistej prawdzie i odwrócić kota ogonem. Szczerze mówiąc, bardzo chcę się tego oduczyć.

— No dobra. Przyszli tu dla mnie... i na gratisowego szampana.

— To już brzmi lepiej.

Od kilkunastu minut stoimy przed Café Galao, obejmujemy się, a ja upajam się każdą sekundą. To jest nowy ulubiony moment podarowany mi przez Tristana. Mimo że nie mogę go uwiecznić, ponieważ uległam naleganiom Beccie i aparat zostawiłam w domu, i tak nigdy w życiu go nie zapomnę.

— Brakowało mi ciebie, Laylo.

Właśnie tych słów potrzebowałam, aby wypełnić lukę w swoim sercu. Aby zapomnieć, jak było bez niego. Jest cudownie i idealnie, dopóki on mówi mi takie rzeczy i naprawdę tak myśli.

Nie bez trudu uwalniam się w końcu z objęć Tristana, by mu się przyjrzeć. Uśmiecha się tak, jak tylko on jeden na całym świecie potrafi, ja zaś biorę go za rękę i proponuję:

— Chodź, pokażę ci zdjęcia.

Chwyta w przelocie swoją torbę, a ja wciągam go do kawiarni.

Została już tylko garstka gości. Rozmawiają cicho w kącie i słuchają muzyki Thomasa. Gdy wchodzimy do środka, Björn od razu zrywa się z miejsca i wita swego najlepszego przyjaciela, Beccie zaś na jego widok szczerzy się od ucha do ucha, jakby chciała powiedzieć: „A nie mówiłam!”. Björn wręczając mu piwo, śmieje się szelmowsko:

— No to nieźle nas przytrzymałeś.

Tristan bierze od niego kufel i sprawia wrażenie niemal zakłopotanego. Wielkie wejścia to zdecydowanie nie jego bajka.

— Najważniejsze, że jestem. Tak czy nie?

Potakuję głową, mam nadzieję, że nie nazbyt skwapliwie, i nagle zauważam, że Tristan chwyta mnie za rękę, w ogóle nie patrząc w moją stronę. Jakby dokładnie wiedział, gdzie jestem. Ten mimowolny i niepozorny gest przepelnia ciepłem moje serce. Potem obraca się ku mnie i mówi stanowczym tonem:

— A teraz pokaż mi wreszcie swoje zdjęcia.

Chyba potrzebuję trochę czasu, by oswoić się z tą sytuacją. Tristan i wystawa moich fotografii. Tak mogłoby od teraz wyglądać moje życie — piękniejszym nie potrafiłabym go sobie wymarzyć.

Przechodzimy powoli od zdjęcia do zdjęcia, on każdemu z nich przygląda się z poważną miną. Oczywiście doskonale zna widoczne na nich miejsca. Przecież w tamto popołudnie, kiedy je wszystkie zrobiłam, poszłam śladem jego słów, ewentualnie śladem przewodnika po Stuttgarcie napisanym przez niego. Dla Helen. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że to były jej ulubione zakątki, które on uwiecznił w skromnej książeczce. Jestem pewna, że fotografie na ścianach nadal wywołują w nim emocje i wspomnienia, które być może ciągle są dla niego trochę bolesne. Przecież nie jestem naiwna i wiem, że kilka miesięcy to za mało, aby jego rany całkiem się zagoiły. Mam jednak nadzieję, że moje prace przynajmniej na nowo ich nie otworzą.

Tristan w skupieniu przygląda się zdjęciom, nie spieszy się i zdaje się być zupełnie gdzie indziej. Prawdopodobnie zawsze będzie nosił w sobie ten specyficzny rodzaj smutku, który uchwyciłam na wielu jego portretach, pocieszające jest jednak to, że on nie określa już jego życia.

Po jakimś czasie przymyka oczy i kręcąc głową, mówi:

— Na pewno by się jej spodobały. — Następnie uśmiecha się do mnie, ale w jego spojrzeniu nie ma już bólu. — Uwielbiam twoje zdjęcia. Są cudowne. Chciałem ci to powiedzieć już wtedy.

Jeśli w ogóle wiem cokolwiek, to tylko to jedno: kocham Tristana. Ze wszystkim, co uczyniło go takim mężczyzną, jakim jest dzisiaj. Helen i ból z powodu jej utraty w jakiejś mierze pozostaną z nim na zawsze, lecz to mi nie przeszkadza. Potrafię się z tym pogodzić, ponieważ ona nie jest już wszechpotężnym cieniem ciężącym na jego duszy. Była nim na początku, natomiast dzisiaj moje zdjęcia są dla niego pięknym wspomnieniem kobiety, którą kiedyś kochał. Jej śmierć chyba już go nie paraliżuje. Jeżeli choć trochę mogłam się do tego przyczynić, czuję się z tego powodu szczęśliwa.

Przyglądam mu się rozmarzona, on zaś odciąga mnie kawałek dalej i z uśmiechem wskazuje na fotografię przed nami.

— Tak. To jest twój Stuttgart.

Podczas gdy Tristan z zainteresowaniem studiuje zdjęcie, ja z nie mniejszym zainteresowaniem obserwuję jego postać. Jest nieoogolony, a włosy ma trochę dłuższe niż poprzedniego lata. Sięgają mu prawie do uszu i lekko kręcą się na

karku. Uważam, że wygląda nieprzyzwoicie seksownie. Niewiele myśląc, robię krok ku niemu, obejmuję go za szyję i całuję namiętnie. Dostrzegam zaskoczenie w jego twarzy i nagle czuję jego dłonie na swoich biodrach. Tym razem to ja szybko odwracam się do ściany i opieram o nią. Muszę pamiętać, żeby oddychać. Cholera. Jego pocałunki są takie cudowne. Policzki mi pałają, lekko kręci mi się w głowie, co mogłabym ostatecznie przypisać jeszcze działaniu alkoholu, ale za zachłanny ogień trawiący moje wnętrze odpowiedzialny jest wyłącznie on.

— Lepiej zabierz ją już do domu.

Dopiero w tej chwili dostrzegam, że ludzie na nas patrzą. Tristan potwierdza skinieniem głowy, że to dobry pomysł, po czym uśmiechnąwszy się szelmowsko, znika, aby przynieść mi kurtkę, a Beccie tuli mnie na pożegnanie.

— On jest po uszy w tobie zakochany.

Tristan pomaga mi włożyć kurtkę, a ja stwierdzam, że wszystkie elementy układanki pasują idealnie i że cały dzisiejszy wieczór wyjątkowo mi się podoba. Może pewne szczegóły jeszcze bym trochę dopracowała, lecz gdybym teraz, w tej chwili, zatrzymała świat, byłabym całkowicie szczęśliwa. Bo wydaje się w pewien sposób doskonały. A gdybym miała teraz przy sobie aparat, na pewno powstałby kolejny ulubiony moment. Jestem o tym przekonana. Czy coś takiego można nazwać ulubionym uczuciem? Jeśli o mnie chodzi, moje życie mogłoby zawsze tak wyglądać. Każdego dnia.

BURZA UCZUĆ

Serce omal nie wyskoczy mi z piersi, gdy on otwiera drzwi, a ja przestępuję tuż za nim próg. Byłam tu już kiedyś, ale dzisiaj czuję się tutaj zupełnie inaczej. Dziś nie Björn wpuszcza mnie do środka, abym zajęła się Tristanem, nie, to on sam trzyma mnie za rękę, gdy wchodzimy do pogrążonego w mroku przedpokoju.

— Przepraszam cię za bałagan. Nie miałem czasu posprzątać.

Jest za ciemno, by zobaczyć, jak wielki nieporządek rzeczywiście panuje w jego mieszkaniu. Poza tym jest mi to w tej chwili obojętne. Cieszę się, że mogę tu być.

Tristan, dżentelmen w każdym calu, i takim go pamiętam, pomaga mi zdjąć kurtkę i wieszka ją na wieszaku, obok którego stoi oparty rower. Mimo woli się uśmiecham. Tristan, mój kurier rowerowy. Łączy nas tak wiele wspomnień i mam nadzieję, że ich lista jeszcze się wydłuży.

Zatrzymuje się w drzwiach do kuchni i spogląda na mnie. Widok przedpokoju przypomina nam obojgu bolesne pożegnanie. Dziś mamy szansę to zmienić. Dzisiaj jest nowy początek.

— Masz ochotę jeszcze czegoś się napić?

Udzielenie odpowiedzi twierdzącej na to pytanie byłoby równoznaczne

z utratą resztek samokontroli, mimo to skwapliwie potakuję. Przecież nie mogę tak po prostu się na niego rzucić. Tristan wyciąga do mnie rękę, na co ja bez wahania pozwalam zaprowadzić się do kuchni. Również tutaj próbuje mnie dopaść niezbyt miłe wspomnienie, odpędzam je jednak, skupiając się na tu i teraz, na Tristanie — obserwuję jego muskularne plecy, gdy sięga z szafki nad kuchenką dwa kieliszki, a potem otwiera butelkę wina. Stoję za nim, oparta o stół, i usiłuję ustalić, czy coś się tu zmieniło. Co się stało ze śladami Helen w jego życiu? Wygląda na to, że wszystkie zniknęły. Wiem, wiem, nie powinnam się z tego tak cieszyć, mimo to nie mogę się powstrzymać.

Z uśmiechem patrzę, jak wyciąga korek z butelki, a następnie zamaszystym gestem wlewa wino do pękatych kieliszków. Czy on zamierza mnie kompletnie upić?

— Postawiłaś na swoim. Jestem z ciebie bardzo dumny, Laylo.

Mówi to jak najbardziej poważnie. Widzę to po nim.

— Dziękuję.

Trącamy się kieliszkami, patrząc sobie głęboko w oczy. Naprawdę kosztuje mnie wiele samozaparcia, by znowu go nie pocałować. Jak to zrobić, żeby wciąż nie gapić się na jego usta? Są takie... Chyba zauważył moje zmagania, bo uśmiecha się łobuzersko. Gdy podchodzi do mnie i powoli przesuwając palcem po moich wargach, nogi uginają mi się w kolanach. Zwariuję, jeśli zaraz go nie pocałuję. Pochyla się nade mną, jego twarz dzieli od mojej zaledwie kilka milimetrów.

— Jeszcze nie... Chodź, chcę ci najpierw coś pokazać.

Znowu bierze mnie za rękę, a ja z bijącym sercem idę za nim do ciemnego przedpokoju. Moje kroki są dziwnie lekkie. To pewnie zasługa alkoholu. Albo Tristana. Nie pali się żadna lampa, muszę więc uważać, aby się nie potknąć.

Tristan zatrzymuje się i wskazuje na białą ścianę naprzeciwko drzwi do łazienki. Wisi na niej wiele małych zdjęć, wyglądają jak polaroidy. Ale to złudzenie. Podchodzę bliżej — motywy wydają mi się skądś znajome. Ten zachód słońca na Bali, tuż obok portret małego chłopca baraszkującego z ojcem w kąpieli Bondi Beach. Powyżej zdjęcie kobiety w nowojorskim metrze trzymającej za rękę swojego męża — oboje są bardzo starzy i jak wykuci w kamieniu. Drzewo z życzeniami w sanktuarium Meji w Tokio. Widzę zawieszonych co najmniej dwadzieścia fotosów. Wszystkie motywy uchwycone przeze mnie. Specjalnie dla Tristana.

— Zrobiłem sobie swoją własną miniwystawę.

Oszołomiona odwracam się do niego, na co on wzrusza przepaszając ramionami, jakby nie był pewien, jak zareaguję.

— Twoja *Wall of Fame*.

Wszystkie ulubione momenty, które przesłałam mu z podróży, wydrukował

na papierze fotograficznym i powiesił na ścianie w swoim mieszkaniu. Nie brakuje ani jednego. Tak przynajmniej wynika z pobieżnego przeglądu.

— Dzięki temu nigdy nie byłeś daleko. Część ciebie zawsze była tutaj, ze mną.

Ponieważ brak mi słów, żeby chociaż w przybliżeniu wyrazić wzruszenie, obejmuję go i mocno ściskam. Czuję jego ciepły tors, przytulam twarz do jego szyi. Dzisiejsza wystawa w Café Galao być może stanowi ogromny przełom, to mój pierwszy sukces, ale ta ściana w przedpokoju Tristana znaczy dla mnie znacznie więcej. Kiedy uświadamiam sobie, że przez ostatnie miesiące miał mnie tak blisko — to jest coś o wiele wspanialszego.

Tristan pochyla się lekko nade mną, jego wargi muskają płatek mego ucha.

— Laylo. — Jego głos jest miękki i ciepły. — Pragnę cię.

Gdy dociera do mnie sens jego słów, najpierw słyszę jedynie cichy pomruk. Potem coś we mnie pęka, jakby doszło do wyładowania wszystkich emocji w jednej jasnej błyskawicy, a gdy następujący zaraz po niej grzmot wstrząsa klatką piersiową, serce na moment przestaje mi bić.

Tristan z łatwością unosi mnie do góry, na co ja natychmiast oplatom nogami jego biodra. Gdy nasze usta się spotykają, nic nie jest w stanie nas powstrzymać. To, co teraz następuje, jest jak nieokiełznana letnia burza, jak wyzwajające uczucie, gdy po upalnym dniu wieczorem przychodzi wreszcie oswobodzenie w postaci oberwania chmury i ochłodzenia. Choć w moim przypadku, gdy całuję Tristana, o ochłodzeniu nie może być mowy.

Niesie mnie do sypialni i delikatnie kładzie na łóżku, ja zaś — nieco mniej subtelnie — ściągam z niego T-shirt. Widok nagiego torsu Tristana budzi we mnie dobrze mi znany żar. Dzisiaj chcę pokryć pocałunkami każdy centymetr jego ciała. Kiedy wyciąga się obok mnie i ostrożnie odgarnia mi z twarzy kosmyk włosów, po wewnętrznej stronie jego prawego ramienia zauważam nowy tatuaż. Opuszkami palców wiodę po zarysach klepsydry i czuję napinające się mięśnie. Potem moja dłoń sunie dalej po aksamitnej skórze — po barkach, łopatkach, plecach. Nie stracił nic ze swojej atrakcyjności. Stwierdzam to jeszcze raz, gdy dłońmi pieszczę jego pierś, a także znany mi tatuaż na żebrach. Gładzę ją delikatnie i czuję pod palcami twardniejące brodawki. Nie mogę się powstrzymać i je całuję. On wzdycha głęboko, po czym zręcznie rozsuwa mi suwak sukienki. Wystarczy kilka ruchów, abym się z niej wyślizgnęła. Wreszcie leżę przed nim jedynie w czarnych figach i czarnym staniku. On bez najmniejszego skrępowania wiezie spojrzeniem po moim ciele, a wokół jego ust igra uśmiech. Kładę dłoń na pasku jego spodni i po chwili ściągamy je wspólnymi siłami. Potem Tristan znowu przyciąga mnie do siebie i całuje. Jego usta, jego język — wszystko pachnie jeszcze latem, a mnie się wydaje, że czuję promienie słońca na swojej skórze. Zwłaszcza tam, gdzie nasze nagie ciała się dotykają. Dotyk jego dłoni i warg doprowadza mnie do obłędu,

a gdy koniuszkiem języka pieści mój brzuch, pojękuję z upojeniem i instyktownie chwytam się wezglowia łóżka.

— Tristan.

Nagle jego usta znowu zamykają moje i nie pozwalają mi oddychać, podczas gdy jego muskularne ciało spoczywa na mnie, a palce oplatają mi dłonie, które w końcu znajdują oparcie, jakiego szukały. Gdy wsuwa się między moje nogi, wywołuje we mnie dreszcz rozkoszy, a kiedy pokrywa pocałunkami szyję i sunie coraz niżej, i jego gorące wargi obejmują jeden z sutków, niemal eksploduję. Wszelkie wątpliwości i lęki znikają, a wszystkie myśli i uczucia skupiają się na Tristanie. Gdy krótko podnosi na mnie wzrok, jego oczy ciskają iskry pożądania. Przyciągam znowu jego twarz do swojej i ciężko dyszę. Chcę mu powiedzieć, jak bardzo go pragnę, ale on wie to chyba i tak. Ani na sekundę nie odrywając ode mnie oczu, ściąga ze mnie figi i sam uwalnia się od bokserek. Teraz czuję jeszcze mocniej, jak gorąco mnie pożąda. Nie mogę czekać już ani chwili dłużej. Gdy znowu całuje moją szyję, policzki i usta, ja zachłannie wplątam palce w jego włosy i ostatnim wysiłkiem woli staram się panować nad sobą, aby nie być pierwsza. Patrzę na niego. Oboje musieliśmy nazbyt długo czekać na ten moment. Dłużej nie wytrzymam.

— Tristan, pragnę cię...

Nim zdążyłam wypowiedzieć do końca te słowa, wreszcie czuję go w sobie. Znowu lekko pojękuję, on tymczasem powoli porusza się we mnie i wnika coraz głębiej. Chwytam go za ramiona, upajam się naszym zjednoczeniem w jednym rytmie. Nasze ciała falują w doskonałej harmonii, razem zbliżając się do kulminacji. Coraz szybciej, coraz żarliwiej. Zatracam się w tej chwili i teraz nie ma już powrotu. Nagle całe moje ciało płonie i wszystko rozplywa mi się przed oczami. Jeszcze mocniej wbijam palce w ramiona, może nawet sprawiam mu ból, jestem jednak bezradna wobec tych eksplozji, które rozrywają moje wnętrze. Raptem wszystko dookoła zamienia się w ocean barw, zanurzam się w nim i chciałabym pozostać tam już na zawsze. Czuję, że on też jest bliski spełnienia.

Przez chwilę oboje nie możemy złapać oddechu, jego czoło spoczywa na moim, widzę, że ma zamknięte oczy. To nie jest sen! Nie wolno mu rozplątać się w powietrzu i zostawić mnie zlaną potem w łóżku gdzieś na drugim końcu świata! Na szczęście wciąż czuję go w swoich ramionach, a on zaczyna pokrywać pocałunkami moje czoło, policzki i usta. Tristan jest znowu blisko mnie... i dokładnie teraz rozpoczyna się moje nowe życie.

Jest ciemno. Mam jeszcze zamknięte powieki, ale coś jest inaczej. Czuję to natychmiast. Wydarzenia ostatnich godzin przemykają mi przed oczami niczym fajerwerki. Wystawa! Nie, to nie to. Kolejne wspomnienie wywołuje falę ciepła. Tristan! Tristan? Pospiesznie przesuwam po omacku rękę pod kołdrą i natrafiam na jego dłoń, która natychmiast obejmuje moje palce. Uśmiechając się, uchylam

powieki. Nie mam pojęcia, jak długo już tak leżymy, nie licząc się z czasem, ale nieopisanie cudownie jest trzymać go za rękę.

— Hej.

Zamiast odpowiedzi przysuwam się bliżej, oplatom go ramionami i nogami, starając się przylgnąć do niego jak najmocniej. Nigdzie nie czuję się równie bezpiecznie jak w jego objęciach.

— Kiedy leżeliśmy tutaj ostatnio, parszywie się wtedy czułem.

Mówi szeptem, jakbyśmy mieli naszymi głosami kogoś obudzić. Oczywiście ja też doskonale pamiętam tamten „ostatni raz” w tym mieszkaniu. I w tym łóżku. Teraz wszystko wydaje się lepsze, bardziej uporządkowane i jednocześnie naturalniejsze. Bo wolno mi tutaj być.

— A ja byłam bardziej ubrana.

Jego dłoń wędruje pod kołdrą po moim ciele, głaszcze udo, pośladki, wreszcie jeszcze bardziej przyciąga mnie do siebie. Wtulam się w niego, rozkoszując się dotykiem jego ciepłej skóry. Delikatne pieszczoty Tristana za każdym razem elektryzują mnie od nowa. Nie wyobrażam sobie, by kiedykolwiek mogły mi się znudzić.

— Wiele razy zadawałem sobie pytanie, jakie to będzie uczucie... — Jego głos wciąż jest tylko szeptem; padają ciche, ulotne słowa. — ...Kiedy znowu znajdziesz się tutaj. I zostaniesz.

Opuszki jego palców muskają moje usta.

— I jak to jest?

— Lepiej.

Opuszki jego palców wyczuwają uśmiech na moich ustach.

— Lepiej, niż myślałem. Ale...

Moje ciało, rozluźnione w jego ramionach, nagle napina się po ostatni mięsień.

— Ale...?

Przytula mnie jeszcze mocniej.

— Ale jakaś częśćka mnie umarła na zawsze i strasznie się boję. Nie mogę cię stracić. To by mnie dobiło.

Nie musi mi tego mówić. Stopniowo znowu trochę się rozluźniam i delikatnie gładzę go po policzku. Częstka jego osoby już na zawsze pozostanie zdruzgotana przez los.

— Wiem.

Nie patrzy na mnie. Odwracam więc delikatnie jego twarz w swoją stronę i zmuszam go, aby na mnie spojrział. Wreszcie to robi. Gdy jego zielone oczy kierują się na mnie, przez ułamek sekundy dostrzegam w nich nawet w półmroku sypialni wszystkie wątpliwości, które go dręczą... wątpliwości, jakie rzadko dopadają mężczyzn takich jak Tristan.

— Rozumiem.

Chociaż kąciki jego ust lekko drżą, on wcale się nie uśmiecha, tylko wpatruje się we mnie. Jakby chciał poddać mnie testowi. Jakby pragnął wszystko to, co napisaliśmy i wyznaliśmy sobie w niezliczonych mejlach, teraz zobaczyć. Nie tylko przeczytać.

Delikatnie obrysowuję palcem zarys jego ust.

— Nie stracisz mnie.

— Byłoby cudnie.

To mała nadzieja, ale jednak jest. Dopóki możemy tak leżeć obok siebie, wszystko jest w porządku.

— Skąd ta klepsydra?

Pytam go również szeptem i jednocześnie wtulam twarz w jego szyję, głęboko wciągając jego zapach. On kładzie mi delikatnie dłoń na karku i pieści skórę opuszkami palców.

— Czas. Wszystko, co mamy, wszystko, czego potrzebujemy, i wszystko, co tracimy. Niewiele mamy i powinniśmy starać się uczynić z tym, co najlepsze.

Całuję go w szyję. Tak po prostu. Bo mi wolno.

ZIMNY PRYSZNIC

Muzyka popularnego wtorkowego serialu wyrywa mnie z pólśnu. Melodia przywołuje obrazy czołówki ukazujące drapacze chmur, rafinerie naftowe, pustynię i ranczo. Nie przypominam sobie jednak, abym zmieniła sygnał swojego telefonu. Dzwonek mojej komórki to melodia z *Nowego Jorku*, a nie z *Dallas*. Powoli przewracam się na bok i dostrzegam Tristana, który siedzi na końcu łóżka i trzyma w dłoni słuchawkę. Uśmiecham się, nigdy bowiem bym nie przypuszczała, że on jest fanem tego serialu. Jeszcze trochę zaspany i nieprzytomny przeciera sobie oczy, a ja stwierdzam z radością, że znowu mam go blisko siebie. Budzić się obok Tristana. Dopóki on się stąd nie wyprowadzi, Stuttgart będzie miał dla mnie ogromną przewagę nad wszystkimi innymi miastami świata.

Muzyka milknie.

— Wolf?... Tak... Chwileczkę... — Spogląda w moją stronę, zakrywa słuchawkę dłonią i przepraszająco wzrusza ramionami. — Nie wstawaj jeszcze.

Następnie człapie w kierunku drzwi.

Jeden rzut oka na zegarek wyjaśnia mi, że nie bez powodu jestem głodna jak wilk. Najwyższa pora na bułkę z dżemem albo z szynką. A jeszcze lepiej: na pół krowy.

Przytłumiony głos Tristana dobiega z przedpokoju. Nawet trochę się zdziwiłam, że tak nagle czmychnął z sypialni. Przecież ja i tak już nie śpię.

Zbieram z podłogi swoje rzeczy, po czym wyglądam przez uchylone drzwi z pokoju. Tristana ani nie widać, ani nie słyhać, za to w łazience włączony jest prysznic. Mimo woli się uśmiecham. Nie zastanawiając się wiele, upuszczam sukienkę i bieliznę z powrotem na podłogę, przemykam do łazienki i cicho zamykam za sobą drzwi.

Krótkie spojrzenie w lustro przypomina mi, że wieczorem nie zmyłam sobie makijażu oraz że wypłam o jeden czy dwa kieliszki za dużo. Co prawda nie wyglądam aż tak źle, jak można by się spodziewać, powinnam jednak jak najszybciej usunąć niektóre ślady wczorajszego make-upu, zanim znowu pokażę się ludziom. A najlepiej uczynić to pod ciepłym prysznicem w towarzystwie Tristana. Z szerokim uśmiechem chwytam zatem plastikową zasłonę i szybkim ruchem zsuwam ją na bok.

— Co to ma być, do cholery?! — Ups! To nie jest Tristan! Kompletnie osłupiała gapię się na drobnej postury młodą damę, która desperacko usiłuje ukryć swoją nagość, podczas gdy szampon zalewa jej oczy. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że ja też jestem goła. — Zwariowałaś?!

Wyrywa mi zasłonę i zaciąga ją z powrotem, ja zaś chwytam najbliższy ręcznik i owijam się nim szczelnie, tymczasem za moimi plecami otwierają się

drzwi, w których ukazuje się Tristan, wciąż ze słuchawką przy uchu.

— Marie, za chwilę do ciebie oddzwonię... Mam tu małą awarię.

Marie? Co to za Marie w telefonie? I jakaś naga młoda kobieta pod prysznicem? I ja gdzieś pomiędzy tym wszystkim! Chyba przydałaby mi się pomoc w wyjaśnieniu tej sytuacji. Ale wbrew moim przypuszczeniom Tristan nie wydaje się bynajmniej zakłopotany i przyłapany na gorącym uczynku.

— Ta zboczona krowa chciała wepchnąć się do mnie pod prysznic!

Kobiecy głos zza plastikowej zasłony brzmi na solidnie rozeźlony, a tak naprawdę to ja powinnam być wściekła. Tymczasem nadal jestem kompletnie osłupiała i wciąż niemo gapię się na Tristana.

— Layla, Stella. Stella, Layla.

— To jest Layla?

Aha. Czyli opowiadał jej o mnie. Przynajmniej tyle. Ja natomiast nigdy dotąd nie słyszałam o niej. W żadnym kontekście. Ani razu! Wpatruję się w Tristana, jakby był w stanie jeszcze to wszystko zmienić.

— Tak, to jest Layla.

Brwi unoszą mi się do góry, co powinno być dla niego jednoznacznym sygnałem, że pora jak najszybciej się wytłumaczyć. Tymczasem on jedynie szczyrzy się do mnie, ponieważ najwyraźniej uważa tę scenę za zabawną.

— Mogłaby mimo wszystko poczekać, aż skończę. — Głos za kotarą nie brzmi już tak agresywnie. — Tam, skąd pochodzę, ludzie zazwyczaj nie są nadzy, kiedy się przedstawiają!

— To nieporozumienie! — Właśnie wdałam się w rozmowę z zasłoną prysznicową. — Myślałam, że... to Tristan.

Mój głos brzmi ochryple i nie tak przekonująco, jak bym chciała. Czyżbym właśnie zrobiła z siebie największą idiotkę w dziejach świata? Kim jest ta kobieta pod prysznicem? Czy chcę to w ogóle wiedzieć? Jak mogłam tak po prostu... jak on mógł tak po prostu... Pora stąd zniknąć.

Owinięta jedynie w ręcznik próbuję wydostać się z łazienki, ale Tristan łapie mnie za rękę i zatrzymuje. Patrzę na niego rozwścieczona.

— Pójdę już. Nic tu po mnie.

Kręci głową.

— Musisz zostać. Moje naleśniki to mistrzostwo świata.

Czy on naprawdę zamierza teraz pleść o naleśnikach?

— Kim jest Stella?

Kiedy kobiety są zazdrosne, najczęściej zdradza je głos. W moim wypadku głos zdradza chyba jeszcze znacznie więcej. Imię „Stella” jest dla mnie zupełną nowością, poza tym zadaję sobie pytanie, od jak dawna ta kobieta zażywa ablucji pod jego prysznicem.

— Stella to moja dobra przyjaciółka. Mieszka obok. — Mówiąc to, uśmiecha

się beztrąsko, jakby w ogóle nie było powodu do niepokoju. Stella jest dobrą przyjaciółką, która mieszka obok i u niego bierze prysznic. Aha. Jasne. — I w przeciwieństwie do ciebie jeszcze nigdy nie widziałem jej nago.

Po czym puszcza do mnie oko i całuje przelotnie w usta. Okej, może to i pocieszające, ale wciąż nie stanowi odpowiedzi na najważniejsze pytanie.

— A co ona robi w twojej łazience?

— U niej jest remont.

Niby sensowne i proste wyjaśnienie. Mimo to nadal mam wrażenie, jakbym nocowała dzisiaj w jakiejś wirówce.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Wygląda na to, że jego ta sytuacja w ogóle nie peszy. Czy to dobry, czy zły znak?

— Sam nie wiem. Dostyc długo nie było mnie w domu, poza tym akurat wczoraj wieczorem bardziej zajmowały mnie zupełnie inne rzeczy.

Mówiąc to, lubieżnie wiedzie wzrokiem po moim ciele, które z miernym skutkiem próbuję ukryć za zbyt małym ręcznikiem.

— Od kiedy ona się kąpie u ciebie?

— Od tygodnia.

Głos Stelli znowu wydaje się pełen irytacji:

— W przyszłym tygodniu już się mnie pozbędziecie, a teraz chciałabym w spokoju umyć się do końca. Moglibyście kłócić się gdzie indziej?

Tristan wyprowadza mnie z łazienki i zamyka za sobą drzwi, wciąż nie mogąc powstrzymać się od śmiechu.

— No chodź już. Zrobię wam śniadanie.

Wam? Nadal zagniewana idę z powrotem do sypialni i szybko wciągam sukienkę z wczorajszego wieczoru. A kim jest tamta Marie, która dzwoniła?

Nie tak wyobrażałam sobie nasze pierwsze wspólne śniadanie. Tristan stoi przy kuchence, ja zaś siedzę przy stole i jestem wściekła. Jego głos, jego spojrzenie, po prostu wszystko wskazuje na to, że powinnam mu uwierzyć. To tylko dobra znajoma, która bierze prysznic w jego łazience, bo w jej własnej jest remont. Ni mniej, ni więcej. Nie ma o czym mówić, poza tym to potrwa jeszcze tylko tydzień. Nie ma więc powodu do zazdrości. Wszystko jest w porządku. Wszystko gra. Wszystko... Bzdura! Skoro ładna, młoda i naga „dobra” znajoma pod jego prysznicem nie stanowi powodu do zazdrości, to nic już nie rozumiem! Okej, odgłosy borowania i kucia dobiegające zza ściany potwierdzają jego argumentację, ale rozległy się dopiero wtedy, gdy on zaczął swoje wyjaśnienia. Przypadek? Nie wiem.

I wtedy do kuchni wchodzi ona: Stella. Ubrana w obcisłe czarne dzinsy rurki, martensy i w biały top z nadrukiem „Suck it!”. Długie ciemnoblond loki zebrała wysoko w koński ogon, żeby nie przeszkadzały jej przy przygotowywaniu

śniadania. Tak, tak, bo Tristan i ona wspólnie przygotowują śniadanie, ja zaś nie mogę nie zauważyć, że bardzo sprawnie im to idzie. Są zgrani jak stare dobre małżeństwo. Muszę przyznać, że jeszcze z żadnym ze swoich sąsiadów nie rozumiałam się tak świetnie. Niemal bez słów. Ale: wszystko gra. Wszystko w porządku. Nie ma powodu do zazdrości. Czy rękoczynu.

Ja tymczasem — jak podkreśla Tristan — mam jedynie odpoczywać. Ostatecznie jestem gościem. Choć można to uznać za uroczy gest z jego strony, wolałabym jednak nie być jedynie gościem. Kiedy Stella nalewa mi kawy do filiżanki stojącej przede mną, rzuca na mnie przelotne spojrzenie, którego nie potrafię zinterpretować, zresztą nawet nie mam na to ochoty. Chcę jedynie, żeby ona wreszcie stąd zniknęła.

— Mleka?

Kiwam głową. Dolewa mi szczerze, po czym do drugiej filiżanki wrzuca kostkę cukru, zalewa ją kawą, dodaje trochę mleka i stawia naczynie na miejscu Tristana. Na jej twarzy maluje się delikatny uśmiech, a ja w tym momencie wcale nie czuję się jak gość, tylko jak jakiś intruz. Wieje chłodem. Jest zupełnie inaczej niż w nocy obok niego. Co tu jest grane?

Tristan stawia na stole gorące naleśniki i pakuje mi na talerz od razu trzy. Jego pełen dumy uśmiech zdradza jednoznacznie, jakiej reakcji się spodziewa. Nie jestem jednak przekonana, czy mój żołądek i moje kubki smakowe są w stanie to wszystko przetrwać.

— Dzięki. Pachną smakowicie. Smacznego.

Mimo wszystko udaje mi się przywołać na twarz wymuszony uśmiech. Jest jednak tak sztuczny, że chyba bez problemów dostałabym główną rolę w Augsburger Puppenkiste¹. Ale wygląda na to, że Tristanowi to nie przeszkadza.

Stella nie dodaje do swojej kawy niczego, za to nakłada sobie na naleśnik tonę dżemu i mówi z pełnymi ustami. A przy tym czuje się niesamowicie pewna siebie, co mnie trochę dziwi. Może mieć niewiele ponad dwadzieścia lat, ale przede wszystkim mogłaby nie rzucać takich rozmarzonych spojrzeń na Tristana, kiedy on nie widzi. Bo ja widzę bardzo dokładnie — czego ona raczej jest świadoma. Czyli ta siksa próbuje z premedytacją wyprowadzić mnie z równowagi. Sprytne. Ale nic z tego, nie zamierzam odgrywać roli wkurzonej i zazdrosnej przyjaciółki. Wolę już milczeć, jedząc rzeczywiście pyszne naleśniki Tristana i przysłuchując się pogawędce tych dwojga, a jednocześnie wyobrażając sobie, jak moje dłonie powoli zaciskają się na chudej szyi Stelli.

— Mam nadzieję, że ci nie przeszkadza, że się tutaj kąpię. — Stella kieruje uśmiech w moją stronę, ja zaś nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jest w nim jakiś dwuznaczny podtekst. Nie potrafię go tylko dokładnie odczytać. — Bo nie cierpię publicznych łaźni. Grzybica, kupa zboczeńców i takie tam.

Tristan siada wreszcie przy stole i patrzy na nią obruszony.

— Jasne, że możesz się tu kąpać. Layla nie ma nic przeciwko temu.

Wręcz przeciwnie, ma. Tylko przejściowo odebrało jej mowę, bo pewnie powiedziałyby coś, czego potem by żałowała.

— Dzięki, Tristan.

I rzuca mu pełne wdzięczności spojrzenie, które bardzo mi się nie podoba. Dobrzy przyjaciele! Akurat. Kto chce, niech wierzy! Dobrze znam to spojrzenie, ten uśmiech. Ja i Tristan też byliśmy kiedyś dobrymi przyjaciółmi.

— W końcu po co się ma przyjaciół?

Jeśli jeszcze raz usłyszę słowo „przyjaciel”, zamiast na naleśniku rozsmaruję jej ten dżem na gębie.

— Wiesz co, Stella? Może pokażesz Layli swoje zdjęcia?

Co? Głos Tristana brzmi zachęcająco, co bynajmniej nie czyni dla mnie sytuacji bardziej znośną. Dobrze bowiem znam ten jego ciepły ton, sama słyszałam go dosyć często i zakochałam się w nim. Co tu jest, do cholery, grane?

Oczy Stelli rozszerzają się na ułamek sekundy, a przez jej twarz przemyka uśmiech. Nic nie rozumiem i spoglądam pytająco na Tristana, który przeżuwa z tajemniczą miną.

— Stella też jest fotografką.

No proszę! Robi się coraz ciekawiej. Naga kobieta pod jego prysznicem jest fotografką — i ma na imię Stella, nie Layla. Co to ma być? Jakaś farsa? Przedstawienie, które specjalnie dla mnie odgrywają? Czy też — i ta myśl jest niczym prawy sierpowy prosto w żołądek — to rzeczywistość? I dzisiejszej nocy nie było żadnego happy endu?

— Niezupełnie. Rzuciłam studia i teraz pracuję jako kelnerka.

Wbija zęby w ociekający dżemem naleśnik i spogląda na mnie dosyć osobliwie. Jej oczy mają kolor syropu klonowego albo miodu. Nie, bursztynu.

— A jak się udała twoja wielka wystawa?

Tristan powiedział jej o niej? No dobra. Wygląda na to, że Stella wie o mnie sporo. To trochę uspokaja, mimo wszystko nie mogę odzyskać równomiernego pulsu. Coś mi przeszkadza w jej spojrzeniu.

— Całkiem nieźle.

Podobał mi się zwłaszcza wielki finał z Tristanem w roli głównej.

— W „Stuttgarter Zeitung” widzą to trochę inaczej.

Pochyla się w stronę wolnego krzesła przy stole i podnosi gazetę. Rany boskie, całkiem zapomniałam. Isabell! Recenzja w gazecie. Stella otwiera część lokalną i szuka artykułu.

— O, tutaj... „Layli Desio niewątpliwie nie brakuje talentu, ale do artystycznej dojrzałości jeszcze daleka droga. Jej zdjęcia ukazują zbyt wiele zwyczajnych sytuacji i z pewnością dobrze by im zrobiła odrobina oryginalności”.

— Stella zerka na mnie sponad gazety, pozostając jednak nieporuszona, sprawiam

wrażenie, jakby ta krytyka spływała po mnie jak po kaczcze, podczas gdy każde słowo zadaje ból jak dźgnięcie szpadą w samo serce. Czuję na sobie spojrzenie Tristana, wiem jednak, że jeśli teraz popatrzę na niego, on od razu zauważy, co myślę. — Wow. To dosyć mocne. — Potrząsa głową wyraźnie ubawiona i kontynuuje torturę: — „Fotografia czarno-biała nie staje się od razu sztuką, co chyba należałoby wyjaśnić młodej fotografce”. Bla, bla, bla. „Podsumowując: ekspozycja równie letnia jak wiosenny wieczór, podczas którego się odbyła”.

Wściekłość we mnie rozdyma się jak jaskrawoczerwony, z wolna nadmuchiwany balon. To tylko kwestia czasu, kiedy wybuchnę. Tekst jest bezczelny i żaloszny. Może i nie jestem żeńską wersją Helmuta Newtona, ale te słowa zostały napisane tylko po to, aby zranić. Isabell wyładowała własną frustrację na byłej przyjaciółce swojego nowego kochasia.

— Totalne brednie. Widziałam twoje zdjęcia. Są dobre.

Stella składa z powrotem gazetę i ciska ją na stół. Jej reakcja mnie zaskakuje. Nie liczyłam na wsparcie. Przynajmniej nie z jej strony. Ciekawe, kiedy widziała moje zdjęcia? Czy ona była wczoraj na wystawie?

— Kto napisał te kretynizmy?

Tristan sięga po dziennik, ale Stella jest szybsza — bierze go do ręki i rzuca przez kuchnię w kierunku kosza na śmieci.

— Isabell Wörner.

— Znasz ją?

— Nie. Ale wygląda na to, że to jakaś durna pinda, która nie ma pojęcia o fotografii.

Tristan i ja patrzymy na nią osłupiali.

— No co? Chyba mam rację, może nie?

Zadowolona ze swojej oceny wpycha do ust kolejny duży kawałek naleśnika i popija go równie pokaznym łykiem kawy. Tristan bierze mnie za rękę i mocno ściska.

— Stella ma rację.

Tak, Stella ma rację i może naprawdę chce być dla mnie miła. Chociaż? Po co chciała przeczytać na głos tę recenzję, skoro wiedziała, co w niej jest? Ta nędzna, mała... Nieważne. Tristan stara się być serdeczny i dodać mi otuchy. Doceniam to. Mimo wszystko mam poczucie, że zaraz się uduszę w towarzystwie tej dwójki. Nagły brak tlenu. Zwalczam jednak w sobie odruch każący mi uciec. Dawna Layla już dawno wzięłaby nogi za pas, ale nie nowa. Ta nabiera głęboko powietrza, przywołuje na twarz jak najbardziej przekonujący uśmiech i podejmuje grę.

— Dzięki, Stello. To miło z twojej strony. Chcesz pokazać mi swoje zdjęcia? I znowu ten dziwny błysk w jej oczach.

— Jasne. Teraz? Zaraz?

Ta mała nie zasypia gruszek w popiele. Ale jedno spojrzenie na Tristana wystarcza mi, by się domyślić, że odmowa byłaby ze strategicznego punktu widzenia bardzo niewygodna.

— Pewnie.

Czy brzmię wystarczająco przekonująco?

— Okej. Zaraz wracam.

Stella wsuwa ostatni kawałek naleśnika do ust i znika. Oddycham z ulgą.

— Co o niej myślisz? — pyta Tristan, pochylając się ku mnie.

Co ja myślę o Stelli? Hm. Dobre pytanie.

— Ona jest...

Irytująca, wulgarna, wprowadza niepokój i przeszkadza.

— ...interesująca.

— Dzięki. — Wyraźnie mu ulżyło. — Akurat teraz przydałaby się jej lekka zachęta.

Zachęta? Stelli? Miałabym ochotę mu powiedzieć, że raczej nie musi martwić się o nią i o jej ego, lecz chyba nie powinnam. Bo ona jest przecież przyjaciółką Tristana.

Stella wraca do kuchni z niedużą brązową kopertą w dłoni i uroczyście wręcza mi swoje skarby. Mam wrażenie, że na ułamek sekundy w jej spojrzeniu pojawiło się napięcie, ale może się mylę, bo zaraz potem siada znowu na swoim krześle i wygląda na niemal znudzoną. Nie, nie, moja opinia na pewno nie zachwieje jej egzystencją ani nią nie wstrząśnie, nawet gdybym bardzo się postarała. Czego jednak nie zrobię.

Rozchylam kopertę i wyciągam niewielki i trochę sfatygowany album ze zdjęciami — prawdopodobnie jej portfolio. Otwieram go i natychmiast zapominam o wszystkim, co jest dookoła mnie. Pierwsze czarno-białe zdjęcie ze sporym ziarnem pokazuje nastolatków szalejących na jakimś podwórku. Są powalająco beztroscy i mają całe życie przed sobą. Wow. To trafia... w samo serce. Przeglądam dalej i nagle patrzy na mnie kilka promiennych kolorowych twarzy. Rozpoznaję od razu taras na dachu uniwersytetu, ponieważ sama często tam fotografowałam. Ludzie na zdjęciu Stelli rozkoszują się pierwszymi dniami lata i tańczą do jakiegoś szalonego beatu, który dzięki temu sugestywnemu kadrowi niemal mogę usłyszeć. A niech to szlag! Następne zdjęcie musiało powstać w Berlinie, bo w tle rozpoznaję chyba Alexanderplatz. Jest trochę nieostre — z wyjątkiem młodego chłopaka, który z wrotkami na nogach przeskakuje przez łąkę. Jak ona to zrobiła? Timing jest równie genialny jak światło. Trzy różne zdjęcia, trzy różne sytuacje, wszystkie idealnie uchwycone. Przewracam dalej i dalej i jestem... zaskoczona. Świat uchwycony aparatem Stelli jest tak wielostronny i wielowarstwowy, chwilami melancholijny, chwilami dowcipny, a nawet dziwaczny, a zaraz potem konkretny i rzeczowy, ale w każdym wypadku

poruszający. Na pozór bezładna mieszanina perfekcyjnych ujęć — a wszystko ma wyraźnie rozpoznawalną specyficzną stylistykę. „Stella Frey: Fotograf”, widnieje na odwrocie niedużego albumu.

Odnoszę wrażenie, jakbym miała za sobą bieg w małym maratonie, czuję na sobie jej spojrzenie, a także wzrok Tristana. Nagle zrobiło się wyjątkowo spokojnie, a ja boję się cokolwiek powiedzieć, ponieważ na razie nie potrafię wykrztusić z siebie prawdy.

— Są dobre.

To ordynarne umniejszenie ich wartości, ja zaś jestem nędzną, zazdrosną oszustką, która nie może znieść, że Stella jest niezaprzeczalnie lepsza ode mnie.

Tristan otacza ją ramieniem i lekko przytula. Widzę to kątem oka.

— No widzisz? Layla wie, co mówi.

— Szczerze, Stello, to są fajne zdjęcia. Z delikatnym klimatem...

Co ja wygaduję? Kiedy przeszłam na ciemną stronę mocy?

— Super.

Sąsiadka Tristana wrywa mi album z rąk. Zachwyty wygląda zupełnie inaczej.

— Muszę lecieć. Pokelnerować.

Po czym spogląda krótko na Tristana i w jej oczach znowu pojawia się to dziwne światło.

— Dzisiaj wieczorem aktualne?

— Jasne.

Teraz ja spoglądam na niego. Co jest aktualne dzisiaj wieczorem? Tristan najpierw mruga do niej, a potem uśmiecha się do mnie. Dlaczego kolejny raz czuję się tu jak cholerne piąte koło u wozu? Na pożegnanie Stella całuje go jeszcze przelotnie w policzek, co przyprawia mnie o gwałtowne klucie w piersi, a potem macha do mnie.

— Pamiętaj, Layla, gdybyś miała dla mnie jakąś robotę... Nie odmówię.

Po chwili słyszę trzaśnięcie drzwiami.

— Dobra przyjaciółka, tak?

Tristan potakuje ruchem głowy i nie spuszcza ze mnie wzroku. Próbuję się jeszcze powstrzymać, ale w środku gotuje się we mnie niebezpiecznie.

— Czy ona będzie tu co rano? Najpierw prysznic, a później śniadanko?

— Daj spokój. Jeszcze tylko przez tydzień. Głupio mi było odmówić.

— No tak. Jasne. Skoro jesteście dobrymi przyjaciółmi.

Mogłam trochę bardziej się postarać i ukryć swój prawdziwy stan ducha. Ale Tristan i tak nie dałby się oszukać. Patrząc znowu na niego i zadając pytanie, które naprawdę nie jest dla mnie przyjemne.

— Czy jak jej łazienka będzie już gotowa, ona nadal będzie tu przychodzić? Na śniadanie?

To idiotyczne, lecz w mojej głowie rozgrywają się osobliwe sceny, które trochę mnie niepokoją.

— Dla ciebie to byłby problem?

— Trochę.

— To sytuacja tymczasowa. Potem Stella odda mi klucz.

— Ona ma klucz do twojego mieszkania?!

— Tak.

— Dobrze wiedzieć.

Wyraźnie widać, że Tristan powoli zaczyna tracić dobry humor. Albo jest zawiedziony.

— Posłuchaj, Laylo, to tylko znajoma.

— A ja tylko uważam, że mogłeś mi powiedzieć. Nic więcej. Wyobraź sobie, że u mnie pod prysznicem natknąłbyś się na obcego faceta, o którym nie wspomniałabym ci ani słowem. Jak byś się czuł?

Przygląda mi się uważnie z boku. Nie podoba mi się to jego spojrzenie.

— Nie wiedziałem, że muszę mieć twoją zgodę.

— Nie musisz.

Wstaję raptownie z krzesła i odnoszę swój talerz do zlewu. To było jednoznaczne. I nieoczekiwane.

— Laylo...

— Nie. Naprawdę. Masz rację. To twoje mieszkanie. Twoja przyjaciółka. I twoje życie.

Jego życie. Nie nasze. Świetnie. Oliver ma nową dziewczynę, która mnie nie trawi i szczerze nienawidzi. Tristan ma dobrą przyjaciółkę, która tryska talentem i pewnością siebie, aż robi mi się od tego niedobrze. No i jest jeszcze jakaś Marie — ta z telefonu.

— A kto to jest Marie?

Jego oczy natychmiast jaśnieją, ja zaś tłumię w sobie odruch, by po prostu zwać stamtąd i już nigdy nie wrócić. Z iloma jeszcze kobietami będę musiała sobie poradzić?

— To chyba najuczciwsza osoba na ziemi.

Super.

— A skąd ją znasz?

— Wcale jej nie znam. Ona znalazła moją kurtkę. W Monachium.

No dobra, tego się nie spodziewałam, ale przyjmuję z najwyższą ulgą.

— Twoją kurtkę?

— No tak. I odsyła mi ją dzisiaj ekspresem z komórką i portfelem. Jutro będę znowu kompletny.

Po czym Tristan podnosi się z krzesła i zaczyna sprzątać ze stołu. Obserwuję jego ruchy, gdy wstawia naczynia do zlewu, i zadaję sobie pytanie, czy nie jestem

przypadkiem przewrażliwiona. Marie jest uczciwą znalazczynią, a Stella może rzeczywiście jedynie dobrą przyjaciółką — przynajmniej z punktu widzenia Tristana. Bo to, że ona chciałaby widzieć w nim kogoś więcej niż tylko dobrego przyjaciela, nie ulega wątpliwości. Ale przecież on nie jest temu winny.

Odległy dzwonek mojej komórki wrywa mnie z zamyślenia. W przelocie całuję Tristana w policzek i biegnę do sypialni. To pewnie Beccie, która chce poznać wszystkie detale ostatniej nocy. Jednak numer widoczny na wyświetlaczu nie należy do niej. Nie znam go.

— Layla Desio.

— Cześć, Laylo. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. To ja, David.

— Witaj, Davidzie. Nie, nie przeszkadzasz.

Dzwoni do mnie David Stiller! Serce omal nie wyskoczy mi z piersi.

— Dzwonię w związku z naszą kolacją. Jesteśmy umówieni, tak? Zostaję w Stuttgarcie jeszcze tylko dzisiaj i jutro i chciałbym jak najszybciej wybrać razem z tobą zdjęcia na wystawę.

Racja. Obiecałam mu to wczoraj.

— Naturalnie, z przyjemnością.

— Czy możemy wobec tego spotkać się o szóstej?

— Oczywiście. Szósta jest okej.

Widzę, że Tristan stoi w drzwiach i obserwuje mnie uważnie.

— Zarezerwowałem stolik w reiskorn. Odpowiada ci to miejsce? Lubisz wschodnią kuchnię?

— Tak, lubię wschodnią kuchnię.

— To świetnie. Czyli do wieczora.

— Na razie.

Kiedy się rozłączam i uświadamiam sobie po raz kolejny, z kim właśnie rozmawiałam przez telefon, uśmiech na mojej twarzy staje się jeszcze szerszy. Może dzisiejsze wieczorne spotkanie pozwoli mi zapomnieć o tej chamskiej krytyce w gazecie.

— Masz plany na dzisiejszy wieczór?

Tristan, oparty o futrynę, nie wygląda na szczęśliwego.

— Tak. Stiller chce omówić ze mną przyszłą wystawę.

— Kto to jest Stiller?

Jego twarz mrocznieje coraz bardziej. Co się z nami dzisiaj dzieje?

— David Stiller. Doktor David Stiller. Mój nowy galerzysta. Sfinansował moją podróż, a teraz chce wybrać ze mną zdjęcia na wystawę w Berlinie. Obiecałam mu wczoraj.

— Szkoda. — Natychmiast wyczuwam w jego głosie nutkę napięcia. — Myślałem, że dziś wieczorem zrobimy coś razem — mówi, krzyżując ramiona na piersi.

Wygląda na szczerze zawiedzionego. Podchodzę więc bliżej, uśmiechając się ciepło.

— I zrobimy. Myślę, że to spotkanie nie potrwa długo. Jestem umówiona z nim o szóstej w reiskorn. Najpóźniej o ósmej będę cała twoja.

Gdy tak stoję przed nim, zauważam po raz kolejny, jak bardzo jest wysoki. Muszę niemal wspinać się na palce, gdy próbuję go pocałować. Natychmiast otacza mnie ramieniem — chociaż dopiero oswajam się z tym uczuciem, już je bardzo lubię. Wszelkie wcześniejsze niemiłe obawy i lęki rozplywają się w powietrzu.

— Okej. Myślisz, że po tej swojej eleganckiej kolacji będziesz mogła wpaść od razu do Caffè-Bar? Do mnie?

— Jasne. Teraz tam pracujesz?

Patrzy na mnie tajemniczo, wzbudzając moją ciekawość.

— Niezupełnie.

Zanim jednak udaje mi się spytać, co to znaczy, unosi mnie wysoko i dźwiga w kierunku łazienki.

— To niespodzianka i dlatego o trzeciej muszę wyjść. Ale przedtem wreszcie weźmiemy razem prysznic.

W moim wnętrzu strzelają błyskawice i uderzają grzmoty. Oplatam mu szyję ramionami i całuję go mocno. Wcale nie zamierzam mu się przeciwstawiać.

Znany teatrzyk kukielkowy z siedzibą w Augsburgu (wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki). [\[wróć\]](#)

PODSUMOWANIE SYTUACJI

Beccie zaprasza mnie po południu do Hüftengold w Bohnenviertel, ponieważ chce koniecznie poznać detale wczorajszej nocy z Tristanem. Znaczenie ma pewnie również to, że akurat w tej kawiarni jest ogromny wybór pysznych ciastek, a jak wiadomo, Beccie nie potrafiłaby się oprzeć w życiu jedynie Bradleyowi Cooperowi i słodkościom. Być może w grę wchodzi też kombinacja obu tych motywów. Beccie bywa bowiem bardzo praktyczna.

Stuttgarcka dzielnica Bohnenviertel ze swoimi brukowanymi uliczkami, eleganckim hotelem Zauberlehrling i malowniczą Schellenturm¹ zawsze działa na mnie magicznie. Kiedyś mieszkali tu biedniejsi obywatele miasta, odżywiający się głównie fasolą. Stąd wzięła się nazwa dzielnicy², która ostatnio dzięki licznym antykwariatom, galeriom sztuki i przytulnym kawiarenkom nabrała urokliwego klimatu. Już dziś nie mogę się doczekać lata i słynnego Bohnen-Fest, święta tej dzielnicy, kiedy w ciągu dwóch lipcowych wieczorów wszyscy wylegają z domów, uliczki i placyki rozbrzmiewają graną na żywo muzyką i w samym środku miasta każdy czuje się tak, jakby był zupełnie gdzie indziej — gdzieś daleko na południu...

Wysiadam z metra przy Charlottenplatz i po kilku minutach docieram do Hüftengold. Beccie czeka już przed wejściem i jak zwykle wygląda zabójczo. W ogóle nie widać po niej śladów minionej długiej i zakrapianej nocy, przynajmniej dopóki ma na nosie duże przeciwsłoneczne awiatory. Cienka kurtka zgrabnie podkreśla jej figurę, do niej włożyła sprane obcisłe dżinsy. Jej zawsze udaje się wyglądać na pozór nonszalancko, a jednocześnie szykownie. Poza tym cokolwiek wyciągnie ze swojej niezgłębionej szafy i włoży na siebie, za każdym razem robi równie oszałamiające wrażenie jak teraz. Ja zaś, pożegnawszy się wylewnie z Tristanem, pojechałam taksówką do swojego biura i w ekspresowym tempie przebrałam się w ciemne dżinsy i beżowy top z Nowego Jorku, wyjęte prosto z walizki. Potem natychmiast ruszyłam biegiem do metra, żeby dotrzeć na miejsce w miarę punktualnie.

Beccie obejmuje mnie na powitanie i patrzy wyczekująco.

— Za chwilę, Beccie. Klapnijmy gdzieś najpierw.

— Jak uważasz. Proszę bardzo.

Na szczęście udaje nam się znaleźć wolny stolik. Hüftengold to niewielka kawiarnia i dlatego często jest zajęta do ostatniego miejsca. Podłoga z desek, w kącie kominek, rustykalne parkowe ławki idealnie pasujące do wystroju wnętrza, na przykład do różowej głowy jelenia na ścianie. Innym bezsprzecznym atutem tego lokalu jest to, że wszystkie pyszne ciasta i torty są naprawdę robione na miejscu, i to według receptury babci. Wprost nie sposób im się oprzeć.

Beccie zamawia na początek kawę z mlekiem i ciasto czekoladowe. Ja mam ochotę na dużą wodę. Po wyczerpujących ćwiczeniach fizycznych z Tristanem chce mi się po prostu pić.

— No, gadaj wreszcie! Chcę usłyszeć wszystko po kolei, jak tylko wyszliście z wystawy, sekunda po sekundzie. Naprawdę nie masz ochoty na szampana?

— Nie, dzięki. Ufff. Od czego mam zacząć?

Zdaję sobie sprawę, że moja przyjaciółka oczekuje zupełnie czego innego, ale ja koniecznie muszę o tym porozmawiać. I to z nikim innym, tylko właśnie z nią, ponieważ przynajmniej mogę być pewna, że weźmie moją stronę. Równie szybko bowiem, jak to niemiłe uczucie zniknęło, gdy Tristan wziął mnie znowu w ramiona, tak samo szybko powróciło, kiedy tylko znalazłam się sama w swoim biurze.

— Dzisiaj rano zastałam pod prysznicem w łazience Tristana nagą kobietę.

Oczy Beccie na chwilę się rozszerzają, ale na jej twarzy zaraz pojawia się drwiący uśmiech.

— Bardzo śmieszne. To byłaś ty. Twoje nowe Ja. W lustrze. Tak?

— Niestety nie. Jak się okazuje, najbliższa sąsiadka jest dobrą przyjaciółką Tristana.

— Słucham?

Ta zaskakująca nowina z życia Tristana wprawia w osłupienie również moją przyjaciółkę. Co za ulga!

— Dzisiaj rano mogłam ją wreszcie poznać.

— Co?

— Nadziałam się na nią pod prysznicem. Myślałam, że to Tristan. Idiotyczna sytuacja.

— No i... Skąd ona się tam wzięła?

Widać, jak trzeszczy w jej zwojach mózgowych.

— U niej w mieszkaniu jest remont. To sytuacja tymczasowa. Rzekomo.

— Aha. — Beccie wciąż patrzy na mnie z niedowierzaniem. — Lubimy ją?

Beccie... Co ja bym bez niej zrobiła? Stella mogłaby być najsympatyczniejszą i najniewinniejszą osobą na świecie, ale ona, jako moja najlepsza przyjaciółka, natychmiast by ją szczerze znienawidziła, gdybym tylko dała jej na to zielone światło. Tak po prostu, z czystej lojalności. To jest bezcenne. Ale niekonieczne.

— Nie mam pojęcia. Ona jest... dosyć specyficzna.

Akurat! To po prostu młodsza i lepsza wersja mnie samej. Tyle że do tego nigdy głośno się nie przyznam.

— Był damski boks?

— Nie. Ale tak bez ostrzeżenia to był zimny prysznic od razu pierwszego

ranka po.

Beccie kiwa głową i robi miejsce kelnerce, która przynosi nasze zamówienie. Mam wielką ochotę też zamówić sobie kawałek ciasta, które wygląda tak smakowicie, że nie sposób się nie skusić. Nie mogę jednak pozwolić sobie teraz na dodatkowe kilogramy. Takie przynajmniej mam wrażenie po tym, jak zobaczyłam ciało Stelli. Popijam więc swoją wodę i zastanawiam się nad tym dziwnym śniadaniem. Beccie rzuca na mnie okiem, po czym skupia się z oddaniem na swoim czekoladowym cieście.

— A Tristan leci na nią?

— Nie sędzę.

Mam nadzieję!

— No właśnie.

— Co właśnie?

— Posłuchaj, kochana, to tylko pokazuje, jaki równy facet jest z tego Tristana. Uwierz mi: każdy, kto widział was oboje wczoraj wieczorem, wie, że on zwariował na twoim punkcie. Jednoznacznie. Bez dwóch zdań. Więc przestań robić z siebie wariatkę.

Beccie mówi szybko i z pełnymi ustami, ponieważ czuje, że bardzo potrzebuję otuchy z jej strony. Tyle że powiedzieć coś takiego nie jest trudno. Gorzej zrobić.

— No... może. Ale mimo wszystko...

— No co? Czyli jest w niej jednak coś, czego nie lubimy?

— Mam wrażenie, że ona ma chrapkę na niego.

A jej zdjęcia są genialne, i jeszcze te pełne zachęty słowa Tristana, jej rozpalone oczy... To wszystko wciąż siedzi mi w głowie.

— Trudno mieć jej to za złe.

Beccie szczerzy się do mnie, wciąż z pełnymi ustami. Zaraża mnie tym swoim śmiechem.

— Tak czy owak, trochę inaczej to sobie wyobrażałam.

Wystarczy, że to wypowiedziałam i uśmiech od razu zniknął z mojej twarzy. Niewielka częśćka mnie liczyła na to, że dzisiejszy dzień będzie eksplozją zimnych ognii, niebem wypełnionym muzyką — wspólne śniadanie w łóżku, a potem mnóstwo seksu, i wreszcie wyczerpani, spleceni w miłosnym uścisku zaśniemy znowu. Potem niewielki oddech, podczas którego porozmawiam ze swoim galerzystą o fotografii i własnej przyszłości, i natychmiast popędzę z powrotem do Tristana. Wczoraj w nocy było tak pięknie! Idealnie. Czy nie moglibyśmy unosić się na tym różowym obłoku jeszcze chociaż przez chwilę? Bez Stelli? I bez tych cholernych wątpliwości, które we mnie zasiała? Wiem, to niezbyt ładnie z mojej strony, ale jest w niej coś, co przeszkadza mi nawet jeszcze bardziej niż to, że bierze prysznic w jego łazience i niż te jej rozanielone spojrzenia: w bezpośrednim

porównaniu moje zdjęcia przy jej fotografiach wyglądają jak prace pozbawionej talentu amatorki.

— Layla? Wszystko gra?

— Tak, jasne.

— Za wiele oczekiwałaś po Tristanie i przede wszystkim po waszym spotkaniu. To mogło tylko wziąć w łeb.

— Bez przesady, nie było aż tak źle. To znaczy do dzisiaj rano.

Lekkie drzenie w kącikach ust chyba mnie zdradziło, ponieważ Beccie pochyliwszy się nieco w moją stronę, uśmiecha się do mnie chytrze.

— Niech zgadnę: seks nie był wcale gorszy niż w twoich wspomnieniach?

Jeśli mam być szczerą, był nawet lepszy, bo nic nas już nie dzieli, nikt następnego dnia nie musi wyjeżdżać, a ja wiem, że znowu go zobaczę dziś wieczorem.

— Był...

— Wiesz co? Rozmyślałam się. Nie chcę wiedzieć, jak było. Lepiej oszczędź mi szczegółów, bo zzielenię z zadrności.

— Z przyjemnością.

— A jeśli chodzi o tę dziunię... Ona na pewno się zmyje, zanim zdążysz się obejrzeć. Nie jest dla ciebie żadną konkurencją.

— Mam nadzieję. Bo jakby wszystkiego było mało, Stella jest jeszcze dobrą fotografką.

Beccie zachłystuje się kawą i robi się purpurowa na twarzy, na co ja walę ją mocno w plecy. Po chwili dochodzi do siebie, ale wciąż ma w oczach łzy i łapczywie chwyta powietrze.

— Już dobrze?

Kiwa głową i wypija z mojej szklanki spory łyk wody, po czym podnosi na mnie wzrok.

— Powiedziałaś: Stella?

Sądząc po tym, jak na mnie patrzy, chyba jednak powinnam się martwić.

— Znasz ją?

— Nie bezpośrednio. Tristan rozplęwał się nad jej zdjęciami. Nie wiedziałam tylko, że ona... u niego... bierze prysznic.

Zarąbiście! Po prostu super! Tristan zachwyca się przy innych jej zdjęciami. W głębi duszy liczyłam na to, że to ja jestem tą fotografką, która robi na nim wrażenie. A teraz nienawidzę siebie za tę myśl. Co się ze mną dzieje? W którym momencie przedzierzgnęłam się w wersję Layli zżeranej przez zazdrość i niewiarę we własne możliwości, podczas gdy jeszcze we wtorek wysiadłam na stuttgarckim lotnisku z samolotu z błyskiem w oku? Prawdopodobnie wtedy, kiedy odsunęłam zasłonę prysznic. Ale dość już tego. Tristan chce mnie, moje zdjęcia są dobre i od tej chwili mam być znowu sobą. Fajną i wyluzowaną.

— Głowa do góry, skarbie. — Beccie spogląda na mnie trochę skruszona. — Przecież obie wiemy, że ona nie dorasta ci do pięt. Ani jeśli chodzi o Tristana, ani co się tyczy twojego błyskawicznego awansu w świecie fotografii. Przecież spotykasz się dzisiaj z tym Stillerem.

I to jest odpowiedź najlepszej przyjaciółki, która chce mnie podnieść na duchu. Najchętniej bym ją za to wyściskała. Ale niestety, ani moje solenne postanowienie, by być znowu sobą, ani pełne otuchy słowa Beccie nie zabijają nieprzyjemnego uczucia w okolicy żołądka, które mnie dopada, gdy tylko pomyślę o tym, że dziś wieczorem pewnie nie uda mi się uniknąć kolejnej porcji Stelli.

Niewielka wieża (XVI w.) będąca pozostałością murów obronnych; obecnie mieści się w niej winiarnia. [\[wróć\]](#)

Die Bohne (niem.) — fasola; Bohnenviertel — w dosłownym tłumaczeniu: dzielnica fasolowa. [\[wróć\]](#)

ŚLADY STÓP NA KSIĘŻYCU

Zmierzając do reiskorn, uznanej azjatyckiej restauracji przy wieżowcu Tagblatt-Turm w centrum miasta, mijam po drodze Rotebühlplatz, a potem idę dalej, mijam też Tübinger Strasse, gdzie również tego wieczoru w kinie Delphin pokazywany jest kolejny film artystyczny, przyciągający nie nieprzebrane tłumy, ale wyłącznie wiernych miłośników dobrego kina. Ja też obejrzałam w nim już wiele wartościowych produkcji, które niestety nie trafiają na wielkie ekrany multipleksów, za to bez trudu znajdują drogę do mojego serca. Takie drobne cenne miejsca sprawiają, że Stuttgart jest mi bardzo bliski i drogi. Prawdopodobnie w innych miastach również ich nie brakuje, dla mnie jednak on jest najważniejszy.

Zawsze gdy stoję obok Tagblatt-Turm, jestem pod sporym wrażeniem tej osiemnastopiętrowej budowli królującej nad śródmieściem. Jasne, że w porównaniu z Nowym Jorkiem to nic takiego, ale w końcu to pierwszy wykonany z betonu i stali wieżowiec w całych Niemczech, liczący niemal sto lat. Tuż obok mieści się reiskorn, a niemal po sąsiedzku mały Caffè-Bar, który przez pomyłkę można by wziąć za drugie wejście do reiskorn i który słynie z przebogatego wyboru drinków. To tam mam później spotkać się z Tristanem.

Gdy przechodząc obok, rzucam okiem do środka przez szybę, rozpoznaję dwóch młodych mężczyzn opartych o bar. Volkan i Thomas wydają się bardzo zajęci rozmową. Przystaję jak trafiona piorunem. Volkan i Thomas? Co oni tutaj robią? Będą mieli występ? Tristan też zagra z nimi? Czy to jest ta niespodzianka, którą mi obiecał? Czuję mrowienie w palcach stóp, ale już po kilku sekundach ciarki docierają do łydek i pełzną coraz wyżej, aż w końcu zaskoczenie, jakim jest dla mnie widok obu tych facetów, znajduje wyraz w szerokim uśmiechu na twarzy. No jasne. Tristan dzisiaj zagra! Mały powrót do przeszłości?

Robię kilka kroków i otwieram drzwi do reiskorn. Dostrzegam Stillera już od progu. Jest ubrany w świetnie skrojony czarny garnitur i śnieżnobiałą koszulę, do tego ma też czarny krawat. Włosy w perfekcyjnym nieładzie znowu nadają mu ten charakterystyczny szyk modela. Wyróżnia się spośród reszty gości mniej więcej tak samo jak diament pomiędzy szkiełkami. Nie dziwi mnie wcale, że jego sława właściciela galerii jest równie imponująca jak jego miłosne podboje.

Gdy mnie zauważa, na jego twarzy od razu pojawia się powalający uśmiech. Cieszę się, że posłuchałam rady Beccie i nie wbiłam się w dzinsy i w zwykły sweter. Po krótkim spotkaniu z nią zdecydowałam się na elegancki, choć mimo wszystko swobodny look. Czarne szpilki, czarne kryjące rajstopy i do tego zapinana na guziki sukienka z delikatnego lnu do kolan. Skromne czerwone kolczyki i wcale już nie taki skromny, kolorowy i idealnie pasujący naszyjnik, który kupiłam sobie w Nowym Jorku, uzupełniają mój outfit. Wyglądam

szykownie, z charakterem, ale nie wyzywająco. Ostatecznie Stiller też się nieźle odstawił. Tyle że on pewnie zawsze tak wygląda, kiedy wychodzi z domu, nawet gdy idzie po bułki.

— Witam... Davidzie.

Niewiele brakowało, a powiedziałabym „panie Stiller”. Wciąż nie mogę się oswoić, że jestem po imieniu z Davidem Stillerem.

— Wyglądasz fantastycznie, Laylo.

Przesadza, jednak jak widać, nie na darmo się tak starałam. Ponieważ przez moment waham się, jak powinnam się z nim przywitać, on przejmuję inicjatywę: wstaje i mnie obejmuje. Oddycham z ulgą, wciąż bowiem nie wiem do końca, czego mogę się po nim spodziewać. Oczywiście pomaga mi zdjąć żakiet i podsuwa krzesło. Nie mam pojęcia dlaczego, ale inne zachowanie z jego strony sprawiłoby mi zawód. Są mężczyźni, po których można się jedynie domyślać, że potrafią się zachować, i są tacy, od których po prostu się tego oczekuje.

— Jeszcze raz dziękuję, że tak szybko znalazłaś dla mnie czas.

— Nie ma za co, to oczywiste.

Przecież nie mogłabym przegapić takiej szansy! Nikt przy zdrowych zmysłach nie zrobiłby czegoś takiego. A zwłaszcza nikt, kto aparatem fotograficznym chce zarabiać na życie. Byle tylko nasze spotkanie nie trwało za długo, bo od chwili gdy zobaczyłam Thomasa, jestem trochę zaintrygowana. Czy Tristan będzie grał na gitarze? I znowu zaśpiewa? Dla mnie?

Do stolika podchodzi sympatyczna kelnerka i pyta, czego mamy ochotę się napić. Stiller decyduje się na wino, a ja idę za jego przykładem.

— Udał ci się wczorajszy wieczór i miło go zakończyłaś?

— O tak, był naprawdę cudowny. Po prostu jak ze snu.

Brzmie jak rozentuzjasmowana małolata, która pierwszy raz w życiu miała okazję na żywo oglądać swoją ulubioną kapelę. Wypisz wymaluj grupie. Ale ostatecznie to moja pierwsza indywidualna wystawa. Stiller uśmiecha się wyrozumiale.

— Według mnie wystawa odniosła wielki sukces i myślę, że berlińska publiczność też polubi twoje zdjęcia. Po prostu trafiasz w sedno.

— Ale recenzja w „Stuttgarter Zeitung”...

Wybuchła śmiechem.

— Czytałem, czytałem i nieźle się ubawiłem. Jak można tak demaskować własną tępotę. Zadziwiająco. — Po czym spogląda na mnie z poważną miną. Czy z zatroskaniem? — Zawsze znajdzie się ktoś, kto napisze takie bzdury. Ktoś inny to wydrukuje, a inni idioci będą powtarzać jak katechizm. To po prostu nieuchronne. Musisz się od tego odciąć, bo inaczej to cię zabije. Powinnaś się nauczyć być ponad to i nie dać się prowokować.

Kiwam głową, ale mimo wszystko nie potrafię sobie wyobrazić, aby

kiedykolwiek napisano coś równie chamskiego o którejś z wystaw organizowanych przez niego. Wszystko bez wyjątku, co David Stiller pokazuje w swojej galerii, jest wysoko cenione przez środowisko artystyczne. I nie tylko berlińskie. Otacza go bowiem nimb nietykalności. Co wydaje mi się dosyć interesujące, gdy widzę go teraz przed sobą. Nie tylko dlatego, że mogę poznać go osobiście, ale także z tej przyczyny, że to ja siedzę przed nim.

Zauważa moje spojrzenie i uśmiecha się chytrze.

— Co tam?

Jego błękitne oczy rozpalają się lekkim blaskiem. Wow.

— Nic, nic. Po prostu nigdy nie sądziłam... że trafi mi się coś takiego.

David nic nie mówi, tylko przygląda mi się wnikliwie. Następnie sięga po coś z krzesła obok siebie i kładzie na stole białego iPada.

— Właściwie chciałem zrobić to dopiero po jedzeniu, ale gdy chodzi o twoje zdjęcia, jestem strasznie niecierpliwy.

Moje zdjęcia na własnym służbowym tablecie Davida Stillera, wszystkie uporządkowane chronologicznie. To wyjątkowo miłe uczucie. Raptem przyciąga mnie razem z krzesłem bliżej siebie i zaczyna przeglądać to, co wstępnie wybrał. Pachnie świeżością i dyskretnie drogimi perfumami. Ignoruję to, że taka nagła fizyczna bliskość tego niezwykłego mecenasa sztuki jednak troszkę mnie drażni, i po prostu skupiam się na fotografiach. Natychmiast wracają wspomnienia dalekich miejsc. A także nowych przyjaciół, których poznałam daleko od domu, ludzi, którzy pozostawili ślad w moim życiu, oraz szczególne momenty uchwycone z myślą o jednym konkretnym człowieku, który znaczy dla mnie wszystko. Gdy przetacza się przeze mnie ta potężna fala emocji i wspomnień, nie potrafię obronić się przed uśmiechem.

Nagle Stiller nieruchomieje.

— Uważaj, teraz będą moje dwa ulubione.

— Okej.

— Pierwsze jest po prostu nieprzyzwoicie dobre.

Przyglądam się krytycznie. Owszem, to nie jest złe zdjęcie. Ukazuje młodego mężczyznę nocą w Tokio. Wygląda na nieszczęśliwego, jakby za chwilę miał zrobić seppuku, coś jednak nie do końca podoba mi się w tym portrecie. Facet jest przekonujący, jego cierpienie także, ale samo ujęcie? Robi wrażenie sztucznego, pozowanego. W mojej selekcji ta fotografia by przepadła. Zresztą nie przesłałam jej Tristanowi.

Stiller uśmiecha się do mnie.

— Widzę, że nie jesteś przekonana.

— Jest w porządku.

— Masz bielmo na oczach?

— Raczej nie, bo zrobiłam to zdjęcie.

Teraz szczerzy się nieco ironicznie, z czym jest mu zaskakująco do twarzy.

— Dla mnie ono jest naprawdę mocne i chcę je mieć na wystawie. Obiecuję ci: pod koniec wernisażu wszystkie pięć odbitek będzie sprzedanych.

— Pięć?

— No tak. Każda edycja ma pięć kopii, plus jedna dla ciebie. Przecież nie zależy nam na masowości, chcemy być ekskluzywni.

Podnoszę na niego wzrok. To dla mnie coś zupełnie nowego. Rozmawiam o swoich zdjęciach, i to z kimś takim jak Stiller.

— Ja też zrobiłam selekcję swoich faworytów.

— Masz je tutaj?

— Nie.

Wiszą na ścianie w przedpokoju Tristana.

— Uwierz mi, Laylo, te dwa są doskonałe na początek. One będą sercem całej ekspozycji. Przy wyborze pozostałych powinniśmy inspirować się właśnie nimi. Poza tym nie mamy wiele czasu. Niektórzy z moich kolekcjonerów chcieliby jak najszybciej dostać kilka prac na próbę. Damy radę wybrać teraz z dziesięć? Jeszcze dzisiaj w nocy mógłbym im je wysłać.

Dzisiaj w nocy? Dziesięć zdjęć? To jednak dla mnie trochę za szybkie tempo. Jeszcze nie zdążyłam przetrwać otwarcia wczorajszej wystawy, a on chce już zapiąć prawie na ostatni guzik następną?

— Tytułu całości jeszcze nie ustaliłem, ale myślałem, że może by zdecydować się na: *Dookoła świata* albo *Daleki świat* czy *Świat w obiektywie* lub coś w tym stylu. Nie mam pojęcia. Pewnie wspólnie wpadniemy na jakiś pomysł. W każdym razie powinniśmy pokazać ludziom, że wychyliłaś głowę ze swojego gniazda. Na razie był Stuttgart. Cudownie. Zostałaś lokalną bohaterką, zauważoną u siebie. Ale stać cię na to, żeby szturmem zdobyć cały świat. I o to nam chodzi.

Lokalna bohaterka? Zdobyć świat? Czy jemu przypadkiem nie odbiło? Czy to trochę nie za duże słowa? Właściwie wyobrażałam sobie wszystko trochę bardziej kameralnie, myślałam, żeby dotrzeć do niewielkiego kręgu osób, a potem liczyć na reklamę szeptaną, z ust do ust. Tymczasem plany Stillera zdają się zmierzać w kierunku zawładnięcia światem i „postawienia stopy na Księżycu”. Jego celem jest rozmach, to nie ulega wątpliwości. Powoli przestaje mnie już cokolwiek dziwić.

Potem pokazuje mi swoje drugie ukochane zdjęcie i znowu zaskakuje mnie wyborem. Jest to sanktuarium w Tokio, gdzie na drzewie można zawieszać małe drewniane tabliczki z własnymi życzeniami, które kapłani włączają potem do modłów. Tristanowi przesłałam zdjęcie ze słowami: „Mam nadzieję, że moje życzenie się spełni”. Tak, tym razem Stiller i ja jesteśmy zgodni. Ta fotografia koniecznie musi znaleźć się na wystawie.

— Widzę, że masz słabość do Tokio?

Nie odpowiada mi. Wygląda tak, jakby skierował swoje spojrzenie w głąb siebie i nie jestem nawet pewna, czy nadal jest tu ze mną. Po chwili prawie niezauważalnie potrząsa głową i uśmiecha się łagodnie.

— Dotykasz... A czego sobie wtedy życzyłaś?

Czuję, jak przeszywa mnie dreszcz. Zdaje się, że Stiller dojrzał dokładnie to, co pragnęłam pokazać. Chyba wie, jakiego momentu w żadnym razie nie chciałam przegapić, i dlatego uchwyciłam go na zawsze. Nadzieja, miłość, przyszłość. To właśnie usiłowałam utrwalić — dla Tristana. Żeby on, niezależnie od tego, jak daleko się znajduje, zobaczył i poczuł to samo, czego ja doświadczam. Czy inni spojrzą na to w podobny sposób, wtedy nie było to dla mnie istotne. Nie przeszkadzałoby mi nawet, gdyby ktoś powiedział, że to jest po prostu zdjęcie drzewa, pod którym wiszą jakieś kartki. Teraz jednak słowa Stillera przepełniają mnie dumą. Bo na zdjęciu rzeczywiście jest odrobina więcej niż to, co widać.

— Hmm... Życzyłam sobie, żeby ta historia... to znaczy... żeby wszystko dobrze się skończyło.

— Tak, to widać, i dlatego bardzo ci dziękuję. Za tę szansę.

Jego oczy błyszczą jak gwiazda polarna na wyjątkowo pogodnym niebie, a moje serce spontanicznie zaczyna bić nowym rytmem, zapożyczonym chyba z żywych południowoamerykańskich melodii.

— Nie ma za co.

— Laylo Desio, uważam, że powinniśmy za to wznieść toast.

I właśnie to robimy... Popijamy wino, potem jemy, cały czas rozmawiając i przeglądając wyselekcjonowane przez niego zdjęcia, później znowu pijemy. Wizje Stillera są oszałamiające i porywają mnie. Gdyby udało nam się urzeczywistnić z nich chociaż połowę, wówczas ziściłyby się wszystkie moje marzenia. To znaczy wszystkie te, które mają związek z fotografią.

Tempo, tłumaczy mi David, to w tej branży ogromny atut. Wierzę mu. Dlatego wyrzucam za burtę swoje ostatnie wątpliwości i oddaję mu ster. To on ma doświadczenie w tej branży i jest właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Poza tym podoba mi się jego wybór. Odnalazł niemal wszystkie ulubione momenty przeznaczone dla Tristana.

Tristan... Raz po raz zerkam na zegarek i wreszcie stwierdzam, że zrobiło się już dosyć późno. Chociaż chętnie rozmawiałabym dalej ze Stillerm o fotografii i sukcesie, z każdą minutą narasta we mnie niecierpliwe mrowienie. Tristan jest tuż obok i moje ciało jakby to wyczuwa, z każdą minutą robię się coraz bardziej niespokojna, prawie już nie myślę, a Stillerowi przysłuchuję się jednym uchem. To nieuprzejme, ale nieuniknione. Nikt nie może oczekiwać ode mnie rozsądnych reakcji, gdy oczami wyobraźni widzę Tristana z gitarą. Chcę już iść do niego!

Przez duże okna widzę, jak ludzie cisną się przed wejściem do kawiarni obok. Na pewno zaraz zrobi się tam tłok, bo lokal jest niezbyt duży. Naprawdę

powinnam się już pożegnać.

Stiller podąża za moim spojrzeniem. Mam nadzieję, że nie uzna mnie za niewychowaną tylko dlatego, że w ciągu ostatnich minut kilka razy niezbyt dykretnie zerknęłam na zegarek.

— Chyba po sąsiedzku zapowiada się jakaś miła impreza.

Wskazuje głową na ludzi na ulicy, ja zaś zastanawiam się szybko, czy udać, że nie mam pojęcia, co się tam dzieje. Kiepska jednak ze mnie aktorka. Zbyt wiele razy nie zdałam takiego testu.

— Moi przyjaciele dają tam koncert.

Tym razem Stiller spogląda na zegarek.

— Teraz?

Uśmiecham się do niego najbardziej beztrosko, jak potrafię w tej chwili.

— Tak. Teraz.

— A ty siedzisz tutaj?

Czyli jednak zrozumiał, co chciałam przez to powiedzieć. Dzięki.

— No tak. Mamy ważne rzeczy do omówienia, poza tym przyjemnie mi w twoim towarzystwie.

Muszę iść. Chcę iść!

— Wobec tego nie będę cię dłużej zatrzymywać.

— Naprawdę? Wcale nie muszę...

...zwracać uwagi na podejrzone pulsowanie w podbrzuszu, któremu dzisiaj wcześniej czy później i tak ulegnę, raczej wcześniej, ale na pewno wtedy, kiedy usłyszę głos Tristana śpiewającego dla mnie...

— ...tam być. Ciągłe oglądam tych chłopaków.

Stiller uśmiecha się do mnie przyjaźnie.

— Dziesięć zdjęć mamy wybranych. Więcej na razie nie potrzebuję. Resztę ustalimy przez Internet.

— Super, wielkie dzięki.

David daje znak kelnerce, że chce rachunek. Czuję się trochę niezręcznie, że on płaci za mnie, kiedy jednak sięgam po portmonetkę, patrzy na mnie z dezaprobatą.

— Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci wyjąć choćby jednego centa. Jestem twoim mecenasem, a ty młodą, dobrze zapowiadającą się artystką. Ja płacę.

— No dobrze. Dziękuję.

— To ja, Laylo, powinienem ci podziękować. Za miły wieczór.

Niecierpliwie odsuwam swoje krzesło i wstaję.

— Mnie też było bardzo miło. Do zobaczenia, Davidzie.

On również się podnosi, pomaga mi włożyć zakiet, całuje w policzek i znowu lekko obejmuje mnie na pożegnanie. Idąc do drzwi, staram się nie wywoływać wrażenia, że uciekam. Bo wcale tak nie jest. Po prostu zależy mi

jedynie na tym, żeby jak najszybciej znaleźć się w lokalu obok.

WONDERFUL TONIGHT

Z żakietem narzuconym na ramiona wślizguję się do zatłoczonej sali Caffè-Bar. Temperatura w środku wynosi chyba ze czterdzieści stopni. Nieraz widziałam ten lokal z wyjątkowo długim barem, niezwykle bogatym asortymentem drinków i nielicznymi miejscami siedzącymi wypełniony po brzegi, ale dzisiaj po prostu pęka w szwach. Nie muszę długo się zastanawiać, co jest tego przyczyną. Moje przypuszczenie znajduje potwierdzenie w tej samej chwili, gdy w głębi dostrzegam trzech mężczyzn na wysokich barowych stołkach. Wszyscy mają gitary i wszyscy są już bardzo rozkręceni. Volkan, Thomas i Tristan. Właśnie grają jakiś kawałek, którego nie znam, który jednak sprawia, że nogi same zaczynają podrygiwać. Volkan ochrypniętym głosem wyśpiewuje to, co akurat przychodzi mu do głowy, a pozostali dwaj również improwizują na swoich instrumentach. Ludzie klaszczą do rytmu, są zachwyceni. Dostrzegam przy barze Beccie, która nerwowo kiwa na mnie. Niestety przebicie się do niej przez tłum nie jest w tym momencie możliwe, dlatego odmachuję jej tylko i znowu skupiam się na muzykach.

Natychmiast przenoszę spojrzenie na Tristana, który też już mnie zauważył i uśmiechnął się nieznacznie. I jak kobiecie ma nie stopić się serce, skoro on wygląda tak nieprzyzwoicie atrakcyjnie? Pewnie niejedna dziewczyna dziś wieczorem straci dla niego głowę. Ile z nich po koncercie podsunie mu swój numer telefonu? Nie ma to najmniejszego znaczenia, bo to ja wyjdę razem z nim z tego lokalu. Na myśl o tym serce podchodzi mi do gardła, a przed oczami zaczynają wirować przeróżne obrazy.

Zanim jednak wyobraźnia zdąży podpowiedzieć mi z detalami, co może wydarzyć się potem w domu u Tristana, przytłumiony śpiew Thomasa każe mi powrócić do rzeczywistości. Jego głos brzmi nastrojowo, co natychmiast przekłada się na atmosferę sali. Robi się cicho, wszyscy słuchają jak zaczarowani, poddając się magii słów i melodii.

*Była strzałem w dziesiątkę.
Nigdy nie widziałem kogoś tak pięknego.
Poświęciłbym dla niej wszystko,
Nigdy jednak nie miałem okazji.
Byliśmy jak pokrewne dusze.
Nie znaliśmy żadnych granic.*

Tristan gra swoją partię na gitarze z zamkniętymi oczami, a ja przyglądam mu się z uśmiechem na ustach. Rękawy jego niebieskiej dzinsowej koszuli na białym T-shircie są podwinięte do łokci, widzę więc, jak przy każdym potrąceniu

struny napinają mu się mięśnie na przedramionach. Podziwiam zwinność, z jaką jego palce tańczą po gryfie, i od razu widzę obrazy z minionej nocy — gdy tymi samymi palcami muskał moją skórę. Nagle odnoszę wrażenie, że temperatura w kawiarni podniosła się o kilka stopni. Nigdy dotąd nie zdawałam sobie sprawy, że obserwowanie gitarzysty może mieć tak erotyczne działanie. Każdy drobny ruch wykonany przez Tristana wywołuje aż nazbyt silną reakcję mojego ciała. A gdy dostrzegam na jego czole perlące się krople potu, serce bije mi jak oszalałe.

Gdy unosi powieki i nasze spojrzenia się spotykają, w moim wnętrzu natychmiast dochodzi do gwałtownego wyładowania elektrycznego. Czy on kiedykolwiek będzie świadom tego, jak działa na mnie jego spojrzenie? I czy ja kiedykolwiek będę w stanie oswoić się z reakcją własnego organizmu na Tristana? Czy w ogóle tego chcę? Może jednak nie. A kiedy jeszcze na dodatek się uśmiecha, wszystko wokół mnie się zaciera. Piosenka Thomasa odpływa gdzieś daleko, podczas gdy ja odbieram wzrok Tristana przesuwający się po moim ciele jak delikatną pieszczotę jego dłoni. Po chwili na jego ustach pojawia się szelmowski, niemal nieprzyzwoity uśmiech, a mnie od razu miękną kolana. On zupełnie wytrąca mnie z równowagi, i doskonale o tym wie. Nie zamierzam jednak bez walki oddać mu zwycięstwa. Ponieważ jest bardzo ciepło, niby od niechcienia podnoszę rękę do kołnierzyka sukienki i odpinam górny guzik. Uśmiech na twarzy Tristana robi się jeszcze szerszy, ja zaś odnoszę wrażenie, że do ostatniego taktu granej przez niego melodii wkradł się lekki fałsz. Czyżbym go rozpraszała? No i dobrze. Oby tak dalej. Delikatnie przesuвам dłonią po szyi, dokładnie w miejscu, gdzie wyczuwam przyspieszony puls. Tristan lekko unosi brwi do góry, co odbieram jako zachętę. Co mi szkodzi poigrać z nim dalej? Sunę więc palcem po wilgotnym obojczyku i odpinam następny guzik. Przecież w tej małej salce jest nienośnie gorąco. Nieważne, ile osób się w niej znajduje — w tej chwili dla mnie istniejemy tylko on i ja. Tylko my i ten...

— Muzyka brzmiała po prostu zbyt nęcąco, żeby tu nie zajrzeć. Piwo? — Niespodziewanie wyrasta obok mnie postać Stillera, który wyciągając w moją stronę rękę z butelką, przywołuje mnie do rzeczywistości. — Pijesz piwo, prawda?

Czuję się jak przyłapaną na gorącym uczynku. Wilgotny chłód szkła wyczuwalny w dłoni w ogóle nie pasuje do mojego chwilowego stanu ducha. Co ten facet tutaj robi? Przecież pożegnaliśmy się w reiskorn.

— Tak, jasne. Dziękuję. Nie sądziłam, że taka muzyka może ci się spodobać. Nieprawda. Nie sposób, by nie spodobała się każdemu, kto ma uszy i serce.

— No jasne, bo my, berlińczycy, słuchamy przecież wyłącznie elektro.

Stiller uśmiecha się i pociąga łyk ze szklanki, przypuszczam, że ma w niej whisky. Zerkam szybko na Tristana, który z uśmiechem kręci głową, a potem skupia się z powrotem na gitarze.

— To on?

— Kto?

Idiotyczne pytanie. Ale dzięki niemu zyskuję chwilę, by spróbować zapanować nad sobą i nad swoim rozszalałym pulsem. Nie pomaga mi w tym jednak to, że David Stiller stoi bardzo blisko, na dodatek dobrze pachnie i rozluźnia krawat. Jest naprawdę nieznośnie gorąco.

— Serce twojej wystawy? Młody człowiek pośród tłumu?

Obserwuję, jak Tristan na nowo zatapia się w muzyce.

— Tak.

— On odsłania w tobie interesujące strony.

Jezu drogi! Czuję, jak oblewam się rumieńcem. Moje policzki pewnie płoną jeszcze czerwiejszą purpurą niż dotąd. Uciekam zatem przed rozbawionym spojrzeniem Stillera i pociągam spory łyk piwa. Na ile pozwoli mi odzyskać równowagę, nie mam pojęcia.

To była dla nas intymna chwila, mimo że przeżywana w miejscu publicznym. Że też akurat on przyłapał mnie na niej i jeszcze o nią zagadnął. Nie zamierzam jednak wypierać się, że jestem fanką Tristana, i już z nieco większą pewnością siebie podnoszę wzrok na Davida, który teraz z zainteresowaniem przygląda się zespołowi.

— Tristan jest naprawdę dobry. Zresztą pozostali też.

— To twoi przyjaciele?

— Tak. O Thomasie Pengramie mogłeś już słyszeć. To profesjonalny muzyk, naprawdę świetny. Grał zresztą na moim wernisażu.

— Rzeczywiście. Już wczoraj wydał mi się skądś znajomy. Zdaje się, że to jego cover *Man in the Mirror* jest na YouTube? Faktycznie nie jest zły.

— Ale własne kawałki ma jeszcze lepsze, zwłaszcza kiedy śpiewa na żywo. Rok temu zrobiłam mu kilka zdjęć podczas jednego z występów. Są wykorzystywane jako ilustracja artykułów na temat Thomasa.

— Fotografia koncertowa?

Spogląda na mnie z powątpiewaniem, ja jednak potakuję ochoczo i czuję się dumna, kiedy myślę o tamtej sesji. Thomas, jego utwory i mój aparat doskonale do siebie pasują i stanowią harmonijną całość. Dlatego umówiliśmy się, że podczas jego najbliższego koncertu w Stuttgarcie znowu go sfotografuję.

— Tak. Fotografia koncertowa. Właśnie szykuje się kolejna okazja...

— Ale... — Przez ułamek sekundy Stiller patrzy na mnie niemal z przerażeniem, lecz potem powraca do swej roli suwerennego galerzysty. — ...przecież teraz wcale już nie musisz.

Dlaczego miałabym...? Chwila! Nie fotografuję dlatego, że muszę!

— Co masz na myśli?

Czy on nie zauważył w moim głosie tonu lekkiego rozdrażnienia? Chyba nie, bo kładzie mi dłoń na ramieniu.

— Posłuchaj, Laylo, obiecuję ci, że najpóźniej pod koniec roku będziesz mogła żyć ze swojej sztuki, a do tej pory zaliczkami pomogę ci utrzymać się na powierzchni.

Patrzę na niego zaskoczona i nagle nie wiem, czy mam być wściekła, urażona czy zachwycona. To naprawdę wyjątkowa emocjonalna mieszanka. Ale wracam do tematu.

— Zdjęcia Thomasa nie mają nic wspólnego z pieniędzmi.

Puszcza moje ramię i posyła mi pełen wyższości uśmiech.

— Wszystko łączy się z pieniędzmi.

— Akurat to nie. Czy ty wiesz, ile emocji wywołuje taki koncert?

Stiller zdaje się przez moment zastanawiać, po czym bezradnie wzrusza ramionami.

— Jeśli to dla ciebie takie ważne, to gdzieś wciśniemy tę fotografię koncertową, jak już zdobędziemy rynek sztuki.

On wyraźnie nic nie rozumie.

— Przecież to się nawzajem nie wyklucza. Muzyka i sztuka.

— Skoro tak uważasz.

Unosi szklankę i stuka się ze mną, lecz widać gołym okiem, że w ogóle nie ma pojęcia, o co mi chodzi. Nagle wpadam na pewien pomysł. Znakomity pomysł! Wręczam mu swoje piwo i w otchłani torby zaczynam szukać aparatu. Dzisiaj też nie miałam serca, by zostawić go w domu. Co prawda gigantycznie powiększa ciężar i objętość mojej torebki, jednak świadomość, że mam go przy sobie, niesamowicie mi pomaga.

Podczas gdy Stiller patrzy na mnie z ciekawością, zdejmuję osłonę z obiektywu, ustawiam przesłonę oraz czas naświetlania i czuję uśmiech na własnych wargach. Mam wrażenie, że robienie zdjęć już dawno nie wywoływało we mnie tak pozytywnych emocji ani nie było tak łatwe jak w tej chwili. Wystarcza jeden rzut oka przez wizjer i już mam pierwszy motyw do uwiecznienia: młoda kobieta stoi dosyć blisko sceny i z rozmarzeniem uśmiecha się do Thomasa, podczas gdy on śpiewa z zamkniętymi oczami. Intuicyjnie wybieram kadr i naciskam migawkę. Potem zerkam na wyświetlacz i z zadowoleniem obracam aparat w taki sposób, aby Stiller też mógł zobaczyć zdjęcie. Gdy on wpatruje się w mikroskopijny ekran, próbując dopatrzeć się czegośkolwiek, obserwuję go pilnie, aby odczytać jego reakcję. Chyba jednak muszę go trochę naprowadzić.

— No i co? Czy to nie jest porywające? To rozmarzenie, rozkochanie, oddanie. Ta kobieta myśli, że on śpiewa wyłącznie dla niej.

Stiller pochyla się jeszcze bardziej, aby móc dokładniej przyjrzeć się zdjęciu, i niechcący dotyka mojego ramienia. Niemal tracę oddech, gdy dociera do mnie, że właśnie zmusiłam Davida Stillera, aby zainteresował się fotką, którą pstryknęłam niemal mimochodem. Gdyby jeszcze tydzień temu ktoś mi...

— Groupie?

— Słucham?

— To jego groupie?

— Możliwe. Ale nie w tym rzecz. Poczekaj.

Co by mu tu jeszcze pokazać...? Odwracam się lekko w bok i znowu unoszę aparat do oczu. Mam poczucie, jakby był częścią mnie.

— Widzisz tę kobietę przy barze?

Kieruję obiektyw na Nesli, żonę Volkana, która z dumą patrzy na swojego męża stojącego na scenie. Jej spojrzenie, w ogóle cała jej postawa wyraża miłość i szacunek. Drobne zoomowanie i już mam zbliżenie twarzy: świecące oczy, ciepły uśmiech. Znowu naciskam migawkę i obracam się do Stillera, który kolejny raz pochyła się nad wyświetlaczem i stopniowo, ale nieuchronnie zaraża się moim entuzjazmem. Bierze aparat do ręki, podnosi go bliżej oczu i uśmiecha się zaskoczony. Chyba nawet nie zauważa, że niechcący dotyka mojej dłoni. W przeciwieństwie do mnie. Czuję bowiem ten dotyk jak rażenie prądem przesywające moje przedramię. Co u...? Nabieram głęboko powietrza w płuca, a potem najciszej jak potrafię robię wydech. Wszystko mi jedno. W którym miejscu byłam? Aha.

— Ten facet po lewej na scenie to jej mąż. Moim zdaniem od razu po nich widać, że są cudownym małżeństwem. Od razu rzuca się w oczy miłość, duma, zaufanie, bliskość...

— Zaczynam rozumieć, o co ci chodzi. To pomysłowe.

No tak. Chociaż to znacznie więcej. Jeszcze jeden motyw wprost czeka na to, żebym go uwieczniła. Patrząc przez wizjer aparatu, jestem bliżej Tristana, niż pozwala mi na to miejsce, w którym stoję. Ale przed wybraniem odpowiedniego kadru i naciśnięciem migawki najpierw przyglądam się uważnie jego twarzy. Jego ustom, oczom... Kiedy jest zatopiony w muzyce, wydaje się totalnie odprężony, jakby cały świat wokół niego nie miał najmniejszego znaczenia. I jednocześnie sprawia wrażenie bezbronnego, kruchego. Szybko pstrykam kilka ujęć. Tak. Tristan jest i pozostanie moim ulubionym obiektem. Jego twarz na niewielkim monitorze aparatu mogłaby być doskonałym przykładem tego, co próbuję wyjaśnić Stillerowi.

— Tristan jest...

Przyglądam się zdjęciu z ciepłym uśmiechem — i nagle zauważam, że coś jest nie tak. Coś w wyrazie twarzy Tristana. Być może tylko ja to widzę. Mówią mi to jego oczy. Tristan wydaje się... smutny. Czy na pewno?

— Oddaniem.

Nigdy nie spodziewałabym się tego określenia po Stillerze. Dlatego patrzę na niego zdziwiona.

— Słucham?

Akurat w momencie gdy David chce mi odpowiedzieć, słyszę głos Tristana.

— Jeśli pozwolicie, chciałbym teraz skorzystać z okazji i zaśpiewać coś osobistego.

Przez ułamek sekundy nie jestem pewna, czy gęsia skórka na moim ciele została wywołana wnikliwym spojrzeniem Stillera czy słowami, które padły ze sceny. Ale kiedy się odwracam i widzę, jak Tristan się do mnie uśmiecha, nie mam już żadnych wątpliwości. Nasze spojrzenia znowu się krzyżują, a on wie od razu, jakie wspomnienia we mnie wywołuje. Kiedy śpiewał *Laylę* Erica Claptona. Wtedy, w Kiste. Mimo woli się uśmiecham. Niektórzy ze słuchaczy biją brawo, Beccie jest zachwycona.

— Ponieważ jedna z obecnych tu osób wygląda po prostu cudownie, nie mogę sobie odmówić.

Tristan stroi gitarę, następnie spogląda przelotnie na kolegów na scenie i zaczyna grać. Po cichu, w skupieniu i niemal pieśczośliwie muzyka wypełnia pomieszczenie i zabiera wszystkich w podróż. *Wonderful Tonight* Erica Claptona. Rozpoznaję ten utwór już po pierwszych akordach i coś we mnie pęka, ciepło rozlewając się po moim wnętrzu. Zamknawszy oczy, Tristan śpiewa z uczuciem o pewnej parze, która gdzieś wieczorem się wybiera i kobieta nie może się zdecydować, w co ma się ubrać, na co mężczyzna mówi jej, że jest przepiękna. Następnie patrzy na nią i wie, że ona nie potrafi nawet sobie wyobrazić, jak bardzo ją kocha.

Słowa tej piosenki poruszają mnie tak nieoczekiwanie i tak głęboko, że cieszę się, iż mogę ukryć się za aparatem. To niesamowite, jak dotkliwie mi tego właśnie brakowało. Jego. Jego głosu. Jego muzyki. Nas. Przy refrenie otwiera oczy, znowu kieruje do mnie uśmiech, nie pozostawiając najmniejszej wątpliwości, że dziś wieczorem jestem dla niego *wonderful*.

— Nie mówiłem? Pełne oddanie.

Wprawdzie słyszę tuż przy uchu szept Stillera, ale spojrzenie Tristana wciąż jeszcze paraliżuje wszystkie moje zmysły na tyle, że nie jestem w stanie postrzegać niczego poza nim. On jest taki...

— Coś mnie ominęło?

Ktoś niezbyt delikatnie wpycha się między Davida a mnie i sięga po moje piwo. Pewnie dokładnie tak samo albo podobnie czuje się ktoś, kto zostaje wrzucony w ubraniu do basenu z lodowatą wodą.

— Hej, Stella.

— Hej.

Jak gdyby nic pociąga łyk z mojej butelki i rozgląda się dookoła. Oczywiście ona też jest tutaj, przecież zapowiedziała, że przyjdzie.

Thomas w rozpoczynającym się właśnie solowym popisie wydobywa ze swojej gitary dźwięki, które zostają skwitowane pełnymi uznania okrzykami

publiczności, podczas gdy Tristan wykorzystuje moment i popija łyk wody ze szklanki stojącej obok na barowym stołku. Stella obserwuje go dokładnie tak, jak ja bym to robiła, gdyby tylko moje spojrzenie ciągle nie uciekało w jej stronę. Wyraz oczu tej dziewczyny potwornie mi przeszkadza. Nie kryję tego.

— Dzisiaj dzieje się dużo więcej niż normalnie, nie uważasz?

Zadając mi to durne pytanie, w ogóle na mnie nie patrzy. Niby skąd miałabym to wiedzieć? Nie czekając na odpowiedź, obraca się znowu w moją stronę, uśmiecha się niewinnie i oddaje mi piwo. Mam wielką ochotę przyłożyć jej tą butelką. Ale to byłaby napaść fizyczna. Poza tym za dużo tu świadków. Decyduję się zatem podjąć jej gierkę.

— To prawda, niezłe zamieszanie.

Rozdrażnienie w moim głosie świetnie ilustruje stan ducha, w jakim jestem. Nagle na twarzy Stelli wykwita krzywy uśmieszek.

— Nosisz go tylko dla szpanu czy robisz też zdjęcia? — pyta, pokazując na aparat.

Z przyjemnością powiedziałabym jej, gdzie może sobie wsadzić ten żarcik, decyduję się jednak na co innego. Skoro Stiller jest zachwycony zrobionymi przed chwilą przeze mnie fotografiami, nic nie stoi na przeszkodzie, aby zobaczyła je także Stella. Cofam się do ujęć Tristana i odwracam aparat w taki sposób, żeby mogła je podziwiać. Oczywiście nie mam wątpliwości, że jeśli nawet zrobią na niej wrażenie, ona i tak nie da tego po sobie poznać.

— Są dobre. Ale przy takim obiekcie to nic trudnego.

Czy ktoś zauważy, jeśli w pomieszczeniu pełnym ludzi uduszę ją paskiem od aparatu?

Stiller pochyla się nieco ku nam.

— Zdaje się, że nie za bardzo znasz się na fotografii, co?

Stella rzuca na niego okiem i chyba go rozpoznaje, bo nagle zmienia się nie tylko wyraz jej twarzy, ale i cała postawa. I po co ta nieśmiałość, maleńka?

— Stello, to jest David. Davidzie, to jest Stella.

Chociaż jedno z nas trojga nie powinno zapominać o manierach. Poza tym z prawdziwą rozkoszą ucieram jej nosa, przedstawiając swego niezwyklego towarzysza.

Stiller podaje jej rękę, ona zaś wciąż wpatruje się w niego szeroko otwartymi oczami. Ale on jeszcze nie do końca się z nią rozprawił.

— Posłuchaj, przystojny mężczyzna jako obiekt to za mało, żeby zrobić mocne zdjęcie. Wystarczy może do zrobienia zwykłej fotki, ale nie fotografii, a kto nie rozumie tej różnicy, powinien powstrzymać się od krytyki.

Zamiast odparować mu zuchwale, Stella rzuca błagalne spojrzenie ku Tristanowi, a to, co w odpowiedzi dostrzegam w jego oczach, jest jak cios prosto w żołądek. W mój żołądek. On jest po jej stronie.

Nagle w tym ścisku przy barze zaczyna mi brakować tlenu. Właściwie w ogóle mam wrażenie, że nie ma czym oddychać, a kiedy uzmysławiam sobie, co przed chwilą zobaczyłam, kręci mi się w głowie. Wszystko dookoła wiruje, z tyłu głowy czuję lekkie pulsowanie. Jeśli natychmiast stamtąd nie wyjdę, za chwilę padnę jak długa na ziemię.

— Przepraszam was.

Po czym niezbyt delikatnie przeciskam się obok Stillera i innych gości, chwiejnym krokiem docieram do bocznych drzwi, otwieram je gwałtownie i zaczerpuję głęboko powietrza. Udało się. Uporczywe pulsowanie w głowie ustępuje, a oddech staje się bardziej miarowy. Mimo to nadal obawiam się, że w każdym momencie mogę zemdleć.

— Czy wszystko w porządku?

Stiller wyłania się za mną, kładzie mi rękę na biodrze i prowadzi do krzesła, na którym skwapliwie siadam. Przykuca przede mną i przygląda mi się z z troskaniem.

— Tak, jasne. Wszystko w porządku.

Przez szybę widzę Tristana, który spokojnie śpiewa piosenkę do końca, a potem lekko się kłania. Stiller chwytą mnie za rękę i tłumiąc uśmiech, pyta:

— Czy ta mała zawsze tak na ciebie działa?

Mierzy mnie wzrokiem. Coś nie podoba mi się w jego spojrzeniu.

— Nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

— To raczej widać.

Wtem otwierają się drzwi i na dwór wychodzi Tristan. Zbliża się szybko, patrząc na mnie z niepokojem. Gdy jego wzrok pada na Stillera, przystaje jak rażony piorunem i w tym momencie coś w jego oczach się zmienia. Widać wyraźnie, że nie trawi tego człowieka.

Następnie znowu spogląda na mnie, tym razem bardzo przenikliwie, i nie robi ani kroku dalej.

— Zniknęliście tak nagle.

Stiller obraca się nieznacznie, zerka na niego z boku i podnosi się. Nie ulega wątpliwości, że niechęć jest wzajemna. Zanim wydarzy się coś, czego potem wszyscy moglibyśmy żałować, usiłuję jakoś rozładować sytuację.

— Musiałam wyjść na świeże powietrze, a David był tak miły, że mi towarzyszył.

Staram się, aby brzmiało to jak najbardziej niewinnie, jakbyśmy oboje tylko chcieli rozprostować nogi, ale sposób, w jaki Tristan patrzy teraz na mojego opiekuna, świadczy o tym, że do niego dotarł zupełnie inny przekaz. Co wstąpiło w tego faceta? Dlaczego...? Wreszcie dociera do mnie. On jest zazdrosny. O Stillera. Przyglądam mu się dokładniej, dostrzegam napięcie w jego całym ciele. Takim nigdy dotąd go nie widziałam i wcale nie jestem pewna, czy mi się to

podoba.

— David Stiller. Jestem galerzystą Layli.

Stiller nie byłby sobą, gdyby nie zapanował nad sytuacją. Uśmiechnąwszy się, podchodzi do Tristana i obaj podają sobie ręce — chociaż z mojej perspektywy wygląda to tak, jakby chcieli nawzajem zrobić sobie krzywdę.

— Tristan Wolf. Jestem przyjacielem Layli.

Trzy słowa! Zaledwie trzy słowa, które sprawiają, że zaczynam spadać głową w dół, a jednocześnie są spadochronem zapobiegającym groźnemu i bardzo bolesnemu upadkowi. Tristan patrzy na mnie, jakby czekał na potwierdzenie, tymczasem ja tylko gapię się na niego zaskoczona. Tristan Wolf wreszcie wypowiedział głośno to, co było oczywiste już ostatniego lata. Rzecz jasna należymy do siebie, jednak mimo wszystko dobrze jest usłyszeć to wypowiedziane na głos.

— Miło mi.

Nagle w głosie Stillera daje się wyczuć napięcie, a spojrzenie, jakie rzuca w moją stronę, jest trudne do odczytania.

— Poczekam w środku.

Jego słowa docierają do mnie z lekkim opóźnieniem, niczym odległe echo. Widzę jedynie Tristana, który powoli podchodzi bliżej, podczas gdy David znika za drzwiami kawiarni.

— Laylo, co się dzieje? Coś się stało?

W jego pytaniu wyczuwam autentyczną troskę, tę samą, którą w przeszłości tak często słyszałam przez telefon i która była dla mnie źródłem otuchy, kiedy miałam tak zwanego doła albo gdy zdjęcia nie wychodziły mi tak dobrze, jakbym chciała. I teraz słyszę ją znowu: jego obawę, że coś mi jest. Ale nic mi nie jest.

— Moim przyjacielem?

Przez jego twarz przemyka cień zawstydzenia. Mimo woli się uśmiecham.

— No tak. Skoro on powiedział... po prostu tak wypadało. I to prawda. Czy nie?

Odchrząknąwszy, wpycha ręce do kieszeni spodni. W jego spojrzeniu jest w tym momencie sporo przekory, co mnie nieprawdopodobnie zachwyca.

— Jesteś zazdrosny?

— O tego typu?

Zdaje się, że to miało zabrzmieć całkiem obojętnie, lecz w tonie głosu wciąż słychać cień napięcia.

— Ten facet nie powinien robić sobie żadnych nadziei. Postanowiłem... Ty i ja... My... oficjalnie i na stałe.

Serce dudni mi niczym beat jakiegoś szalonego kawałka techno i chociaż tempo wydaje się trochę za szybkie, jednak ciepłe uczucie otulające mnie jak łagodna letnia bryza całkiem mi się podoba.

— Postanowiłeś?

— Tak. Postanowiłem. Czy zgadzasz się z tym?

Kuca przede mną, kładzie dłonie na moich i patrzy na mnie pytająco swymi zielonymi oczami. Uśmiecham się mimo woli. Zdaje się, że on naprawdę oczekuje odpowiedzi.

— Tak. Jasne.

— Czyli umowa stoi?

Kiwam powoli głową.

— Stoi.

Tristan błyskawicznie się podnosi, pociąga mnie za sobą do góry, przytula i delikatnie całuje w usta. Lekki zawrót głowy natychmiast ustępuje ciepłemu mrowieniu w okolicy żołądka. Kiedy ujmuje w swoje dłonie moją twarz, a jego pocałunek staje się jeszcze czulszy, wydaje mi się, że czas spowalnia i zaraz w ogóle się zatrzyma. Tristan raptem nieruchomieje i spogląda na mnie roziskrzonym wzrokiem.

— Ty i ja, żadnego dystansu.

Przyciągam go do siebie.

— Żadnego dystansu.

Bo dystans z Tristanem to jak naciśnięcie guzika pauzy w trakcie odtwarzania ulubionej piosenki, w samym środku refrenu, wyłączenie jej w najpiękniejszym miejscu i pozostawienie jedynie narastających szumów i trzasków. Tristan jest moją muzyką, moim rytmem, moją melodią i nie mam zamiaru dopuścić kogokolwiek w pobliże przycisku z napisem „pauza”.

Chociaż nasza rozmowa nie była długa, wszystko nagle wydaje się inne, gdy wchodzimy z powrotem do kawiarni. Razem.

OLŚNIENIE

Przez resztę koncertu oczy mam zwrócone wyłącznie na Tristana, on zaś nie kryjąc tego wcale, upaja się moją niepodzielną uwagą skupioną na nim. Raz po raz wymieniamy się spojrzeniami, co przyspiesza bicie mego serca i każe z utęsknieniem czekać na końcowy aplauz. Przeżywam sen każdej prawdziwej fanki. Mój idol na scenie gra i śpiewa wyłącznie dla mnie — a po koncercie spędzimy razem noc. I następny dzień. A potem kolejny i znowu kolejny.

Wcześniej jednak pijemy na pożegnanie piwo z resztą kapeli. Beccie, Nesli, Stella i Stiller też jeszcze zostali. Aby skrócić sobie czas oczekiwania, a jednocześnie uwiecznić dla potomności ten cudowny moment, zaczynam robić zdjęcia przyjaciółom. Mój galerzysta w eleganckim garniturze i ze szklanką whisky w dłoni wygląda wśród nich jak obce ciało. Jeśli jednak wierzyć jego pogodnemu uśmiechowi, on też chyba bawi się nie najgorzej, podczas gdy Beccie usiłuje dowiedzieć się o nim wszystkiego, czego można dowiedzieć się o mężczyźnie. Na początku rozmowy próbowałam jeszcze upominać ją surowym spojrzeniem, by nie posuwała się zbyt daleko, co odniosło raczej odwrotny skutek. Moja przyjaciółka z rozbijającym uśmiechem zadaje Stillerowi coraz bardziej kontrowersyjne pytania dotyczące jego życia prywatnego oraz życia różnych artystów, z którymi współpracuje. Na szczęście robi to w typowy dla niej przeuroczy sposób, dzięki czemu nikt nie potrafi być na nią zły. Stella natomiast stoi oparta o bar obok Stillera i co rusz jedynie zerka na niego, jakby miała przed sobą gwiazdę, która ją paraliżuje. Zupełnie inna Stella niż ta w kuchni dziś rano. Trzyma w dłoni w połowie opróżnioną butelkę piwa, nerwowo skubiąc etykietę. Gdyby nie to jej wcześniejsze zuchwałe wejście, może nawet byłoby mi jej teraz żal. Prawie.

Rzucam okiem na monitor swojego aparatu i zaczynam przeglądać zdjęcia zrobione dzisiaj. Zatrzymuję się przy jednym z ujęć Tristana, uchwyconym tuż przed piosenką dla mnie. Tym, które Stiller opisał jednym słowem: „oddanie”. Które jednak wywołuje we mnie poczucie, że coś jest nie tak.

— Superzdjęcie.

Czuję ramiona Tristana wokół swojej talii, a na szyi jego oddech.

— Tak sobie pstrykałam.

Kładzie palec na moim palcu i razem przewijamy serię zdjęć z mijającego wieczoru. Rozmarzona kobieta, dumna Nesli, Tristan z gitarą, Tristan z zamkniętymi oczami blisko mikrofonu, Tristan i Thomas podczas gitarowego popisu, wszyscy trzej podczas końcowych braw, aplauz publiczności, rozpromieniony Tristan, Tristan schodzący ze sceny, Tristan zbliżający się do mnie, nasi przyjaciele przy barze, Volkan w rozmowie ze Stillere, Thomas wznoszący toast, blada Stella obok Stillera, Tristan uprzątający instrumenty, Nesli

i Volkan, Beccie i Stiller przy barze, szczerze roześmiany Stiller, Beccie patrząca na niego, Stiller z profilu... Hopla. Tristan cofa dłoń, na co ja odwracam głowę, by móc spojrzeć na niego. Jego uśmiech wydaje się trochę wymuszony.

— Dużo tych zdjęć.

A tak naprawdę chce powiedzieć: dużo zdjęć Stillera. Co wcale nie jest prawdą, bo pozostałym też narobiłam całkiem sporo, tylko większość od razu usunęłam, ponieważ nie były wystarczająco dobre. Ostatnio bowiem małe jury z tyłu mojej głowy jest piekielnie surowe.

— To tylko takie gorące migawki.

Nie jest to do końca prawdą, nie wiem jednak, jak mam mu wytłumaczyć, nie pogarszając bardziej sytuacji, że zdjęcia Stillera jakoś prześliznęły się przez sito jury.

Tristan kiwa głową, nie wygląda jednak na zachwyconego. No dobrze, czyli muszę wyłożyć kawę na ławę, żeby sprawa była jasna.

— Twoich zdjęć jest co najmniej dwa razy tyle, a Stiller po prostu jakoś wciąż wchodził mi w obiektyw.

Wprawdzie to też niezupełnie zgadza się z rzeczywistością, ale brzmi lepiej — z dystansem i żartobliwie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Mimo to jego twarz wcale się nie rozpogadza. Wobec tego mówię wprost:

— Nie musisz być zazdrosny. Naprawdę.

— Nie jestem.

Chociaż nie patrzy na mnie, i tak już się zdradził. Zarzucam mu ramiona na szyję i go całuję, potem delikatnie muskam wargami jego usta i całuję go znowu.

— W takim razie powiem inaczej: nie ma powodu do zazdrości.

— Na pewno?

Unoszę jedną brew do góry i próbuję uwodzicielsko się uśmiechnąć.

— Czy moja czysto intuicyjna reakcja na pierwszą piosenkę nie była wystarczająco wymowna?

Tristan marszczy czoło, jakby intensywnie się zastanawiał.

— Nie pamiętam. Chyba musisz mi przypomnieć.

Mężczyźni! Całuję go najpierw w policzek, potem muskam wargami ucho, wspinając się na czubki palców.

— Kiedy przyszłam, w sali panował już punktualnie spory ścisk i było bardzo ciepło. Potem usłyszałam, jak śpiewasz, i nagle zrobiło mi się potwornie gorąco. — Znowu muskam jego ucho, a kiedy on opiera dłonie na moich biodrach, kontynuuję: — Jedyne, co mogłam w tej sytuacji zrobić, to lekko rozpiąć sukienkę. Ale to niewiele dało. Po prostu nie mogłam oderwać od ciebie wzroku. — Gdy czuję, jak przyciąga mnie do siebie, idę na całość. — I byłam cała mokra... od potu.

Zamieram na moment. Mam nadzieję, że nie przesadziłam.

— Może powinniśmy pojechać do domu i wziąć prysznic?

Dla naszego bezpieczeństwa usiłuję zachować między nami choćby minimalną odległość, Tristan jednak nie zawraca sobie tym głowy i zaczyna mnie tak namiętnie całować, że nagle budzi we mnie aż nazbyt intensywne wspomnienia.

— Jezu drogi! Może wynajmijcie sobie pokój!

Głos Stelli gwałtownie przerywa moje myśli, w których sunęłam dłońmi po gładkiej skórze Tristana pod T-shirtem. Oboje odrywamy się od siebie, po czym ja obracam się powoli, wciąż w jego ramionach, i spoglądam na nią.

— Strasznie długo się nie widzieliśmy i mamy trochę do nadrobienia.

Jest to fakt, o którym właściwie nie muszę specjalnie wspominać, ponieważ podczas mojej nieobecności ona — przynajmniej przez jakiś czas — była na miejscu. Ale oczywiście na pewno jej nie odpowiada, że teraz on trzyma w ramionach mnie, a nie ją.

— Dziękuję za interesujący wieczór. Na mnie już pora. Wracam do hotelu.

— Stiller podchodzi z uśmiechem i na pożegnanie całuje mnie ciepło w policzek. Tym razem jego wargi dotykają mojej skóry; zaskoczona lekko się wzdrygam.

— Odezwę się do ciebie jutro. — Szepcze mi do ucha, a ja czuję nie tylko to, że ciało Tristana obok mnie wyraźnie się napina, ale również że mój puls znacznie przyspiesza, co przypisuję temu, że... David właśnie dostarczył nowy powód do zazdrości.

— To do jutra.

Spoglądam na niego z lekkim rozdrażnieniem, on zaś jeszcze raz mówi wszystkim do widzenia i wychodzi.

Tristan znowu się rozluźnia.

— Co za idiota.

Beccie wsuwa się między nas i szturcha mnie w bok.

— Ale podobno jest genialnym galerzystą. Mówi, że wywinduje Laylę całkiem wysoko. To cudownie. No nie? — Patrzy na mnie wymownie. — Pójdiesz ze mną do łazienki?

— Okej.

Nie bez ociągania zostawiam Tristana i idę za swoją najlepszą przyjaciółką, która najwyraźniej ma mi do powiedzenia coś ważnego, czego nie może usłyszeć nikt inny. W toalecie staję przy umywalkach i patrzy na mnie z powagą.

— Musisz uważać, żeby ci dwaj trzymali się od siebie jak najdalej. W przeciwnym razie może dojść do rozlewu krwi.

— Postaram się.

Beccie obserwuje mnie uważnie, gdy spryskuję sobie przeguby dłoni chłodną wodą.

— No co?

— Layla, tylko bądź ze mną teraz szczerza. Czy Tristan ma powody do

zazdrości?

Spoglądałam na nią osłupiała.

— No co ty!

— Naprawdę? Ten Stiller to niezłe ciacho i przez cały wieczór nie odrywał od ciebie oczu. Poza tym widziałam, jak wcześniej oboje nachylaliście się nad twoim aparatem i pokazywaliście sobie... coś ciekawego. A Tristan wtedy grał.

— Ale to przecież było... zupełnie niewinne.

Czy na pewno?

— Powiedz to Tristanowi, nie mnie. Bo on pilnie obserwował was ze sceny.

Czy właśnie to dostrzegłam na zdjęciach? Bolał go widok nas dwojga tak blisko siebie?

— Nie miałam nic złego na myśli.

— A kiedy próbowałam wypytać trochę Stillera o ciebie, on co dwie sekundy zerkał w twoją stronę. Według mnie to bez dwóch zdań typ playboya, więc lepiej trzymaj się od niego z daleka.

— Przecież ja...

— Okej, okej. Ale dla mnie jest jasne, że ten facet leci na ciebie. Nawiasem mówiąc, Stelli wcale się to nie podobało.

— Stelli? A niby dlaczego jej miałoby się to nie podobać?

Nagle otwierają się drzwi jednej z kabin.

— Bo nie może znieść, jak ktoś oszukuje Tristana.

Stella odsuwa mnie z wściekłością na bok i zaczyna myć ręce.

— Nie oszukuję Tristana.

— Wobec tego w porządku.

Beccie staje tuż obok, gotowa mnie bronić.

— A ty jesteś, zdaje się, jego sąsiadką, tak?

— Zgadza się. I znam Tristana już dosyć długo.

— Szczęściara.

Beccie potrafi być dosyć ostra, jeśli chce. Gdy spotykam w lustrze spojrzenie Stelli, dostrzegam w nim osobliwą mieszaninę wściekłości i bólu.

— Znałam ich oboje.

Po czym demonstracyjnie wychodzi z łazienki, a ja nagle czuję się tak, jakby przyłożyła mi prawym sierpowym — i to prosto w serce. Ona знаła ich oboje. Tristana i Helen. I wie też, co działo się z nim po śmierci Helen, jak potwornie cierpiał — i co może się wydarzyć, jeśli bym go teraz zdradziła.

Patrzę na Beccie z błaganiem w oczach.

— Ja nigdy bym go nie zdradziła.

Za bardzo go kocham. Co prawda stwierdzam to nie po raz pierwszy, tym razem jednak dociera to do mnie ze zdwojoną siłą. Jeżeli swoim dzisiejszym zachowaniem zraniłam Tristana, powinnam jak najszybciej to naprawić. I chyba

już nawet wiem, od czego zacząć.

— Zrobisz coś dla mnie, Beccie?

— Jasne.

— Jeśli zaraz wyciągnę stąd Tristana i zmyję się razem z nim, pożegnasz wszystkich w moim imieniu?

— No pewnie.

Szybko całuję ją w policzek i biegnę do niego; stoi na pozór zajęty rozmową z Volkanem.

— Chodź! Idziemy do domu!

Gdy chwytam go za rękę i ciągnę za sobą, on patrzy na mnie zaskoczony.

— Coś się stało?

Ale ja tylko kręcę głową i wlokę go za sobą do drzwi, pewnie odprowadzana rozbawionym spojrzeniem Beccie — dałabym sobie za to uciąć głowę. Znalazłszy się na zewnątrz, Tristan wpatruje się we mnie z niepokojem i powtarza pytanie:

— Coś się stało? Stella też przed chwilą...

— Wszystko gra.

— Ale?

Wciąż przygląda mi się z powątpiewaniem.

— Ale teraz już wiem, na co mam ochotę.

— Mianowicie?

— Na długi, upojny prysznic.

Mrugam do niego i ruszam przed siebie. Tristan obejmuje mnie w pół, a na jego usta wraca szelmowski uśmiech.

OBIAD W BIURZE

Stella rozgląda się po moim biurze. Trochę za długo, biorąc pod uwagę jego niewielkie rozmiary. Również zdjęcia na ścianie, które koniecznie powinnam wymienić na bardziej aktualne, da się policzyć na palcach jednej ręki. Mówiąc krótko: nie ma powodu, by rozglądać się tyle czasu.

— Fajne zdjęcia.

— Dziękuję.

Gdy staje przede mną, sprawia wrażenie wyciszonej, nie, raczej znudzonej, a ja nagle nie wiem, jak powinnam zachować się w tej sytuacji. Kiedy widzę to jej spojrzenie, mam ochotę od razu wycofać się z postanowienia, jakie podjęłam dziś rano, i poprosić ją, żeby sobie poszła. Rano przy śniadaniu pomysł odbycia rozmowy ze Stellą wydawał mi się jeszcze całkiem sensowny. Co prawda mogła to być zasługa endorfin, które Tristan i ja wydzieliliśmy nocą w dużej ilości i które w tamtym momencie nadal hasały sobie wesoło po moim organizmie, albo mogło wynikać z tego, że tajemnicza Marie przysłała mi portfel i komórkę, a ja postanowiłam zakopać topór wojenny, aby już nie stała między nami żadna kobieta, również Stella. Być może sprawił to także sposób, w jaki mnie przeprosił, gdy odkrył na swoim telefonie wiadomości i zdjęcia ode mnie. Teraz, patrząc z perspektywy, poranek w przejmującym wietrze i głęboki zawód na dworcu niezwykle się opłacały. Tristan rzeczywiście nie jest najlepszy w pożegnaniach, za to w przepraszaniu jest znakomity.

Poza tym niedawno sprawdziłam swoją pocztę w komputerze. Jeden z moich dobrych i wiernych klientów znalazł się w kłopotcie, ponieważ fotograf w ostatniej chwili wycofał się z obsługiwania ważnej imprezy w Zollamt — sami zaproszeni goście, dzisiaj wieczorem — i błagał mnie na wszystko, abym przyjęła zlecenie, na co odpowiedziałam, że przyślę mu kogoś, kto świetnie wywiąże się z zadania. Bo przecież ja dzisiejszy wieczór i noc spędzę z Tristanem.

— Posłuchaj, Stello, bez zbędnych wstępów: mam dla ciebie robotę.

Chociaż bardzo się stara, by nie dać po sobie poznać zaskoczenia, widzę w jej oczach ogniki radości.

— Aha. Gdzie?

— W Zollamt. Dzisiaj wieczorem. Impreza zamknięta. Pięćset euro.

Na jej usta niemal wymknął się uśmiech.

— Tristan cię o to poprosił? — pyta.

— Jak to?

— Tak po prostu.

Teraz ja usiłuję zapanować nad emocjami, aby nie dało się ich odczytać z mojej twarzy. Chociaż obiecałam sobie, że będę dla niej miła, nagle mam

wrażenie, że w biurze zapanował chłód.

— Nie, nie prosił mnie o to.

Nie musiał, bo sama wiem, że ona robi dobre zdjęcia. Jej talent jest zbyt oczywisty, by można było go zignorować. Chętnie bym jej to powiedziała, ale jakoś nie chce mi przejść przez gardło.

— Super. A co mam tam robić?

— Stawić się punktualnie na miejscu, zameldować się u organizatora, napstrykać sporo zdjęć, uchwycić nastrój, strzelić fotki rozbawionym gościom.

— I to wszystko?

— Wszystko. Potem możemy wspólnie przejrzeć to, co zrobisz, a ja wybrane zdjęcia wyślę klientowi. Oczywiście z zaznaczeniem, że to ty jesteś ich autorką.

— Okej. Dam radę.

— Co do tego nie mam wątpliwości.

No, spróbuj, Laylo. Wyduś to z siebie. Stać cię na to.

— ...Jesteś naprawdę dobra. Nawet bardzo dobra. Ufam ci.

No, czyli dało się, a efekt moich słów jest naprawdę oszałamiający: Stella uśmiecha się od ucha do ucha, jakby na chwilę kompletnie zapomniała, że mnie nie znosi i że według niej złamię Tristanowi serce. Przez moment widzę zatem tę Stellę, którą tak lubi Tristan i którą próbuje zachęcić do rozwijania swojego talentu. Mimo że ta metamorfoza trwa zaledwie ułamek sekundy, teraz jestem w stanie go lepiej zrozumieć. Taką Stellę ja też mogłabym polubić.

— Wyślij mi mejlem godzinę i adres. Będę punktualnie na miejscu.

Nagle cięcie. Jakby sama przyłapała się na tym, że zbyt szybko się odsłoniła, raptownie przybiera znowu znajomy wyraz twarzy i powraca do swojej dawnej roli: upierdliwej małolaty. Czy odgrywa ją specjalnie dla mnie? To mi nawet pochlebia, nie jest jednak konieczne.

— Okej. Zapisz mi swojego mejla.

Stella sięga po ołówek i żółtą karteczkę i bazgrze na niej swój adres.

— Masz sympatyczne biuro.

— Dziękuję.

Postanawiam zignorować ironię w jej głosie.

Gdy przyglądamy się sobie przez chwilę, uznaję, że to odpowiedni moment, aby porozmawiać o wczoraj.

— Posłuchaj, Stello, jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

— Tak?

I znowu ten znudzony ton.

— Nie oszukam Tristana.

— Aha.

— Kocham go i dobrze wiem, co by się stało, gdyby...

Stoi nieruchomo i patrzy na mnie spokojnie — nie, raczej beznamiętnie. Czy

duch opuścił jej ciało? Czy naprawdę aż tak ją nudzę?

— A nawet jeśli Stiller widzi we mnie więcej... niżbym chciała, między nami nic nie będzie. Bo ja wybrałam Tristana. I pod tym względem nic się nie zmieni.

Powoli zaczynam mieć jej dość. Przez ostatnie dwadzieścia sekund nawet nie mrugnęła powieką i wygląda na jeszcze bledszą niż zwykle. Czy to ja tak na nią działam?

— Okej. Muszę już iść.

Odwraca się na pięcie i wychodzi. Patrzę za nią jeszcze przez parę sekund i zastanawiam się, czy powiedziałam coś niewłaściwego. Potem moje spojrzenie zatrzymuje się na albumie, który na samym początku położyła na biurku z lapidarnym komentarzem: „Uzupełniłam go na nowo”, i zapomniała zabrać.

Tak naprawdę wcale nie mam ochoty oglądać jej najświeższych zdjęć. Ale z drugiej strony... Nabieram głęboko powietrza i nastawiam się na koszmar — niestety nie przeżywam zawodu. Ona jest dobra. Cholera jasna. Te zdjęcia są nawet jeszcze lepsze, a ich zestawienie w tym niewielkim, sfatygowanym albumie robi wrażenie. Jak to możliwe, żeby w tak krótkim czasie aż tak się poprawiła? Tym razem Stella posługuje się parami zdjęć, aby przez ich bezpośrednie zestawienie wydobyć mocne kontrasty lub złożone relacje, które na pojedynczych fotografiach nie byłyby w tak oczywisty sposób widoczne. Czyli ta dziewczyna jest nie tylko dobra, ale i kreatywna. Poddaję się i zamykam album, żeby przypadkiem nie dojść do wniosku, że powinnam w ogóle zrezygnować z fotografii. Ta część mnie, która pełna jest wątpliwości, lubi prace Stelli. Mimo to nie ustąpię jej pola.

Dlatego szybko sięgam po komórkę i wybieram numer Tristana. Obiad z nim to jest dokładnie to, czego teraz potrzebuję. Może wystarczy mi już, kiedy usłyszę jego głos. Niestety słyszę jedynie sygnał informujący, że telefon jest zajęty. Pewnie Tristan pędzi gdzieś na rowerze i w roli kuriera ratuje firmy przed niedotrzymaniem terminów. W sobotę. Ale przecież ja też jestem właśnie w biurze i zatwierdzam zlecenia na najbliższe tygodnie. Bo choć wizja przyszłości roztoczona przez Stillera bardzo mi się podoba, z natury jestem raczej ostrożna. Poza tym gdy tak siedzę sobie w swojej małej firmie, wcale nie jestem przekonana, czy naprawdę chciałabym z niej całkiem zrezygnować, kiedy już podbiję świat sztuki. Na szczęście nie muszę się z niczym spieszyć i mogę spokojnie poczekać na rozwój sytuacji. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Dosyć szybko natomiast muszę zdecydować, gdzie zaspokoić swój południowy głód. Jeśli nie uda mi się złapać Tristana, może po prostu warto zadzwonić do Beccie. Ale przecież ona ma dzisiaj swój dzień sportowo-fitnessowy, co znaczy, że nie powinnam jej krzyżować planów. Chociaż pewnie na oczekaniu wymyśliłaby jakąś wymówkę, aby zaszyć się razem ze mną u znajomego Włocha za rogiem.

Tak więc wybieram powtórnie numer Tristana, wysyłając jednocześnie jakiegoś mejla i drukując kilka swoich zdjęć z podróży, aby obejrzeć je w całej krasie na błyszczącym papierze. W końcu Stiller czeka na mój wyselekcjonowany zestaw na wystawę. Numer Tristana nadal jest zajęty. Dziwne. Nie jestem do tego przyzwyczajona, bo za każdym razem — czy to telefonicznie, czy mejlowo — mogłam go złapać. Czyżby na Stuttgart ktoś rzucił urok? Podczas swojej podróży dzwoniłam do niego o każdej porze, nie zastanawiając się, czy u niego jest dzień czy noc, i nigdy nie było zajęte. Na pewno? Szybko przebiegam w myślach wspomnienia i stwierdzam, że niezależnie od tego, gdzie się znajdowałam i która u niego była godzina, zawsze mogłam liczyć na jego głos. Niezawodnie. A teraz jesteśmy znowu w tym samym mieście i może dzieli nas co najwyżej dwieście metrów w linii prostej, mimo to nie jestem w stanie go złapać.

Kiedy podchodzę do drukarki, stwierdzam niestety, że skończył mi się błyszczący papier fotograficzny. Cholera jasna! Na normalnym papierze zdjęcia nie mają takiego wyrazu, nie mówiąc już o oddaniu kolorów. Jeśli teraz zamówię papier, dostawa zajmie całą wieczność. To wkurzające. Co, u diabła, się dzisiaj dzieje? Nie będzie zdjęć i nie będzie Tristana? To niemożliwe. Wykluczone. Do trzech razy sztuka.

— Wolf.

Gdy odbiera już po pierwszym sygnale, moje serce wskakuje na piąty bieg.

— Cześć, Tristan.

— Hej.

Chyba jedzie rowerem, bo słyszę szum wiatru, a jego głos docierający przez zestaw jest trochę zniekształcony.

— Chciałam spytać, o której masz dzisiaj przerwę na obiad i czy wybierzemy się razem coś zjeść?

— Och.

Och? Nie jest to ta entuzjastyczna reakcja, której się spodziewałam. A gdzie pełne zachwyty „Jasne!”, na które liczyłam.

— Właśnie umówiłem się ze Stellą.

Hamulec do dechy! Pisk kół i zdarte opony na jezdni uczuć.

— Aha.

— Opowiedziała mi o zleceniu i dla uczczenia tego dnia zaprosiła mnie na obiad.

Ta podła mała... Nie, nie. Powinnam zachować spokój. Ona nie zrobiła tego, żeby mnie zdenerwować. Przynajmniej taką mam nadzieję. Mimo wszystko nie poddaję się tak szybko.

— A nie możesz tego odwołać?

Może to idiotyczne, ale naprawdę bardzo bym chciała spędzić z nim trochę czasu. Świeci słońce, więc chyba nic dziwnego, że mam ochotę poleżeć gdzieś na

trawie, trzymając się za ręce ze swoim przyjacielem, którego przez całe dziewięć miesięcy nie mogłam nawet dotknąć.

On jednak nie odpowiada.

— Halo?

— Już się zgodziłem.

— No daj spokój, daj się namówić chociaż na burgera przy Schlossplatz! Ze względu na stare dobre czasy.

Już samo wspomnienie tamtej chwili wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Śniłam o tym przez tyle nocy i coś takiego marzy mi się właśnie dzisiaj.

— Nie.

Nie. To krótkie słowo jest jak siarczasty policzek. Boli. I to nie tylko dlatego, że Tristan nigdy dotąd nie wypowiedział go w tak zdecydowany sposób. Nagle uświadamiam sobie, że gdy ja będę samotnie jeść obiad, on spotka się w tym czasie ze Stellą. Oczywiście dobrze to o nim świadczy, że dotrzymuje słowa, oczekiwałam jednak... Sama nie wiem, czego bym oczekiwała. W każdym razie na pewno nie tego.

— Layla! Jesteś tam?

— Tak.

Gula w gardle nie pozwala mi wykrztusić nic więcej. Co prawda wściekłość, która mnie zalewa, próbuje wyrzucić na powierzchnię podejrzenie dużo słów, ale zostają wyhamowane przez bolesne rozczarowanie.

— Wynagrodzę ci to. Dziś wieczorem! Będę w domu około wpół do dziewiątej.

— Okej.

Nie ma problemu, przecież mogę zamówić sobie coś do biura. Pytanie tylko, czy zdołam cokolwiek przełknąć.

— Na pewno?

Tristan musiał się chyba zatrzymać, bo nie słychać już szumu wiatru, a w jego głosie wysiłku. Za to ten idiotyczny kloc w moim gardle uciska mi teraz gruczoły łzowe. Jak to możliwe, nie mam zielonego pojęcia; szybko wywracam oczami do góry i gorączkowo mrugam powiekami.

— Layla?

— Tak?

Dlaczego on nie może tak po prostu jej odmówić i przynieść mi jedzenia z Primafila do biura? Co się dzieje z moim kurierem rowerowym? Co się dzieje z latem? I gdzie podziały się małe chrząszcze? I motyle?

— Wieczorem?

Ostatni raz słyszałam je w Nowym Jorku. Tak myślę. Czy na Bali? Nieważne. W każdym razie dawno temu. Zdecydowanie zbyt dawno. I cholernie daleko.

— Hm. Widzimy się wieczorem. Cieszę się.

Nie powinien się domyślić, jak koszmarne jestem zawiedziona. Dlatego szybko się rozłączam, tak by on nie musiał już nic mówić. A potem siedzę nieruchomo w miejscu i po prostu patrzę przez okno. Na czyste niebieskie niebo.

Akurat w momencie gdy zrezygnowana postanawiam w ogóle darować sobie dzisiaj obiad, odzywa się komórka w mojej dłoni. Mózg naciska znowu na sprzęgło, a serce wrzuca pierwszy bieg. Może jednak Tristan się...

— Słucham?

— Witaj, Laylo! Tu David. Nie przeszkadzam?

To Stiller. Nie Tristan... który odwołał spotkanie ze Stellą, bo jednak woli wybrać się na obiad ze mną. Gdzieś pod gołym niebem, gdzie moglibyśmy sycić się ciepłymi promieniami słońca. W parku przy zamku, jak wtedy.

— Ani trochę. Co mogę dla ciebie zrobić?

— Mogłabyś mi pomóc.

— Okej.

— Jestem głodny i szukam dobrej restauracji.

Towarzystwo Stillera nagle wydaje się całkiem dobrym wyjściem wobec perspektywy samotnego głodowania.

— A gdzie jesteś?

— Jak wynika z napisu na przystanku: w centrum.

— To poczekaj na mnie. Za pięć minut tam będę.

Przed wyjściem z biura chwytam w locie torebkę, aparat i klucze. Mam nadzieję na udany południowy posiłek w moim mieście.

ZAKOCHANA WE WSPOMNIENIACH

— Mówiłam ci, że te buty są do niczego.

Stiller potakuje głową i wpatruje się w swoje czarne skórzane półbuty, których gładka podeszwa zupełnie nie nadaje się na ten spacer.

Nie chciał jednak mnie posłuchać, kiedy w Veggie Voodoo King zasugerowałam mu, aby wstąpił do hotelu po jakieś sportowe buty. Jego szokujące wyznanie, że obuwia sportowego używa wyłącznie do joggingu, sprawiło, że przez krótką chwilę wpatrywałam się w niego z rozdziawionymi ustami — w których krył się smakowity, jeszcze niepogryziony falafel, a w kolejności czekała już na spożycie jedna z niepowtarzalnych frytek domowego wyrobu. Stiller jedynie uśmiechnął się krzywo i z rozkoszą wbił zęby w swój falafel. Gdy zapytałam jeszcze raz, czy on rzeczywiście nigdy — poza joggingiem — nie nosi sportowych butów, potwierdził zdecydowanie. Chociaż właściwie czego się po nim spodziewałam? Przecież do tej pory widziałam go wyłącznie w drogich garniturach. Ale już po chwili mam okazję przynajmniej stwierdzić, że nawet tak stylowy mężczyzna jak on potrafi uświnić się przy jedzeniu: z twarzą wymazaną w połowie sosem jogurtowym przedstawiał zupełnie inny obraz niż dzień wcześniej w reiskorn. Tam natychmiast rozłożył sobie na kolanach płócienną serwetkę, tutaj zaś całkowicie zapomniał o serwetce (papierowej), wczoraj zamówił wyszukane wino, a dziś pił afri-colę prosto z butelki.

Gdy jego pogodne spojrzenie w którymś momencie zatrzymało się na moim aparacie leżącym razem z torebką tuż obok, spytał, czy zamierzam robić dzisiaj zdjęcia. Odpowiadając mu, że jeszcze nie wiem, z radosną niecierpliwością pogłaskałam obiektyw aparatu, jakby to było moje ukochane zwierzątko domowe, na co on oznajmił, że będzie zaszczycony, jeśli zgodzę się, by mógł mi towarzyszyć podczas fotograficznej wyprawy. W pierwszej chwili trochę się zawahałam, bo nigdy dotąd nie zabierałam ze sobą nikogo na swoje wędrowki z aparatem, jednak blask jasnych oczu Stillera mnie przekonał. Właściwie dlaczego by nie?

A teraz, niecałą godzinę później, właśnie opiera ręce na biodrach i ciężko dyszy. Uśmiecham się pod nosem, chociaż to trochę niegodziwe z mojej strony. Nie ulega wątpliwości, że Stiller wyobrażał sobie jako spacer po mieście zupełnie co innego, tymczasem ja nigdy nie wiem, dokąd zaprowadzi mnie mój instynkt fotografa. Tym razem wylądowaliśmy na południu miasta, niedaleko Karlshöhe, i właśnie wspinamy się po niezliczonych stopniach schodów w górę, co wyraźnie daje mu się we znaki. Nie tylko z powodu butów.

— Czy musimy bez przerwy wchodzić i schodzić? Nie moglibyśmy tak na przykład...

— Krążyć w kółko?

— Chociażby.

Wzrusza z nadzieją ramionami, jakby moja propozycja nie była wcale taka bezsensowna, ja zaś chwytam go po prostu za rękę i ciągnę dalej. Kiedy widzi, co zamierzam, zatrzymuje się jak wryty.

— Znowu schody?

Na widok kolejnych wielu stopni twarz Stillera powleka wyraźna bladeść. Mimo woli uśmiecham się znowu ironicznie. Czyli on należy do tych mężczyzn, którzy po złamaniu kości nosa pozwolą ustawić ją sobie bez narkozy, ale marudzą jak dzieci, kiedy trzeba pokonać kilka schodków pod górę.

— To nie są schody, tylko *Stäffele*.

David jednak nadal patrzy sceptycznie.

— Dla mnie wyglądają jak normalne schody. Nic nadzwyczajnego. W każdym razie wcale nie zależy mi na tym, żeby się po nich wspinać. Jestem przekonany, że Stuttgart ma wiele ciekawszych miejsc do zaoferowania.

Patrzy na mnie z nadzieją, ja jednak niezwruszenie wchodzę na pierwszy stopień i zerkam na niego spod przymrużonych powiek. Może my, Szwabi, nie mamy Bramy Branderburskiej, ale to bynajmniej nie znaczy, że wolno mu obrażać nasze *Stäffele*.

Powoli wchodzę tyłem coraz wyżej, stopień po stopniu.

— *Stäffele* są wyjątkowe.

Ociągając się, w końcu rusza za mną; w swojej eleganckiej błękitnej koszuli klejącej mu się do torsu, z drogą marynarką w ręce i w wyglansowanych butach na nogach nie wygląda na szczęśliwego.

— Skoro tak mówisz...

— Mamy ich w Stuttgarcie ponad czterysta. W dziewiętnastym wieku miasto bardzo się rozbudowało i w którymś momencie zaczęło zajmować też okoliczne wzgórza. — Stiller kiwa w milczeniu głową i idzie za mną, ciężko sapiąc i trzymając się barierki. Gdyby mimo całej tej męki nie wyglądał jednak zaskakująco dostojnie, już dawno bym go wyśmiała. — Wcześniejsze tarasowate przejścia między winnicami musiały zostać zachowane jako szlaki dla pieszych łączące nowe osiedla mieszkaniowe. Wyposażono je w chodniki i schody.

— Porywające. Co za szczęście, że trafił mi się taki przewodnik jak ty.

Teraz on uśmiecha się ironicznie.

— Te *Stäffele* prowadzą na Karlshöhe. A widok stamtąd jest po prostu niebiański.

Powiedziawszy to, odwracam się i pokonuję następne stopnie nieco szybciej i z większą energią. Kiedy człowiek tu dorasta i musi wspinać się po tych schodkach codziennie, idąc do szkoły czy do znajomych, szybko się do nich przyzwyczajają. Poza tym nie do pogardzenia jest zdobywana dzięki nim forma

— forma, jaką zadyszany berlińczyk, który pozostał za mną w tyle, mimo joggingu najwyraźniej nie dysponuje.

— Layla, nie tak szybko! To już nie te lata.

Słyszę, że dystans między nami chyba jeszcze się wydłużył, ale ponieważ nie jestem potworem, przystaję i czekam, aż gładkie skórzane podeszwy Stillera przyprowadzą go do mnie na górę.

Czekając, zdejmuję aparat z szyi i robię kilka ujęć rozciągającej się poniżej panoramy. Przesuwam wizjer po horyzoncie — od kościoła Świętego Marka z uskrzydłonym lwem na dachu po wieżę telewizyjną — i znowu czuję, jak bardzo brakowało mi tego miasta. Za każdym razem, gdy naciskam migawkę, odnoszę wrażenie, jakbym posyłała mu pocałunek.

— No pokaż. Należy mi się jakaś nagroda za tę mękę.

Ledwie łapiąc oddech, Stiller staje wreszcie obok i wskazuje na mój aparat. Z krytycznym spojrzeniem ogląda zdjęcia na wyświetlaczu. Gdy ja również zaczynam patrzeć na nie trochę uważniej, od razu widzę mnóstwo niedostatków. Na krótko zatrzymuję się przy ujęciu, na którym chciałam uchwycić płataninę uliczek pod nami. Ostrość mogłaby być lepsza, wykadrowanie też pozostawia nieco do życzenia. Jeśli mam być szczerą, to zdjęcie jest dosyć kiepskie. Szybko naciskam więc guzik z miniaturką kosza i usuwam je, zanim Stiller zdąży cokolwiek powiedzieć.

— Hej, to było dobre!

— Raczej nie uznałabym tego za strzał w dziesiątkę.

Wybuch śmiechem i patrzy na mnie z niedowierzaniem.

— Jesteś dosyć surowa dla siebie.

— Po prostu chcę być coraz lepsza.

Podczas gdy on wiezie wzrokiem po dachach Stuttgartu, ja znowu skupiam się na zdjęciach. W pierwszym odruchu mam ochotę większość natychmiast skasować, nie udaje mi się jednak tego zrobić, ponieważ Stiller zabiera mi aparat.

— Zaraz, zaraz! Przecież one są dobre. — Przegląda je dalej, ja zaś klnę w duchu. — Jak ty to robisz, że twoje zdjęcia tego miasta są takie magiczne?

On uważa je za magiczne? Powoli zaczynam wątpić w jego znawstwo.

— Chyba żartujesz. Przecież to są całkiem przeciętne szybkie migawki.

Są sympatyczne, nie powiem, ale daleko im do mistrzostwa.

— Jakoś tak je pokazujesz... Kiedy oglądam twoje zdjęcia, mam poczucie, jakbym wreszcie dotarł do domu. — Spogląda na mnie z uśmiechem rozbawienia na twarzy. — Do Stuttgartu.

— Ja po prostu kocham to miasto. Wszystko w nim. Bez wyjątku. Nawet to, co obskurne.

Zbyt długo włączyłam się po świecie, by nie cieszyć się teraz choćby takim widokiem, jaki właśnie mam przed sobą.

— I to widać.

Rzuca w moją stronę przelotne spojrzenie, w którym dostrzegam błysk. Klucie w boku i zadyszka poszły w zapomnienie.

— Powinnaś znaleźć sobie nowy projekt.

— Już?

Na razie jeszcze w ogóle o tym nie myślałam, bo przecież nawet nie skończyliśmy wybierać zdjęć na najbliższą wystawę. Tymczasem Stiller jedynie kiwa głową, a gdy w końcu podnosi wzrok znad aparatu, jego oczy promieniają entuzjazmem.

— Byłaś kiedyś w Barcelonie?

Barcelona... Miasto pulsujące życiem i kolorami.

— Nie. A dlaczego?

— To idealne miejsce dla ciebie.

Wskazuje na aparat i uśmiecha się jeszcze szerzej.

— Zrobisz takie same zdjęcia. Tylko większe!

— Barcelona? Hiszpania? Przecież dopiero wróciłam z podróży.

— No właśnie! Dlatego ludzie będą chcieli jeszcze więcej czegoś podobnego! To byłaby taka ewolucja przez symbiozę: połączenie twojej kreatywnej fotografii ulicznej z bardzo emocjonalną fotografią reportażową. Kiedy pomyślę, co mogłoby z tego wyjść... To jest po prostu ideał!

— O czym ty mówisz?

Robię krok do tyłu i opieram się o barierkę przy schodach.

— O twoim wizerunku jako artystki. Chodzi o to, aby nie spłoszyć kolekcjonerów następnym projektem. We wszystkich powinna być rozpoznawalna jedna linia.

— I po to muszę jechać do Barcelony?

To na pewno cudowne miasto, ale samo wyobrażenie, że miałabym znowu wsiąść do samolotu... Dlaczego by nie zrobić kolejnego cyklu ze Stuttgartu?

Stiller również opiera się o balustradę i przysuwa się do mnie nieco bliżej.

— Tam też są schody.

Miły żart. Prawdopodobnie należę do nielicznych osób, które wolą — a przynajmniej w tym momencie — Stuttgart od Barcelony.

— *Stäffele*.

On wciąż tylko się uśmiecha. David Stiller nie poddaje się tak łatwo.

— Wyobraź sobie: widok z Montjuïc.

— Monte Scherbelino.

Wybuchają śmiechem.

— Widzę, że to będzie kawał dobrej roboty. El Gòtic!

— Co?

— Dzielnica gotycka. Z miejsca się w niej zakochasz. Możesz mi wierzyć.

- Lehenviertel.
- Okej. Morze.
- Neckar.
- Laylo! Daj spokój! Salvador Dali...

Ma rację. We wszystkim. Barcelona jest piękniejsza, ciekawsza i bardziej fascynująca, ale... to nie Stuttgart. Stiller zdaje się czytać w moich myślach, odgadywać moje wątpliwości, w końcu bowiem unosi rękę w kierunku nieba, jakby prosił o boskie wsparcie.

- Sagrada Familia Gaudiego!
- Tristan!

Stuttgart zawsze zwycięży. Dopóki ma atrakcję w postaci Tristana, wygra konkurencję z każdym miastem świata.

- Rozumiem.

Mówiąc to, Stiller wprawdzie nie patrzy na mnie, lecz ja i tak wiem, że jest zawiedziony, słyszę to w jego głosie. Powoli rusza przed siebie, a ja za nim. Jestem trochę zdziwiona taką reakcją.

- Przykro mi, ale nie mogę znowu wyjechać. To dla mnie zbyt ważne.
- Wiem.

Kiedy go doganiam, widzę, że przynajmniej trochę się uśmiecha. Oczy ma jednak smutne, a uśmiech wydaje się nieco wymuszony.

- Kiedy to się zaczęło między wami?

Wciąż jeszcze nie patrzy na mnie, bo jego uwagę zdają się bardziej przyciągać buty i droga, po której idzie.

- Ubiegłego lata.

— Czyli to nie trwa specjalnie długo, biorąc pod uwagę fakt, że nie było cię przez dziewięć miesięcy. I jesteś taka pewna?

Teraz podnosi wzrok i wnikliwie obserwuje moją reakcję na zadane pytanie.

— Nie chodzi o to, jak długo Tristan jest obecny w moim życiu, tylko o to, jak było przed nim.

Co bym straciła, gdyby nagle zniknął.

- Co masz na myśli?

— Można powiedzieć, że zanim poznałam Tristana, prawie nie znałam samej siebie. Moje zdjęcia... całe moje życie... wszystko było przeciętne. Standard.

— Twoje zdjęcia nie są przeciętne. Nie byłoby mnie tutaj. I to na dodatek w tych butach!

Szczery uśmiech Stillera z trudem i powoli, ale mimo wszystko powraca.

- No właśnie. On pierwszy mi to powiedział, a ja mu uwierzyłam.

Nagle widzę Tristana, wtedy, u mnie w biurze, kiedy pierwszy raz zobaczył zdjęcie mojej babci; słowa, które wówczas wypowiedział, zdmuchnęły kurz ze starych wspomnień i marzeń. Wspomnień własnego talentu i marzeń o przyszłości.

Dzięki jego słowom powróciła we mnie wiara.

— Uwierz mi, Davidzie, gdyby nie Tristan, nie byłoby cię dzisiaj tutaj.

Zatrzymujemy się na chwilę. Patrzę w jego promiennie niebieskie oczy, które wciąż tryskają energią, ale w których szaleje jakaś mała burza. Czyżbym coś przegapiła?

— Popełniasz błąd, Laylo.

Nadal patrzy na mnie wyraźnie poruszony. Coś się stało? Czy chodzi jeszcze o zdjęcia, czy już o moje życie? A właściwie to on wygląda tak, jakby chodziło o jego życie. Ciekawe.

Stiller na chwilę przymyka powieki, wzdycha głęboko i gdy ruszamy znowu, jest z powrotem tym pewnym siebie galerzystą, którego poznałam. Metamorfoza jest tak raptowna i kompletna, że przez sekundę zaczynam wątpić, czy przypadkiem sobie tego wszystkiego nie ubzdurałam.

— Dlaczego popełniam błąd?

— Proszę, zostawmy to.

— Nie. Czy ty właściwie wiesz, jak powstały moje zdjęcia Stuttgartu? — Spogląda na mnie z irytacją. — Sfotografowałam miejsca, które Tristan opisał w swoim przewodniku.

— On napisał przewodnik?

— Tak, ale nie w tym rzecz.

— A w czym rzecz?

Zastanawiam się, jak mu to najlepiej wyjaśnić.

— Te zdjęcia, które wyszukaliśmy na moją wystawę u ciebie... wiesz, że wybraliśmy prawie wszystkie ulubione momenty?

— Ulubione momenty?

Wyjaśnienie nie było chyba szczególnie trafione, ponieważ Stiller ma jeszcze bardziej zdezorientowaną minę.

— Przed wyjazdem obiecałam, że z każdego miejsca wyślę mu jeden ulubiony moment. Moment, w którym będę czuła się blisko niego, w którym... — Lekko kręcę głową. — Tak czy inaczej poznałeś mnie dzięki moim zdjęciom ze Stuttgartu, a wszystkie ulubione momenty z podróży znajdują się na wystawie w Berlinie. Nie popełniam zatem błędu, będąc z Tristanem. Zrobię błąd, jeśli go zostawię.

Stiller milczy przez chwilę, a potem mówi:

— Bardzo możliwe, że wtedy cię uskrzydlił, nie sądz jednak, że koniecznie go potrzebujesz, aby dalej robić dobre zdjęcia. Nie odgradzaj się znowu i nie zostawaj... tu tylko dlatego, że według ciebie go potrzebujesz.

— Nie zostaję tutaj dlatego, że go potrzebuję.

Ale nawet w moich uszach to zaprzeczenie brzmi zbyt gwałtownie, zbyt porywczo. Potrzebuję Tristana? Pragnę go, bez dwóch zdań, ale czy potrzebuję?

— Posłuchaj, Laylo, masz niezaprzeczalny talent. I nikt nie może ci go ani dać, ani odebrać. Proszę jednak, nie przekreślaj Barcelony — czy jakiegokolwiek innego miasta — tylko z tego powodu, że boisz się opuścić Tristana. Tu nie chodzi o ulubione momenty, ale o ciebie. On nie jest ci niezbędny. A przynajmniej nie ze względu na twoją sztukę.

Czy emocjonalna konstrukcja właśnie chwieje mi się groźnie pod stopami? Czy to tylko Stuttgart nawiedziło trzęsienie ziemi?

— Nie jestem z nim ze względu na zdjęcia.

Owszem, Tristan jest moją muzą, ale także przyjacielem. Nie jestem z nim dlatego, że liczę na korzystny wpływ jego osoby na moją sztukę. Ja po prostu go kocham.

Mimo to unikam wzroku Stillera.

— Czy moglibyśmy porozmawiać o czymś innym?

— Masz rację. Przepraszam cię. Chciałem się jedynie upewnić, że sama sobie nie szkodzisz i że nie jesteś zakochana we własnych wspomnieniach. Ale skoro to jest wielka i prawdziwa miłość i z jej powodu nie chcesz opuścić Stuttgartu — rozumiem.

„Zakochana we wspomnieniach”... Te słowa obijają mi się o czaszkę, jakby walił w nią dziobem jakiś bezczelny dzięcioł. Gdy oboje idziemy obok siebie w milczeniu, staram się nie myśleć, czy brak motyli może mieć z tym cokolwiek wspólnego.

Stiller nie ma zielonego pojęcia, dokąd go prowadzę, ale gdy jest już bliski wyzinięcia ducha, docieramy na szczyt Karlshöhe, czyli na jeden z najpiękniejszych punktów widokowych Stuttgartu. Ponieważ pogoda nam sprzyja, możemy w pełnym słońcu objąć spojrzeniem całe miasto pod nami. Tu nie dociera hałas z placów budowy, od pewnego czasu w nim wszechobecny. Również wieczne korki zostały daleko w dole. Z tej perspektywy Stuttgart wygląda na wymarzone, niemal rajskie miejsce.

Mój towarzysz sapie ciężko i na krótko zamyka oczy. Jest cicho i spokojnie, jedynie świergot ptaków szybujących nad głowami tworzy tło dźwiękowe tej idyllicznej chwili wysoko ponad wielkomiejskim chaosem. Spokojnie, bardzo spokojnie... zbyt spokojnie! Bez nieodłącznego stuttgartarckiego hałasu to durne pukanie dzięcioła wydaje się jeszcze bardziej odczuwalne. Jestem zakochana we własnych wspomnieniach? Skąd. Czy na pewno? Potężne błyskawice i grzmoty, które mnie przeszywają, ile razy Tristan choćby spojrzy w moją stronę, mogłyby być wystarczającym dowodem na to, że tak nie jest. Za każdym razem, kiedy mnie dotyka, tracę rozum, a gdy mnie całuje, puszczają mi wszelkie hamulce. Poza tym... czy jego dzisiejsza odmowa tak by bolała, gdybym była jedynie zakochana we wspomnieniach?

— Powoli zaczynam rozumieć, dlaczego jesteś tak bardzo przywiązana do

tego miasta. Mimo to powinnaś się zastanowić, czy tu i teraz to ma być już wszystko.

Czy to ma być wszystko? Wszystko? To pytanie wydaje mi się zbyt poważne, bym chciała odpowiedzieć na nie w tej chwili. Jeśli Stiller zamierzał dzisiaj zamieszać mi w głowie, to mu się udało. Ale nie dam tego po sobie poznać.

— Co ty powiesz? A które tu i teraz masz na myśli?

To miało być dowcipne, opuszczam jednak powieki, aby lepiej się zamaskować. Czy można ocalić magię jednego lata? Tak by przetrwała przez zimę aż do wiosny?

— Zostańmy tu trochę, okej?

W jego głosie wyraźnie słychać zmęczenie. Gdy unoszę powieki, widzę, że Stiller kładzie na trawie marynarkę, siada na niej i wskazuje dłonią wolne miejsce obok siebie.

— Chodź. Opowiedz mi o swojej sztuce.

Jestem pewna, że nigdy nie usunie zielonych plam z materiału, jemu jednak jest to chyba kompletnie obojętne. Siadam więc przy nim i wiodę wzrokiem po rozciągającej się przed nami panoramie.

— O mojej sztuce?

Muszę się dopiero przyzwyczaić do tego wielkiego słowa w odniesieniu do własnych zdjęć.

— No tak. Kto jest twoim mistrzem? Który z fotografów cię inspiruje?

— Markus Hartel.

Nie muszę się ani sekundy zastanawiać. Odpowiedź pada natychmiast, prosto z serca, bez okrężnej drogi przez mózg.

— Kto?

Pierwszy raz przyłapuję Stillera na wpadce. Mimo woli się uśmiecham.

— To Niemiec uprawiający fotografię uliczną w Nowym Jorku. Oglądałam tam jego prace na wystawie. Są cudowne, mocne, wyraziste i takie...

Na wspomnienie Nowego Jorku i tamtej wystawy na krótko się rozpalam: znowu ta tęsknota za swobodą i wolnością, która chyba już nigdy mnie nie opuści.

— Takie...?

— Nie mam pojęcia. To trzeba zobaczyć. Mały chłopiec wyglądający przez okno wagonu metra, dzieci bawiące się na ulicach, ludzie schodzący do subwayu. On maluje bardzo charakterystyczny obraz miasta. — Stiller ani na sekundę nie spuszcza ze mnie oka. Na jego twarz powrócił znowu ciepły uśmiech.

— Tak jak ty.

— Lepszy.

Kładę się na trawie i obserwuję niewielkie obłoki na niebieskim niebie. On idzie za moim przykładem.

Czuję na skórze łagodne promienie słońca i ciepły wiosenny wiatr. Gdzie

może być teraz Tristan? Pewnie w którejś pracy. Spotkanie ze Stellą musiało już raczej dobiec końca, bo on na dłuższą przerwę obiadową niż godzinna nie może sobie pozwolić. W przeciwieństwie do mnie. I do Stillera.

— Laylo, czy mógłbym cię o coś poprosić?

— Hm?

Obracam lekko głowę, aby móc na niego spojrzeć, ale on ma zamknięte powieki.

— Szukaj znowu swoich ulubionych momentów, ale nie trzymaj się jedynie Tristana i Stuttgartu. Bądź otwarta na cały świat.

Oddycha spokojnie i miarowo, z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, która przy każdym oddechu unosi się i opada. Takim go jeszcze nie widziałam. Do tej pory zawsze był w biegu, gotowy do kolejnej wielkiej transakcji, wciąż w drodze na sam szczyt. Ale tutaj, na Karlshöhe, David Stiller pokazuje mi, że między tymi swoimi wielkimi planami i ważnymi spotkaniami jest całkiem normalnym facetem. Facetem, który po kilku chwilach zapada koło mnie w błogą drzemkę.

Sięgam po aparat. Stuttgart i błękitne niebo tworzą nieostre tło, podczas gdy na pierwszym planie rysuje się profil wyraźnie zrelaksowanego Davida. Potem naciskam migawkę i dostrzegam uśmiech na jego ustach.

Nie usuwam tego zdjęcia.

BŁĘDNE OCENY

Obserwując przez krótką chwilę Davida spokojnie drzemiącego obok mnie na trawie, dostrzegam detale, które w jego zabieganym wcieleniu umknęły mojej uwadze: ma nieduże znamię na policzku, niemal perfekcyjny owal twarzy i zrelaksowany uśmiech na ustach. Po kwadransie budzę go delikatnie i mówiąc, że praca czeka, żegnam się. On niemal nie otwierając oczu, bąka jedynie, że jeszcze trochę sobie poleży, bo jego marynarka i tak już do niczego się nie nadaje. Cały David. Udało mi się jednak sprawić, że odpuścił i poddał się urokowi mojego miasta, co zapisuję na swoim koncie jako mały sukces.

Opuściwszy głęboko wyluzowanego Davida na Karlshöhe, jestem pełna energii i woli działania i postanawiam kontynuować wyprawę fotograficzną bez niego. Po raz pierwszy od dosyć długiego czasu mam ochotę na prawdziwe fotosafari. Możliwość snucia się po ukochanym Stuttgarcie znowu w pojedynkę, bez niczyjego towarzystwa, wprawia mnie niemal w stan upojenia. Robię mnóstwo zdjęć, z każdym kolejnym kadrem nie mogąc się doczekać, kiedy będę mogła obejrzeć wydruki swojego urobku.

Ponieważ jednak pamięć znowu mnie zawiodła, oczywiście za późno pomyślałam o tym, żeby kupić papier do biurowej drukarki, bo mój zaufany sklep jest już o tej porze zamknięty. Mimo to nie zamierzam poddać się tak łatwo, nie w sytuacji, gdy intuicja mi podpowiada, że zrobione właśnie zdjęcia mogą być naprawdę świetne. Chcę ich dotknąć, uwolnić je z surowych ram komputerowego monitora. Dlatego decyduję się na coś, co jeszcze przedwczoraj rano wydawałoby mi się niemożliwe i co kosztowałoby mnie mnóstwo samozaparcia: zadzwoniłam do Stelli i poprosiłam ją o przysługę. Następnie pojechałam prosto do domu Tristana, gdzie najpierw zapukałam do jego nadasanej sąsiadki, nie tylko po to, aby podać jej dokładną godzinę i osobę kontaktową w związku z wieczornym zleceniem, ale także by otworzyła mi mieszkanie Tristana oraz — przede wszystkim — abym mogła wydrukować u niej swoje dzisiejsze zdjęcia. Miłość do fotografii jest potężniejsza niż niechęć do Stelli i tylko tym jestem w stanie usprawiedliwić przestąpienie jej progu. Co prawda nie wydawała się zachwycona moim pomysłem już w czasie rozmowy przez telefon, mimo to wsunęła kartę pamięci z aparatu do swojego komputera i zrobiła wydruki. Chociaż nie obiecuję sobie po dzisiejszym safari nowego cyklu czy serii zdjęć, jestem jednak ciekawa, co udało mi się ustrzelić. Kilka dobrych ujęć na pewno.

W tej chwili siedzę przy stole w kuchni u Tristana i rozkładam na blacie swoje trofea. Na pierwszy rzut oka zdjęcia są dobre, żadne jednak nie przemawia do mnie jakoś szczególnie. Potrzebuję wskazówki. Znaku. Który z tych kadrów mógłby być początkiem nowego projektu? Na razie bowiem, po dzisiejszej

fotograficznej ekstazie, absolutnie wykluczam opuszczenie Stuttgartu tylko dlatego, że David by sobie tego życzył. Muszę jedynie znaleźć nowy punkt odniesienia, jakąś zaskakującą perspektywę...

Jeszcze zanim docieram do końca całej serii, słyszę od drzwi wejściowych Tristana i nagle wszystkie wątpliwości wywołane mądrościami Davida o zakochaniu we wspomnieniach ulatniają się jak bańki mydlane. Czy to nie jest niesamowite, że sama świadomość tego, że on zaraz mnie pocałuje, wywołuje we mnie ciarki?

— Layla?

Jego głos tylko je potęguje, na co mimo woli się uśmiecham.

— Jestem w kuchni!

Słyszę, jak wstawia rower do przedpokoju, potem rozlega się odgłos jego kroków na parkiecie. Drobiazgi, które należą do mojego nowego życia i bardzo dobrze do niego pasują. Wreszcie staje w drzwiach kuchni.

— Hej.

Jest trochę zadyszany, ma zaróżowione policzki i wilgotne od potu włosy. Stoi w dżinsach, niebieskiej bluzie z kapturem i z plecakiem kurierskim na ramionach. Szeroki uśmiech, jaki pojawia się na jego twarzy na mój widok, definitywnie rozprasza resztki wątpliwości.

— Nowe zdjęcia?

Podchodzi bliżej i z zainteresowaniem patrzy na blat stołu.

— Tak, dzisiejsze. Ciekawa jestem twojego zdania. Masz chwilę?

— Jasne.

Zsuwa plecak z ramion i staje obok.

— Ale najpierw...

Przyciąga mnie do siebie, delikatnie całuje, a potem po prostu trzyma w objęciach.

— Cześć.

Przesuwam dłońmi po jego plecach, czuję jego ciało tuż przy swoim i pragnę zatrzymać to uczucie na dłużej. Ale jak uwiecznia się uczucia? Nie mając aparatu pod ręką?

— Cześć.

Z ociąganiem odsuwa się nieco.

— Jak minął ci dzień?

— Ach...

Zaskakująco, chaotycznie, produktywnie.

— ...okej. A tobie?

— Był męczący.

Szybko gryzę się w język, żeby nie ulec niewspółmiernie wielkiej ciekawości i nie spytać go, jak udał się obiad ze Stellą.

— No, pokaż te zdjęcia!

Na szczęście Tristan zmienia temat. Cały stół jest zasłany rozłożonymi w dosyć przypadkowej konfiguracji fotografiami. Jest ich zbyt dużo, aby móc jednoznacznie stwierdzić, które z nich są najlepsze, ja jednak polegam na wyczuciu Tristana, które pozwoli mu wybrać zwycięzcę dzisiejszego dnia. Ogląda je wszystkie w skupieniu, grzebie w bezładnym morzu odbitek, a ja tymczasem obserwuję jego twarz. Już samo to jest warte osobnej sesji fotograficznej: jak dzięki moim zdjęciom zostaje przeniesiony do innego świata i ani trochę się przed tym nie broni.

— Karlshöhe?

Potakuję skinieniem głowy.

— Chcę się tam wybrać.

Mimo woli się uśmiecha, lecz gdy bierze do ręki zdjęcie Davida na trawie, na moment nieruchomieje, a potem patrzy na mnie zaskoczony. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że ten portret mi się nie podoba. To jedno z nielicznych ujęć, którego szczerze nie chciałam usunąć. To dobry znak.

— Stiller? Całkiem na luzie, bez krawata? Chyba był tu w robocie Photoshop?

— Nie, wszystko jest autentyczne.

— Czyli jednak człowiek, hm?

Tristan nie chce tego po sobie pokazać, ale to zdjęcie mu się nie podoba. Co prawdopodobnie ma źródło nie w samym zdjęciu, lecz w jego obiekcie. Po chwili zatrzymuje wzrok na innej odbitce — wyraz twarzy zmienia mu się błyskawicznie, oczy rozpalają się światłem. Jest! Na to czekałam!

— To jest zabójcze!

Bierze fotografię do ręki i przygląda się jej uważniej, ja zaś nie jestem w stanie oderwać od niego oczu.

— One wszystkie są z dzisiaj?

— Większość.

— To jest naprawdę świetne! I inne! Te kolory. Ten nastrój.

Uśmiecha się, w ogóle nie zwracając na mnie uwagi, chociaż przecież mówi do mnie, a nie do kogoś innego.

— Jest fantastyczne!

Kiedy w końcu zwraca wzrok w moją stronę, widzę w nim autentyczny podziw.

— Wiedziałem, że w Café Galao to był dopiero początek.

Jego uśmiech mnie uskrzydla i budzi ochotę, by zaraz, natychmiast, wyruszyć znowu z aparatem w miasto. Na poszukiwanie motywów!

— Musimy to uczcić. Może od razu zamówimy coś do jedzenia? Ja stawiam.

Okej, kolejne polowanie może zaczekać. Ja też jestem głodna.

— Jasne.

— Tylko szybko wezmę prysznic. A ty zastanów się przez ten czas, co chcesz zjeść.

Po czym puszcza do mnie oko, odkłada zdjęcie na stół i znika w przedpokoju w drodze do łazienki. David nie ma racji, twierdząc, że Tristan czy to miasto mogą mnie ograniczać. Wręcz przeciwnie.

Chcę się przekonać, które zdjęcie go tak zachwyciło i... Leży przede mną. Na samym wierzchu. W tym samym miejscu, na które je odłożył. Kobieta w staroświeckim kapeluszu na głowie i podniszczonym stroju w stylu lat sześćdziesiątych stoi oparta o ścianę pokrytą kolorowym graffiti i patrzy prosto w obiektyw aparatu. Mimo że na pierwszy rzut oka nic w tej kompozycji do siebie nie pasuje, właśnie te kontrasty czynią z niej wyjątkowy obrazek. Ze wszystkich fotografii rozłożonych na stole on wybrał właśnie tę. Trudno się dziwić. Bo jest świeża, żywa, prawdziwa. Jest inna.

Słyszę szum prysznica dochodzący z łazienki i cieszę się, że nikt na mnie nie patrzy. Nikt nie widzi łez napływających mi do oczu ani zawodu, który się w nich odbija. Długo przyglądam się zdjęciu i stwierdzam, że ono rzeczywiście przyćmiewa wszystkie pozostałe. Przy czym tamte też nie są wcale złe. Jednak to jest po prostu wyjątkowo dobre. Najzwyczajniej w świecie lepsze.

Tyle że niestety ono nie jest moje.

Stella.

Gwałtowny ból przeszywa mi ciało i znajduje swoje epicentrum w sercu, które natychmiast się kurczy, jakby chciało się gdzieś ukryć. Myśl o szukaniu nowych motywów wydaje mi się nagle nienaturalnie fałszywa.

Dopiero po chwili uświadamiam sobie, co tak naprawdę się stało. Tristan. Akurat Tristan. Oczywiście, akurat on! Jego wyjątkowy talent dostrzegania i wychwytywania tego, co umyka innym, nie ogranicza się jedynie do moich zdjęć, a w przypadku tego kadru nie mogę nawet zaprzeczyć, przy całej swojej zazdrości. Po prostu kretynizmem byłoby twierdzić, że to zdjęcie nie jest godne podziwu. W głębi ducha wciąż liczyłam na to, że mimo wszystko odrobinę góruję nad Stellą, jednak właśnie przed chwilą zostałam wyprowadzona z błędu. Nieistotne są detale techniczne, odpowiednie wykształcenie czy doświadczenie. Ona jest lepsza. Ma większy talent, zdecydowanie za duży, by trwonić go na eventach, lecz jeśli jej to powiem, wtedy... Znowu przypomina mi się blask w jego oczach, kiedy patrzył na to zdjęcie. Na jej zdjęcie. To Stella je stworzyła. Nie ja. Znowu „nie ja”. Znowu Stella. Również dzisiaj w południe „nie ja”, ale ona zjadła z nim obiad. Ta jego decyzja wciąż tkwi gdzieś we mnie i boli, a wraz z uczuciem zawodu, jakie teraz wypełnia mi serce, doprowadza wprost do obłądzenia. Jak często Stella zajmowała moje miejsce, kiedy byłam na drugim końcu świata? Jak często wywoływała w nim to światło? W ubiegłe lato ono było przeznaczone wyłącznie dla mnie.

Dwa razy w ciągu jednego dnia zostałam zraniona... przez Tristana. „Brak dystansu” oznacza równocześnie „brak ochrony”. Ten wniosek wywołuje niepokój, wprawia w drżenie. Chyba dzisiaj potrzebuję dystansu. I ochrony. Nie chcę już rozmawiać z nim o minionym dniu czy o zdjęciach. Nie jestem w stanie. Już nie. No to o czym będziemy mówić? Potem, jak usiądziemy razem przy stole w kuchni. O jego obiedzie ze Stellą? O propozycji Davida, żebym kolejną sesję zrobiła w Barcelonie, jeżeli chcę się rozwijać? O zakochaniu we wspomnieniach? O tym dziwnym uczuciu, które właśnie mnie ogarnia? O tym wszystkim, czego wolałabym nie tykać?

Czuję suchość w ustach, a kuchnia nagle wydaje mi się wyjątkowo mała. Muszę stąd wyjść! Natychmiast. Powiem mu po prostu, że chcę jeszcze zrobić kilka nocnych ujęć. Sama. Bo szczerze mówiąc, czuję się mocno dotknięta i zagubiona i nie mam najmniejszej ochoty rozmawiać z nim w tej chwili o chaosie własnych emocji. Boję się, jaki byłby koniec, gdybym zaczęła.

Słyszę piknięcie swojej komórki obwieszczające nadejście esemesa. Z wdzięcznością sięgam po telefon.

David, komórka:

Cześć, jestem zaproszony na imprezę, na której będzie kilka interesujących osób. Drinki gratis. Miałabyś ochotę się wybrać? Mały rewanż za superwycieczkę po mieście. Jestem jeszcze tylko dzisiaj, jutro rano mam samolot. Czyli nie będę bawił się do świtu. Możesz zabrać Tristana. Pozdr. David

Świetna ucieczka: w głośną muzykę i darmowy alkohol. Lepsza niż rzekome nocne zdjęcia. Dokładnie to, czego w tym momencie potrzebuję. Będę mogła porozmawiać o fotografii z ludźmi, którzy jeszcze nie widzieli żadnej z prac Stelli, a potem pozbyć się frustracji w tańcu — z Tristanem i przy zdecydowanie zbyt hałaśliwej muzyce uniemożliwiającej rozmowę.

Zanim zdąży włączyć się mózg, a rozsądek wnieść sprzeciw, szybko odpisuję i naciskam przycisk „wyślij”.

David, komórka:

Jasne. Kiedy i gdzie? L.

Tristan nadal bierze prysznic. Słyszę szum lejącej się wody. Przez moment przemyka mi przez głowę myśl, że może warto skorzystać z okazji i po prostu wyjść, ostatecznie jednak postanawiam zachować się jak osoba dorosła. Spyta go, czy pójdzie ze mną. Na razie nie wiem, jaka odpowiedź najbardziej by mnie zadowoliła.

Chwilę później Tristan człapie przez przedpokój z ręcznikiem wokół bioder, zostawiając mokre ślady na parkiecie.

— No i? Zdecydowałaś się już? Co zamawiamy?

Kosmyki mokrych włosów zwisają mu na czoło, a kropelki wody na skórze na kilka sekund rozpraszają mnie na tyle, że w ogóle nie myślę o tym, co mam mu

odpowiedzieć.

— Wszystko w porządku?

Biorę głęboki wdech.

— Tak. David właśnie przysłał esemesa z pytaniem, czy mamy ochotę pójść na imprezę. Jutro wraca do Berlina, a podobno będą na niej jacyś ciekawi ludzie. Ja idę. Pójdiesz ze mną?

Tristan przesuwa dłonią po mokrych włosach, tym prostym gestem wybijając moje serce z normalnego rytmu.

— A dokąd?

Entuzjazm wyraża się inaczej.

Znowu rozlega się piknięcie komórki i dostaję nową wiadomość.

David, komórka:

Zollamt. O dziesiątej. Jesteście na liście gości. Cieszę się. D.

— W Zollamt.

Na widok tej nazwy serce przestaje mi bić.

— Czy tam przypadkiem dziś nie robi zdjęć Stella?

A niech to szlag. Być może nie widać, jak wali się moja fasada, ale na pewno słysząc to w moim głosie.

— Tak. Ale nie musimy tam iść.

Jeśli dziś zobaczę choćby jeszcze jedno jej zdjęcie, nie ręczę za siebie.

— Chodźmy. Będzie wesoło.

Nagle jednak ma ochotę? A jeszcze przed chwilą daleko mu było do entuzjazmu. Dopiero kiedy padło imię jego dobrej i utalentowanej przyjaciółki, z którą przecież nie tak dawno jadł obiad, wyraźnie nabrał chęci. Wiem, wiem, chyba trochę wyolbrzymiam, mimo to czuję się znowu niefajnie. I to nawet bardzo. Nie chcę widzieć ich dzisiaj razem.

— Czy ja wiem? Pewnie przez cały wieczór będę musiała rozmawiać z jakimiś ważniakami, a ty byś się...

Nagle patrzy na mnie z powagą. Kropla wody spływająca z szyi przez obojczyk po kilku sekundach znika na jego torsie.

— Chcesz, żebym z tobą poszedł?

Tak, ale ze względu na mnie! Nie ze względu na Stellę! Ach, sama już nie wiem... Nie powinien zadawać mi teraz takich pytań.

— A ty chcesz pójść ze mną?

Przechodzi przez próg kuchni.

— A mam pójść z tobą?

Tak! Nie! Jasna cholera... Kolejne pytanie, którego nie powinien zadawać. Zwłaszcza gdy stoi przede mną z nagim torsem, a ja i tak mam kompletny chaos w głowie.

— Tylko jeśli tego naprawdę chcesz.

Przygląda mi się uważnie, jakby wyczuwał, że coś jest nie tak. W końcu nie jest idiotą. W przeciwieństwie do mnie, bo właśnie przeobrażam się w znaną mi wersję samej siebie, której nie znoszę i której najchętniej dałabym w twarz na otrzeźwienie. Ale ludzie zranieni w swoich uczuciach czasami mają takie paniczne reakcje. Prawda?

— Laylo, powiedz mi szczerze, czy ty chcesz, żebym poszedł?

Serce wali mi jak młotem, w ustach mam pustynię. Czego ja chcę? Chcę cofnąć czas. Chcę wszystko wymazać. Wiele bym dała, żeby przed kilkoma minutami nie oglądał moich zdjęć. I żałuję, że nie wybrał mnie dzisiaj. Za pierwszym i drugim razem. Jak jednak powiedzieć coś, czego powiedzieć nie mogę?

— Tylko pod warunkiem, że i ty chcesz.

Dostrzegam w jego oczach chyba cień zawodu. Zaraz pęknie mi serce. Znowu. Co się dzieje?

— Wiesz co, Tristan, to chyba był głupi pomysł. Zaraz napiszę do Davida i wszystko odwołam. Zamówmy sobie coś po prostu...

Stoi przez chwilę nieruchomo i patrzy na mnie, a ja nie mam pojęcia, co dzieje się w jego głowie. Boję się tego.

— Nie, Laylo. Ja i tak jestem zmęczony, ale ty zafunduj sobie miły wieczór, podbij świat interesujących ludzi, a jutro rano opowiesz mi o wszystkim przy śniadaniu. — Wokół jego ust igra dziwny uśmiezek. — Tylko nie wróć za późno, okej?

Teraz nie mogę tam iść.

— I pozdrów ode mnie Stellę.

Albo jednak powinnam. Czuję pieczenie pod powiekami. Wiele mnie kosztuje, by zachować obojętny ton głosu.

— Oczywiście pozdrowię.

To, co właśnie dzieje się we mnie, dzieje się także między nami.

BLISKOŚĆ

— Layla!

Ku mojemu zaskoczeniu David nie jest w garniturze, tylko w ciemnoszarych dżinsach i czarnej koszulce polo; włosy jak zwykle ma w perfekcyjnym nieładzie. Sprawia wrażenie bardzo odprężonego, a jego promienny uśmiech wywołuje osobliwą reakcję mojego ciała, ponieważ usta natychmiast unoszą mi się w uśmiechu. Ciekawe... Nigdy bym nie przypuszczała, że zdobędę się na coś takiego jeszcze dziś wieczorem. Zwłaszcza po tym, jak chłodno pożegnałam się z Tristanem, aby później w swoim biurze-mieszkanie wyszykować się na wyjście. Zdaję sobie sprawę, że powinniśmy byli o wszystkim porozmawiać, nie zdobyłam się jednak na to, ponieważ musiałabym wtedy przyznać, że on za najlepsze uznał jedyne zdjęcie, które nie było mojego autorstwa. Co oznaczałoby także, że po raz kolejny wygrała Stella. Nie stać mnie na coś takiego.

— Cieszę się, że znalazłaś czas. Nie wiem, co bym tu robił bez ciebie.

— Nie ma sprawy.

— Dzięki. A gdzie Tristan?

To w żadnym razie nie powinien być temat dzisiejszego wieczoru, dlatego zachowując pogodny wyraz twarzy, wzruszam ramionami i wyjaśniam:

— Jest zmęczony i chciał wcześniej iść spać.

David nie zadaje sobie specjalnie trudu, aby ukryć ironiczny uśmiech.

— Czyli wieczór należy do nas.

— Na to wygląda.

— Wobec tego przedstawię ci parę osób...

Podaje mi ramię, na którym się zawieszam, po czym maszerujemy zdecydowanym krokiem wzdłuż długiej kolejki przed wejściem i wchodzimy do lokalu.

Zollamt jest jedną z tych miejscówek, które cieszą się powodzeniem przede wszystkim latem, gdy na zewnątrz zostają wystawione pufy oraz wywieszane hamaki i przy muzyce oraz przekąskach z grilla można najpierw obserwować gwiazdy, dopóki jakaś kapela czy didżej o późnej godzinie nie zwabia wszystkich do środka do tańca. Nad naszymi głowami obraca się dyskotekowa kula i rzuca kolorowe refleksy na twarze zaproszonych gości, wywołując wrażenie, jakby byli istotami pochodzącymi z odległych gwiazd. Dziś wieczorem produkuje się nieobcy mi artysta Prinz Shmookshtyk, znany w Stuttgarcie ze swojej objazdowej dyskoteki. Facet jeździ po mieście trzykołowcem i obsługuje spontaniczne imprezy na wolnym powietrzu.

David rozgląda się podekscytowany po klubie i niemal na każdym kroku przedstawia mi ludzi, których nazwiska mam sobie zapamiętać. Jeden z nich, błądy

mężczyzna o wysokim czole, wczoraj w nocy dostał od Davida wstępny wybór moich zdjęć z podróży i jest zachwycony. Nazywa się Uwe Petersen, podobno był na wernisażu mojej stuttgarckiej wystawy i już nie może się doczekać, kiedy zobaczy kolejne zdjęcia. Najchętniej jako pierwszy. Spoglądam zaskoczona na Davida. Jest naprawdę szybki. I skuteczny.

Po długiej rundzie rozmów mój przewodnik wreszcie przystaje zadowolony.

— Cudownie, i na dodatek bez schodów.

— Jeszcze nie doszedłeś do siebie?

David wybucha śmiechem i wskazuje na swoje stopy tkwiące w fabrycznie nowych sportowych butach. Oczywiście są z czarnej skóry i wyglądają na dosyć drogie, ale na początek dobre i to.

— Nowa inwestycja z SUPRA Store. Specjalnie z myślą o twoim mieście.

— Przecież jutro lecisz już do Berlina.

— Zgadza się, ale na pewno jeszcze tu wrócę. Najpóźniej na omówienie najbliższej wystawy.

Patrzę na niego pytającym wzrokiem. Czy przypadkiem nie zrobiliśmy tego już wczoraj?

— Z Barcelony albo w ostateczności z Hallschlag.

To dzielnica Stuttgartu. David tym samym uruchamia w mojej głowie karuzelę, która tym razem kręci się jeszcze szybciej i którą jednak niemal natychmiast zatrzymuję — bo przecież nie po to tu przyszłam. Skoro zawodową część wieczoru mam już za sobą, mogę zacząć tę właściwą. Wskazuję na bar.

— Napijmy się.

Chyba tylko w ten sposób uwolnię się od ciągłych myśli o jednym i tym samym: o Tristanie i Stelli, której na szczęście nigdzie jeszcze nie wypatrzyłam. Czyżby po prostu olała zlecenie?

David zamawia drinki, ja zaś kątem oka obserwuję tego faceta, którego do tej pory znałam jedynie z fachowych magazynów i opowieści, a teraz spędzam z nim zadziwiająco dużo czasu i każda pochwała z jego ust dodaje mi skrzydeł. Rozmawianie o zdjęciach, o starych i nowych projektach — to jest coś. Tyle że nie jesteśmy tutaj jako galerzystka i fotografka. To już mamy za sobą.

— Twoje piwo. — Uśmiecha się do mnie, trącąc butelką. — Chciałbym ci podziękować za dzisiejszy dzień.

Kiedy pochyla się ku mnie, czuję jego oddech na policzku.

— Nie ma za co.

— Już dawno nie miałem chwili relaksu. Tyle spraw na głowie, tyle roboty. Czasami aż mnie zatyka. Znasz to?

Czy mnie zatyka? Nie dalej jak dzisiaj.

— Bardzo dobrze znam to uczucie.

Szybko pociągam łyk piwa, aby przypadkiem nie zdradzić zbyt wiele,

a potem tego żałować.

— Wobec tego może dziś wieczorem powinniśmy sobie odpuścić. Co ty na to?

Jego plan wydaje się nęcący, a przynajmniej bardziej pociągający niż to, co nieustannie krąży mi po głowie, spychając na margines wszystko inne.

— Brzmi cudownie.

Gdy chwyta mnie za rękę, jego twarz się rozpromienia.

— To chodźmy tańczyć!

Ani przez chwilę nie wyobrażałam sobie mojego eleganckiego, noszącego garnitur galerzysty Davida Stillera w roli tancerza i po kilku jego krokach na parkiecie rozumiem dlaczego: ponieważ jest wybitnie koszmarnym tancerzem. Z podniesionymi do góry palcami wskazującymi porusza się nie do końca w takt muzyki, ale beztroska, z jaką nie bez pewnej próżności demaskuje się przed innymi, imponuje mi. Poza tym widać, że sprawia mu to przyjemność, której nie pozwoli sobie odebrać. Zabawne. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewała, a właśnie coś takiego jest mi dziś wieczorem potrzebne. Beztroska. Kiedy zerka w moją stronę i mierzy mnie roziskrzonymi oczami, nie mogę powstrzymać się od śmiechu. A gdy po chwili wyciąga rękę i kiwając palcem, przywołuje mnie do siebie, wdzierając się przy tym uwodzicielsko, moje nogi nie potrafią już dłużej oprzeć się rytmicznemu beatowi — kapituluję zatem, zrzucam kamuflaż i postanawiam cieszyć się wieczorem i nocą. Nieważne, co się stanie, wszystkie moje zmartwienia na pewno i tak nie uciekną do jutra.

Po prostu odpuszczam.

David zmienia się z każdą minutą. Stiller, któremu przyglądałam się szeroko otwartymi oczami na swoim wernisazu i który jako galerzysta jeszcze dziś po południu chciał mnie namówić na wyjazd do Barcelony, wydaje się chwilowo nieobecny. Ten David nieustannie się śmieje, dużo pije i prawie nie schodzi z parkietu. Pełen luz. Staje się kompanem, który niechcący rozlewa piwo, pokrzykuje radośnie, słysząc nowy kawałek, i przypomina mi, że od czasu do czasu warto wyłączyć myślenie. Jego spontaniczny pomysł, by wpaść tu dzisiaj wieczorem, okazał się niezwykle wyzwalający. Jakby dokładnie wiedział, w którym momencie należy wcisnąć klawisz z napisem „pauza”, by zatrzymać niemy film pod tytułem *Stella i Tristan*, nieustannie przewijany w mojej głowie. Kiedy David bierze mnie za rękę i raz za razem okręca wokół siebie, niemal o nim zapominam.

Nagle jakaś dosyć porządnie wstawiona para przepycha się tuż obok w kierunku baru i zmusza nas do ustąpienia jej z drogi. David wpada na mnie z impetem, ja zaś chwytam się go, by nie stracić równowagi, a on łapie mnie za biodra, by też nie upaść. Przez krótką chwilę nie tylko my jesteśmy dosyć blisko, ale również nasze ciała, czego raczej nie brałam pod uwagę dziś wieczorem.

Wygląda na to, że on także nie, ponieważ raptem nieruchomieje i patrzy na mnie niemal z lekką irytacją. Lecz nie odsuwa się ani o centymetr. Spoglądam w jego lśniące niebieskie oczy i słyszę dzikie bicie własnego serca. Nasze usta są tuż-tuż. Nadal czuję jego dłoń na biodrze, a pod palcami cienki materiał jego koszuli na piersi, która szybko się unosi i opada... Dlaczego nie robię żadnego ruchu — nie mam pojęcia. Mówi się, że wielką burzę zawsze poprzedza cisza. Chociaż ludzie dookoła nas dalej tańczą, głośno podśpiewują i podrygują, do mnie to wszystko już nie dociera. Jest cicho, tak bardzo cicho, że słyszę własny oddech i serce Davida, które bije zbyt szybko i zbyt blisko. On też zdaje się nie wiedzieć, co się dzieje. No właśnie, co się dzieje? Chyba coś niewłaściwego.

Nagle znowu rozbrzmiewa muzyka. Przynajmniej w moich uszach. Gdy cofam się nieco gorączkowo, dostrzegam w spojrzeniu Davida zaskoczenie moją nagłą rejteradą. Serce wali mi jak oszalałe, jest mi gorąco, policzki mi pałają, robię jeszcze jeden krok do tyłu i z całym impetem wpadam na kogoś. Przerażona podnoszę wzrok, a to... Tristan! Jego oczy prześwidrowują mnie na wylot, zdradzają to, co dzieje się w jego wnętrzu. Jest przygnębiony — i wzburzony. Inni dostrzegliby być może jedynie wściekłość, ale ja widzę przede wszystkim cień zawodu.

Rozbrzmiewający dudniącym beatem nowy kawałek wprowadza ludzi dookoła w kolejny taneczny trans, co sprawia, że jestem poszturchiwana i popychana tam i z powrotem, aż wreszcie Tristan chwytą mnie za nadgarstki i przyciąga do siebie. Ucieczka jest niemożliwa, chociaż moje ciało wysyła jednoznaczne sygnały. Nieoczekiwana bliskość Tristana, jego rozczarowanie i złość doprowadzają mnie do obłędu; wolałabym, żeby wreszcie coś powiedział — krzyknął, nawrzeszczał na mnie! Ale on jedynie patrzy rozpalonymi oczami, które mogłyby wywołać pożar. Mięśnie w jego twarzy nerwowo pracują i całe ciało napięte jest jak cięciwa. Choć nie odzywa się ani słowem, wiem, że widział to, co przed chwilą rozegrało się między mną a Stillerm. I musiało mu się to wydać równie niewłaściwe jak mnie.

David z trudem przebija się do nas przez tłum. Wszystko dzieje się tak nieoczekiwanie, że ani ja, ani nikt inny nie ma szansy zareagować. Tristan odpycha Stillera z tak dziką furją, że tamten zatacza się do tyłu, upuszcza butelkę piwa na podłogę i wpada na jakiegoś gościa. Wreszcie traci równowagę i się przewraca. Wtedy Tristan rusza z miejsca. Szybko łapię go za rękę, ale on odtrąca mnie zdecydowanie, podchodzi do Davida, szarpie go do góry i stawia na nogi. W huku muzyki nie słyszę, co do niego wykrzykuje, widzę tylko, że mierzy go pełnym furii wzrokiem. Wystarczy jedno spojrzenie na jego muskularne ramiona, aby się domyślić, kto byłby górą, gdyby między nimi dwoma doszło do bijatyki.

Z miękkimi kolanami i trzepoczącym sercem rzucam się ku nim. Znowu próbuję dopaść Tristana, a kiedy udaje mi się chwycić skraj jego T-shirtu, wbijam

w niego palce i szarpie jak oszalała.

— Tristan, przestań, proszę cię! — krzyczę, podczas gdy David z nienaturalnie purpurową twarzą prostuje się powoli. — Tristan, co ty wyprawiasz?!

Ciężko dysząc, odwraca się ku mnie, ciągle jeszcze ogarnięty furją. Jego tors unosi się i opada w zbyt szybkim tempie.

— I ty mnie pytasz?

Tak, pytam, ale chyba tylko dlatego, że mój mózg nie najlepiej pracuje. Ręce mi drżą i trzęsą się nogi, kiedy Tristan patrzy na mnie takim wzrokiem.

— To raczej ja powinienem cię o to spytać, Laylo. — Robi krok w moją stronę i chociaż jego wzrost może nieco onieśmielać, nie cofam się ani o milimetr. Staje tuż przede mną i spogląda na mnie z góry. — Może w końcu ustalisz sama ze sobą, czego, u diabła, tak naprawdę chcesz.

Chociaż jego usta są tak diabelnie blisko i on cały stoi tuż-tuż, jest jednak nieosiągalny. Czuję się tak, jakbym balansowała na linie i przez cały czas spoglądała w dół, w przepaść. Strach przed upadkiem paraliżuje i nie pozwala posunąć się ani o krok do przodu.

Gdy nic nie mówię, Tristan nieoczekiwanie się odwraca i rozpychając ludzi na boki, zmierza do drzwi. Niektórzy przyglądali się całemu zajściu i teraz gapią się na Davida, który wciąż jeszcze nie zdołał się pozbierać po niespodziewanej napaści.

Kiedy nagle uświadamiam sobie, że mogę wszystko stracić, ogarnia mnie panika.

— Muszę iść do niego.

— Mam pójść z tobą?

David przeczesuje sobie włosy palcami i patrzy na mnie zaniepokojony.

— Nie!

W żadnym wypadku. Niech po prostu da mi spokój.

— Na pewno?

— Tak. Przykro mi, Davidzie.

— Mnie także.

Mówi to szczerze, widzę to po nim, lecz w tym momencie liczy się tylko jedno: muszę znaleźć Tristana.

W pośpiechu wybiegam z klubu. Chłodne wieczorne powietrze działa na mnie niczym zimny prysznic. Rozglądam się po dziedzińcu. Mam nadzieję, że jeszcze gdzieś tutaj jest, że jeszcze nie poszedł. Nie widzę go jednak pomiędzy nielicznymi gośćmi, którzy wynieśli się na dwór ze swoim piwem.

Nie ma Tristana.

Nagle wiem, co chcę mu powiedzieć. I nie mam wątpliwości, że on zasługuje na uczciwe wyjaśnienie, lecz na razie muszę ograniczyć się do wiadomości na

WhatsApp.

Tristan, komórka:

Wiem, czego chcę. Bez ciebie nic nie ma sensu.

Nie odczyta tej wiadomości, ponieważ jest zbyt wściekły. Jestem pewna. Na jego miejscu pewnie też bym tak zrobiła — a jeśli nawet bym odczytała, to te dwa zdania prawdopodobnie i tak by mnie nie przekonały.

WIELKIE MARZENIA

Po poniewierce nocnym autobusem z Bad Cannstatt do centrum miasta czuję się kompletnie wykończona, rozbita i ogólnie do niczego. Nie mam pojęcia, co zrobić. Chcę się spotkać z Tristanem, chcę z nim porozmawiać i wszystko wyjaśnić. Ale on nie odpowiedział na wiadomość, co odbieram jako wyraźny sygnał, że raczej nie powinnam teraz jechać do niego na drugi koniec Stuttgartu, ponieważ jest na mnie za bardzo zły.

Kiedy skręcam w swoją ulicę i po kilku chwilach wchodzę do domu, nie wiem, która jest godzina. Marzę tylko o tym, aby jak najszybciej zamknąć za sobą drzwi biura-mieszkania i porządnie się wypłakać. Biorę więc po dwa stopnie naraz — i na samej górze schodów staję jak wryta.

Tristan siedzi na posadzce pod moim progiem. Bawi się komórką i podnosi wzrok dopiero wtedy, gdy słyszy, że się zatrzymałam. Kiedy spogląda na mnie i powoli wstaje, jego wyraziste zielone oczy wciąż jeszcze przesłania chmura gniewu.

— Rzeczywiście tak jest?

Odwraca telefon w moją stronę, a ja wiem, że ma na myśli wiadomość ode mnie. Czyli jednak ją przeczytał. Co prawda w głosie pobrzmiwa jeszcze nuta zawodu i rozczarowania, ale jest tutaj i czeka. Na mnie. Tyle że nie mam pojęcia, co będzie dalej. Czy podniósł się, żeby mnie przytulić, czy by odejść? Skwapliwie kiwam więc głową, a gdy robi krok do przodu, serce łomocze mi tak mocno, że chyba zaraz przebije się przez żebra. Tristan staje tuż przede mną.

— Czego ty chcesz, Laylo?

Mówi szeptem, lecz cała postać zdaje się krzyczeć. Gdy jego dłoń muska przelotnie moje ramię, nie daję szansy rozsądkowi, tylko ulegam odruchowi i po prostu go całuję. Jakbym w ten sposób mogła go zatrzymać. Przepelniona tęsknotą, przepelniona bólem, przepelniona nadzieją. Pragnę go. Jedyne jego. Zamykam oczy i nagle czuję dłonie Tristana na swojej twarzy.

— Chcę ciebie.

Szepczę mu, niemal niesłyszalnie, prawie nie odrywając ust od jego warg, ale to wystarczy, bo wreszcie odpowiada na mój pocałunek i nasze oddechy natychmiast stają się szybsze. Nagłym ruchem popycha mnie ku ścianie, skąd nie mogę, ale i nie chcę mu się wymknąć. Całuje mnie tak żarliwie, jakbyśmy nie widzieli się od tygodni, a kiedy nad naszymi głowami gaśnie światło, w ogóle tego nie zauważam. Nie potrzebuję światła, by wiedzieć, co robię. Moje ręce uniezależniły się ode mnie i ściągają Tristanowi T-shirt przez głowę. Jest nam wszystko jedno, gdzie się znajdujemy i czy ktoś może nieoczekiwanie się pojawić. Najpierw opuszkami palców, potem wargami pieścę jego ciepłą i aksamitną

skórę, a gdy on pomaga mi uwolnić się od topa, zaczynam manipulować przy guziku jego dżinsów. Przy każdym dotyku moje ciało zdaje się pulsować. Mimo ciemności nasze usta odnajdują się bez trudu, a ja poddaję mu się ufnie, gdy on rozpina mi spodnie i delikatnie wsuwa dłoń w figi. Pojękuję cicho, kiedy mocniej przyciska mnie do ściany. Nie znałam dotąd Tristana w takim wydaniu — tak zaborczego i zachłannego, ale pragnę go, tu i teraz! Gorączkowo zsuwam nieco jego dżinsy, a gdy on dalej mnie pieści, wciąż nie wycofując ręki spomiędzy nóg, oblewa mnie fala upojnego gorąca. Pragnę go, požądam... Nagle gdzieś niżej w budynku otwierają się drzwi i słychać czyjeś głosy. Tristan natychmiast nieruchomieje, lecz ja nie potrafię zapanować nad swoim przyspieszonym oddechem. Nadludzkim wysiłkiem staram się okiełznać rozpalone zmysły i się nie poruszać. Usiłujemy zachowywać się cicho. Na klatce schodowej jest dalej ciemno, na samym dole ktoś zmierza do drzwi wyjściowych. Tristan czeka jeszcze kolejną słodko-gorzka chwilę, ja zaś patrzę na niego błagalnie, próbując znowu lekko poruszyć biodrami... Nie czekaj, proszę... Niech wreszcie robi dalej to, co zaczął, zaraz, natychmiast, bo chyba zwariuję. Ale on tylko patrzy na mnie. Wściekłość w jego spojrzeniu już całkowicie ustąpiła miejsca pożądaniu. Jego nagi tors przywarł do mnie, a ja czuję, że również on szybciej oddycha i bardzo mnie pragnie. Jeśli za sekundę nie zacznie, zmuszę go. Drzwi zatrząskują się z łoskotem i odgłosy w korytarzu wreszcie zamierają. Wtedy usta Tristana układają się w szelmowski uśmiešek, a jego dłoń wysuwa się z fig i opiera na moim biodrze. Mam dość. Zdecydowanym gestem odpycham się rękami od jego torsu, co wymaga ode mnie niemałej siły woli, on zaś patrzy zaskoczony, gdy sięgam po torbę i gorączkowo szukam klucza.

— Nie zaryzykuję jeszcze raz takiego stresu.

Wchodzimy do środka, Tristan zamyka drzwi i nie mówiąc ani słowa, prowadzi mnie do biurka, zsuwa z niego wszystko na podłogę, po czym unosi mnie i sadza na blacie. Pomagam mu ściągnąć moje spodnie i figi. Jego dżinsy zatrzymują się na wysokości kolan, a zaraz po nich opadają także bokserki. Całujemy się, jakbyśmy znowu nie widzieli się całą wieczność. Po chwili on wciska się między moje nogi, unosi mi lekko kolana i przyciąga mnie bliżej. Wnika we mnie, ani na sekundę nie odrywając oczu od mojej twarzy. Nasze ciała idealnie do siebie pasują, harmonijnie poruszają się razem. Natychmiast znajdujemy wspólny rytm, a ja wiem, że tym razem nie będzie to trwało długo. Raz po raz szepczę jego imię, jakbym nie wiedziała, czyje dłonie pieszczą moje ciało, czyje usta całują moją skórę. Tylko Tristan jest zdolny obudzić we mnie takie doznania, tylko Tristan daje mi poczucie, że mogę się rzucić w przepaść. Ponieważ wiem, że on mnie złapie. Porusza się coraz szybciej. Gdy przymykam powieki, jego wargi muskają mi ucho:

— Zostań ze mną. Patrz na mnie.

Drżąc cała, otwieram oczy i wytrzymuję rozpalone spojrzenie zielonych źrenic. Jego usta są lekko rozchylone, oddech przyspieszony. Oplatam go ramionami za szyję, muszę się bowiem czegoś chwycić, aby nie postradać zmysłów. Dotyka wargami moich ust:

— A teraz chodź ze mną.

Moje ciało natychmiast reaguje na te słowa — rzucam się w przepaść, ufając, że on mnie złapie. I robi to.

Leżymy w ciemności na kanapce i obserwujemy tańczące cienie rzucane na sufit przez reflektory nielicznych aut przejeżdżających ulicą. Tristan przykrywa mnie kocem, bo chyba wyczuł gęsią skórę na moim ciele, gdy mocniej wtuliłam się w jego ramię. Nie powiedzieliśmy jeszcze ani słowa od chwili, gdy przeniósł mnie z biurka.

Przyglądam mu się teraz, jak zamyślony wpatruje się w sufit, gładząc mnie po plecach. Nagle przychodzi mi do głowy pewien pomysł.

— Prawda czy zadanie?

Na jego ustach pojawia się pogodny uśmiech.

— Prawda.

— Powiedz mi, jakie jest twoje największe marzenie?

Wydaje się zaskoczony tym pytaniem i zerka na mnie zaintrygowany. A przecież ono już dawno powinno było paść. Tristan bowiem zna wszystkie moje marzenia, i duże, i małe, i gotów jest usunąć wszelkie przeszkody z drogi, bylebym tylko nie potknęła się, zmierzając ku swoim celom. Jak więc to możliwe, że ja tak mało wiem o jego skrytych pragnieniach i tęsknotach?

— Hm... Chętnie wybrałbym się na wspólne tournée z Davidem Hasselhoffem.

Wybucham śmiechem i daję mu kuksańca w bok.

— Nabijasz się!

— Auu!

— No powiedz, o czym marzy Tristan Wolf?

— Chodzi ci o takie największe marzenie?

— O największe z największych.

Zaczerpuje głęboko powietrza, jakby najpierw musiał zebrać się na odwagę.

— Znaleźć wydawcę mojego nowego maszynopisu.

— Nowego maszynopisu?

Mimo że próbuje ukryć nieśmiały uśmiech, widzę, że jego oczy palają ożywionym blaskiem.

Potakuje.

— Wzięłeś się znowu za pisanie?

— Tak.

— Kiedy...? Co to jest?

Dla kogo? W głowie kłębi mi się mnóstwo pytań, o wiele za dużo. Tristan przytula mnie jeszcze mocniej do siebie.

— Jak cię nie było. Coś przecież musiałem zrobić z tym swoim wielkim uczuciem...

Uwalniam się z jego objęć i pokrywam pocałunkami pierś, szyję, policzek i wreszcie usta. Całuję je raz po raz bardzo szybko. Tristan ze śmiechem odsuwa mnie od siebie.

— Hej, hej...

— Tak strasznie się cieszę! Nawet sobie nie wyobrażasz jak bardzo!

— Dzięki. To miło.

Wiem, że jak ktoś daje palec, to nie należy od razu brać całej ręki... ale co tam.

— Mogę przeczytać?

Głaszcz mnie delikatnie po policzku.

— Jak będę gotowy.

To brzmi uczciwie. Będę się zatem ćwiczyć w cierpliwości, ale na pewno nie dam mu spokoju.

— Teraz ty: prawda czy zadanie?

— Prawda.

— Kochasz mnie?

Pyta tak cicho, że nie jestem nawet pewna, czy dobrze zrozumiałam. Gdy spoglądam na niego, ma zamknięte powieki, ale czuję, że cały jest napięty — trochę to boli, że ma wątpliwości.

— Kocham cię. Od nocy w winnicach.

Unosi powieki, ja zaś dostrzegam w jego oczach cień zaskoczenia. Czy to możliwe, że tego nie wiedział? A przecież to szczerą prawdą. Często miałam poczucie, że już jestem w nim zakochana, i w gruncie rzeczy każdego dnia zakochuję się w nim na nowo, ale na dachu busika w winnicach pod Stuttgartem wszystko się zaczęło.

— To dobrze.

Całuje mnie czule.

— Już nigdy cię nie puszcę.

Kolejna prawda: cholernie dobrze jest czuć, że Tristan Wolf już nigdy mnie nie puści.

TEŚKNOTA ZA JEZIOREM

Jest środowe przedpołudnie, na podłodze przede mną leży mnóstwo zdjęć z różnych okresów mojego życia. Obok stoją cztery pudła, a ja wpatruję się zafascynowana w ich zawartość, jakbym znalazła kapsułę czasu. Na dobrą sprawę chyba tak właśnie jest. Postanowiłam poszukać inspiracji do kolejnego projektu we własnej przeszłości, a Tristan pomaga mi wybrać właściwy punkt wyjścia.

Rozłożone przed nami fotografie liczą więcej lat niż moje biuro. Pochodzą z czasów, kiedy stawiałam pierwsze kroki w fotografowaniu, posługując się aparatem, który dostałam od rodziców pod choinkę. Był to panasonic C-900ZM, klasyczny model z autofokusem. Oczywiście zdjęcia nie są zbyt wyrafinowane, ponieważ nie miałam wtedy zielonego pojęcia o właściwych ustawieniach, podoba mi się jednak to, co na nich widzę: rodziców, nasze stare mieszkanie przy Senefelderstrasse w zachodniej części Stuttgartu, obrazki z dzieciństwa.

Tristan siedzi obok na podłodze i ubawiony wpatruje się w fotkę przedstawiającą mnie jako nastolatkę. Fotka powstała podczas krótkiej, choć burzliwej fazy autoportretów, i na pewno nie jest powodem do dumy, zwłaszcza że wyglądam na niej wyjątkowo idiotycznie. Ze śmiertelną powagą patrzę prosto w obiektyw, ubrana w za wielki T-shirt i sprane obciachowe dżinsy.

— Jesteś bardzo seksowna.

Ma niezły ubaw, gdy bez ceregieli grzebie w mojej przeszłości. Widzę to po nim. Ale ponieważ to jeszcze bardziej przybliżyła go do mnie, nie zważam na to, że niektóre z moich fryzur są naprawdę żałosne; nie chcę mieć już przed nim żadnych tajemnic. Począwszy od sobotniej nocy, zawsze będę mu mówić, co mnie porusza — albo boli. W ciągu ostatnich dni otwarcie wyjaśniliśmy sobie wszystko. Chciałam, aby zrozumiał, jak doszło do tego, do czego doszło. Nie zamierzałam go zranić, zżerała mnie jednak zazdrość o Stellę. Odmowa z jego strony, jej zdjęcie... zbyt wiele natrętnych myśli, które się usamodzielnily i odebrały mi rozum. Ale jego późniejsze szczere słowa, czułe pocałunki i pełen miłości dotyk przekonały mnie całkowicie, że nie muszę zawracać sobie głowy Stellą, przynajmniej jeśli chodzi o niego.

Jeśli zaś chodzi o jej talent... hmm, no cóż. W tej kwestii muszę sama sobie jakoś poradzić. Stopniowo jest coraz lepiej. Wysyp ofert w ostatnim czasie sprawia, że często do niej dzwonię i oddaję większość zleceń. Nie jestem jeszcze gotowa, żeby co wieczór rzucać się w wir nocnego życia, zwłaszcza że mogę spędzać ten czas z Tristanem. Poza tym kiedy Stella pokazała swój naprawdę imponujący urobek fotograficzny po imprezie w Zollamt i ostatecznie przekonała mnie do swoich umiejętności, nie mogę postępować inaczej. Co prawda tamtego ranka była jak zwykle w podłym humorze, ale jej zdjęcia robiły wrażenie — i na

szczęście na żadnym z nich nie było widać ani Stillera, ani mnie. Za to mnóstwo eleganckich i rozdokazywanych imprezowiczów, którzy świetnie się bawili. Bardzo zależy mi na tym, aby utrzymać dotychczasowy poziom usług mojej firmy, a Stella może mi to zagwarantować. Wprawdzie nadal nie rozmawiamy ze sobą wiele ani nie rzucamy się sobie na szyję, kiedy się widzimy, jednak zaczynamy się przynajmniej akceptować. Jutro mamy nawet robić razem zdjęcia na jakiejś imprezie! Klient chce mieć dużo materiału w krótkim czasie. W pojedynkę nie mogłaby mu tego zapewnić żadna z nas, a razem będzie to dziecinna igraszka.

— To tutaj jest naprawdę dobre.

Tristan przywraca mnie do rzeczywistości, pokazując zdjęcie zrobione podczas wycieczki szkolnej do Neapolu. Chociaż widać na nim malowniczą zatokę Amalfi skąpaną w promiennym słońcu, nie jest to jednak klasyczna fotka turystyczna, ponieważ na pierwszym planie znajduje się zaniedbany kot wylegujący się leniwie w cieniu. Atrakcyjny krajobraz w tle tworzy jedynie nieostre kulisy. Pamiętam, że moi koledzy wciąż narzekali, że fotografuję nie ich, tylko jakieś całkiem nieciekawe rzeczy. Nie rozumieli, że robię zdjęcia nie dla nich i nie dla potomności, lecz dla siebie. Patrząc z perspektywy, było to właściwe podejście.

Tristan przysuwa się bliżej i przytula mnie mocno. W jego objęciach czuję się pewnie, niemal nie do pokonania.

— A co jest tam?

Jeszcze jedno pudło stoi zamknięte. Nie mam pojęcia, co się w nim kryje, ponieważ już od bardzo dawna nie grzebałam w przeszłości. Tristan przyciąga je nogą, a ja zdejmuję wieko i niemal zamieram w nabożnym osłupieniu. Rany boskie! To ona! Na samym wierzchu, na bezładnym stosie zdjęć i klisz negatywowych. Zupełnie o niej zapomniałam. Przez wszystkie te lata leżała tutaj, sama, w ciemności, odcięta od świata i ode mnie, odesłana na emeryturę, ponieważ nowa technika zapewniała efekty szybsze, lepsze i precyzyjniejsze.

— Co to jest?

Tristan pochyla się do przodu, dotyka torsem moich pleców, a ja zatapiam się jeszcze głębiej w jego ramionach.

— To moja stara lustrzanka, leica R4.

Wyjmuję ją ostrożnie z kryjówki i obracam w dłoniach. Ten stary czarny aparat, którego produkcji zaprzestano w 1986 roku, wystarcza, żebym znalazła się w siódmym niebie. Dla osiągnięcia takiego stanu narkotyki nie są w tej sytuacji wcale konieczne. Okazuje się, że ona cały czas była tutaj, ze mną, ja zaś całkiem ją zlekceważyłam i wreszcie zupełnie o niej zapomniałam.

— Działa jeszcze?

Tristan szepcze mi do ucha. Dotyka aparatu z ociąganiem, jakby się bał, że mógłby go zepsuć.

— Nie mam pojęcia.

Ale co za fotografka byłaby ze mnie, gdybym już po samym ciężarze nie poznała, że to maleństwo jest nadal całkiem sprawne. Ha! Pogrzebawszy nieco głębiej w pudle, znajduję jeszcze oryginalnie zapakowany film, który natychmiast zakładam. Potem zdejmuję osłonę z obiektywu i powoli unoszę aparat do oka. To zupełnie inne uczucie niż przy nowych modelach, w których ostry jak żyłeta obraz widoczny jest na wyświetlaczu. Poza tym tutaj wszystko ustawia się ręcznie. Co trochę trwa i wymaga czasu. Ale daje też jedyne w swoim rodzaju doznanie, jakby świat oglądany przez wizjer odrobinę się postarzał.

Obracam się w objęciach Tristana i odchyliwszy się nieco do tyłu, kieruję na niego obiektyw mojej „staruszki”. On zaś szybko poprawia sobie włosy, wyjątkowo długie — bynajmniej nie jest mu z tą nową fryzurą źle — potem przyjmuje sztuczną pozę, a ja naciskam migawkę. Wolne kliknięcie wyzwalcza brzmi niczym muzyka w moich uszach. Robienie zdjęcia tak staromodnym aparatem natychmiast przepełnia mnie radością — albo raczej: przedsmakiem radości. Nie mogę bowiem sprawdzić ujęcia na żadnym monitorze i żeby cokolwiek zobaczyć, muszę najpierw sama wywołać film. Podczas trzyletniej edukacji przygotowującej mnie do zawodu fotografa nauczyłam się również tej umiejętności, ale oczywiście z czasem ją zapomniałam, ponieważ technika dziś we wszystkim nas wyręcza. Jednak właśnie na ten moment, gdy w kuwecie z wywoływaczem zdjęcie stopniowo wyłania się na moich oczach — na ten moment czekam i już się na niego cieszę! Na to znajome, chociaż niemal zapomniane uczucie.

Tristan przygląda mi się w milczeniu. Jego uśmiech mówi wszystko.

— Może teraz powinnaś używać tego aparatu?

Przysuwam się do niego i mocno obejmuję. On wydaje się trochę zaskoczony, ale też otacza mnie ramieniem i w ten sposób zapewnia mi azyl, którego potrzebuję. Dzięki temu azyłowi będę mogła wciąż na nowo znajdować siły, ładować akumulatory, odpuszczać i na nowo się odnajdować. Aby zatrzymać na chwilę to doznanie i nie obudzić się jak Alicja w Krainie Czarów przy Szalonym Kapeluszniku, całuję Tristana. On odpowiada na mój pocałunek żarliwie i namiętnie. Zanim jednak zdążymy całkiem się zapamiętać, wysuwam się zgrabnie z jego objęć.

— Hej, hej! Czy nie miałeś przypadkiem pomóc mi przy zdjęciach?

— Później.

Jego usta znowu szukają moich warg i bez trudu je znajdują. Jeśli się poddam, bardzo szybko przekroczę granicę, za którą nie będzie już powrotu. Kiedy Tristan całuje mnie w ten sposób, nie potrafię nazbyt długo myśleć chłodno. Już teraz mój umysł ulega paraliżowi i zamierza skapitulować pod naporem buchającego płomieniem ognia.

— O nie, nie! Masz mi pomóc przy inspiracji — i przy ozdobieniu ścian. No, do roboty!

Chociaż jego oczy są już podejrzanie roziskrzane, kapituluje, lecz jego podstępny uśmiech każe mi się domyślać, że to, co zamierzał, uległo jedynie przesunięciu w czasie.

— No dobrze. Pomogę ci.

Po czym wstaje, bierze do rąk jedno z wygrzebanych z pudła i świeżo oprawionych zdjęć i trzyma je przed sobą, aby znaleźć właściwe miejsce na ścianie. Tuż przed swoim dyplomem zrobiłam je jakiejś młodej dziewczynie na schodach przy Schlossplatz. O czym myśli, można jedynie przypuszczać, ale jej spojrzenie i łagodny uśmiech mówią wyraźnie, że akurat w tym momencie była szczęśliwa.

Podczas gdy Tristan wchodzi na taboret, aby zawiesić portret, ja obserwuję każdy jego ruch przez wizjer aparatu.

— Tak jest prosto?

Podczas gdy on stoi na stołku, badam każdy centymetr jego ciała zza obiektywu i uwieczniam na filmie: stopy na chwiejnym trójnogu, pośladki w spranych dżinsach, bokserki wystające zza paska, plecy, wyglądające na umięśnione nawet w luźnym T-shircie, kark, profil, dłonie... Składam jego fotografię z małych kawałków puzzli. Na koniec docieram do cudownej twarzy, w której odbija się tyle emocji, że nie wystarczyłby chyba cały film, aby je wszystkie uwiecznić.

— Idealnie.

Tristan z zadowoleniem wędruje spojrzeniem po ścianach, na których wisi teraz nowy zestaw moich zdjęć — zarówno z ostatniej podróży, jak i z dawnych lat.

Odkładam aparat i rozglądam się dookoła.

— Dobrze się spisaliśmy.

Brakuje tylko jeszcze jednego — naprzeciw biurka.

— Tu zostało wolne miejsce. Wiem, że ono już tu wisiało, ale... po prostu je lubię.

Tristan odwraca się do mnie i wskazuje na portret mojej babci zrobiony na brzegu jeziora Garda, stojący na podłodze przy ścianie. Od niego wiele się zaczęło, nie tylko tu, w biurze, ale także tam, gdzie została na zawsze część mojego serca. Może on ma rację i wcale nie trzeba porzucić wszystkiego, żeby odkryć coś nowego.

— Jesteś do niego przywiązany?

Jego gorliwe potaknięcie zaskakuje mnie. Jest to jedno z moich ulubionych zdjęć, ponieważ wiąże się z nim bardzo dużo wspomnień. Powstało niedługo po śmierci dziadka, który dla babci i ich wspólnej przyszłości porzucił swoje życie

w Weronie i przeniósł się nad jezioro Garda. W jej spojrzeniu widać miłość, a ilekroć patrzę na ten portret, mam wrażenie, że słyszę, jak opowiada czule o dziadku. Jak gdyby wciąż siedział tam obok niej i trzymał ją za rękę. Jeśli inni również dostrzegają to, co chciałam za pomocą tej fotografii opowiedzieć, to jest to dla mnie ogromny komplement. A zwłaszcza jeżeli widzi to Tristan.

Gdy wiesz z powrotem portret na swoim miejscu, na jego twarzy pojawia się ciepły uśmiech.

— A kiedy ostatnio byłaś w Malcesine?

— Och...

Dobre pytanie. W snach często tam jestem. Ale w rzeczywistości nie byłam tam już od lat. Za każdym razem kiedy proponowałam, żeby wybrać się nad Lago di Garda, Oliver wyjeżdżał ze swoimi odwiecznymi argumentami: brak urlopu, brak czasu, za daleko na przedłużony weekend, w sezonie za drogo, poza sezonem za zimno, lepiej nad Jezioro Bodeńskie... Teraz myślę sobie, że on po prostu nie chciał jechać do kraju, którego języka nie rozumie — albo nie rozumie tak dobrze jak ja.

— Czyli dawno temu... — Tristan podchodzi do mnie, ciągle z tym samym ciepłym uśmiechem na ustach. Jego oczy lśnią. — Nie miałabyś ochoty tam pojechać?

Jasne, że bym miała. Gdybym mogła, natychmiast bym się spakowała, zadzwoniła do babci i już by mnie nie było.

— Pewnie.

— No to pojedźmy. Teraz. Zaraz.

Narastający entuzjazm w jego głosie jest kuszący i zaraźliwy. Wręcz bardzo nęcący. Jak znam Tristana, byłby gotów natychmiast wskoczyć do vana i ruszyć w drogę. Jego oddanie chwili, zatopienie się w tu i teraz czyni go niezwykle atrakcyjnym i dodaje mu uroku.

— Tak po prostu? Do Włoch? Przecież nie możemy...

Przypominam sobie wieczorny event, który miałam jutro obsługiwać razem ze Stellą, ale natychmiast milknę, gdy uświadamiam sobie ton swojego głosu i słowa, które nie powinny paść z moich ust. Czy nie tak brzmiało zdanie, którym Oliver zbywał mnie za każdym razem, gdy odzywała się we mnie coraz większa tęsknota za wyprawą do Włoch?

— Dlaczego nie? W niecałe pięć godzin bylibyśmy na miejscu!

To jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Ja i Tristan nad jeziorem Garda. Wiosną, kiedy jeszcze nie roi się tam od turystów. Przedstawiłabym go babci i poszlibyśmy na *spaghetti allo scoglio* do restauracji Pepego w Casonne. Potem na lody w porcie w Malcesine i może nawet zdecydowalibyśmy się na krótką kąpiel w zimniej wodzie. Po prostu marzenie!

— Chcesz mnie porwać?

Tristan podchodzi wolnym krokiem z pałającym spojrzeniem.

— A pozwolisz się porwać?

Gdy słyszę to pytanie, serce od razu wskakuje mi na wyższy bieg. Niby proste pytanie, a natychmiast wywołuje mnóstwo obrazów w mojej głowie. Bo jeżeli w ogóle chciałabym być przez kogokolwiek porwana, to jedynie przez niego. Podoba mi się ten pomysł. Aż za bardzo, jeśli mam być szczerą. Obawiam się, że jutro wieczorem Stella będzie musiała poradzić sobie sama.

Tristan kładzie mi ręce na biodrach i przyciąga do siebie. Całuje w policzek, a potem w ucho.

— Ja nauczę cię windsurfingu, a ty mnie włoskiego... Po prostu znikniemy.

Pomysł jest wręcz genialny. Czas tylko dla nas. Czas. Przypominam sobie tatuaż Tristana przedstawiający klepsydrę. Jeżeli czas jest wszystkim, co tracimy, to chcę go tracić razem z nim. Delikatnie muskam palcami jego ramię, a gdy on obserwuje mnie coraz bardziej rozpalonym wzrokiem, wsuwam mu dłoń pod T-shirt i pieczę skórę na brzuchu, który natychmiast się napina.

— Malcesine. Ty i ja.

Jak to pięknie brzmi.

— Super. Moglibyśmy wyjechać od razu i spędzić tam kilka dni.

Mimo woli wybucham śmiechem. Z nas dwojga Tristan na pewno jest bardziej spontaniczny.

— Jutro rano?

— Okej, jutro rano.

Jego wargi muskają moje, jakby chciał mnie pocałować, ale w ostatniej sekundzie się wycofuje, co zmusza mnie do wspięcia się na palce, abym mogła go dosięgnąć.

— Fantastycznie.

Móc spędzić czas wyłącznie z Tristanem. I to w Malcesine, które zawsze będzie miało specjalne miejsce w moim sercu. Czuję, że nie zabraknie nam tam ulubionych momentów.

Z rękami na moich biodrach przyciąga mnie do siebie. Lecz gdy właśnie decyduję się wyłączyć myślenie, dzwonek domofonu uniemożliwia mi realizację tego kuszącego planu. Dziwne. Nie spodziewam się niczyjej wizyty ani niczego nie zamawiałam. Jakiś głupi żart? Ale dzwonek rozlega się po raz drugi. Tristan kręci głową.

— Ktoś ma cholerne wyczucie.

Daje mi jeszcze jednego całusa i rozluźnia objęcia, abym mogła dosięgnąć słuchawki domofonu.

— Słucham?

— Przesyłka dla Layli Desio.

Chociaż nie oczekuję żadnej przesyłki, naciskam guzik i wpuszczam kuriera

na klatkę schodową. Tristan patrzy na mnie pytająco.

— Nie mam pojęcia co to.

Mężczyzna w brązowym uniformie dźwiga po schodach przeogromną płaską paczkę opatrzoną niezliczonymi naklejkami ostrzegawczymi, zawiniętą w gruby papier pakowy. W końcu stawia ją przed moimi drzwiami.

— Pani Layla Desio?

Kiwam głową trochę zbaraniała, a po złożeniu podpisu na pokwitowaniu oprócz paczki otrzymuję jeszcze kopertę. Tristan zerka zza progu i wygląda na równie zdziwionego jak ja.

— Co to za monstrum?

Wspólnie wciągamy tajemniczą przesyłkę do środka, następnie Tristan z trudem podnosi ją na biurko. Na kopercie nie widnieje żadna informacja, nie ma nawet nazwiska nadawcy. Otwieram ją.

Droga Laylo,

bardzo przepraszam, jeśli w Zollamt przeze mnie znalazłaś się w niezręcznej sytuacji. Nie miałem takiego zamiaru. W załączeniu niewielki upominek w ramach rehabilitacji. Plus dwa bilety — dla Ciebie i dla Tristana — na sobotę. Mam ogromną nadzieję, że się zobaczymy. Będą tam też niektórzy z Twoich kolekcjonerów.

Ściskam

David

Moi kolekcjonerzy? Serce wykonuje niewielkie salto z radości.

— Od kogo to?

Odpowiedź nie spodoba się Tristanowi, ale on chyba już się jej domyślił, ponieważ z jego twarzy znika wyraz beztroski.

— Od Davida. Zaproszenie dla nas obojga.

Ostatnie słowo podkreślam ze szczególną mocą i patrzę na niego ostrzegawczo.

— Okej. Na co?

Podchodzi bliżej i zagląda mi przez ramię, podczas gdy ja wyjmuję zaproszenia z koperty. Elegancki papier, wyszukany druk, a nasze nazwiska wytłoczone są na czerwono pod napisem „Zaproszenie”.

— Otwarcie wystawy w Muzeum Sztuki w sobotę. Wystawa nosi tytuł *smART*... coś ze smartfonami i estetyką współczesności... grupa wiedeńskich artystów. Chyba gdzieś o tym ostatnio czytałam. Brzmiało całkiem ciekawie.

— W Kubusie?

Potakuję, wciąż jeszcze trochę oszołomiona. Nie tyle z powodu odlotowej wystawy, co raczej z powodu „moich kolekcjonerów” — i to w Kubusie.

Ekscytacja przejmuję nade mną władzę. Podnoszę wzrok na Tristana i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

— A co z Włochami?

Jego słowa przecinają mi serce na pół. Jedna połowa bije za wyprawą nad jezioro razem z Tristanem, druga — za wystawą w Stuttgarcie. Nie wiem, która bije szybciej. Ale przecież obie wcale nie muszą się wykluczać. Prawda?

— A nie moglibyśmy przełożyć wyjazdu? Tylko trochę. Na niedzielę. Z samego rana.

Przez ułamek sekundy Tristan wydaje się zawiedziony, ponieważ — podobnie jak ja — już oswoił się z pomysłem spontanicznej ucieczki z miasta. Po chwili jednak jego twarz się rozluźnia.

— Okej. Niedziela rano. W końcu mamy mnóstwo czasu.

Widząc jego uśmiech, oddycham z ulgą. Z Włoch na pewno nie zrezygnuję, bo za żadne skarby nie daruję sobie widoku Tristana w kąpielówkach.

Wskazuje głową na paczkę leżącą na biurku.

— Może sprawdzimy, co to za monstrum?

Rozrywam papier na samym środku. Przez powstałą szczelinę dostrzegam zdjęcie za szkłem. Widzę twarz małego chłopca patrzącego przez okno. Chyba... znam ten motyw! Gdzieś go już widziałam. W Nowym Jorku. Na jakiejś wystawie. Czuję mrowienie w palcach i puls wyraźnie mi przyspiesza, gdy nerwowo zrywam resztę papieru i odsłaniam zdjęcie w całej okazałości. To jest praca Markusa Hartela, nowojorskiego fotografa ulicznego. Wpatruję się w fotografię jak zahipnotyzowana, w oczekiwaniu, że zaraz rozplynie się w powietrzu i wszystko okaże się tylko snem na jawie.

Tristan przygląda się zdjęciu, które niewątpliwie mu się podoba.

— Kto je zrobił?

— Markus Hartel.

Drżącymi palcami sięgam po karteczkę przyklejoną w dolnym rogu.

— Ten fotograf z Nowego Jorku?

Potakuję i czytam krótką informację od Davida, która wprawia mnie w osłupienie.

— To jest... oryginalna odbitka.

— Czyli poczciwy pan Stiller trochę się wykosztował.

Na to wygląda. Ściągnięcie tego zdjęcia w tak krótkim czasie wydaje mi się wprost niemożliwe. Do tego jeszcze zaproszenia do Kubusa. Kolejny dowód niezwykłych wpływów Davida w branży.

Tristan patrzy na ścianę, na której niedawno powiesił portret mojej babci.

— Jeśli mamy to powiesić, musimy usunąć któreś z twoich zdjęć. Które?

Dobre pytanie. Fotografia leżąca na biurku jest wielka i agresywna.

— Żadne.

Z szerokim uśmiechem na twarzy Tristan podsumowuje:
— Twoje biuro, twoje zdjęcia.

OUTSIDER

Gdy uśmiecha się do mnie nie bez dumy i obejmuje mnie serdecznie, czuję, jak ściska mi się żołądek, ponieważ mam wobec niego wyrzuty sumienia. Już dawno powinnam była do niego zadzwonić i umówić się na spotkanie. Nie tylko dlatego, że strasznie mi brakowało blasku jego czarnych niedużych oczu, ale przede wszystkim z tego powodu, że mam wobec niego dług wdzięczności.

— Czy to ta sama Layla?

Mierzy mnie od góry do dołu, jakby nie był tego do końca pewny, mimo że ubrana jestem tak jak zwykle. Czyli mam na sobie ciemne dżinsy, jasnoszarą bluzę z kapturem, bordo trampki i dżinsową kurtkę, którą wrzuciłam na siebie w ostatniej chwili po długim pożegnaniu z Tristanem. Moim zdaniem wcale się nie zmieniłam. Przynajmniej nie zewnątrz.

Marco wygląda na zrelaksowanego, gdy otwiera przede mną drzwi Café Treppe, przy samym Schlossplatz. Duże okrągłe lampy pod sufitem zmieniające nieustannie kolor nadają wnętrzu bardzo szczególną atmosferę.

— Wielkie dzięki, że udało ci się jednak wcisnąć mnie do swojego przeładowanego kalendarza.

— Nie żartuj sobie. Nie jest znowu taki zapchany, a gdyby nawet: aby spotkać się z tobą, zawsze jestem gotowa rzucić wszystko.

— Wiem, wiem, słonko.

— To dobrze.

Mówię to poważnie. Bez niego nie byłabym tam, gdzie jestem. Zawdzięczam mu tak wiele — i nie chciałabym, by sądził, że o tym nie pamiętam. Oprócz tego jest niezawodnym przyjacielem i moim ulubionym kumplem. Już nie mogę się doczekać, jakie nowinki usłyszę dziś od niego. Ale najpierw on ma pytanie do mnie.

— No i co? Zadowolona z wystawy?

Zadowolona? To mało powiedziane!

— O tak! Dzięki. Było po prostu cudownie.

Tyle że mam wrażenie, jakby to było dawno, dawno temu. Jakby odbyła się w innym roku, a nie zaledwie przed tygodniem.

— Wygląda na to, że oczarowałaś Davida. Kiedy po wystawie odwoziłem go do hotelu, wciąż jeszcze był w euforii. Zdaje się, że planuje zawojować świat sztuki. Razem z tobą.

Chociaż się uśmiecha, widzę, co naprawdę czuje w obliczu tej wizji. I jest mi trochę przykro.

— Owszem, David snuje dalekosiężne plany. Z całą pewnością nie można mu zarzucić powściągliwości.

— Tak czy inaczej nie mogę się już doczekać wystawy twoich fotografii z podróży. Layla Desio prezentuje swoje prace w Berlinie. Kto by pomyślał?

Kiwam głową. Przecież to Marco otworzył przede mną tę szansę, zwracając uwagę Davida na mnie, i byłabym ostatnią idiotką, gdybym teraz się wycofała. On wie to równie dobrze jak ja. Wszystko zostało ustalone jeszcze przed moim wyjazdem.

— Chyba mogę czuć się zaproszony na wielkie otwarcie?

Cień niepewności w jego oczach wywołuje kolejne drobne ukłucie w moim sercu. Czy on naprawdę sądzi, że mogłabym o nim zapomnieć? Tak po prostu: cel osiągnięty, odhaczone, dalej? Absurd.

— Oczywiście! Nie wyobrażam sobie inaczej! Nie ma Marco na liście gości, nie ma wernisażu. Krótka piłka.

Uśmiecha się do mnie.

— Dzięki. Będę na pewno. Zaslugujesz na tę wystawę. A co dalej? Masz już nowe plany, nowe projekty?

Wierzę mu, że szczerze cieszy się z mojego sukcesu, lecz jednocześnie widzę w jego oczach jeszcze coś innego. Żal?

— Nic konkretnego. Zdaje się, że David chciałby zrobić ze mną turę po miastach. Metropolie widziane moim aparatem czy coś w tym rodzaju. Po fotografiach z podróży — *street photography*. Czyli ewolucja. Chyba dosyć się zapalił do tego pomysłu. Mówi wprawdzie, że równie dobrze mogłabym obfotografować Hallschlag, ale podejrzewam, że próbuje mnie w ten sposób tylko uspokoić. Myślę, że bardziej mu zależy na wielkich światowych metropoliach niż na dzielnicach Stuttgartu.

— Tak, to pasuje do Davida.

— Co masz na myśli?

— Wielkie miasta, wielkie wystawy. Nie umiałbym mu dorównać.

Patrzę na niego zaskoczona.

— Jak to dorównać?

Marco fotografuje, tak jak ja, i wcześniej często robiliśmy to razem. Czyżby zamierzał przekwalifikować się na galerzystę? Przyznaję, nie brakuje mu talentu w tym kierunku. Udowodnił to chociażby w ostatni czwartek. Sądziłam jednak, że zamierza całkowicie wycofać się z rynku sztuki, skoro zauważył, że to nie jest jego miejsce. Doszło bowiem do kilku niezbyt miłych incydentów między nim, jakimś kolekcjonerem i jego ówczesnym galerzystą — Davidem Stillerem. Marco nigdy nie powiedział mi dokładnie, o co chodziło, ale później skupił się wyłącznie na magazynach i czasopismach i wyrobił sobie solidną markę.

— Właściciel Café Galao spytał mnie, czy nie miałbym im do polecenia znowu kogoś takiego jak ty. — Nagle Marco przybiera dziwnie niepewną minę. — Zgłosiło się też jeszcze kilka innych miejsc, tu, w Stuttgarcie. A kiedy im

wszystkim powiedziałem, że ciebie reprezentuje teraz David, spytali, czy nie miałbym... dla nich... kogoś innego.

— No, to wspaniale! I nie opowiadaj mi tu bzdur: przecież to oczywiste, że możemy znowu zrobić coś razem.

Gdy jednak widzę jego spojrzenie, nie jestem już taka pewna.

— Posłuchaj, Laylo. David jest fantastycznym galerzystą i gdy będziesz miała go po swojej stronie, wszystkie drzwi staną przed tobą otworem. Wiem to, ponieważ swego czasu byłem częścią tego świata. Nie przegap takiej szansy tylko dlatego, że chcesz wyświadczyć mi przysługę, którą według ciebie jesteś mi winna.

Kręcę energicznie głową.

— Ale ja chcę fotografować i chcę, żeby moje zdjęcia oglądali ludzie. Byle gdzie.

— David nie zadowolony się żadnym „byle gdzie”, nie sądzę też, aby był skłonny cię wypożyczyć.

Marco sięga po kartę napojów, a przez jego twarz przemyka smutny uśmiech. Czuję się jakoś dziwnie nieswojo. Nie tylko z powodu określenia „wypożyczyć”, lecz również z powodu nieodpartego wrażenia, że jest to ostatnia runda w wesołym miasteczku, które nazywa się „moje dotychczasowe życie”. Ale nic z tego. Nie dam się wyrzucić tak szybko. Ostatecznie to jest moje wesołe miasteczko!

— Teraz ty mnie posłuchaj, Marco! Nadal będziemy robić swoje. Ty i ja. Kiedyś razem polowaliśmy na superzdjęcia, a teraz ty znajdziesz najlepsze miejsca na ekspozycje w Stuttgarcie, a ja dostarczę ci materiał. No? Jak to brzmi?

— Bardzo bym tego chciał, naprawdę, bo uważam, że dobrze by ci to zrobiło. Jednak to tak nie działa.

— Nie mam zamiaru zapomnieć, skąd pochodzę! A przede wszystkim ty nie zapominaj, że zawsze sama decyduję o sobie.

Zdaje się, że trochę mnie poniosło, nie podoba mi się jednak kierunek, w którym nieuchronnie zmierza ta rozmowa. Nie chcę rozstać się z Marco.

Skinąwszy głową, patrzy na mnie przenikliwie. Jego ciemne oczy mierzą mnie badawczo, jak wtedy, gdy wystarczyło mu jedno spojrzenie, by przejrzeć mnie na wylot — i gdy zorganizował mi wystawę w Café Galao, i zadzwonił do Davida. Po chwili na jego twarzy pojawia się szczerzy uśmiech.

— To jest Layla, którą znam. Ale porozmawiaj najpierw z Davidem, zanim dasz mi swoje zdjęcia. Okej?

— Okej.

Mimo to nie mam pojęcia, jak mam zachować się w tej nowej sytuacji. Oczywiście byłoby cudownie zobaczyć kiedyś własne zdjęcia w Kubusie, i jest to jak najbardziej realne, jeśli będę trzymać się Davida, ale... Krótko i węzłowato: nie chcę jechać do Barcelony. Niezależnie od tego, jak jest piękna, nic tam nie zmusi

moich palców, by nacisnęły migawkę aparatu. Nadal jednak nie wiem, czym miałabym zastąpić ten projekt, aby przybliżyć się choć trochę do Kubusa. Zdjęcia, które zrobiłam w ostatnim tygodniu, na pewno się nie nadają. Gdy tylko uprzytomnię sobie, co wydarzyło się po moim fotograficznym safari... Muszę przyznać, że nie mam bladego pojęcia, jaki cykl mógłby być dobry do Kubusa.

Opieram się wygodnie na krześle.

— Chcę po prostu robić same dobre zdjęcia.

— No to rób.

— To nie takie proste.

Zwłaszcza gdy nie czuję ani tego cholernego mrowienia w palcach, ani nie słyszę trzepotania skrzydeł motyli, które nierzadko towarzyszyło ulubionym momentom.

— Nieprawda.

— Tak uważasz?

— Tak. Weź po prostu aparat i fotografuj to, na co masz ochotę. Cała reszta nie ma znaczenia. I wtedy to magiczne coś znajdzie się samo, zobaczysz, a to, czego nie będzie chciał David, ja wezmę z pocałowaniem ręki.

Słucham? Słowa Marco zatrzymują karuzelę myśli w mojej głowie. Po prostu wyruszyć przed siebie i robić to, na co spontanicznie przyjdzie mi ochota? Bez Barcelony na karku? To brzmi... nieźle. Nawet znakomicie. I wreszcie po raz pierwszy od kilku dni odnoszę wrażenie, że wszystko wraca do normy. Być może jedynie na krótki moment, lecz tego poczucia — lekkości i jasności — bardzo mi brakowało. Tak, Marco ma rację. Nie ma sensu łamać sobie głowy nad wymyślaniem nowych projektów i szukać do nich sztucznej inspiracji. Muszę po prostu gdzieś się wybrać i dać się zaskoczyć. A gdzie na koniec zawisną moje zdjęcia — to się okaże. I z Marco, i z Davidem może mi się udać.

— Dzięki.

— Zawsze do usług.

Dobrze jest mieć kogoś, kto sam już przeszedł przez to piekło i rozumie się na sprawach, które doprowadzają mnie do obłądu — i komu jednocześnie można w pełni zaufać.

— Mogę cię jeszcze o coś zapytać?

— Jasne.

— Jak mam się odnaleźć w tym całym świecie sztuki, żeby mi nie odbiło? Presja, uznanie, sukces, nowi ludzie... a ja nawet nie wiem, czy się tego boję, czy raczej mi się to podoba? Mam jedynie wrażenie, że stopniowo, ale nieuchronnie ziemia usuwa mi się spod nóg.

Marco zamyśla się na chwilę.

— Masz jeszcze Tristana. Trzymaj się go.

Lampa nad naszymi głowami zmienia kolor z zielonego na niebieski.

Odpreżam się nieco, przymykam powieki i nabieram głęboko powietrza. Dam radę. W każdym razie nie zamierzam znowu zostawić Tristana.

— Okej.

— Layla?

— Hm?

Otwieram oczy i widzę, że Marco patrzy na mnie z troską.

— Obiecasz mi coś?

— Tak?

— Nigdy nie strać gdzieś po drodze tego uczucia.

Kiwam powoli głową, chociaż nie do końca wiem, o jakim dokładnie uczuciu on mówi.

PRZEZ ŻOŁĄDEK DO SERCA

Otwierają się drzwi wejściowe. Rzucam okiem na zegar. Jak zawsze punktualny. Mimo woli się uśmiecham, gdy słyszę, jak w przedpokoju zawiesza rower na specjalnym uchwycie na ścianie. Zaraz zdejmie buty, zauważy, że w kuchni nie jest ciemno i zdziwi się, kto też po niej się krząta. To niespodzianka — właśnie w ten sposób przekonałam sympatycznego i bardzo szwabskiego z natury gospodarza domu, który po krótkim wahaniu otworzył mi jednak mieszkanie Tristana.

W przedpokoju zapala się światło i... słyszę śmiech Stelli. Tuż potem otwierają się drzwi kuchni i oboje patrzą na mnie zaskoczeni, podczas gdy ja stoję nad buchającymi parą garnkami.

— Kobieta sukcesu i dzielna gospodyni, cudowna Layla Desio!

Ironię w głosie Stelli prawdopodobnie słychać aż w Feuerbach, mimo to nie daję się zniechęcić. Niespodzianka nie jest przewidziana dla niej, tylko dla Tristana.

— Ty gotujesz?

Dlaczego mniej dziwi go fakt, że gotuję dla niego, a o wiele bardziej to, że w ogóle gotuję, nie wiem. Okej, gotuję nieszczególnie często i mówiąc szczerze, również niezbyt dobrze, ale gdy ma się ojca Włocha, ma to taki plus, że już od najmłodszych lat można się nauczyć przyrządzać co najmniej jedną włoską potrawę. W moim przypadku: *spaghetti alle vongole*. Wszystko mogę zepsuć, tylko nie to danie. Tristan nie wie o tym, ponieważ ten drobny szczegół zachowałam jako swoją tajemną broń, pierwotnie przewidzianą do wykorzystania w sytuacjach spornych, gdyby padły słowa, które paść nie powinny. Do tej pory jednak zwykle byłam albo zbyt wściekła, albo zbyt urażona, aby o niej myśleć, a po spotkaniu z Marco uznałam, że...

— Czy to dla uczczenia czegoś?

Stella podchodzi do stołu, na którym postawiłam już wino i dwa kieliszki. Czytelniejszego sygnału chyba nie trzeba? Tymczasem ona najspokojniej w świecie nalewa sobie trochę i odwraca się znowu do mnie.

— Gratulacje, Laylo! Słyszałam od Tristana, że się już wkręciłaś. Dostałaś eleganckie zaproszenie do Kubusa załatwione lepkimi rączkami Stillera.

Czy Tristan tak jej to przedstawił, czy to ona sama ubarwia tę historię w taki paskudny sposób? O co jej znowu chodzi? Przez ostatnie dni całkiem nieźle się dogadywałyśmy. No dobra, nie określiłabym naszych relacji jako „przyjazne”, tylko raczej jako „chłodno koleżeńskie”. Może to jednak nie najlepszy pomysł, aby jutro wspólnie z nią pracować? Ale sama nie dałabym rady.

Wciąż spogląda na mnie zaczepnie, ja jednak nie jestem w nastroju do kłótni.

Chcę cieszyć się tym wieczorem razem z Tristanem, który na szczęście rzuca teraz na nią pełne irytacji spojrzenie. Na co ona tylko unosi ręce do góry i próbuje się bronić.

— No co? Stiller ma pojęcie o fotografii, nie przeczę, ale dla mnie jest oblesny.

— W ogóle go nie znasz.

Spogląda na mnie sponad krawędzi kieliszka, z rozkoszą pociągając kolejny łyk wina.

— Racja, na pewno nie tak dobrze jak ty. Zdaje się, że jesteście ze sobą... całkiem blisko.

Jej komentarz tak mnie zaskakuje, że aż lekko się wzdrygam. Obrzydliwy uśmiezek na jej twarzy nadto wyraźnie pokazuje, co tak naprawdę chciała w ten sposób powiedzieć. Co prawda wcześniej twierdziła, że w Zollamt nie widziała ani Davida, ani mnie, ale jej ostatnie słowa zdradzają, że kłamała.

— Stella, powiedz, jaki, do cholery, masz problem?

— Ja nie mam żadnego. Ja wiem, czego chcę.

Liczę do trzech, żeby nie rzucić się jej do gardła, ponieważ podejrzewam, że mówi tak jedynie po to, aby mnie sprowokować.

— No to czego chcesz?

Ha, tego się nie spodziewała, bo patrzy na mnie niemal spłoszona, po czym z lekko nerwowym westchnięciem odstawia kieliszek. Czy ona nie mogłaby po prostu sobie pójść?

— No? Co tak zaniemówiłaś? — Nadal nie rusza się ani o milimetr z miejsca. — Czego chcesz? Dlaczego jesteś taka? Zazdrościsz mi? Też chcesz iść do Kubusa? Mam spytać swojego oblesnego galerzystę, czy mógłby cię wpisać na listę gości?

Pewnie rzeczywiście mogłabym nakłonić go, aby umieścił ją na liście, gdybym tylko chciała. Ale mówiąc szczerze, nie chcę.

Wreszcie Stella ożywia się znowu i spogląda na mnie z wściekłością.

— Och, księżniczko Laylo, jakże miło z twojej strony, ale wiesz co? Żeby się tam dostać, nie potrzebuję ani ciebie, ani żadnego Stillera, który nie potrafi trzymać rąk przy sobie. I tak tam będę.

Mój żołądek raptownie się kurczy.

— Wystarczy, Stella. — Tristan wyjmuję jej z ręki kieliszek i wskazuje na drzwi. To chyba powinno wystarczyć, aby zrozumiała, że posunęła się o krok za daleko.

— Okej. Nie będę przeszkadzać młodemu szczęściu. — Zatrzymuje się jeszcze przede mną, a jej uśmiech kojarzy mi się z prezentacją broni. — Widzimy się wieczorem.

Po czym przeciska się obok, wychodzi do przedpokoju, a ja czekam, póki nie

zatrzasną się za nią drzwi. Nie sposób tego nie usłyszeć. Wreszcie oddycham z ulgą.

Tristan, oparty o stół, uśmiecha się przepraszająco.

— *Sorry*, nie miała dzisiaj dobrego dnia.

— Nie musisz jej bez przerwy bronić.

Wkurza mnie, że on zawsze znajduje wytłumaczenie jej nieznośnego zachowania. Czy nie mógłby po prostu raz przyznać, że jest głupią dziunią?

— Wcale tego nie robię.

Jak to nie? Za każdym razem. Nie chcę się jednak kłócić, a już na pewno nie z powodu Stelli. I tak kłębi się we mnie wystarczająco dużo myśli, aż kręci mi się od nich w głowie. To cud, że jeszcze chodzę prosto.

Nabieram głęboko powietrza i koncentruję się z powrotem na tym, co ważne. Na Tristanie i naszym wspólnym wieczorze.

— Jesteś głodny?

— I to jak! Do czego ma mi już lecieć ślinka?

Wskazuje na garnki i rondle, ja zaś mogę wreszcie pochwalić się swoją niespodzianką.

— Ogromnie mi przykro z powodu Włoch, nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. — Tristan obserwuje mnie z uśmiechniętą twarzą. — Ale skoro nie możemy tam pojechać, sprowadziłam Italię do nas.

Odpycha się od stołu i podchodzi do kuchenki, przy której z dumą uchylam pokrywki i pozwalam mu rzucić okiem do garnków.

— *Spaghetti alle vongole*. Według przepisu mojego taty.

Lekko zbaraniała mina Tristana potwierdza, że niespodzianka mi się udała, z czego bardzo się cieszę. On już nieraz zadziwił mnie czymś przyjemnym, tak po prostu. Wreszcie i ja zdołałam go zaskoczyć.

— To pachnie diabelnie dobrze.

— I tak smakuje.

Bierze mnie w objęcia i muska wargami moje usta.

— Dziękuję.

Mój tata byłby dumny ze mnie — ale także z Tristana, który ma już na talerzu drugą dokładkę. Ja też jestem wyjątkowo zadowolona z efektu swoich starań. No cóż, my, Włosi, właśnie tak gotujemy — z miłością i uczuciem, oraz z pomocą taty.

Tristan wetknął świeczki do pustych butelek i nakrył odświętnie stół. Czuję się jak w domu, siedząc tak z nim w jego kuchni i delektując się smakami Włoch.

— Czy ta impreza w Kubusie... naprawdę tak dużo dla ciebie znaczy? — pyta, dolewając wina do kieliszków.

Uśmiecha się, ale przygląda mi się uważnie; widać, że zależy mu na szczerej odpowiedzi.

— Nie tyle chodzi o sam event. David napisał, że będą tam kolekcjonerzy. Moi kolekcjonerzy, którzy całkiem poważnie interesują się moimi pracami. Czyli ludzie, którzy kupują moje zdjęcia, chociaż nie ma na nich puszczających pawia maturzystów czy rozszalałych klubowiczów. Są zainteresowani fotografiami, które sporo dla mnie znaczą. — Tristan patrzy na mnie w milczeniu. — A wiesz, o czym tak naprawdę marzę od dawna?

Większość ludzi jedynie kręci głowami, gdy mowa o wielkich marzeniach, ponieważ to jedynie marzenia. Ale on nie należy do tego grona, bo wie, że to właśnie one czynią z nas coś więcej niż tylko martwe opakowanie.

— No o czym?

Uśmiecha się zachęcająco.

— Tylko się nie śmieję!

— Obiecuję.

— Wygląda ono tak: pewnego dnia moje zdjęcia zostaną gdzieś wystawione, ale nikt nie będzie wiedział, że to ja je zrobiłam, i kiedyś pojawi się tam młoda fotografka, która idąc powoli przez salę, będzie patrzeć na nie roziskrzonymi oczami. Nie dlatego jednak, że są takie świetne — bo w gruncie rzeczy wcale nie są — ale dlatego, że dzięki nim zaczniesz wierzyć, iż kiedyś ona też będzie mogła tam trafić. Uwierzy, że nie warto rezygnować z marzeń i że ich spełnienie jest możliwe.

Tristan popija łyk wina.

— Chcesz dodawać otuchy.

— Tak. Chciałabym swoimi pracami motywować ludzi i ich dopingować. Czy to brzmi idiotycznie?

Tristan kręci głową. Nie śmieje się ze mnie ani nie zbywa komentarzem, że to marzenie jest niedorzeczne. Nigdy się tak nie zachował.

— Marzenia są tym, co nas stymuluje. — Po czym przybiera poważną minę. — A ludzi, którzy nas kochają, poznajemy po tym, że pomagają nam zrealizować te nasze sny.

To prawda. Opieram brodę na dłoniach i spoglądam na niego poprzez blask rzucany przez świece, on zaś siedzi zadumany ze wzrokiem utkwionym w płomień wosku na blacie stołu. Może myśli o własnym wielkim marzeniu. Ja też przypominam sobie o nim.

— A co z twoim maszynopisem?

Tristan podnosi wzrok i potrząsa głową, jakby nie chciał mówić na ten temat. Nie zamierzam go naciskać, mam tylko nadzieję, że nie będzie trzymał swojej książki zbyt długo w szufladzie.

— Najlepszym autorem będzie ten, kto wstydzi się zostać literatem.

— Słucham?

— Tak twierdził Fryderyk Nietzsche. I miał rację.

Dlaczego akurat w tej chwili odzywa się w nim dawny student?

— Przecież to jest... Co chcesz przez to powiedzieć?

Unika mojego wzroku; nagle znowu wydaje się niezwykle kruchy i bezbronny, muszę więc wziąć się w garść, by nie ulec pierwszemu impulsowi i nie podejść do niego, aby go objąć.

— Po prostu nie jestem pewien, czy ludzie chcieliby coś takiego przeczytać.

— Przecież nie masz nic do stracenia.

Wzdycha głęboko i teraz patrzy mi prosto w oczy.

— Nic, poza swoim marzeniem.

Znam ten strach. Czuję go za każdym razem, gdy pokazuję komuś własne zdjęcia. Ale to nic nie pomoże. Kiedyś wreszcie trzeba pokazać je innym.

— To może daj to do przeczytania komuś, komu ufasz.

— Masz na myśli... siebie?

— Tak. Albo komuś z twojej rodziny.

— Mój ojciec czyta jedynie książki kucharskie.

Posyła mi dziwny uśmiech, budząc we mnie wzmożoną ciekawość. Jego ojciec. Do tej pory ani razu nie wspominał o nim.

— Nigdy mówisz o swojej rodzinie. Masz coś do ukrycia?

Wzrusza ramionami i znowu popija łyk wina.

— Nigdy nie pytałaś.

— Wobec tego pytam teraz. Opowiesz mi trochę o swoim ojcu?

— Proszę bardzo. Mieszka pod Kräherwald, gdzie się wychowywałem. Chętnie gotuje i kocha swój ogród. Wiosną i jesienią muszę mu w nim pomagać. Chociaż on nigdy wprost o to nie prosi. Dzwoni i zaprasza mnie na coś dobrego do jedzenia, a potem okazuje się, że jest parę różnych rzeczy, które moglibyśmy razem szybko zrobić. Na przykład przyciąć żywopłot albo — to już jest standard — znieść przed zimą ciężkie donice z tarasu do piwnicy. Oczywiście nie mam z tym żadnego problemu.

Tristan po raz pierwszy uchyla przede mną drzwi do swojego dawnego życia, opowiada łagodnym głosem i ze szczerym uśmiechem. Ogromnie kocha swojego ojca. Czy rzeczywiście specjalnie czekał na moje pytanie? Nie chciałam go przyciskać. Głównie dlatego, że bałam się, aby mnie nie zbył albo nie odgrodził się ode mnie.

— A mama?

O niej też nigdy dotąd nie wspominał.

— Mieszka pod Bochum. Z nowym mężem. Rodzice od dawna są rozwiedzeni.

Ja swoich kocham ponad wszystko, są nierozłączni. Na myśl, że mogłabym stracić jedno z nich, wpadam w panikę.

— Ile miałaś lat, kiedy się rozstali?

— Dziewięć. Mama właśnie na nowo się zakochała. Albo odkochała. Zdaje się, że sama do końca nie wiedziała, a ja nigdy o to nie pytałem. Tak czy owak, spakowała manatki i zniknęła.

— Tak po prostu?

Kiwa głową.

— Tak po prostu.

Czuję, jak ściska mnie w gardle.

— Ale nie chciała... to znaczy...

— Czy chciała zabrać mnie ze sobą? Nie. Pragnęła zacząć nowe życie, bez balastu dawnego.

Tristan dopija wino. Światło świec rzuca cień na jego twarz i trudno mi odczytać jej wyraz.

Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musiał to przeżywać, gdy własna matka go zostawiła, aby rozpocząć nowe życie bez obciążeń. Bez balastu. Jakim cudem ktoś taki jak Tristan może być uważany za balast?

— Przykro mi.

— Niepotrzebnie. Ojciec i ja spędziliśmy ze sobą wspaniały czas. Mamy mnóstwo wspólnych przeżyć i zawsze mogłem na nim polegać. Nigdy nie miałem poczucia, że coś straciłem.

To pocieszające. Uśmiech, który w tym momencie rozświetla jego twarz, poświadcza, że Tristan mówi to szczerze i nie ma w nim ani krztyny goryczy.

— Jest dobrym ojcem.

Chociaż go nie znam, mogę to potwierdzić. Bardzo chciałabym dowiedzieć się więcej o tym mężczyźnie.

— Jaki on jest? Pomijając to, że frykasami zwabia cię do siebie i zagania do prac w ogrodzie. Swoją drogą sprytnie szachowe posunięcie.

— No cóż... Jest, jaki jest... Uważa Gary'ego Moore'a za najlepszego gitarzystę, chociaż ja jestem wierny Ericowi Claptonowi. Dosyć dobrze gotuje i niezbyt dużo mówi. Musimy wybrać się kiedyś do niego na kolację. Polubisz go.

— Chętnie.

Nawet bardzo chętnie poznałabym jego ojca. To dla mnie ważne, by dowiedzieć się nieco więcej o Tristianie Wolfie — na przykład jaki był jako nastolatek. Każdy kamyczek mozaiki składający się na jego pełną postać ma dla mnie ogromne znaczenie. Na razie nie było mi dane odkrycie wszystkich elementów, ale pracuję nad zdobyciem jego zaufania, by wreszcie wpuścił mnie także w ciemniejsze zakamarki swojego życia.

— Tylko żebyś się nie wystraszyła. Bo on na pewno będzie próbował ci zaimponować, ale raczej mu się nie uda. Więc nie bądź dla niego zbyt surowa. Upłynęło już sporo czasu od chwili, gdy w domu Wolfów była jakakolwiek kobieta. Jakoś dziwnym trafem zawsze rozplywają się w powietrzu.

Jego uśmiech ma mnie zmylić, ale nic z tego. Gdy wypowiada ostatnie zdanie, przez jego twarz przemyka cień. Bolesne wspomnienia. Nagle uzmysławiam sobie nie tylko to, że zarówno Tristan, jak i jego ojciec stracili kobiety, które kochali, ale również dociera do mnie, że w minione lato też go opuściłam — wprawdzie nie na zawsze jak jego matka czy Helen, było to jednak coś, czego Tristan prawdopodobnie najbardziej się boi. Utraty kolejnej bliskiej osoby.

Ta myśl powoduje, że mam zaciśnięte gardło i mogę wydobyć z niego jedynie szept.

— Ja jestem. I zostanę...

Patrzy zaskoczony. Tak, ma mnie — i to bardzo. Przypuszczalnie nawet jest tego świadom.

— ...jeśli mi pozwolisz.

Przygląda mi się uporczywie, jakby chciał mnie przetestować — jakby nie był pewny, czy może mi wierzyć. Nagle podnosi się i wychodzi z kuchni.

— Tristan!

Wtedy to była niewłaściwa szklanka, tym razem prawdopodobnie niewłaściwe słowa. Szlag by to trafił. Chętnie bym je cofnęła, co nie znaczy, że są nieprawdziwe.

Ale nim decyduję się wstać, aby go poszukać, wraca i kładzie przede mną na stole plik kartek. Wydaje się zakłopotany, nie bardzo wie, co ma zrobić z rękami.

— Co to jest?

— Mój maszynopis.

Wpatruję się w stos papierów i powoli zaczyna mi świtać, co w ten sposób próbuje mi powiedzieć. Jeżeli to jest jego nowa książka i on mi ją pokazuje, mogę to uważać za największy dowód zaufania, jaki ktoś taki jak Tristan potrafi okazać drugiemu człowiekowi. Gdy chcę sięgnąć po pierwszą kartkę, on szybko chwyta moje dłonie.

— Nie! Proszę cię, nie czytaj tego przy mnie.

Niepewność to cecha, która wciąż mnie w nim zaskakuje i do której muszę się dopiero przyzwyczaić. Chociaż potrafi motywować innych i umacniać w nich wiarę w siebie, gdy chodzi o niego samego, zachowuje się inaczej.

— Jeśli ci się nie spodoba, masz mi powiedzieć. Chcę, żebyś była szczerą. Nie zależy mi na kłamstwach. Nie w tej sprawie.

Tak jak nie da się oddychać pod wodą, równie pewne jest to, że on nie jest w stanie mnie zawieść. To jest po prostu fizycznie niemożliwe. Mimo to potakuję. Obiecuję mu, że usłyszy prawdę.

— Jeśli choć w części jest taka jak ty, na pewno ją pokocham.

Wstaję od stołu i przytulam się do niego — bo jeszcze nigdy nie czułam mu się tak bliska jak w tej chwili, ponieważ mi zaufał, a jednocześnie wygląda tak,

jakby akurat potrzebował mojego uścisku.

Wyraźnie się odpręża, ja zaś szukam jego ust. Najpierw delikatnie całuję same kącki, potem górną wargę i wreszcie dolną. Kiedy w końcu odpowiada na mój pocałunek i przywiera mocno do mnie, nic nie może już nas powstrzymać. Nim zdążę cokolwiek pomyśleć, bierze mnie na ręce i idzie ze mną do sypialni. Bez pośpiechu. Powoli. Ani na sekundę nie przerywamy naszego pocałunku. Dopiero gdy kładzie mnie na łóżku i ja pomagam mu zdjąć T-shirt, a on uwalnia mnie z bluzki, nasze usta rozdzielają się na krótko. Potem ściągamy z siebie nawzajem dzinsy. Nie jesteśmy gorączkowi, bo chcemy rozkoszować się każdą chwilą. Opuszki jego palców suną ostrożnie po mojej nagiej skórze, a ja czuję się tak, jakby dotykał mnie po raz pierwszy. Obserwuję go, gdy stopniowo bada moje ciało i syci się każdą, choćby najmniejszą jego reakcją na swój dotyk. Przez cały czas mam poczucie, że wszystkie jego zmysły są skoncentrowane wyłącznie na mnie, a ja zapominam o całym bożym świecie dookoła. Liczą się jedynie usta Tristana i jego pieśczoły, elektryzujące doznanie, gdy muskularny tors muska moje piersi, a język czule miejsca na szyi. Z każdą sekundą narasta we mnie to cudowne napięcie i nie potrafię już wyłącznie upajać się jego pieśczołami — ja też pragnę go dotykać. Gdy pokrywam pocałunkami jego skórę, słyszę jak mocno bije mu serce. Nic poza nami nie istnieje w tym momencie. Jesteśmy całkowicie pochłonięci sobą, nasze ciała jeszcze nigdy nie stanowiły takiej jedności. Uwielbiam czuć na sobie jego ciężar. Choć jesteśmy tak blisko, pragnę być jeszcze bliżej, inaczej spłonę, gdy nasze rozżarzone ciała będą dalej się tak o siebie ocierać. Gdy wreszcie wnika we mnie, powoli i nie odrywając ode mnie wzroku, czuję się w cudowny sposób spełniona. Trzymam go coraz mocniej, bo nie chcę, aby kiedykolwiek znowu zniknął z mego życia. Nie zniósłabym tego. Nasze spojrzenia wciąż zatapiają się w sobie nawzajem, podczas gdy my w intensywnym rytmie scalamy się w jedno. Powoli. Głęboko.

— Chciałbym, żebyś została.

Oddycha ciężko i szepcze, przerywając słowa pocałunkami, ja zaś potrzebuję chwili, by dotarły do mojej świadomości.

— Dzisiaj na noc?

Całuje mnie znowu i obejmuje jeszcze mocniej.

— Dzisiaj. Jutro. Zawsze. Zostań ze mną.

Każde jego kolejne słowo przybliża mnie do szczytu, do granicy, do przepaści. I potem się poddaję.

ULUBIONA HISTORIA

Nie wiem, która jest godzina, ale nie ma to najmniejszego znaczenia, bo na pewno jest jeszcze bardzo wcześnie. Do świtu zostało chyba sporo godzin, lecz ja nie mogę już dłużej czekać. Tristan oddycha miarowo i spokojnie. Śpi głębokim i mocnym snem.

Przez krótką chwilę obserwuję go w ciemności, w której od czasu do czasu pojedyncze samochody przejeżdżające ulicą rzucają snopy światła na sufit i na ścianę pokoju. Chociaż nie jestem tu po raz pierwszy, gdy uświadamiam sobie, że mogę zasypiać i budzić się u boku Tristana, po raz kolejny ogarnia mnie emocjonalne tornado. Leżę obok niego, serce bije mi tak mocno, jakbym właśnie zakończyła bieg na sto metrów. Ale dobiegłam do mety. Nigdy nie uznajemy za oczywiste tego, czego pragniemy od dawna i co wreszcie staje się rzeczywiste. Wystarczy wyciągnąć rękę, a mogłabym go dotknąć. Nie chcę go jednak budzić i dlatego po cichu wysuwam się spod kołdry.

Starając się nie robić hałasu, wstaję z łóżka, wkładam jego T-shirt i na palcach wychodzę do przedpokoju. W całym mieszkaniu zalega cisza.

Na stole w kuchni nadal stoją talerze i kieliszki po naszej kolacji, świeca wypaliła się już wiele godzin temu, oplatając wężykami stopionego wosku szyjkę butelki. Maszynopis leży wciąż tam, gdzie go zostawiłam; nagle czuję się jak dziecko, które przed Gwiazdką niechcący odkryło pod łóżkiem rodziców swój prezent od Mikołaja.

Na pierwszej stronie widnieje tylko tyle:

Ulubiona historia

Tristan Wolf

Siadam na krześle, podciągam na siedzenie gołe nogi i obejmuję je ramionami. Zaczynam czytać. Słowo po słowie, zdanie po zdaniu, strona po stronie. Z każdą literą Tristan wciąga mnie coraz bardziej w swoją historię. Zatracam się między wierszami i zanurzam w świecie, który nie jest mój, z którego jednak za żadną cenę nie chciałabym wyjść. Bohaterem jest młody mężczyzna, który zostawia dom i wybiera się swoim vanem marki Volkswagen w podróż po południowej Europie. Zakochuję się w nim już od pierwszej strony. Po drodze spotyka wielu ludzi, niektórzy z nich czasami mu towarzyszą, innych z furią wyprasza ze swojego pojazdu na skraju drogi. Przy okazji robi porządek z własną przeszłością i nabiera odwagi przed tym, co go czeka. Cała historia jest zabawna i jednocześnie nieskończenie smutna, wspaniale pokręcona i przeurocza. Jego słowa zabierają mnie w tamtą podróż i każą towarzyszyć mu całym sercem. Zdania są intensywne, opisywane sceny dalekie od nudy i powszedniości. Postacie mają chropowatości i kanty, a wszystko razem jest świeże, szczere i wzruszające.

W wielu miejscach siłą powstrzymuję się od śmiechu, a po chwili dostaję gęsiej skórki. Opowiadanie cały czas trzyma mnie w napięciu, a kiedy docieram do ostatnich stron, okazuje się, że nie wiadomo kiedy zrobiło się już widno. W nadziei, że finał będzie taki, jakiego życzę temu młodemu człowiekowi, a jednocześnie pełna żalu, że zaraz będzie koniec, czytam ostatnie zdania — i wszystko układa się dobrze. Bohater wraca do domu i postanawia iść znowu potańczyć.

Oniemiała odkładam ostatnią stronę na stertę. Nie wiem, co mam powiedzieć, myśleć, czuć. Nie wszystko zostało zapożyczzone z jego życia, ale kto zna Tristana, odnajdzie go w każdej literze. Z jednej strony pozwala na głębokie wejście do swego wnętrza, a z drugiej wlewa w czytelnika pełną otuchy ufność.

— Hej.

Podskakuję przerażona i odwracam się raptownie. Obok mnie stoi w bokserkach i białym T-shircie Tristan. Zaspany przeczesuje sobie ręką włosy. Chyba dopiero się obudził.

— Co ty tutaj robisz?

— Ta historia jest cudowna.

Jego spojrzenie pada na maszynopis przede mną. Widać wyraźnie, że stara się stawić czoło panice, która próbuje nim zawładnąć. Dobrze znam to uczucie, ale jemu jest ono raczej obce, bo już od dawna nie musiał się wystawiać na ocenę innych.

— Przeczytałaś?

— Każde słowo.

Wstaję z krzesła i go obejmuję. Chcę mu podziękować — za zaufanie, ale jeszcze bardziej za tę opowieść, która jest zarazem preludium do naszej miłości. Jak miałabym jej nie kochać, zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że nasza historia również może się skończyć dobrze.

— Podoba ci się?

— Podoba? Tristan, to jest wspaniała opowieść! Naprawdę! A zwłaszcza koniec. — Powoli uwalnia się z moich objęć i patrzy na mnie przenikliwie. Czy rzeczywiście jeszcze nikt nigdy mu nie powiedział, jaki jest utalentowany? — Już sama myśl, że ty to napisałaś...

Bierze kartki, wyrównuje je, jakbym zrobiła zbyt duży bałagan. Wygładza stronę tytułową. Z czułością. Tym drobnym bezwiednym gestem zdradza niechcący, jak ważna jest dla niego ta książka.

— Tristan, spójrz na mnie. — Z ociąganiem wykonuje moje polecenie, ja zaś obdarzam go szerokim, szczerym uśmiechem, który ma mu pokazać, jak bardzo jestem zachwycona. — Jest dobra. Wyjątkowo dobra. Nie mogłam się oderwać, no i od razu zakochałam się w bohaterze. Czy poza mną nikt tego nie czytał?

Kiwa głową. Czy kręci nią? Trudno odczytać ten gest, lecz o ile znam

Tristana, na pewno nikomu nie pokazał maszynopisu. Oprócz mnie.

— Musisz to zrobić.

— Sam nie wiem.

On nie wie. Chcę czy nie, muszę to zaakceptować. Na razie. Bo tak w ogóle nie pogodzę się z tym, by ta opowieść zniknęła znowu w czeluściach jego szuflady, po prostu bałabym się, że zostawi ją tam już na zawsze.

— No dobrze. Ale pamiętaj, że ja uważam tę książkę za wspaniałą.

Uśmiech. Zdamę sobie sprawę, jak wielki to był krok dla niego i jak ogromny mógłby być ten następny.

— Jeśli masz coś więcej, też z przyjemnością przeczytam. Dzisiaj nie mam nic ważnego do roboty.

Tym razem zdecydowanie kiwa głową. On dobrze wie, dlaczego chcę poznać dalszy ciąg. I nagle mam przed sobą Tristana, którego doskonale znam, który się nie chowa, tylko z podniesioną przyłbicą gotów jest kroczyć do przodu i jeszcze dalej.

— Ubiegasz się o posadę testującej czytelniczki?

— Jasne. Posiadam wszelkie niezbędne kwalifikacje.

Przykuca przede mną i wpatruje się we mnie swymi przecudownymi zielonymi oczami.

— Przecież w ogóle nie wiesz, jakich oczekuję od swojej czytelniczki.

— To mi powiedz.

— Po pierwsze: absolutna szczerłość. Nawet jeśli miałoby boleć.

— Załatwione.

— Po drugie...

Pochyliła się i mnie całuje.

— ...żadnych oślich uszu na kartkach.

— Postaram się.

Uśmiecha się, prawie nie odrywając ust od moich warg.

— I po trzecie...

Unosi ostrzegawczo palec, jakby ten warunek był szczególnie ważny.

— ...nie pokażesz maszynopisu nikomu innemu.

Nigdy bym tego nie zrobiła. Bez jego pozwolenia.

— Zgoda.

— Okej.

Odgarnia mi kosmyk włosów z twarzy i przygląda mi się długo. A mnie miękną kolana. Nigdy, postanawiam sobie solennie, nigdy Tristan nie stanie się w moim życiu powszedniością.

Kiedy się odwraca, żeby nastawić kawę, dostrzegam, że na maszynopisie leży coś, czego jeszcze przed chwilą tam nie było, i na widok czego na moich ustach pojawia się uśmiech, który promieniuje aż do serca i ogrzewa całe moje

wnętrze. Widzę przed sobą pojedynczy klucz. Klucz do drzwi. Mój klucz do drzwi.
Do mieszkania Tristana.

TOPÓR WOJENNY

O tym, że w Stuttgarcie również w tygodniu dużo się dzieje, świadczy cykl imprez pod wspólnym tytułem *Z czułością*, odbywających się co czwartek w różnych miejscach. A dzisiaj dzieje się jeszcze więcej niż kiedykolwiek, bo pod hasłem Loves Students zaproszona zostaje całkiem specyficzna publiczność do klubu Zwölfzehn, w którym razem ze Stellą mam się wmieszać w tłum bawiących się gości. W lokalu, gdzie didżej nierzadko puszcza kawałki rapera w masce pandy znanego jako Cro albo koncertują kapele indie rockowe, jak na przykład Montreal, na parkiecie jest już tłoczno, a barmani dwoją się i troją, by obsłużyć spragnionych studentów. Gdzieś w głębi paru chłopaków gra o honor i cześć w piłkarzyki, podczas gdy dziewczyny głośnym aplauzem kwitują każdą zdobytą bramkę. Nic nowego. Kiedyś bywałam tu częściej; w czasach, gdy nie biegałam jeszcze z aparatem zawieszonym na szyi, przychodziłam tutaj się bawić i nadal lubię to miejsce.

Nawet Stella nie jest w stanie popsuć mi radości z tego, że jestem znowu w Zwölfzehn, gdy z udawanym zdziwieniem na twarzy wychodzi mi naprzeciw.

— Co za zaszczyt! Nie mogę wprost uwierzyć, że naprawdę cię tu widzę! Layla Desio i zwykłe towarzystwo klubowe! Nie myślałam, że po zaproszeniu do tak świętego miejsca jak Kubus uznasz za stosowne zejść na niziny fotografii eventowej!

Wrzeszczy do mnie, usiłując przekrzyczeć dudniącą muzykę, a ja, chociaż już widziałam ją w T-shircie mojej firmy, wciąż nie mogę oswoić się z tym widokiem. Napis Pix-n-Party.com na czarnym materiale koszulki, w którą ubrana jest Stella, budzi we mnie najprzeróżniejsze emocje — cały wachlarz: od nostalgii po chęć mordy.

— Tak się składa, że to jest moja praca! — Muszę się trochę nachylić w jej stronę, ponieważ chyba przyjęła sobie za punkt honoru, by nie stać zbyt blisko mnie. Miałabym ochotę jej powiedzieć, że już same T-shirty zdradzają, że jesteśmy partnerkami. — Poza tym dzięki temu opłacam swoją część czynszu.

Stella wywraca oczami. Nie mogłam sobie odmówić tego docinka. Bo raczej zrzędnęła jej mina, kiedy dziś przed południem zastała mnie u Tristana, a on nie omieszkał jej oznajmić, że wprowadziłam się do niego. Chociaż robiła wszystko, by nie dać nic po sobie poznać, nie była zachwycona.

— Racja! Jeszcze raz gratuluję! Klucza do mieszkania i w ogóle. Wow! Bardzo kiepskie przedstawienie. Chyba się nie postarała.

— Dziękuję. To miłe z twojej strony.

Ale i ja w swojej roli nie stanowiłabym konkurencji dla Meryl Streep.

— Aha, i możesz się nie martwić! Moi majstrzy już prawie kończą. Koniec

z kąpielami.

— To dobrze.

Potem zapada śmiertelna cisza, która chyba przebija nawet głośną muzykę. Stella nie jest tutaj dlatego, że tego chce, tylko z powodu pieniędzy, poza tym może trafi jej się kilka zdjęć do portfolio. A ja potrzebuję jej tutaj, ponieważ mamy jeszcze dokładnie tylko godzinę, żeby napstrykać trochę fotek. Potem fajrant. Wcześniej byłam już na dwóch imprezach, ona także, ale organizator chce mieć jak najszerzy wybór materiału do jakiejś ważnej kampanii marketingowej. Powinniśmy więc się przyłożyć i dać sobie spokój z tą dziecinadą i pyskówką o Tristana. Pora popracować. Obie o tym wiemy.

— To do roboty. Nie mamy wiele czasu. Ja przejmuję parkiet, a ty resztę.

Stella spogląda na mnie sceptycznie.

— No jasne. Dla ciebie to, co najlepsze, dla mnie ochłapy. Ale proszę bardzo: wiek ma pierwszeństwo przed talentem.

Można konfrontować się na różne sposoby. Zaraz się przekonamy, ile ta przemądrzała zołza jest warta.

— Może mały meczyk? — proponuję.

Powoli zwraca na mnie spojrzenie.

— Co za meczyk?

Konkurujemy ze sobą nie tylko o Tristana, ale też o to, która z nas jest lepszą fotografką. Więc może dzisiaj w nocy rozstrzygniemy przynajmniej ten drugi punkt. Raz na zawsze. Wskazuję na jej aparat.

— *Photo of the night*. Jego autorka wygrywa.

Gdyby Stella była drapieżnym zwierzem, jej ofiara miałaby marne szanse na przeżycie. Groźny błysk w jej wielkich oczach wystarczyłby za ostrzeżenie. Również dla mnie.

— Okej. Wchodzę w to.

Nie udaje mi się nic więcej powiedzieć, bo ona już obraca się na pięcie i toruje sobie drogę przez tańczący tłum. Jedyne błyski flesza ponad głowami gości pozwalają się domyślić, gdzie akurat jest. Najwyższa pora, żebym udowodniła, dlaczego Tristan zakochał się w moich zdjęciach.

Z aparatem w ręce też ruszam na polowanie na perfekcyjny motyw, zdając się na swój instynkt doświadczonej fotografki eventowej. Zbyt często to robiłam, bym miała teraz zawieść. Wprawnym spojrzeniem wyławiam jedyną parę na parkiecie, która nie przejmując się muzyką, jak gdyby nigdy nic żarliwie się całuje i w ogóle mnie nie zauważa. Jej dłoń na jego policzku, jego ramiona wokół jej filigranowego ciała. Naciskam migawkę i rozkołysaną w tańcu ciżbę pozostawiam rozmytą w tle. Szybko zerkam na wyświetlacz — jestem zadowolona z efektu. Ha. Super. Stella już przegrała. Podkrecona tym poczuciem samozadowolenia, idę dalej. Najpierw pstrykam didżeja za pulpitem, będącego w swoim żywiole, gdy

puszcza przez głośniki jeden kawałek za drugim. Potem robię jeszcze parę migawek przy piłkarzykach, gdzie odbywa się szalony mecz, który pod względem tempa mógłby mieć konkurencję co najwyżej w pojedynku w ping-ponga. Z tych kadrów też jestem zadowolona.

— Może mały sparing?

Stella. Powoli odwracam się w jej stronę. Stoi zaledwie dwa metry ode mnie z triumfalnym uśmiechem na twarzy — na razie, nie sędzę bowiem, by miała dziś ze mną szansę. Nie w tym pojedynku, a już na pewno nie na stuttgarckim Dzikim Zachodzie. To jest mój teren!

— Jasne.

Podchodzi bliżej i zatrzymuje się tuż przede mną. Trzyma aparat od niechcienia w dłoni, ja zaś obserwuję ją intesywnie, ani na chwilę nie spuszczam z niej oczu. Stoimy naprzeciw siebie jak w słynnej scenie z filmu *W samo południe*. Brakuje tylko dźwięku harmonijki ustnej i przelatujących w tle kul biegaczy stepowych, a wtedy byłaby to wprost idealna scena, jakby żywcem wyjęta ze spaghetti westernu rozgrywającego się w krainie Szwabów. W rolach głównych: Layla Desio kontra Stella Frey. Kiwam głową — shootout może się zacząć. Wymieniamy się aparatami i każda z nas włącza w aparacie rywalki tryb przeglądania. Najpierw szybko przelatuję przez całą jej serię, żeby wyrobić sobie wstępny pogląd. Niech to szlag. Jej zdjęcia są dobre.

— No, to zobaczymy, co wielka Layla Desio ma do zaoferowania.

Podnoszę wzrok i widzę, jak triumfalny uśmiech powoli znika z jej twarzy. Ha! Wiek ma pierwszeństwo przed talentem — pocałuj mnie gdzieś!

— No i co? Strach cię obleciał, droga Stello? Chcesz przerwać nasz pojedynek?

— Zapomnij.

Jej rozdrażniony ton wyczarowuje uśmiech satysfakcji na moich ustach, który jednak też szybko znika, gdy teraz uważniej przeglądam jej urobek. Cholera jasna! Ona naprawdę strzeliła dobre foty. Cokolwiek by o niej mówić, ta dziewczyna ma oko do wychwytywania wyjątkowych momentów i utrwała je z łatwością, która wprawia mnie w osłupienie. Tańczący, beztroscy i szczęśliwi, obserwatorzy pod ścianami, którzy chętnie staliby się częścią tego tłumu, chichoczące studentki w kolejce do damskiej toalety. Ale szczególnie urzeka mnie zdjęcie jednej z kobiet pracujących za barem. Szklanka w jej ręce jest na pierwszym planie, a przez nią widać lekko zniekształconą zmęczoną twarz. Jak ona to zrobiła? Przecież taki kąt jest właściwie nie do osiągnięcia. To zdjęcie to... strzał w dziesiątkę.

— Wow!

Wymyka mi się, zanim zdążyłam nakazać sobie milczenie. Stella z niedowierzaniem podnosi wzrok znad mojego aparatu, jakby się przesłyszała. Za

późno na odwrót. Poza tym w obliczu takiego wyczynu nie mogę kłamać.

— To zdjęcie jest mocne.

Obracam wyświetlacz w taki sposób, aby mogła zobaczyć, które mam na myśli. Uśmiecha się skromnie, po czym szybko przenosi wzrok na monitor mojego aparatu. Stella onieśmiewiona i milcząca? Kto by pomyślał. Może powinnam częściej prawić jej takie szczerze komplementy.

Kątem oka obserwuję ją dalej, ale ona już nie podnosi spojrzenia. Czyli nie należy do osób lubiących pławić się w komplementach. Gdy wpatruję się znowu w twarz zagonionej kobiety za barem, zaczyna mi świtać: Stella nie wie, jaka jest dobra w tym, co robi, ponieważ nikt nie ogląda jej prac i nikt ich nie ocenia. Nikt — poza Tristanem. Znam to uczucie nazbyt dobrze i aż współczuję sobie samej, kiedy przypominam sobie czasy, gdy byłam w podobnej sytuacji. Ostatecznie nie muszę jej lubić, ale jak najszybciej powinnam zmienić swoje postępowanie wobec niej. Jestem to winna własnemu dawnemu Ja.

— Posłuchaj, Stella, to zdjęcie jest naprawdę super! Po pierwsze, sam pomysł jest niesamowity, no i jeszcze to, jak rozegrałaś to technicznie... Ono jest genialne!

Chociaż ze wszystkich sił staram się przekrzyczeć muzykę, ona chyba mnie nie słyszy albo nie może uwierzyć w moje słowa. Wzrusza od niechcienia ramionami i nonszalanckim ruchem obraca monitor mojego aparatu ku mnie. Widzę, że drżą jej ręce.

— Ale nie tak dobre jak to! Poddaję się.

Zdjęcie całującej się pary. Bardzo możliwe, że trafiło mi się całkiem szczęśliwe ujęcie, nie chcę jednak, żeby ona skapitulowała. Poza tym uważam, że wcale nie jest lepsze od jej fotek. Mimo to nie jestem pewna, czy rzeczywiście byłabym już gotowa jej to oznajmić — a zwłaszcza wykrzyczeć na cały głos przy wszystkich. Dlatego biorę ją pod rękę i wlokę w jakiś odległy kąt, gdzie nie musimy się tak wydzierać.

— Bzdura! Mecz nadal nie jest rozstrzygnięty. Mamy jeszcze kwadrans.

Patrzy na mnie zbaraniała. Specjalnie przeciągnęłam ją przez pół klubu, żeby dokładnie usłyszała to, co mam jej do powiedzenia.

— Poza tym umiesz dostrzec świetne motywy tam, gdzie inni widzą jedynie banalne oczywistości. Zwracasz uwagę widzowi na to, co przeoczył, co mógłby sam odkryć, gdyby tylko przyjrzał się odrobinę dokładniej. Wstrząsasz, poruszasz, i to za pomocą takiego języka obrazów, który trafia prosto w serce. To jest talent.

Stella uważnie obserwuje moją twarz, jakby się spodziewała, że za chwilę wybuchnę gromkim śmiechem i powiem, że tylko żartowałam. Ja jednak jestem śmiertelnie poważna. Bo to jest szczerza prawda. Nie mogę zaprzeczyć, że kłębi się we mnie odrobina zazdrości, jestem w stanie jednak nad nią zapanować. Zazdrości o to, że jej zdjęcia po raz kolejny mnie przekonują i że z pewnością zostanę fanką

jej sztuki — nawet gdybym broniła się przed tym rękami i nogami.

— Dziękuję.

Uśmiech, który nieśmiało unosi kąciki jej ust, z każdą sekundą staje się coraz szerszy i nagle maska zaczyna się kruszyć, a ja też łapię się na tym, że chyba minimalnie się uśmiecham.

— Nie ma za co.

— Ale to twoje zdjęcie jest naprawdę... całkiem... mocne. Miłość i te sprawy. Dokładnie w twoim stylu. Wielkie uczucia.

Najwyraźniej niełatwo jej znaleźć właściwe słowa uznania dla mojego zdjęcia, słyszę jednak po tonie głosu, że mówi szczerze.

— Dzięki. No to jak? Ścigamy się dalej?

— Tylko może dobrze się rozgrzej, Laylo Desio!

W jej oczach znowu rozbłyśka ogień. Nawet gdyby próbowała temu zaprzeczyć — ona jest po prostu stworzona, by robić zdjęcia. I na szczęście jest w tym cholernie dobra! Być może jeden wieczór to za mało, by ją o tym przekonać, ale ja jestem wytrwała.

Stoimy razem ze Stellą zmęczone przed klubem i oparte o szklaną ścianę budynku przeglądamy nawzajem swoje trofea. Chłodne nocne powietrze dobrze nam robi, bo pod koniec imprezy z każdą minutą w środku było coraz goręcej i tłoczniej, aż w końcu ochrona zapaliła światła i życzyła wszystkim dobrej nocy. Teraz, po wykonanej robocie, pora na zaczerpnięcie odrobiny tlenu — i na rozstrzygnięcie pojedynku dzisiejszego wieczoru. Stella czy ja. Przy czym jego wynik przestał już mieć dla mnie takie znaczenie, jakie miał jeszcze godzinę wcześniej.

Stella klika w moje zdjęcia.

— No i? Wybrałaś już zwycięzcę?

— Według mnie wszystkie twoje zdjęcia są dobre.

Naprawdę nie potrafię się zdecydować.

— Mogę powiedzieć to samo.

— Czy wobec tego mamy uznać, że obie wygrałyśmy?

Uśmiecham się do niej, ponieważ uważam, że rzeczywiście tego wieczoru obie jesteśmy zwyciężczyniami.

— Mówisz serio? Chodziłaś do szkoły waldorfskiej czy co?

Stella śmieje się nieoczekiwanie. No cóż, chyba jednak nigdy nie da się z nią dojść do ładu i chyba trudno będzie o pełną harmonię między nami.

— No dobrze, jeśli wolisz...

— Nie, nie, w porządku. Remis. Wystarczy na dziś twojej wspaniałomyślności.

Stella oddaje mi aparat i nagle z poważną miną spogląda na mnie z boku. O co znowu jej chodzi?

— Czyli mieszkasz teraz u Tristana?

Domyślam się, że to nie jest jej w smak, ale dlaczego akurat teraz chce o tym mówić?

— Tak, mieszkam u Tristana. Masz coś przeciwko?

Fakt, że szczerze przyznałam, że jej zdjęcia są dobre, bynajmniej nie oznacza, że ustąpię jej miejsca u boku Tristana.

— Nieee, skąd. Wszystko jest okej. Oprócz tego, że masz zamiar złamać mu serce.

Patrzę na nią zaskoczona — i już trochę wkurzona.

— Nie mam zamiaru złamać mu serca!

— Okej. A co jest między tobą a Stillerej?

Chociaż jestem zaskoczona nagłą zmianą tematu, jedynie wzruszam ramionami.

— On jest moim galerzystą. Nic więcej.

Nagle Stella robi się zatrważająco poważna, jest zupełnie inna niż jeszcze niedawno w klubie, gdzie dopingowałyśmy się nawzajem. Zaczynam się bać tego, co za chwilę usłyszę, bo powoli dociera do mnie, o co tu chodzi. Jak mogłam aż tak się pomylić co do niej?

— Widziałam was.

Czuję ciarki na plecach. Wpadam w lekką panikę.

— Ciebie i Stillera. W Zollamt. Widziałam was, jak tańczyliście.

No jasne. Kiedy pokazywała mi zdjęcia, które zrobiła tamtego wieczoru, była w wyjątkowo podłym nastroju, ani przez moment jednak nie sądziłam, że zachowywała się tak opryskliwie i gburowato z tego powodu. Myślałam, że po prostu z zasady wpada w zły humor na mój widok — taka bezwarunkowa awersja wobec mnie.

— Byłaś z nim cholernie blisko.

Mogłabym zaprzeczyć i powiedzieć, że wręcz przeciwnie, ale prawda jest taka, że ona ma rację. Tamtego wieczoru za bardzo zbliżyłam się do Davida. Więc po co kłamać?

— Byłam.

Zdjęcia, które Stella prawdopodobnie wtedy nam zrobiła, nie mają już żadnego znaczenia, ponieważ Tristan też nas widział. Na żywo i w kolorze. Może nie całą scenę, ale wystarczająco dużo. Trochę kiepsko, że świadków znalazło się więcej. Na przykład Stella ze swoim aparatem, mogąca w każdej chwili wywlec tamte obrazy na światło dzienne.

— Czego ty chcesz, Stella?

— Zrobiłam wam zdjęcia i już miałam je pokazać Tristanowi, kiedy dziś w południe się dowiedziałam, że się do niego wprowadzasz.

Nie jest mi łatwo wytrzymać jej spojrzenie, mimo to próbuję.

— Więc dlaczego mu nie pokazałaś?

Ponieważ nadal chce mieć w zanadrzu broń przeciwko mnie? Na potem? Bo zamierza przypominać mi każdego dnia, że mogę stracić Tristana? Ponieważ chce szantażować mnie strachem?

— Bo podoba mi się, jak on na ciebie patrzy i jak się zmienił, odkąd cię zna.

Żaden bokser świata nie ma takiego prawego sierpowego jak Stella. Trafiła w punkt! Leżę na deskach i jestem odliczana. Jeśli ktoś nie rzuci zaraz ręcznika, ona znokautuje mnie już w pierwszej rundzie.

— Dawno go takim nie widziałam. Ale ostrzegam cię, Layla, jeśli zrobisz mu krzywdę...

Urywa, aby pewnie znaleźć jakiś ohydny frazes, którym załatwi mnie raz na zawsze. Nagle jednak jej spojrzenie łagodnieje, a uśmiech rozlewający się na twarzy sprawia, że baranieję kompletnie.

— ...wtedy stracisz tego precudownego człowieka. A nic na świecie nie jest tego warte. Nawet sukces.

Kiwam powoli głową, nie do końca przekonana, czy zaraz nie padnie coś jeszcze... Ale Stella już tylko milczy i przygląda mi się uważnie. Chyba po raz pierwszy patrzy na mnie normalnie, nie otaczając się tym kokonem odrazy i chłodu. Gdy odzywa się znowu, jej głos brzmi zupełnie inaczej niż zwykle.

— Nawiasem mówiąc, zdjęcia dowodowe skasowałam. — Po czym zostawia mnie samą i odchodzi, jakby nasza rozmowa i ten wieczór w ogóle się nie zdarzyły. Nigdy. Ponieważ nic nie piłam, jestem pewna, że się zdarzyły. Stella jest dla mnie totalną zagadką. Ale chyba ma serce na dłoni. — Idziesz czy zostajesz?

Przystaje parę metrów ode mnie i patrzy z lekką irytacją. Wokół jej ust błąka się nieznacznym szelmowski uśmieszek. Pierwszy raz, odkąd ją znam, dochodzę do wniosku, że ona wcale mi nie zawadza, wręcz przeciwnie. Po raz pierwszy odpowiadam jej uśmiechem i cieszę się na wspólny spacer do domu.

ZAZDROŚĆ

— Chyba nie mówisz serio?

Patrzę zawiedziona na Tristana, który w czarnych spodniach — i z gołym torse — stoi przede mną i nieco skruszony wzrusza ramionami.

— To nagła sprawa. Co mam zrobić?

— Odmówić!?

Spogląda na mnie bezradnie, ja zaś wiem, że on na coś takiego się nie zdobędzie. To nie w jego stylu odmawiać innym. Akurat to mi nie przeszkadza, ale przeszkadza mi spontaniczność całej tej akcji. Czy to musi być właśnie dzisiaj wieczorem?

— Zapowiedziałam, że przyjdziemy oboje.

Co gorsza, zdaję sobie sprawę, że będę go tam potrzebować. Teraz, kiedy powoli zaczynam wyrabiać sobie nazwisko i być rozpoznawalna, mając go przy sobie, czułabym się pewniej wśród tych wszystkich obcych ludzi w Kubusie.

— Przecież tam będę, obiecałem, że pomogę jedynie przy bankiecie. Przez godzinę. No, nie bocz się już na mnie! Im dzisiaj przyda się każda pomoc.

Próbuje wziąć mnie za rękę, ale ja szybko ją cofam. Nie! Nie zgadzam się! Spełnia się moje kolejne małe marzenie i tym razem Tristan powinien być ze mną od samego początku — jako mężczyzna u mego boku, a nie jako kelner podający mi szampana. Zdaję sobie jednak sprawę, jak by to zabrzmiało, gdybym coś takiego mu oświadczyła, dlatego gryzę się w język.

— Chyba dobrze wiesz, ile dla mnie znaczy dzisiejszy wieczór? Zostałam zaproszona, oficjalnie, ponieważ ludzie chcą mnie poznać. Przede wszystkim kolekcjonerzy, zainteresowani moimi pracami. Będą zasypywać mnie pochwałami, a ja chciałabym się jakoś w tym wszystkim odnaleźć. Potrzebuję cię tam.

Tristan przygląda mi się z poważną miną. Oczywiście, że jest świadom wagi tego wydarzenia dla mnie.

— Przecież nie zostawiam cię samej. Powtarzam: będę tam.

— Jako kelner.

A jednak powiedziałam to głośno. Szlag by to trafił. I to tak, że moje słowa aż odbiły się echem od ścian sypialni. Akurat nie miałam takiego zamiaru. Ale teraz raczej trudno nie zrozumieć tego fałszywie.

Tristan krzyżuje ramiona na piersi, a ja widzę, jak mięśnie jego brzucha wyraźnie się napinają. W tym przypadku nie jest to dobry znak.

— Co masz na myśli? Jako kelner? Wstydzisz się, że na twoim wykwintnym evencie będę kelnerował?

— To nie jest mój event. I wcale się nie wstydzę!

Naprawdę. Czy może trochę? Nie. Jest mi wszystko jedno, w jaki sposób

Tristan zarabia na życie. Podziwiam go za jego starania i za wytrwałość. Rozmaite zajęcia, których się ima, są częścią jego natury.

— No to o co chodzi?

— Zrozum, będzie dosyć dziwnie, kiedy David przedstawi mnie jakimś ludziom, a ty...

Ale już na samą wzmiankę tego imienia Tristan czuje się dotknięty.

— David! No oczywiście! David nie zechce przedstawić swoim szacownym klientom jakiegoś tam kelnera. A kto bardziej odpowiadałby łaskawemu panu? Oraz panie Desio? Przyjaciel, który potulnie tkwi z boku i daje głos w odpowiednich momentach?

— To dziecinada.

Mam nadzieję, że on też jest tego świadom.

— Czyżby?

— Tak! Myślałam, że temat Davida zamknęliśmy już raz na zawsze. Chcę ciebie. Tylko ciebie. Takiego, jaki jesteś.

— No ale tak się składa, że bywam też kelnerem! I jeśli ci to nie pasuje, udawaj, że mnie nie znasz. Powiedz po prostu, że jesteś tam z tym niesamowitym Davidem. I już.

Wciąż jest o niego zazdrosny. A przecież nie powinien, bo żaden mężczyzna na świecie nie mógłby znaczyć dla mnie tyle, ile on znaczy.

— David jest moim galerzystą. A ty jesteś moim partnerem.

— Ale on chyba nie za bardzo chce to zrozumieć.

To, że Tristan dąsa się jak wszyscy inni, nadaje mu rys wzruszającej i tak czysto ludzkiej bezradności. Dzieje się tak wtedy, gdy traci pewność siebie i boi się, że mnie straci. A przecież to strach zupełnie nieuzasadniony. Oplatam go ramionami i opieram twarz na jego piersi.

— Doskonale wie, że jesteśmy razem. I zaprosił nas — oboje.

Tristan nawet nie próbuje mnie objąć.

— To dlaczego się tak zachowuje?

— Jak?

— Jestem w stanie zrozumieć, że patrzy na ciebie tak, jak patrzy — naprawdę. Ale czy musi ciągle cię dotykać? Wszyscy galerzyści tak robią?

Słyszę, jak szybko bije mu serce, co raczej nie jest dla niego typowe. Powoli podnoszę wzrok.

— Kiedy mnie obejmował?

— Daj spokój, Layla, nie udawaj. Nie pamiętasz już Zollamt?!

Parskam z irytacją.

— Już o tym mówiliśmy. To był wypadek. Kiedy jeszcze?

— Bez przerwy! Trzyma cię za rękę, kładzie swoją na twoich plecach, dotyka ramienia, całuje w policzek, obejmuje...

— Przecież to... idiotyczne! I całkiem normalne. Ludzie się dotykają! Nawet nie wyobrażasz sobie, ile razy ścisnęłam i całowałam Beccie?

Tristan jednak najwyraźniej nie jest w nastroju do żartów. Wymyka się z moich objęć i podchodzi do szafy.

— Dziś wieczorem będę kelnerem. I kropka. Jeśli ci to nie pasuje, bo może przeszkadzać Davidowi albo któremuś z twoich kolekcjonerów — strasznie mi przykro, nic na to nie mogę poradzić.

— Chodzi mi jedynie o to, żeby on traktował cię poważnie! I inni też. To przecież ty jesteś powodem, że jestem dzisiaj w tym miejscu, w którym jestem, i chciałabym, żeby ten powód robił na wszystkich wrażenie.

Tristan zatrzymuje się w pół ruchu, a po chwili powoli odwraca się w moją stronę. Wcale nie chciałam tak powiedzieć. Jakoś mi się wysnęło.

— To, czy David Stiller traktuje mnie poważnie, jest mi, mówiąc szczerze, całkiem obojętne. Cieszyłbym się jednak, gdyby wreszcie potraktował poważnie ciebie i twoje prace!

Chwila. Czy on naprawdę chce się teraz ze mną kłócić? O Davida? To nie fair. Za pół godziny powinnam już wyjść, a... poza tym nie do końca mogę uwierzyć, że on rzeczywiście próbował zasugerować to, co chyba usłyszałam między wierszami.

— Czy chcesz powiedzieć, że David jest zainteresowany mną, a nie moimi zdjęciami? — Tristan patrzy na mnie z wściekłością i milczy. — Naprawdę tak myślisz?

— Myślę, że jego zainteresowanie tobą ma źródło nie tylko w tym, co robisz.

— Czyli?

Tristan wskazuje na moją postać i obrzuca mnie pełnym wyrzutem spojrzeniem. Mam na sobie jedynie czarny stanik i czarne figi. Czarna wążka sukienka etui, którą wybrałam na dzisiejszy wieczór, leży już na łóżku.

— Laylo, przecież David nie jest ślepy.

Przez moment czuję się polectana w swej próżności, ale po chwili wpadam w furję. David jest tylko facetem, okej. Niewykluczone, że uważa mnie za atrakcyjną, ale przecież nie dlatego mnie wspiera.

— Moje zdjęcia są dobre.

— Wiem. Po prostu zapomnij.

Tristan w przepaszającym gościu unosi ręce do góry, lecz ja nie panuję już nad emocjami.

— To, że jesteś zazdrosny o Davida, to jeszcze nie powód, żeby obrzydzać mi mój sukces i go podważać!

— Wcale nie mam takiego zamiaru! Ale czy Stiller chciałby mieć twoje zdjęcia, gdybyś nie... nie wdała się z nim we flirt?

Jego słowa trafiają dokładnie w miejsce, które od czasu do czasu piekielnie

boli. Jak zapalenie, które nie daje się wyleczyć.

— Ja z nim nie flirtuję!

— Skoro tak uważasz...

Moje wnętrze zaczyna wypełniać niebezpieczna fala gorąca, rozchodzi się od żołądka i przenika całe ciało. Mieszananina zawodu i wściekłości. Nie mogę pojąć, że akurat Tristan mówi i myśli w taki sposób.

— David współpracuje ze mną, ponieważ uważa moje zdjęcia za dobre.

— No tak! Naturalnie! I w przypadku każdego artysty zadaje sobie tyle trudu?

Tristan patrzy gniewnie, bo nie tylko mnie, ale także jemu puściły nerwy.

— Jest jednym z najlepszych galerzystów w Niemczech i prawie każdy z jego artystów ma duże wystawy. A więc: tak.

— I z prawie każdym ze swoich artystów pozwala sobie na randki na Karlshöhe?

Lód, po którym stąpamy, robi się coraz cieńszy.

— To nie była żadna randka!

— Widziałem zdjęcie, Laylo. Razem na łonie natury, w drodze na szczyty kariery. A w zasięgu wzroku żadnego Tristana, bo akurat bawi się w kuriera...

Cholernie cienki.

— Nonsens! Poza tym ty też już dawno mogłeś odnieść sukces, gdybyś nie chował swoich tekstów po szufladach i nie wykręcał się Helen!

I pękł!

Dlaczego, gdy jestem zła, zawsze mówię takie rzeczy? Dlaczego nie potrafię myśleć racjonalnie, kiedy wszystko we mnie kipi tak jak teraz?

Tristan patrzy na mnie z niedowierzaniem. Boleśnie go dotknęłam. Opowiedział mi to w niezwykle intymnej chwili. Zaufał i pozwolił zbliżyć się do siebie. Tak bardzo, jak do tej pory było to dane jedynie Helen. Tym jednym zdaniem prawdopodobnie wszystko zaprzepąciłam. On znowu zamknie przede mną drzwi.

— Przepraszam, nie miałam tego...

Za późno. Stało się. Oczy Tristana aż nazbyt wyraźnie zdradzają jego uczucia. Wpatruje się we mnie skonsternowany, mięśnie policzków drgają mu nerwowo. To była najgłupsza rzecz, jaką mogłam powiedzieć.

— Nie chciałam...

Szybkim ruchem sięga po białą koszulę z szafy i już w ogóle na mnie nie patrzy. I to jest najgorsze, że na taką podłość nie odpowiada czymś równie niegodziwym i wrednym. Że nie rozdziela na ślepo ciosów na wszystkie strony, tylko po prostu milczy.

Wkłada koszulę i powoli zapina guzik za guzikiem.

— Wiesz co, Laylo? Może i jestem jedynie kelnerem nieudacznikiem, który

nie chce dzielić się z nikim swoimi tekstami, ale przynajmniej nie muszę rzucać się na kogoś takiego jak Stiller, żeby obejrzał moje zdjęcia.

Po czym odwraca się do mnie, a ja jestem przekonana, że on wcale tak nie myśli. Gdy dostrzega łzy w moich oczach, na pewno chciałby cofnąć swoje słowa. Zadajemy sobie nawzajem ból, ponieważ znamy nasze czułe miejsca, a to, co przed chwilą usłyszałam, nie było tylko lekkim postrzałem, ale trafieniem w sam środek celu. Podobnie jak mój cios wylądował prosto na jego nerkach.

Lecz Tristan stoi i jedynie na mnie patrzy. Może jednak naprawdę tak myśli? I nagle pojawia się znowu. Wściekłość.

— Dzięki za szczerość, Tristanie.

— Nie, to ja ci dziękuję.

Ktoś puka do drzwi.

— Tristan? Chyba powinniśmy powoli się zbierać.

Ponieważ nikt nie reaguje, Stella nieśmiało wsuwa głowę w drzwi i spogląda raz na mnie, raz na niego.

— Burza w raju?

Nie sposób nie wyczuć lodowatej atmosfery.

— Jestem prawie gotowy.

Nie patrząc na mnie, wychodzi z pokoju i mocno zatrzaskuje drzwi. Stella, oparta o futrynę, zerka na mnie zaintrygowana. Ponieważ w nasz pierwszy wspólny poranek widziałyśmy się jak Pan Bóg nas stworzył, nie czuję specjalnej presji, by cokolwiek na siebie narzucić.

— Jeżeli chcesz mi coś powiedzieć, to wal, proszę bardzo!

Ona jednak tylko kręci głową i nie odzywa się ani słowem. Co jeszcze bardziej wyprowadza mnie z równowagi. Rzucam okiem na swoją czarną sukienkę leżącą na łóżku.

— Jeśli on naprawdę uważa, że chciałam zrobić wrażenie na Davidzie tą sukienką...

Mówiąc to, ruszam do szafy i otwieram drzwi, za którymi od niedawna znajdują się także moje rzeczy. Stella śledzi każdy mój ruch, gdy energicznie rozsuwam wieszaki z nielicznymi sukienkami, jakie posiadam. Gdzie u diabła... Jest! Idealna do tego, co zamierzam. Z ciemnoczerwonej cienkiej bawełny i dosyć krótka. Okej, bardzo krótka. Dekolt też jest dość odważny, ale wszyscy i tak będą patrzeć na moje nogi. Do tej pory nie wyobrażałam sobie sytuacji, w której mogłabym w niej wystąpić. Chyba że chciałabym koniecznie wyrwać jakiegoś faceta. Nawet Beccie nie ubrałaby się w ten sposób z takiej okazji jak dzisiejsza. Ale mam to gdzieś! Wściekłość wywołana słowami Tristana naruszyła przewodnictwo między moim mózgiem a obwodowym układem nerwowym — oby nie na zawsze.

Stella gwizdże przez zęby, gdy staję w sukience przed lustrem. Owszem,

nadal leży jak ulał i oczywiście kompletnie nie nadaje się na dzisiejszy wieczór. Widzę w lustrze, że Stella podchodzi od tyłu i staje tuż za mną.

— Jesteś pewna, że chcesz w niej dziś paradować?

Jeszcze jest pora, żeby zdać sobie sprawę, jak bardzo kretyński jest ten pomysł i jak bardzo niepotrzebna była nasza kłótnia. Podoba mi się jednak to, co widzę w lustrze. Może to nie do końca jestem ja, ale taki outfit podkreśla mój stan emocji.

— Na sto procent!

Stella chwyta więc zamek błyskawiczny na plecach i jednym ruchem zasuwa go na samą górę.

— To się źle skończy, Laylo. Masz tego świadomość? Żebyś potem nie mówiła, że cię nie ostrzegałam! I nie próbuj...

— Stella, możemy iść.

Nasze oczy, Tristana i moje, spotykają się w lustrze. Obracam się powoli, sięgam po torebkę z łóżka i ani na sekundę nie spuszczam z niego wzroku. Widać, że się w nim gotuje, i ukrycie targających nim uczuć przychodzi mu z wielkim trudem.

— Gustowna sukienka.

A jeszcze więcej kosztuje go zapanowanie nad głosem.

— Skoro nikt nie dostrzega mojego talentu, muszę chyba uciec się do takich środków. Dzięki za sugestię.

Po czym przeciskam się obok niego w drzwiach, biorę kurtkę z wieszaka, mocno licząc na to, że mnie zatrzyma. Ale choć jestem już jedną nogą za progiem mieszkania, żadne słowo nie pada. Nie pozostaje mi zatem nic innego, jak tylko iść w tym stroju do Kubusa. O pół godziny za wcześnie. Ale wyczyn, Laylo.

CORAZ WYŻEJ

— Layla! Wyglądasz po prostu olśniewająco!

David pochyla się lekko i całuje mnie w policzek. Jego dłoń spoczywa na moim biodrze, nawet gdy już się ode mnie nieco odsunął. Ciekawe. Zawsze tak robił czy to działanie tej sukienki?

— Dziękuję. Ale widzę, że ty też się dzisiaj odsztyftowałeś.

Uśmiechnąwszy się pod nosem, przyjmuje mój komplement bez słowa. Prawdopodobnie nie jestem pierwszą osobą, która powiedziała mu to tego wieczoru. Muszę jednak przyznać, że w tym eleganckim ciemnoszarym garniturze z kamizelką prezentuje się naprawdę dobrze. Należy do mężczyzn, którzy nigdy nie wyglądają w garniturze jak w przebraniu. Przypuszczam, że kiedy w młodości jego rówieśnicy nabijali sobie dzinsy nitami, on już nosił takie stroje. To, że jego dłoń wciąż jeszcze spoczywa na moim biodrze, podczas gdy on ciekawie rozgląda się dookoła, prawdopodobnie nie uchodzi uwadze nie tylko mojej.

— A gdzie twój przyjaciel?

Unika wypowiedziania jego imienia.

— Musi jeszcze pracować.

Nie jest to kłamstwo, chociaż prawda też niecałkowita, bo brakuje drobnego detalu. Tristan pewnie gdzieś już tutaj jest, chociaż na razie jeszcze go nie dostrzegłam. Mnóstwo kelnerów przemyka między licznie zaproszonymi gośćmi.

— Szkoda. Nie powinien zostawiać cię bez opieki — zwłaszcza w tej sukience.

Uśmiech Davida jest szczery, i to właśnie odbiera mi pewność siebie. Jego słowa to nie frazes, który odklepuje, ponieważ kobietom godzi się prawić komplementy. On naprawdę tak myśli. Gdy po raz kolejny wiedzie spojrzeniem po mojej figurze, czuję się jednak idiotycznie. Czarna sukienka byłaby idealna, ale oczywiście w ostatniej chwili musiałam zmienić zdanie i wybrać tę ciemnoczerwoną pokusę. Kiedy wjeżdżałam windą i obserwowałam przez szklane ściany znikający pod moimi stopami wieczorny Stuttgart, nagle kątem oka dostrzegłam swoje odbicie w szybie — niewiele brakowało, a nie wyszłabym z kabiny. Co mnie podkusiło, żeby się tak przestroić? To przecież dziecinada. Co chciałam w ten sposób sobie udowodnić? Albo Tristanowi? Teraz kompletnie już nie wiem, bo ten wariacki pomysł po drodze z mieszkania Tristana przez Wilhelmsplatz do centrum coraz bardziej tracił na uroku. Kiedy w końcu dotarłam na Schlossplatz i imponujący przeszklony Kubus jak zawsze jasno oświetlony ukazał się moim oczom, miałam ochotę wrócić do domu.

— Chodź, chciałbym cię przedstawić kilku twoim fanom.

— Moim fanom?

— Tak. Kolekcjonerom. Musimy się z nimi przywitać.

David bez najmniejszych ceregieli, jakby to było zupełnie oczywiste, otacza mnie ramieniem i z uśmiechem zadowolenia prowadzi przez salę. Wszędzie dookoła odkrywam przepięknych ludzi, jakby dobranych specjalnie do tej sceny na castingu. Przeciętność jest tu najwyraźniej zabroniona. Zarówno jeśli chodzi o stroje kobiet i ich fryzury, jak i o szyte na miarę garnitury panów. Nie ulega wątpliwości, że dzisiejszy event w tej nowoczesnej szklanej budowlu ponad dachami miasta jest pod każdym względem ekskluzywny. Przynajmniej tyle już zrozumiałam.

Fotografie artystów smART świecą na białych ścianach, a przy stylowo udekorowanych wysokich stolikach z pewnością omawiane są kolejne wielkie wystawy i drogie fotoalbumy. Gdziekolwiek spojrzę, wszędzie dostrzegam twarze fotografów, których do tej pory widywałam jedynie w magazynach i Internecie. Wszyscy oni najwyraźniej się znają. Czy to rzeczywiście jest moje miejsce? Czerwona sukienka krzyczy jednoznacznie TAK, ale biorąc pod uwagę moje odczucia, nie mam już takiej pewności.

Jedyne oparcie w tym momencie stanowi dla mnie David. Gdyby znalazła się tam chociaż jedna znana mi twarz — osobiście znana. Choćby jedna jedyna. Ale kto z moich znajomych mógłby zostać zaproszony na taką elitarną imprezę? No jasne! Nowa gwiazda stuttgartarckiej sceny galerzystów.

— Czy Marco też tu będzie?

To byłaby dla mnie idealna kotwica. Już sam jego uśmiech by wystarczył, abym nie czuła się taka zagubiona.

— Marco? Nie mam pojęcia. Nie sądzę, żeby... został zaproszony.

Uśmiech Davida nie jest już tak beztroski, a w jego spojrzeniu pojawia się cień.

— Co to znaczy?

— Marco jest świetnym fotografem. Jestem bardzo ciekaw, czy przebije się jako galerzysta, ale ci wszyscy ludzie tutaj to zupełnie inna liga.

No tak, to akurat widać. Okej. To co ja tu robię?

— Marco odwrócił się do całego tego towarzystwa plecami. I w ten sposób przepadł.

Zatrzymujemy się przy wolnym stoliku. Zaledwie po kilku sekundach podchodzi do nas kelnerka z tacą zastawioną kieliszkami z szampanem. David bierze jeden dla siebie i podaje mi drugi.

— Hej, Layla.

Zaskoczona podnoszę wzrok i widzę Stellę. No jasne, ona pracuje. Dzisiaj. Tutaj. Z Tristanem. Nie wiem, czy to z powodu śnieżnobiałej bluzki, czy z powodu światła, ale wydaje się jakaś bledsza niż normalnie.

— Cześć, Stella. Czy dobrze się czujesz?

Zamiast mi odpowiedzieć, nerwowo spogląda na Davida, który sprawia wrażenie, jakby jej sobie w ogóle nie przypominał. Co się z nią dzieje? Kiedy nie przestaje gapić się na niego w milczeniu, on w końcu wzdycha z irytacją i zwraca się do niej z napiętą twarzą, jakby wiedział, co się zaraz wydarzy — w przeciwieństwie do mnie.

— Coś jeszcze? Czy mogę coś dla pani zrobić?

Nie rozumiem, dlaczego reaguje tak nerwowo.

— Chciałam tylko spytać, panie Stiller, czy byłoby możliwe, aby obejrzał pan moje zdjęcia. Chyba mnie pan pamięta. Znamy się z Caffè-Bar. Jestem fotografką i bardzo...

— Jeśli mam być szczery, dla mnie wygląda pani raczej na kelnerkę.

Spogląda na nią pogardliwie, z lekceważeniem mierząc jej strój składający z krótkiej czarnej spódniczki, białej bluzki i czarnej kamizelki. Wszystkie kelnerki są ubrane w taki uniform i niezbyt chętnie muszę przyznać, że Stella wygląda w nim dosyć ponętnie. Zresztą jak we wszystkim. Mogłaby wciągnąć na głowę worek na ziemniaki z wyciętymi otworami na oczy, a i tak zrobiłaby wrażenie. Jedynie David wydaje się odporny.

Stella rzuca w moją stronę niepewne spojrzenie.

— To prawda, w tym momencie jestem kelnerką, ale robię to tylko dla...

— A może zechciałaby mi pani, droga Stello, przynieść dżin z tonikiem? Co dla ciebie, Laylo?

Stella wydaje się trochę zaskoczona protekcyjnym zachowaniem Davida. Mówiąc szczerze, ja też. Ta dziewczyna nie zasłużyła sobie na takie traktowanie. Poza tym on przecież dobrze wie, że ja ją znam... Chociaż co prawda aż do wczoraj uważałam ją za swojego śmiertelnego wroga. Czy to znaczy, że Stiller próbuje mnie chronić? Jak w Caffè-Bar, gdzie pozwoliła sobie na drwiny z moich zdjęć? Ale przecież dzisiaj wcale mnie nie zaatakowała.

— Layla?

David patrzy na mnie pytającym wzrokiem. Wiem, powinnam coś powiedzieć — wziąć Stellę w obronę, nie jestem jednak pewna, czy to jest właściwe miejsce i właściwy moment na wszczynanie kłótni z Davidem. Wystarczy mi na dzisiaj darcia kotów.

— Nic, dziękuję.

Mówiąc to, unoszę swój kieliszek z szampanem, dając do zrozumienia, że jeszcze mam co pić, i spoglądam przeprasząco na Stellę. Na razie to musi wystarczyć. Później porozmawiam z Davidem. Na spokojnie.

Stella prostuje się i skinąwszy głową, rusza z tacą w kierunku baru.

— Ciągle to samo. Wystarczy, że ktoś zrobi parę fotek kamieni na plaży i już uważa się za fotografa. — Kręci z dezaprobatą głową. — Ale najgorsze jest to, że wszystkim się wydaje, że mogą mi podetknąć te swoje próbki ot tak, po prostu,

ponieważ w końcu jestem galerzystą. To naprawdę... irytujące.

Czyli David wcale nie zamierzał mnie bronić. On tylko nie chciał obejrzeć jej zdjęć. Co za arogancja. Nie spodziewałam się po nim czegoś takiego. Najwyraźniej ten człowiek ma też strony, których nie znam — i być może wcale nie chciałabym poznać.

Z coraz bardziej nieczystym sumieniem zerkam za Stellą, która z podniesioną głową kroczy w stronę baru i... Tristan! Stoi tam. Widzę, jak ona coś do niego mówi, podczas gdy on czeka, aż jeden z barmanów zapełni mu tacę drinkami. Ma na sobie czarny smoking, podobnie jak reszta kelnerów, wygląda wprost bajecznie — i jest zupełnie rozluźniony. Od razu wraca mi uśmiech na twarz. Niezależnie od tego, gdzie jest i w jakiej roli, otoczenie ani go nie onieśmiela, ani nie robi na nim specjalnego wrażenia. Ta właściwa mu swoboda — nawet w momentach, w których ja najchętniej przestałabym wręcz oddychać — bardzo by mi się teraz przydała. Nagle mam ochotę podejść do niego i go przeprosić. Za to, co wcześniej mu powiedziałam, za tę sukienkę — no i za zachowanie Davida wobec Stelli.

— Popatrz, idzie do nas Uwe Petersen — szepcze mi David do ucha. — Znasz go z twojego wernisażu i z Zollamt. Jest zainteresowany kupnem wszystkich twoich prac. Dwa zdjęcia z cyklu stuttgarckiego już wiszą u niego w domu. Bądź dla niego miła, okej?

— Słucham?

— Uwe! Miło cię widzieć! Co u ciebie słychać?

Całkowicie pochłonięta myślami o Tristanie, nie zauważam, że do naszego stolika podszedł kolejny mężczyzna w garniturze. Gdzieś słyszałam jego nazwisko albo coś o nim czytałam, a teraz przypominam sobie także jego twarz. Ma zadziwiająco jasną karnację i wyjątkowo wysokie czoło.

— Bardzo się cieszę, że znowu panią widzę, Laylo. Byłem już pod wielkim wrażeniem pani zdjęć ze Stuttgartu i pierwszych fotografii z podróży, ale David pokazał mi jeszcze kilka innych wybranych przez panią na wystawę i muszę powiedzieć: one są nie-po-wta-rzal-ne, nie-zwy-kłe.

— Och, dziękuję.

To jest jeden z moich kolekcjonerów? Czy on przypadkiem nie był na wernisażu? Zaproszony przez Marco czy... No jasne. Przez Davida, który nie dość, że przedstawia mnie właściwym ludziom, to na dodatek jeszcze się postarał, żeby kupowali moje prace. Jak on tego dokonał? Podczas gdy z ożywieniem rozmawia o nich z Petersenem, ja wiodę wzrokiem po sali. Tak, zawsze chciałam się tutaj znaleźć, stać tu, na górze, sycić się widokiem z Kubusa i wiedzieć jedno: moje fotografie są warte tego, by pewnego dnia mogły zawisnąć w tym miejscu, ponad dachami Stuttgartu. Ale aby to pragnienie kiedykolwiek się spełniło, powinnam teraz włączyć się do rozmowy między moim galerzystą a moim kolekcjonerem.

Tak więc przywołuję na twarz uroczy uśmiech i zaczynam się przysłuchiwać, jak oni dwaj z zachwytem rozwodzą się nad tym, co robię.

A jednak... chyba wolałabym być przy barze i rozmawiać z Tristanem. Tak jak właśnie robi to Stella. Kątem oka widzę, jak on otacza ją ramieniem i przytula do siebie — i właśnie w tej chwili nasze spojrzenia się spotykają. Na sekundę. Ale to wystarczy, żeby serce zaczęło mi krwawić. Chociaż dzieli nas pół sali, dostrzegam w jego oczach błysk zawodu. On przy barze, w roli kelnera, obejmuje Stellę. Ja tutaj, z kieliszkiem szampana, w sukience, która robi wrażenie na niewłaściwym mężczyźnie, z ręką Davida na moim biodrze. To wszystko jest tak bardzo opaczne, że nagle ogarnia mnie poczucie, jakby dzieliło nas nie tylko to pomieszczenie, ale cały świat, który z każdym oddechem staje się coraz większy.

— Zdjęcia Layli z podróży będą miały swoją premierę latem w Berlinie. Przyjedziesz, prawda?

— Oczywiście, czegoś takiego na pewno nie przegapię.

Petersen uśmiecha się do mnie, spodziewając się chyba okrzyku radości z mojej strony, ja jednak jestem trochę nieobecna, ponieważ nie daje mi spokoju pełne zawodu spojrzenie Tristana. Raz po raz zerkam w jego kierunku, ale on mnie ignoruje.

— Hmm. Byłoby naprawdę... cudownie.

David zauważa moje roztargnienie i posyła mi wymowny uśmiech, jednocześnie przyciągając mnie nieco bliżej do siebie, jego ręka bowiem wciąż spoczywa na moim biodrze. Ja jednak myślami nadal jestem gdzie indziej i ignoruję jego zachętę, bym dała wyraz swojej radości. Pozostawiam głos jemu.

— Bez ciebie, Uwe, nie zaczniemy. Prześlę ci jeszcze więcej zdjęć, jak tylko razem z Laylą wybierzemy kolejne. Co ty na to?

Petersen kiwa głową usatysfakcjonowany, David zaś, idąc za moim spojrzeniem, spogląda w stronę baru.

— Jak długo można czekać na drinka?

I w tym momencie go rozpoznaje.

— Czy to przypadkiem nie jest...?

David wygląda na szczerze zirytowanego.

— Mówiłaś, że musiał pracować.

Nie odrywa wzroku od Tristana, który wreszcie puszcza Stellę.

— Właśnie to robi.

— Jest kelnerem?

Trudno nie usłyszeć w głosie Davida ogromnego zaskoczenia. Zresztą chyba nawet nie stara się go ukryć. Ani lekko lekceważącego tonu.

— Tak. Pomaga tu dzisiaj. W drodze wyjątku.

Dlaczego czuję nieprzepartą potrzebę wyjaśniania i usprawiedliwiania decyzji Tristana? I wtedy to zauważam. David i Petersen wymieniają się

spojrzeniami, które są jednoznaczne.

— No cóż. Każdy ma to, na co sobie zasłużył.

To jest jak policzek. Wymierzony nie tylko we mnie, ale i w Tristana. Mam ochotę coś powiedzieć, ale na razie obserwuję Stellę, która zmierza w naszą stronę. Dotarłszy do stolika, z rozmachem stawia szklankę przed Davidem.

— Udław się.

Po czym dumnie kroczy dalej. Zaimponowała mi po raz kolejny — zrobiła to, co ja powinnam była zrobić: przywołać Davida do porządku. Ale ja nie mogę. Jeszcze nie teraz. Bo dzisiejszego wieczoru on ma otworzyć przede mną jak najwięcej drzwi, o których dotychczas jedynie mogłam marzyć.

— Trudno nie zauważyć, że jesteśmy wśród Szwabów.

Petersen próbuje nadać swoim słowom żartobliwy ton, dla mnie jednak nie ulega wątpliwości, że wcale nie jest mu do śmiechu. Ma północnoniemiecki akcent, a Stuttgart musiał dosyć długo walczyć ze swoim nieco przeciętnym wizerunkiem. Czyli moje zdjęcia z tego miasta zrobiły na nim jednak znacznie mniejsze wrażenie, niż sądziłam.

— Ma pani już, Laylo, jakiś nowy projekt w planach?

Nim udaje mi się otworzyć usta, David odpowiada za mnie:

— To nie jest jeszcze dopracowane i postanowione, ale myśleliśmy o wyprawie fotograficznej do Barcelony, żeby uwiecznić jej ukryte skarby. Później można by rozszerzyć temat i pokazać europejskie metropolie kulturalne. Widziane obiektywem Layli Desio. Co ty na to? Zainteresowany?

Petersen kiwa głową w zamyśleniu, po czym wykrzywiając swoje wąskie usta w uśmiechu, patrzy na mnie z entuzjazmem.

— To brzmi niezwykle kusząco. Z prowincji w podróż dookoła świata — aby w wielkim finale całkowicie zatopić się w kulturze! Cudowna koncepcja! Rewelacyjna! Kiedy będą pierwsze zdjęcia?

Obaj panowie wyjątkowo szybko i wyjątkowo zgodnie ustalają, jak należy poprowadzić dalej mój projekt, i w ogóle nie zwracają uwagi na moją zasepioną twarz, mimo że raz po raz patrzę wprost na Davida, unosząc najpierw tylko jedną, a potem obie brwi. Co to ma być? Czy on nie słuchał mnie w ciągu ostatnich dni? Owszem, rozmawialiśmy o tym projekcie, myślałam jednak, że na Karlshöhe dałam mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jestem skłonna znowu zniknąć na jakiś czas. Ale skoro on nie potrafi słuchać...

— Tak naprawdę wolę inny projekt i na nim planuję się skupić.

Przynajmniej milkną, słysząc mój głos, i wreszcie na mnie spoglądają. No proszę, ta kobieta w ponętnej czerwonej sukience umie mówić! Zwariowała czy co? Odsuwam rękę Davida i prostuję plecy.

— Chodzi w nim o ludzi... o uczucia... o muzykę! — Brzmi całkiem nieźle.

— Chciałabym sfotografować muzykę i to, co w nas wyzwala.

Kieliszek w dłoni daje mi oparcie, którego potrzebuję, a kolejny łyk szampana — odwagę, której też niezbędnie potrzebuję.

— Muzykę?

Mój kolekcjoner patrzy na mnie rozdrażniony, David zaś jest wyraźnie zszokowany, muszę więc uważać, żeby się nie ugiąć. Jeszcze rok temu na pewno w takim momencie wycofałabym się rakiem i pozwoliłabym mu decydować o swojej przyszłości. Ale nie po to objechałam świat dookoła, żeby teraz służyć na dwóch łapkach i potulnieć przed dwoma facetami w drogich garniturach. Poza tym mam pewien pomysł. I to bardzo dobry.

— Jeden z moich przyjaciół jest muzykiem. I od niego chciałabym zacząć. Jego piosenki są naprawdę nad-zwy-czaj-ne.

Davidowi wyraźnie odebrało mowę, natomiast Petersen nie wygląda na razie na w pełni przekonanego, ale przynajmniej na lekko zaciekawionego.

— Piosenki? A jak pani chce je fotografować?

— Niektóre ze zdjęć, które zrobiłam mu jakiś czas temu na jego koncercie, są ciągle wykorzystywane w pismach muzycznych. David może panu kilka przesłać, jeśli miałby pan ochotę. Poza tym nie chodzi o fotografowanie piosenek, tylko ludzi, którzy ich słuchają. Ich reakcji na nie. Muzyka artysty i moje zdjęcia tworzą cudowną symbiozę.

Może przynajmniej to obce słówko na końcu przekona ich obu. Ale entuzjazm raczej wygląda inaczej. Petersen zerka niepewnie na Davida, jakby nie bardzo wiedział, czy to nie żart. Ja jednak mówię jak najbardziej serio.

— Czyli... fotografia koncertowa? Czy to jeszcze jest... sztuka?

Czuję czyjąś rękę na swoim biodrze i moje ciało od razu przeszywa dreszcz. Potem żołądek przecina błyskawica, a serce zostaje wstrząśnięte grzmotem. Nie muszę podnosić wzroku, by wiedzieć, kto stanął obok mnie. Jego dotyk rozpoznam natychmiast zawsze i wszędzie, podobnie jak głos.

— Oczywiście. W fotografiach Layli zawsze chodzi o emocje. To jest swego rodzaju motyw przewodni jej prac. W przypadku tego nowego projektu — jak słusznie sama zauważyła — na pierwszym planie również są emocje, i to te bardzo szczególne doznania, jakie wywołuje w słuchaczach muzyka. A kto potrafiłby je sugestywniej uchwycić niż ona?

— Emocje?

Petersen nadal spogląda na Davida z lekką irytacją, ten jednak wydaje się co najmniej zainteresowany wywoływaniem Tristana.

— Tak. Emocje, uczucia, doznania, impresje — różnie można to nazwać. Jeśli przyjrzał się pan dokładnie zdjęciom Layli, to wie pan z pewnością, że jej prace właśnie je przekazują. Intensywne uczucia, które poruszają widza do głębi.

Czy mogę go pocałować? Czy mogę go pocałować za to, co mówi i myśli, czy też powinnam zachować zimną krew i jedynie uśmiechać się triumfalnie?

Decyduję się na tę drugą opcję, zostawiając pierwszą na najbliższą sposobność.

— A pan, przepraszam...?

Petersen najwyraźniej wciąż jeszcze się nie zdecydował, czy ma być zszokowany czy pełen entuzjazmu.

— Tristan Wolf. Dziś wieczór jestem kelnerem Layli.

Po czym wyciska mi pocałunek na policzku, a potem puszcza do mnie oko i odchodzi, aby pozbierać puste kieliszki z sąsiedniego stolika. Tak, on jest dzisiaj moim kelnerem i wygląda nieprzyzwoicie atrakcyjnie w tym czarnym smokingu. I jestem z niego cholernie dumna. I mam głęboko w nosie, co inni o nim myślą i czy się z niego podśmiewają. To jest mój Tristan. I właśnie on uratował mnie przed nimi.

Kompletnie odurzona zerkam w jego stronę, obserwując, jak z nieco wyniosłym uśmiechem przyjmuje zamówienie od jakiejś starszej pani, która wydaje się nim oczarowana w takim samym stopniu jak ja. Następnie odwracam się do Davida.

— Uczucia. To jest to, co fotografuję. Nie ma znaczenia, gdzie się kryją — w Barcelonie czy w Stuttgarcie, na koncercie czy na ulicy.

— No cóż, międzynarodowe galerie mogłyby mieć do tego inne podejście.

Petersen patrzy niepewnie na Davida, który wydaje się dużo bledszy niż jeszcze kilka minut temu.

Kiwam głową.

— Tak, międzynarodowe galerie mogłyby mieć inny punkt widzenia. Jestem tego świadoma.

Znam jednak pewnego galerzystę ze Stuttgartu, który wprawdzie nie jest tu obecny, ale widzi to dokładnie tak samo jak ja — i to mi na razie w zupełności wystarczy. David nie wydaje się zachwycony moją odpowiedzią. Atmosfera wyraźnie siada, ale może da się ją jeszcze uratować. Podejmuję próbę.

— Co oczywiście nie znaczy, że nie mogę potem zrobić sesji w europejskich metropoliach. Proszę mnie źle nie rozumieć. Barcelona? Czemu nie!

Moje słowa działają pojednawczo przynajmniej na Petersena, który wręcza mi swoją wizytówkę i zaprasza do siebie, do Hamburga. Koszty nie stanowią najmniejszego problemu, będzie zaszczycony, mogąc je pokryć. Poza tym z przyjemnością porozmawia ze mną w nieco luźniejszym nastroju o emocjach i planach na przyszłość. Następnie żegna się i zostawia mnie samą z Davidem, którego uśmiech przypomina mi sztuczne szczerzenie zębów.

— Co to miało znaczyć, Laylo?

Po głosie poznaję, jak bardzo jest zły, lecz jak gdyby nigdy nic wzruszam ramionami.

— Pomyślałam sobie, że lepiej powiedzieć mu prawdę, żeby nie zaczął się cieszyć na niewłaściwe zdjęcia.

— Ale on właśnie już się cieszył! Już go miałem! On poszedłby za nami wszędzie... a ty... Czy ty masz pojęcie, jak trudno jest pozyskać zaufanie takiego kolekcjonera sztuki jak Petersen? Co to za historia z tą muzyką?

Zaskoczona jego wybuchem, stoję przed nim zbaraniała. Nie zamierzałam utrudniać mu pracy. Miałam jedynie poczucie, że muszę coś powiedzieć.

— To jest mój plan. Mówiłam ci o nim w Caffè-Bar. Lubię fotografię koncertową. Już zapomniałeś? Groupie, dumna żona... Oddanie?

Nabiera głęboko powietrza i znowu się opanowuje. Nawet się uśmiecha, kiedy na mnie spogląda.

— Posłuchaj, pełna zgoda, okej. Ułożę cały grafik w taki sposób, żebyś mogła zrobić ten projekt, ale musimy to najpierw uzgodnić. Muszę wiedzieć, co wypalisz, inaczej płoszymy ludzi, którzy mogą ci pomóc w realizacji twoich wielkich planów. Tu chodzi o zaufanie i spore pieniądze. Chyba rozumiesz, prawda? I proszę cię, uwierz mi: jestem po to, żeby ci pomóc, tak? Jestem po twojej stronie i naprawdę zależy mi na twoim powodzeniu.

Wierzę mu. Nie chce sprzedać mnie poniżej wartości — a chyba ocenia moje zdjęcia jako dosyć wartościowe. Wciąż nie mogę się do tego przyzwycząić.

— No. Jesteś gotowa do następnego starcia? Petersen to nie jedyny twój wielbiciel.

Szybko opróżniam kieliszek i potakuję.

— Gotowa zdobyć świat.

David podaje mi ramię, po czym oboje ruszamy do stolika, przy którym stoi kilkoro rozbawionych mężczyzn i kobiet. Ale gdy witam się z nimi z uśmiechem, a potem daję się zarazić ich dobrym humorem, ciągle czuję na sobie spojrzenie Tristana.

NIESTOSOWNOŚĆ

Po kilku kolejnych kieliszkach udaje mi się w końcu przeprosić towarzystwo i opuścić na krótko te wszystkie znane i bardzo ważne osoby. W głowie kręci mi się nie tylko od szampana, ale również od mnóstwa nazwisk, wrażeń i propozycji, jakie nabierałam w ciągu ostatnich godzin. Co prawda zawsze chciałam trafić tak wysoko — w dosłownym znaczeniu tego słowa — lecz wyobrażałam to sobie jako nieco bardziej interesujące. A w gruncie rzeczy chodzi o to, by zapewnić się nawzajem, jak bardzo jest się atrakcyjnym. I kto by pomyślał?

Kiedy wreszcie docieram do baru, zastaję przy nim Stellę, która w skupieniu ustawia kieliszki na tacy.

— Hej.

Wydaje się zbyt pochłonięta pracą, by mogła podnieść na mnie wzrok. Racja, przecież miałam porozmawiać z Davidem o jej zdjęciach. Ale to musi jeszcze trochę poczekać, bo najpierw mam coś innego do załatwienia.

— Widziałas Tristana?

Stella kiwa głową i mimo wszystko spogląda na mnie, nie bez irytacji.

— Tak, właśnie skończył i się przebiera.

— Dzięki. Czy mogłabyś dać mi wodę?

Parska nerwowo.

— Ależ oczywiście. Czuję się zaszczycona. Wspaniała Layla Desio rozmawia z kelnerką!

Trudno nie zauważyć ironii w jej głosie. To prawda, David nie powinien był jej tak zbyć, ale widocznie często spotyka się z podobnymi prośbami i po prostu ma tego dość. Jednak gdy tylko zobaczy któreś ze zdjęć Stelli, zareaguje inaczej. Jestem tego pewna.

— Posłuchaj, jeszcze pogadam z Davidem o twoich...

— Och, wielki David! Za kogo on się ma, ten gość? Kretyński oblech. Nawiasem mówiąc, naplułam do jego drinka. Możesz mu to powiedzieć.

Co? Oczywiście Stella jest wściekła, mimo to cieszę się, że David jest moim sojusznikiem, a nie przeciwnikiem.

— Nie zrobię tego. Poznałaś go od niewłaściwej strony. Uwierz mi. Pokażę mu twoje zdjęcia — na pewno się nimi zachwyci.

Ona jednak tylko śmieje się gorzko i odwraca się znowu w moją stronę.

— Nie potrzebuję ani ciebie, ani Stillera.

Następnie stawia szklanekę z wodą na barze i szczyrzy się bezczelnie.

— Na zdrowie.

Zerkam podejrzliwie na szklanekę, ale chyba raczej bym zauważyła, gdyby i mnie zrobiła wątpliwy prezent.

— Hej.

Nagle obok mnie wyrasta Tristan.

— Hej.

Wow. Chociaż niewiele zmienił w swoim stroju, wyraźnie odróżnia się od pozostałych kelnerów. Włożył świeżą koszulę, zniknęła też obowiązkowa muszka oraz nieduży biały kwiatek w butonierce. Gdy zatrzymuję spojrzenie na wąskim ciemnoczerwonym krawacie, przez twarz przemyka mi uśmiech, on natomiast stoi nieporuszony — ani mnie nie dotyka, ani się do mnie nie uśmiecha. Czyli wciąż jest na mnie zły.

Robię krok do przodu i ostrożnie chwytam jego krawat.

— Dzięki. Za to przed chwilą. Teraz chyba rozumiesz, dlaczego cię tu potrzebuję? Gdybyś nie wkroczył w porę, oni by mnie załatwili. Mimo że wszyscy wciąż suszą zęby, tak naprawdę prowadzą wojnę.

— Nie mogłem przecież dopuścić, żeby zagadali twoje pomysły.

Usiłuję odnaleźć w jego spojrzeniu wskazówkę, która by mi powiedziała, jaki jest obecny stan naszych relacji, ale on nadal patrzy na mnie z zadziwiającą rezerwą — żadnego sygnału, żadnej sugestii, nic. Tylko te jego zielone źrenice przewiercają mnie na wylot.

Powoli przesuwam palcami po krawacie. Po prostu nie daję już rady patrzeć mu w oczy.

— Bardzo mi przykro. Z powodu tego, co było w domu. Gdybym mogła cofnąć czas... To, co powiedziałam, i że w ogóle to powiedziałam — to było głupie i złe. Dokładnie jak ta kiecka. Jest taka...

Szukam odpowiedniego słowa. Tristan mi pomaga.

— Odważna?

Odrywam wzrok od ciemnoczerwonego krawata, który nawiasem mówiąc, kolorystycznie świetnie pasuje do mojej sukienki, i widzę, jak kąciki jego ust lekko drgają.

— Powiedziałabym raczej: niestosowna.

Po czym ciągnę lekko za krawat, a tym samym odrobinę przyciągam Tristana do siebie. Nie sprzeciwia się.

— To była dziecinada. Cieszę się, że tu jesteś — wszystko jedno czy jako kelner, czy ktokolwiek. Jesteś ważny.

Sprawia wrażenie, jakby lody powoli puszczwały. Dostrzegam drobną zmianę w jego spojrzeniu. Być może nie zawsze umiem odczytać mowę jego ciała, ale oczy nigdy mnie nie zwiódą.

— A ja żałuję tego, co powiedziałem o tobie. Oczywiście jesteś tutaj dlatego, że twoje zdjęcia są cudowne. Nic innego nie miałem na myśli.

Wiem. I wiedziałam to już wtedy. Ale gdy słyszę to teraz od niego, pierwszy raz tego wieczoru oddycham z ulgą.

Tristan uśmiecha się konspiracyjnie. Puszczając do mnie oko i całując przelotnie w usta, a potem zerka na Stellę, która beczelnie przygląda się naszemu pojednaniu.

— Dzięki za krawat.

Ona pucuje dalej szklanki z takim zapamiętaniem, jakby od tego zależało jej życie. Spoglądam to na nią, to znowu na Tristana.

— To ona ci...

— Zgadza się. Nie mam pojęcia, skąd go wytrzasnęła i co musiała za to zrobić.

Stella wywraca oczami.

— Nic wielkiego. Chciałam tylko, żeby ludzie od razu widzieli, że ta pani w odważnej sukience należy do Tristana. Żeby nikomu nie przychodziły żadne głupie myśli do głowy.

Nie spodziewałabym się nigdy tak miłego gestu. Nie z jej strony.

— Dzięki, Stella. To naprawdę...

Jednak już odwróciła się do nas plecami.

— Dobra, dobra. Spadajcie i dajcie mi wreszcie popracować w spokoju.

Przemierzam salę, trzymając Tristana pod rękę, i widzę, jak David patrzy na nas zaskoczony — po chwili wahania jednak macha w naszą stronę. Jest mi wszystko jedno, czy inni rozpoznają w Tristanie kelnera czy nie. Najważniejsze, że należy do mnie.

— Layla, właśnie rozmawialiśmy o tobie. Masz jakiś ulubiony aparat, którym robisz swoje zdjęcia?

— Tak, leicę R4.

Odpowiadam bez chwili wahania, a moja odpowiedź wywołuje najwyższe zakłopotanie wśród obecnych.

— Interesujące. Zdaje się, że sprzedawano ją tylko do połowy lat osiemdziesiątych, prawda?

Jakaś mówiąca przez nos starsza pani patrzy na mnie z przesadną powagą, zmrużywszy oczy.

— Dokładnie do roku osiemdziesiątego szóstego. Oczywiście nie dorównuje dzisiejszym modelom pod względem technicznego wyrefinowania czy cyfrowej... precyzji, ale ten aparat to szczerze złoto. Jeśli się wie, jak się z nim obchodzić, jest idealnym towarzyszem podróży.

Mówiąc to, zerkam na Tristana, który z trudem powstrzymuje ironiczny uśmiech. Bo nie jest to wcale idealny aparat, gdy chce się robić wyraziste zdjęcia.

Jakaś inna dama, raczej niezbyt przekonana moim wyjaśnieniem i chyba świeżo po zabiegu botoksem, mierzy mnie z kamienną twarzą.

— W takim razie nie będziemy wydawać pieniędzy na poruszone i nieostre zdjęcia. My cenimy produkt najwyższej jakości.

Niektórzy z pozostałych kiwają głowami z aprobatą. A kimże są ci podejrzani „my”? David wydaje się wahać, czy ma jej przyznać rację, czy stanąć po mojej stronie. Znam go i wiem, że nie podziela jej zdania, ale jeśli ten wieczór mnie czegoś nauczył, to na pewno jednej rzeczy: nigdy nie należy mówić tego, co się myśli lub czuje. Nie tutaj, w Kubusie.

— Perfekcyjne zdjęcie robi się nie technicznie zaawansowanym aparatem, ale duszą.

Zdaje się, że dopiero teraz wszyscy dostrzegli obok mnie tego atrakcyjnego mężczyznę. Do tej pory uważali go chyba za miły dodatek, który wypożyczyłam sobie na ten wieczór.

Cisza.

— Pan jest fotografem?

Tristan chce już odpowiedzieć, gdy Uwe Petersen, mój kolekcjoner z północnych Niemiec, go uprzedza:

— On jest kelnerem.

A niech to szlag! Tristan pozostaje niewzruszony i nadal się uśmiecha. Może nawet jest jeszcze bardziej ubawiony niż do tej pory. Nie, nie czuje się urażony, ponieważ wie, że to, co przed chwilą powiedział, jest słuszne.

— I moim przyjacielem.

To wymagało wyjaśnienia. Nasi interlokutorzy wymieniają między sobą znaczące spojrzenia, a ja najchętniej bym stamtąd wyszła. Zaraz. Natychmiast. Wzięła Tristana za rękę i zniknęła.

— Tristan w pewnym sensie ma rację. Niektórzy z państwa są gotowi wydać niemałe pieniądze na fotografie, które wiszą tutaj. A większość z nich została zrobiona aparatem w telefonie komórkowym. Nie wiem, czy istotnie da się zrobić zdjęcie za pomocą duszy, zgadzam się jednak z jego twierdzeniem, że aparat nie jest najważniejszy.

David spogląda na Tristana, Tristan na Davida. Ci dwaj na pewno nigdy nie będą już przyjaciółmi, nawet gdybym bardzo chciała. Stoją po dwóch stronach barykady, ale w tym momencie David wziął stronę Tristana. Przynajmniej chwilowo.

— Masz rację, Davidzie. Coś w tym jest.

Oczywiście. Skoro David tak mówi, pozostali są skłonni się z nim zgodzić, podczas gdy identyczna opinia Tristana, kelnera, budziła wątpliwości. Czy ci ludzie nie mają własnego zdania? Albo rozumu? Czy też mają jedynie za dużo pieniędzy?

Biorę Tristana za rękę i trzymając ją mocno, podejmuję decyzję.

— Naprawdę cudownie było poznać wszystkich państwa, ale proszę nam wybaczyć — jesteśmy umówieni jeszcze gdzie indziej.

Rzecz jasna nie jesteśmy, nie mam jednak najmniejszej ochoty wysłuchiwać dłużej, co oni myślą o moich dwóch miłościach: o fotografii i o Tristanie. David

patrzy na mnie zawiedziony, tym razem jednak nie ustąpię. Nie popełnię błędu i nie zostawię Tristana. Nie dla nich.

— Wielka szkoda. Bo potem zamierzamy jeszcze się zabawić...

No jasne. W jakimś wysoko notowanym klubie. W którym bramkarze decydują o tym, jaki strój jest wystarczająco elegancki i czyja twarz wydaje się wystarczająco ładna. To nie miejsce, w którym dobrze bym się czuła.

David nie kryje zawodu, co wyraża i głosem, i spojrzeniem. Ja jednak postanawiam ich opuścić, ponieważ większość z obecnych i tak spodziewa się, że około północy będę musiała wrócić do swego prawdziwego ja, zanim mój powóz zamieni się z powrotem w dynię.

Wydaje się nie dowierzać, gdy zdecydowanie kręcę głową. Jakby zobaczył bohatera w stylu Bruce'a Willisa umierającego w filmie akcji.

— No trudno. Wobec tego odezwę się do ciebie. Musimy zaplanować to i owo.

— Oczywiście.

Na pewno to zrobi. Ale teraz muszę już iść. Dlatego najszybciej jak to możliwe odciążam Tristana od tego towarzystwa.

— Ale ci spieszno.

— Po prostu muszę wyjść.

— Źle się czujesz?

— Nie. Widok stąd jest nad-zwy-czaj-ny.

Niezależnie od tego, jak cudowny jest widok z góry, nie czuję się tam najlepiej.

Tristan pomaga mi włożyć kurtkę i patrzy na mnie z uśmiechem, gdy czekamy na windę.

— Stiller na pewno inaczej wyobrażał sobie zakończenie tego wieczoru, kiedy zobaczył cię w tej sukience.

Spoglądam na niego ostrzegawczo.

— Wyjątkowo nie biorę mu tego za złe. Ostatecznie jest tylko facetem.

I to takim, który odprawił Stellę. Cholera, miałam z nim porozmawiać.

— Layla?

— Tak?

— Jestem dumny z ciebie.

Tristan obejmuje mnie od tyłu i całuję w szyję, ja zaś opieram się lekko o niego i pierwszy raz tego wieczoru czuję się na swoim miejscu.

— Dziękuję.

Patrzę przed siebie i nagle zaczynają nękać mnie wątpliwości. Czy to na pewno jest jeszcze moje marzenie?

Tristan przygląda się odbiciu mojej twarzy w drzwiach windy.

— O czym myślisz?

— O tym wszystkim tutaj. Zawsze chciałam rozkoszować się widokiem stąd.

Drzwi się rozsuwają i Tristan wprowadza mnie do kabiny i z powrotem do rzeczywistości. Czuję natrętne spojrzenia, gdy oboje — fotografka w odważnej czerwonej sukience i gorący facet z pasującym do niej krawatem — znikamy w kabinie. Tristan naciska guzik na sam dół i zerka na mnie z uśmiechem.

— No, to wreszcie zaczyna się ładniejsza część wieczoru.

SZALONY SPACER

Impet wywołany zderzeniem niemal wyrzuca mnie z siedzenia. Odruchowo mocniej ściskam kierownicę i usiłuję zapanować nad ślizganiem się auta. Widzę przed sobą kolejny pojazd, którego nie jestem w stanie wyminąć. Wpadam na niego czołowo! Ale na tym właśnie polega zabawa i sens jazdy samochodzikami elektrycznymi, tak czy nie?

Słyszę śmiech Tristana, który zatrzymuje się tuż obok.

— No tak, kobieta za kółkiem i zaraz...

Jego pełna radości twarz, gdy rusza dalej, przypomina oblicze małego chłopca z wypiekami na policzkach rozpakowującego prezent gwiazdkowy.

— Ja ci jeszcze pokażę!

Zręcznie wykręcam swój samochodzik i puszczam się za nim w pościg. Nie ulega wątpliwości, że w swoich eleganckich strojach stanowimy dodatkową atrakcję na stuttgarckim wiosennym festynie. Nadal bowiem mamy na sobie wieczorowe kreacje z Kubusa, w przeciwieństwie do pozostałych gości, ubranych w skórzane spodnie lub w *Dirndl*¹, choć nie są to bynajmniej tradycyjne stroje szwabskie. Zdziwione spojrzenia innych ani trochę mi nie przeszkadzają i widzę, że Tristanowi również są całkiem obojętne. W tym momencie interesuje mnie tylko jedno: trafić w jego samochodzik centralnie z boku. Zemsta jest słodka!

Z potężnym rozpędem spycham go do bandy i triumfalnie wyrzucam rękę w górę.

— Ha!

— Auuu! To było nie fair!

— Sam powiedziałeś, że mam porządnie odreagować!

Nieporadnie gramolę się z mojego autka, uważając, aby krótka sukienka zakrywała wszystko, co powinna, i przesiadam się do Tristana, który natychmiast otacza mnie ramieniem i obrzuca spojrzeniem w najlepszym stylu Jamesa Deana.

— Gotowa na mały wypad?

— Gotowa!

Skoczna muzyka, kolorowe światła i typowy zgiełk na dorocznym festynie ludowym Wasen w stuttgarckim Bad Canstatt przypominają mi czasy dzieciństwa. Aromat prażonych migdałów budzi wspomnienia z tamtych lat. Bycie tutaj z Tristanem jest zupełnie nowym doświadczeniem, stanowiącym jaskrawy kontrast w stosunku do naszej niedawnej wizyty w Kubusie. Tu wszystko jest barwne i szalone. Zarówno pluszowe zwierzaki w budach z loteriami, jak i fryzury chłopaków, którzy na autodromie popisują się przed swoimi dziewczynami niebywałymi umiejętnościami. Tristan taranuje z wdziękiem kilku z tych wyrostków, po czym ubawieni rezygnujemy i szukamy sobie innej atrakcji.

Na Wasen jest wszystko! Klasyczna karuzela wirująca obłądnie szybko czy karuzela typu break dance, na której można przekonać swoją wybrankę o własnej nieustraszonosci, w razie konieczności kilka razy z rzędu. Albo — to już dla największych śmiałków — star flyer, czyli połączenie karuzeli łańcuchowej z freefall-tower. Tristan patrzy w górę wielkiej konstrukcji, ale nim zdąży wpaść na głupi pomysł, szybko ciągnę go dalej.

— Zapomnij. Nie wsiądę na nic, co jest przymocowane łańcuchami i porusza się dwadzieścia metrów nad ziemią.

— No daj się przekonać!

Nawet on ze swoim urokiem nie jest w stanie mnie namówić na skorzystanie z takiej atrakcji. Gdy zdecydowanie kręcę głową, wymija nas jakaś para z gigantycznym białym pluszowym tygrysem. Przyglądam się zafascynowana, jak mężczyzna dźwiga tę monstrualnych rozmiarów maskotkę niczym trofeum z safari, podczas gdy jego partnerka sprawia wrażenie zachwyconej.

— Ja też chcę coś takiego!

— A gdzie będziesz go trzymać? Taka bestia potrzebuje wybiegu. Nie mamy dość miejsca na takie zwierzątko domowe.

My... Podobają mi się to. Mimo to patrzę na niego wzrokiem skomlącego psa, wysuwając nieco do przodu dolną wargę. Tristan łamie się. Wyraźnie to widzę.

— A jak bardzo ładnie cię poproszę?

— No dobra. Spróbuję.

— Yees!

Bierze mnie za rękę i prowadzi do budy ze strzelnicą o wdzięcznej nazwie Dziki Zachód, gdzie przy odrobinie szczęścia można ustrzelić takiego tygrysa. Przymilając się, patrzę, jak wykupuje dziesięć strzałów i wybiera sobie strzelbę. Westernowa muzyka i cała atmosfera tego miejsca są równie absurdalne jak widok Tristana z bronią w ręce.

— Siemasz, kawalerze, często zaglądasz do tego saloonu?

Rzuca w moją stronę przelotne spojrzenie, które aż nadto wyraźnie mówi, że nie jest to dla niego komfortowa sytuacja. Zabawnie jest obserwować, jak bardzo nie chce się skompromitować, mimo że strzelanie do celu na ludowych festynach należy do jego ulubionych rozrywek.

— Chcesz to pluszowe bydlę czy nie?

— O tak. Ustrzel mi tego tygrysa, kawalerze!

Tristan, wystrojony w swój szykowny garnitur i pod krawatem, celujący ze strzelby do niedużych mechanicznych figurek... Jest to tak surrealistyczny widok, że nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

Układa się do strzału i zmrużywszy jedno oko, wybiera sobie łatwy cel. Pociąga za spust i — pudło.

— Cholera!

— Nie zapominaj, kochaneczku, że te małe ustrojstwa się poruszają.

— Serdeczne dzięki za pomocną wskazówkę.

Znowu podnosi strzelbę, koncentruje się, i tym razem przynajmniej muska cel. Figurka przechyla się i powoli upada do tyłu. Strzał zostaje zaliczony i na twarzy Tristana rozlewa się szeroki uśmiech.

— To nie jest wcale takie trudne, jak się wpadnie na odpowiedni myk.

Mimo to kolejne cztery razy znowu pudłuje. No cóż, Tristan ma pewnie wiele różnych talentów, ale raczej nie należy wysyłać go z bronią do lasu.

Jest trochę przybity, bo raczej nie ma szans na wygranie pluszowego tygrysa.

— Chyba nici z twojej hodowli dzikich kotów.

— Jakoś przeżyję.

Właściciel strzelnicy pokazuje mu nagrody do wyboru: zielony długopis, tandentny breloczek do kluczyków i różową sztuczną różę, na którą w końcu Tristan się decyduje.

— Bardzo proszę. Pasuje do sukienki.

Dygnawszy, biorę kwiat i całuję go w policzek.

— Mój bohater.

— Skoro ja poświęciłem się i skompromitowałem dla ciebie, teraz twoja kolej.

Nie podoba mi się jego chytry uśmieszek i natychmiast wpadam w panikę. Mam nadzieję, że nie zamierza przypiąć mnie do tej katapulty, która wystrzela o wiele za szybko i za wysoko w powietrze.

— Tylko nie to!

— Przecież nawet nie wiesz, co mi chodzi po głowie.

Gdy siadam mu na kolanach, uderzam boleśnie łokciem w ścianę. Chociaż jest tu zdecydowanie za mało miejsca na dwie osoby, pomysł Tristana mi się spodobał. Teraz otacza mnie ramieniem i próbuje znaleźć jak najwygodniejszą pozycję.

— Czy to jest zrobione dla krasnoludków?

Nie ulega wątpliwości, że jest za duży do tej kabiny, ale w końcu to nie mają być żadne ambitne zdjęcia, tylko zabawne fotki. Migawki z dzisiejszego wieczoru, do którego będziemy mogli zawsze wracać.

Tristan wsuwa banknot we właściwy otwór, ja zaś obserwuję jego ruchy i patrzę na jego profil. Bardzo dobrze zrobił, że przyprowadził mnie tutaj po Kubusie. Przecież życie może być też od czasu do czasu takim wesołym festynem. Co szkodzi powłóczyć się jedną noc po mieście i trochę powyglupiać?

— No dobra, to jakie pozy...?

Nim zdąży dokończyć pytanie, szybko przyciągam go do siebie i całuję, podczas gdy na małym ekranie przed nami trwa odliczanie od trzech. Po chwili grozy rozlega się kliknięcie. Następnie Tristan odsuwa mnie trochę i patrząc

w obiektyw, wyciąga język i wywraca oczami. Wybucham śmiechem, bo chyba jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak błaznował. I oczywiście idę w jego ślady. Na następnym zdjęciu ja zasłaniam mu oczy, a on mi uszy, ale przed ostatnim ujęciem ustawiamy się jednak jak należy i szczerzymy się w uśmiechu.

To będą nasze pierwsze wspólne zdjęcia. Tutaj, na festynie Wasen, w ciasnej fotokabinie, powstały pierwsze świadectwa dla potomnych, że należymy do siebie.

Większość atrakcji jest już nieczynna, gasną światła, a ludzie wytaczają się pijani z namiotów piwnych. Krążymy po terenie festynu, też już zbierając się do wyjścia.

— Ostatnia jazda?

Tristan zatrzymuje się przed wielkim kołem diabelskim i patrzy na mnie z nadzieją. Do tej pory udało mi się całkiem sprytnie wykręcić od wszystkiego, co zmuszałoby mnie do pokonania lęku wysokości.

— Przecież już zamykają.

Tristan spogląda na budkę mechanika obsługującego koło i szybko przechodzi przez rozstawioną barierkę, która oznacza koniec zabawy dla gości i koniec dnia pracy dla personelu.

— Przepraszam, nie mógłby pan jeszcze nas wpuścić?

— Nie. Fajrant.

— Ostatni kurs, proszę.

Mężczyzna patrzy niezdecydowanie to na mnie, to na Tristana. Przecież to byłby idiotyzm, żeby uruchamiać jeszcze raz to gigantyczne koło jedynie dla dwóch osób.

— Proszę! Chcę pokazać jej widok, którego nigdy nie zapomni.

— I po to mam jeszcze raz puszczać w ruch cały mechanizm?

Trudno wzbudzić w mężczyźnie entuzjazm, Tristan jednak się nie poddaje i wyjmuję z kieszeni portfel.

— Zapłacę za wszystkie gondole.

Chyba mówi poważnie, a ja wpatruję się w niego osłupiała. Czy on zwariował?

— Tristan, naprawdę nie trzeba...

— To dla mnie ważne.

Po czym odwraca się znowu do mężczyzny i wyciąga kilka banknotów.

— Tylko jedną rundę, proszę.

Szalony pomysł Tristana musiał chyba skruszyć opór mechanika, bo po chwili namysłu z ciężkim westchnięciem bierze do ręki jeden z kilku banknotów, czyli dziesięć euro.

— No dobra. Ale tylko jedną.

Czyli jednak mu się udało. Na diabelskim kole zapalają się znowu światła i rozbrzmiewa muzyka. Tristan otwiera drzwiczki gondoli niewyglądającej

szczególnie solidnie i podaje mi rękę.

— Zaufaj mi.

Te dwa słowa w ustach Tristana mogą przekonać mnie niemal do wszystkiego. Ponieważ wiem, że on nigdy by mnie nie zawiódł. Pomaga mi wejść do środka; zajmuję miejsce, ciesząc się, że jest obok, gdyż im wyżej się wznosimy, tym silniej wieje wiatr, a serce wyraźnie mi przyspiesza. Tristan otacza mnie ramieniem, ja zaś wtulam się w niego. Z każdą sekundą rozpościera się przed nami coraz rozleglejsze morze świateł. Miasto jarzy się blaskiem, tworząc idealną scenę dla ukoronowania tego wieczoru. Mimo że gondola kołysze się tam i z powrotem od podmuchów wiatru, niespodziewanie czuję się w niej bezpieczniejsza niż na dole, gdzie w moim życiu niekiedy powstaje zbyt duży zamęt. Takie zawieszenie w stanie nieważkości — to całkiem miłe uczucie.

Koło zatrzymuje się, gdy nasza gondola znajduje się na samym szczycie i widok wydaje się nieskończony.

— Nie potrzebujesz nikogo, żeby upajać się tą panoramą. — Jego słowa są szeptem zdmuchniętym z jego ust i niesionym dalej przez wiatr ponad miasto. — Nie pozwól wmówić sobie niczego innego ani odebrać marzeń.

Głos Tristana wywołuje gęsią skórkę na moim ciele. Wielkie marzenia zazwyczaj się nie ziszczają, dlatego raczej rzadko musimy się z nimi mierzyć. Ale co wtedy, jeśli jednak się spełnią? Jak teraz. Gdy można zatrzymać się na samej górze, z widokiem... sięgającym horyzontu. W gruncie rzeczy należałoby po prostu cieszyć się taką chwilą i zapomnieć o wszystkim, ale właśnie w tym momencie, gdy wiatr bawi się moimi włosami, naraz uświadamiam sobie: prawdziwy ulubiony moment jest kompletny tylko wtedy, gdy towarzyszy mu odpowiednie uczucie. Wieczór w Kubusie obfitował w wiele wyjątkowych momentów — żaden z nich jednak nie był ulubiony. Każdy przypominał raczej te chwile, kiedy człowiek jest smutny, ale nie może się rozplakać, kiedy jest wesoły, ale nie ma siły się roześmiać, kiedy to, co na zewnątrz, i to, co w środku, po prostu nie pasuje do siebie. Dopiero ten moment tutaj, w górze, mogę nazwać ulubionym. Bo odczuwam go jako prawdziwy. Doskonały.

— Wyluzuj, Laylo, chociaż na chwilę.

Głos Tristana dociera do mnie przez szum wiatru. Wyluzować... To brzmi tak prosto, ale kiedy na to pozwolę, być może stracę wszystko, co jest ważne: oparcie, marzenie. Tristana.

— Nie chcę wszystkiego stracić.

— I nie stracisz. Trzymaj się tylko tego, czego nie chcesz stracić.

Sięgam po jego rękę i trzymam ją mocno. Najmocniej, jak potrafię. Nagle Tristan zasłania mi dłońią oczy. Ogarnia mnie ciemność. Czuję tuż przy uchu jego usta, bliskość jego ciała, słyszę dudnienie własnego serca.

— Ty za rok. Co widzisz?

Powoli nabieram powietrza i w wyobraźni kreślę wizję własnej przyszłości. Podobnie jak dzieci w przedszkolu, które, malując, mogą wychodzić poza margines kartki, ja też rozpędzam się i nie trzymam żadnych reguł. Wszystko jest dozwolone, nie ma żadnego przymusu, nie istnieją ograniczenia. I wtedy widzę. Na mojej twarzy rozlewa się uśmiech, i to tak nieoczekiwanie, że nie wiem, skąd się wziął. Ale jest i wypełnia mnie całą. Już samo wyobrażenie sobie tego skoku w czasie wyzwala niespotykaną falę endorfin, które śmigają przez moje ciało jak szalone.

Tristan powoli cofa rękę. Mrugam powiekami, patrząc mu w twarz.

— Nieważne, co zobaczyłaś. Wystarczył mi twój uśmiech. Zrób to, zrób wszystko, co trzeba, aby tam dotrzeć.

— Ale ja nie wiem...

— Ja mogę ci jedynie powiedzieć, że powinnaś to zrobić. Cała reszta należy już do ciebie.

Pochyliam się ku niemu, muskam jego wargi i zdaję sobie sprawę, że niełatwo będzie zawsze trzymać się razem. Ale postaram się. Obiecuję to sobie, tutaj, w gondoli diabelskiego młyna, wysoko ponad moim miastem, gdy Tristan obejmuje mnie ramieniem, a czas się zatrzymał.

Tradycyjny ludowy strój kobiecy noszony na południu Niemiec. [[wróć](#)]

NOSTALGIA I PRZYPADEK

— Uśmiech!

Beccie przekopuje się przez pudło pełne starych płyt, ja zaś kieruję na nią obiektyw i naciskam migawkę. To już chyba piąte zdjęcie i moja przyjaciółka powoli się rozkręca. Jej uśmiech staje się coraz szerszy, a pozy bardziej ekstrawaganckie. Przed okiem mojego aparatu zamienia się w stuttgartarką *It-Girl*.

— To kiedy jedziecie nad to jezioro?

— Nie mam pojęcia. W środę, czwartek? Powiedzieliśmy sobie, że zdecydujemy się spontanicznie.

— Aha!

Gdy natrafia na płytę Johnny'ego Casha, błysk w jej oku zdradza radość. Pstrykam kolejny raz i wciąż jeszcze nie potrafię oswoić się z tym, że nie mogę sprawdzić, jak mi wyszło. Niepewność, czy zdjęcie będzie dobre, czy od razu trafi do prawdziwego kosza, wyjaśni się dopiero wtedy, kiedy wywołam film. Niewątpliwa zaleta tego stanu rzeczy: nie muszę zwracać uwagi na swoje wewnętrzne bezlitosne jury, tylko mogę po prostu beztróska pstrykać dalej.

— Kupię ją sobie!

O ile mi wiadomo, Beccie nie posiada odtwarzacza płyt. Co nie przeszkadza jej wcale plądrować systematycznie na pchlim targu na Karlsplatz stoiska w poszukiwaniu rzadkich płyt. Sens tego zwyczaju można wytłumaczyć jedynie obłędem kolekcjonerskim. Albo — widząc błyszczące oczy Beccie — pasją. Uśmiech, jaki teraz ochoczo rozsyła na wszystkie strony, niezwykle jej pomaga w wytargowaniu niższej ceny — zamiast żądanych piętnastu sprzedawca zgodzi się jedynie na dwanaście, a być może trzepotaniem rzęs zbije jeszcze parę kolejnych euro.

Podczas gdy ona dalej walczy o rozsądną cenę, ja obserwuję przy sąsiednim stoisku parę, która ogląda wystawione pierścionki. Oboje mają niewiele ponad dwadzieścia lat i trzymają się za ręce. Ona, z długimi blond włosami, przymierza jeden z nich, a on wydaje się zachwycony. Budzi się we mnie instynkt podglądacza i nie mogę oprzeć się pokusie, by z bezpiecznej odległości nie zrobić im zdjęcia. Czy może być coś bardziej romantycznego od kupna pierwszego pierścionka na pchlim targu? Nie u jubilera, gdzie można go dostać w każdym dowolnym rozmiarze i dopasować według życzenia. Gdy na rynku staroci trafia się przez przypadek na pierścionek, który idealnie pasuje, wtedy twarz rozjaśnia taki uśmiech jak u tej dziewczyny, która uszczęśliwiona obejmuje teraz swojego chłopaka, a potem z dumą patrzy na swoją dłoń. Robię kolejne zdjęcie i mimo woli się uśmiecham. Ten pierścionek pasuje nie przez przypadek, ale dlatego, że tak miało być. Nie bez powodu uważa się, że na pchlich targach znajduje się małe

skarby.

Ponieważ Beccie porzuciła już negocjacje i przeszła do flirtu z przystojnym sprzedawcą płyt, rozglądam się spokojnie trochę dalej. Karlsplatz z imponującym pomnikiem jeźdźca pośrodku jest zamknięty przez budowę Starego Pałacu oraz Nowego Pałacu i chociaż leży niewiele kroków od Schlossplatz, wydaje się spokojniejszy i bardziej odizolowany. Liczne kawiarnie potęgują atmosferę beztroski, a pierwsi goście sycą się już poranną kawą, siedząc pod gołym niebem na wiklinowych krzesłach i obserwując z bezpiecznej odległości barwny tłum.

Jedno ze stoisk składa się z wielu starych drewnianych regałów wypełnionych mnóstwem książek — i właśnie ono przyciąga mnie niemal z magiczną siłą. Na nim bowiem nie brakuje prawdziwych skarbów w zużytych obwolutach, które, w oderwaniu od słów zawartych na stronach w środku, opowiadają własną historię. Kto miał tę książkę w rękach? Ile razy była czytana? Jakiś starszy pan przewraca kartki chudymi palcami i rozmarzonym wzrokiem wiezie po tekście pisany jeszcze staroniemieckim pismem gotyckim. Ale tak naprawdę odnoszę wrażenie, że on czyta raczej między wierszami... Jakieś wspomnienie? Może własnej młodości? Szybko pstrykam mu zdjęcie, mając nadzieję, że moja leica się spisze i że ostrość ustawiona jest tak, jak bym chciała. To może być bardzo sugestywne ujęcie, zwłaszcza w wydaniu czarno-białym. Gdy mężczyzna spostrzeża, że go fotografuję, w pierwszej chwili czuję się jak przyłapaną na gorącym uczynku, ponieważ bez pytania wdarłam się w prywatny moment jego życia. On jednak jedynie się uśmiecha, a w jego oczach pojawia się błysk. Pewnie między stronami książki odnalazł swoją młodość.

A potem mój wzrok pada na nią! Stoi wśród wszystkich tych tomów w otwartym skórzanym futerale, jakby zupełnie przypadkiem. Moje ręce, które nagle mocno zaciskają się na aparacie, zaczynają wyraźnie drżeć. Powoli podchodzę bliżej i przesuwam palcami po klawiszach.

— Widzę, że ma pani dobry gust, młoda damo. Ta maszyna to klasyk, lubiana przez wszystkich pisarzy. Jedna z najlepszych walizkowych maszyn do pisania, jakie istnieją.

Sprzedawca uśmiecha się zachęcająco, a mnie przychodzi na myśl dziewczyna z pierścionkiem. Podobnie jak on odnalazł ją i jej chłopaka, tak mnie odnalazła ta maszyna i naprowadza na pewien pomysł.

— A czy ona jeszcze działa?

— Oczywiście. Jest w pełni sprawna. Taśmy są całkiem świeże, jeśli więc ma pani zamiar napisać powieść, to cacko świetnie się do tego nadaje.

Nie, ja nie mam zamiaru pisać powieści, ale znam kogoś, komu być może ta maszyna mogłaby dodać odwagi, której na razie mu brakuje.

— Ile ona kosztuje?

Cena jest zaskakująco niska.

— Jest pan pewien?

Sprzedawca uśmiecha się ciepło.

— Ten hermes pasuje do pani. Czuję to. Niech się pani zdecyduje.

Słyszając nazwę Hermes większość kobiet myśli o torebkach i aż piszczy z zachwytu, ale gdy Tristan zobaczy to coś, jego reakcja może być nie mniej entuzjastyczna. Może od razu nabierze ochoty, by zacząć stukać w klawisze. By pisać. Przynajmniej mam taką nadzieję. A może, jako były student literatury, na dźwięk tego imienia pomyśli o greckim posłańcu bogów, patronie kupców, wędrowców — i złodziei.

— Maszyna do pisania?

Obok mnie wyrasta Beccie z płytą pod pachą i spogląda na walizeczkę, którą właśnie zamykam i w której zaniosę to cacko prawdopodobnie po raz pierwszy od długiego czasu prawdziwemu autorowi.

— Tak. Maszyna do pisania.

Unosi jedną brew i przygląda się uważnie mojej rozmarzonej minie.

— Czy jeszcze na dodatek trafiłaś między autorów?

— Ja nie. Ale Tristan.

Po czym puszczam do niej oko i maszeruję z szerokim uśmiechem na ustach oraz z przenośną maszyną do pisania w ręce przez targ staroci, który istotnie okazuje się istną kopalnią nieocenionych skarbów. Jednak tylko dla tych, którzy gotowi są zadać sobie trud i przyjrzeć się dokładnie, dla osób potrafiących wśród wszechobecnej tandety odnaleźć drzwi do ukrytych miejsc i klejnotów.

Tristan jest punktualny. Zawsze. Ale teraz spóźnia się już piętnaście minut i dlatego coraz bardziej się niepokoję. Zbłąźniłabym się, gdybym do niego zadzwoniła i spytała, gdzie się podziewa, ponieważ jest to zwyczajny niedzielny wieczór i Tristan bawi się w kelnera w Primafila, jak nierzadko w weekendy. Natychmiast by wyczuł, że coś knuję, a tego bym nie chciała. To ma być prawdziwa niespodzianka.

Stojąc przy stole w kuchni, sprawdzam po raz kolejny, czy kartka jest prawidłowo wkręcona w wałek i czy wszystko dobrze wygląda. Zrezygnowałam ze wstążki i papieru ozdobnego, bo czy możliwe jest zapakowanie maszyny do pisania w taki sposób, aby natychmiast nie dało się rozpoznać, że to maszyna do pisania? Długo zastanawiałam się nad różnymi kartonami czy nawet serwetami, aby ewentualnie ją do nich włożyć lub w nie zawinąć, w końcu jednak zrezygnowałam, ponieważ uznałam, że lepiej zaprezentować mu ją gotową do pracy. Wystarczy przy niej usiąść i już można pisać — jeśli rzeczywiście mu na tym zależy.

Słyszę, jak otwierają się drzwi i rower wędruje na swoje miejsce.

— Hej, jest tu kto?

Gdy słyszę jego głos, dociera do mnie, że zaraz tu wejdzie i wreszcie zobaczy swój prezent. Jeszcze raz zerkam nieco niepewnie na hermesa. Czy Tristan

będzie w ogóle chciał pisać na takiej starej maszynie? Bardzo mi zależy, żeby w końcu spojrzeć na siebie jak na pisarza. Mimo że on... się tego wstydzi. Sam mi to powiedział. Nagle tracę odwagę. Czy to na pewno był dobry pomysł? A jeśli on wcale się nie ucieszy? Tylko rozzłości, poczuje przyparty do muru? Przecież mówił, że nie jest jeszcze gotowy. Albo i tak będzie wolał pisać na laptopie, niż używać takiego starego rupiecia? Czy przynajmniej zrozumie mój gest? I czy zrozumie go właściwie?

Gdy pojawia się w drzwiach, odwracam się szybko, usiłując jednak zasłonić sobą prezent. Za późno. Już zobaczył.

— Cholera. To miała być niespodzianka dla ciebie.

Mina Tristana nie zdradza, czy się cieszy, czy jest zły. Bez słowa ściąga z ramion plecak i stawia go na podłodze. Jak to możliwe, że ten sam pomysł w ciągu zaledwie paru godzin najpierw wydaje mi się wprost genialny, a potem niewiarygodnie idiotyczny?

Tristan obchodzi mnie naokoło i zbliża się do stołu, na którym stoi hermes baby z wkręconą białą kartką, tuż obok leży plik kolejnych, gotowych, by je wypełnić. Jego ręką. Niemy apel, którego nie muszę wypowiadać. Tak, on powinien dalej pisać. Ile tylko chce. Nikt nie musi tego czytać, jeśli on sobie nie życzy, ale pisać powinien. Ponieważ jego słowa głęboko mnie poruszyły i pozostawiły ślad w moim wnętrzu.

Opuszkami palców przesuwam po maszynie, dotyka klawiszy i wkręca kartkę nieco głębiej. Nadal nie wiem, co sądzi o prezencie ode mnie.

— Niespodzianka: to jest maszyna do pisania...

Jakby nie było tego widać. Ale cisza panująca w kuchni tak głośno dzwoni mi w uszach, że muszę coś powiedzieć. Tristan stoi plecami do mnie i wpatruje się w hermesa. Potem obraca się nieco i w tym momencie dostrzegam ten szczególny uśmiech igrający wokół jego ust. Powoli podnosi na mnie wzrok, lecz nadal nic nie mówi. Robię krok ku niemu, wspinam się na palce, aby móc pocałować go w kark i objąć. Delikatnie popycham go w stronę stołu, aby pomóc mu pokonać ten dystans. Następnie wsuwam ręce pod jego ramiona i na oślep, nie patrząc na klawiaturę, wystukuję:

Pisz. Tylko dla siebie.

On lekko potrząsa głową, czego jednak nie odbieram jako odmowę. Szybko zasłaniam mu oczy dłońmi i znowu całuję go w kark, a potem szepczę mu do ucha jego własne słowa:

— Ty za rok. Co widzisz?

Czuję napięcie w jego ciele. Czekaając na odpowiedź, opieram twarz o jego ramię. Tristan kładzie dłoń na klawiaturze i wzdycha głęboko. Niemal słyszę bicie jego serca, gdy napięcie wyraźnie ustępuje i rozlega się stukot maszyny. Siedem uderzeń. Szybkich, płynnych, bez pauz czy wahań — mimo że wciąż zakrywam

mu oczy. Potem obraca się w moich objęciach w taki sposób, że mogę zobaczyć jego twarz. Jest na niej uśmiech, a w oczach blask. Wskazuje na kartkę, po czym ja też zerkam na nią, wychylając się z za jego torsu, i czytam:

Ciebie.

Tylko jedno słowo. Jedno jedyne, które sprawia, że wszystko we mnie wraca na miejsce i składa się w piękną całość.

Może pewnego dnia dopadnie nas codzienność, ale właśnie na tę codzienność już się cieszę. Jeżeli za rok istotnie będę jeszcze mogła być u boku Tristana i jeżeli jak znudzona para będziemy w niedzielę wałkonić się na kanapie, aby obejrzeć *Tatort*¹, to właśnie niczego innego, tylko tego sobie życzę.

Popularny niemiecki serial telewizyjny o tematyce kryminalnej. [\[wróć\]](#)

POMYSŁY, KTÓRE OKAZUJĄ SIĘ CAŁKIEM DOBRE

Chyba nigdy nie będę umiała rozstać się na dobre z zachodnią częścią mojego miasta. Nieustannie łapię się na tym, że ciągnie mnie do tamtejszych knajpek i kafejek. Dlatego bardzo się ucieszyłam, gdy Thomas wybrał na miejsce naszego spotkania Fischlabor. Przytulny lokal, który wbrew nazwie nie ma nic wspólnego ani z rybami, ani z laboratorium, jest już dosyć zatłoczony, na szczęście Thomas zdołał zdobyć miejsce zaraz na lewo od drzwi. Musimy dzielić nasz stół z innymi gośćmi, co nie jest tu rzadkością. Ale również na tym polega urok tego miejsca. Szybko nawiązuje się tu kontakt z nieznanymi i nawet się człowiek nie obejrzy, jak włącza się w ogólną dyskusję na temat idealnych dodatków do burgera. Bo właśnie burgery są jednym z powodów, dla których tak chętnie tutaj bywam. Dziś mam jeszcze jeden: jest nim Thomas, z którym mogę wreszcie porozmawiać o naszym kolejnym wspólnym projekcie, czyli o zdjęciach z jego najbliższego koncertu w Stuttgarcie.

Thomas wita się ze mną i zabiera kurtkę z krzesła, które dla mnie zajął. Jak zawsze emanuje kojącym spokojem. W skromnym czarnym T-shircie, zwykłych džinsach i w nieodłącznych okularach coraz bardziej sprawia wrażenie muzyka; odnalazł siebie i własną drogę.

— Zamówiłem dla ciebie fritz-colę-mischmasch.

— Idealnie.

Wymienialiśmy się z Thomasem mejlami także podczas mojej podróży, jestem więc zorientowana, co w ostatnich miesiącach u niego się działo. Po prostu błyskawiczny postęp: koncerty, występy w telewizji, wywiady i niezliczone artykuły w prasie. Wziął też udział w kilku festiwalach z rzędu, niemal bez żadnej przerwy. A potem raptem zrobiło się znowu ciszej wokół niego. Nagle zniknął, wycofał się ze wszystkiego. I jeśli nawet prawie wcale nie odpowiadał na moje listy, nie byłam na niego zła, ponieważ wiedziałam, że zasłużył sobie na odpoczynek.

— Przejdę od razu do rzeczy, bo planuję zamach na ciebie.

— No to strzelaj!

Kładzie dłonie na blacie stołu i nerwowo oddycha.

— Czy twoja oferta, że będziesz robić zdjęcia na moim najbliższym koncercie, jest nadal aktualna?

— Naturalnie. To już ustalone i jest to najważniejsze zlecenie tego lata.

— Świetnie. A potem masz jakieś plany?

— Nie wiem. Dlaczego pytasz?

— Wybieram się w niewielką trasę koncertową i potrzebuję fotografa. Miast nie jest dużo: Stuttgart, Frankfurt, Hamburg, Berlin, Wiedeń. Bilety na większość

występów, oczywiście w klubach, są już wyprzedane.

Patrzy na mnie radośnie, a ja na krótką chwilę zapominam języka w gębie. Nie tylko dlatego, że Thomas wreszcie znowu cieszy się zainteresowaniem, na które w pełni zasługuje, ale również z tego powodu, że szukając fotografa, pomyślał o mnie.

— To co, miałabyś ochotę?

Koncerty, choćby małe, ogromnie mnie kuszą, a muzyka Thomasa tworzy doskonale tło dla emocji, które tak chętnie utrwalam na swoich zdjęciach, trasa zaś brzmi nawet lepiej niż jeden duży koncert. Ponadto lista wymienionych miast sprawia, że w mojej głowie rodzi się pewien skromny pomysł. Jest całkiem świeży i niewinny, ale dosyć natrętny — bo dobry. Tak więc nie byłoby Barcelony, ale Stuttgart, Frankfurt, Hamburg, Berlin i Wiedeń... To alternatywa, która mogłaby uszczęśliwić i Davida, i mnie. Co prawda te miasta to nie tylko Stuttgart, ale może jakoś uda mi się w nich znaleźć „mój Stuttgart”. Miejsca przypominające mój dom, wywołujące tęsknotę za nim, czyli przeciwieństwo zdjęć zrodzonych z nostalgii za szerokim światem. Im bardziej zastanawiam się nad tym spontanicznym projektem, tym bardziej mi się on podoba i nagle czuję mrowienie w palcach i najchętniej wsiadłabym natychmiast do najbliższego pociągu.

— No pewnie!

Thomasowi wyraźnie ulżyło.

— Naprawdę ogromnie się cieszę i jestem zaszczycony, że chcesz się włączyć. Przecież doskonale wiem, że u ciebie też sporo się dzieje.

Niechący trafił w samo sedno, zmuszając mnie przez chwilę do zastanowienia się, co tak naprawdę powie na to David. A kolekcjonerzy? I przede wszystkim Tristan. Czy mogę zostawić go znowu samego? Czy to przetrwamy?

— Może ci to jednak nie pasuje?

Szlag by to trafił! Na litość boską! Dlaczego moi przyjaciele czytają we mnie jak w otwartej księdze? Gdzie zniknęła tajemniczość? Prawdopodobnie zrobiłam się bledsza o dwa tony.

— Nie, pasuje, oczywiście. Muszę tylko jeszcze pogadać z Tristanem, ale mówiąc szczerze, właśnie dokładnie czegoś takiego teraz potrzebuję. Ponieważ...

...chwilowo jakoś mi nie idzie. Pod względem fototechnicznym. Przypomina mi się niemiła scena w kuchni u Tristana, gdy spośród wszystkich kadrów z fotograficznego safari wybrał zdjęcie Stelli — i słusznie. Od kiedy wróciłam do Stuttgartu, moim zdjęciom czegoś brakuje, a właściwie brakuje im wszystkiego. Pochłonięta całym tym zamieszaniem wokół wystawy, Kubusa i Tristana mogłam dotychczas to ignorować, ale jeśli teraz mam być wobec siebie szczerą, muszę przyznać, że zdjęcia, które robię, są sympatyczne, jednak nie jednoznacznie dobre. Wydają się letnie. I prawdopodobnie właśnie dlatego nie odważyłam się do tej pory wywołać filmów zrobionych leicą. Bo jeżeli one też...

— Ponieważ...?

O rany! Thomas wciąż czeka na koniec zdania, który wolę raczej przemilczeć.

— Już nie pamiętam.

On jednak tak szybko nie rezygnuje.

— Ponieważ... nagle wszystko wydaje się inne, niż sądziłaś? W drodze na szczyt?

Kiwam głową zaskoczona. Nie chcę narzekać, bo w sumie wreszcie wszystko dobrze się toczy i tak duże zainteresowanie oczywiście zawsze jest fajne, ale istotnie wszystko wydaje się jakieś inne. Niekoniecznie lepsze. Raczej obce.

Thomas uśmiecha się z ulgą.

— Posłuchaj, znam to aż nazbyt dobrze. Miałem tyle występów na żywo, udzieliłem mnóstwa wywiadów i spotkałem całą masę ludzi — a każdy uważał, że może nadać mojej karierze większy rozpęd i zaprowadzić mnie jeszcze dalej. I artystycznie, i finansowo.

— No i co? Udało się?

Wzrusza ramionami i patrzy na mnie uważnie.

— Chyba tak. Tyle że nagle miałem śpiewać wyłącznie określone piosenki albo tak a nie inaczej się ubierać. Początkowo nawet mi to nie przeszkadzało, z czasem jednak miałem poczucie, jakbym przestał być... sobą. Moje stare utwory wydały mi się nagle obce, a do nowych kawałków jakoś nie miałem weny.

Wyjątkowo dobrze mi znane uczucie! Tylko w moim wypadku chodzi nie o piosenki, ale o zdjęcia.

— Posłuchaj, Thomas... Masz czasami coś takiego, że piszesz piosenkę, która niby jest całkiem dobra, ale czegoś w niej brak?

Pytanie pewnie brzmi nieco idiotycznie, bo przecież nigdy nie napisałam żadnej piosenki — i całe szczęście — ale jeśli Thomas miał rację, gdy mówił poprzedniego lata, że my, artyści, wszyscy podobnie postrzegamy rzeczywistość, to zrozumie, co mam na myśli.

— Niestety tak. Właśnie dlatego zrobiłem sobie przerwę i zniknąłem z pola widzenia. Nie pisałem niczego, odwołałem wszystkie terminy, rozstałem się z niektórymi ludźmi... Spokój. I nic więcej. Bo prawie już się pogubiłem i musiałem odnaleźć się na nowo, żeby zacząć wszystko od początku.

To wyjaśnia jego nagłą nieobecność. Nigdy jednak bym nie pomyślała, że mogło być z nim wtedy tak kiepsko. W mejlach do mnie zawsze sprawiał wrażenie pogodnego.

— Przykro mi, że nie mogłam cię wesprzeć.

Spogląda na mnie ubawiony.

— Co ty opowiadasz! Twoje zabawne listy i masa pięknych zdjęć z całego świata to były dla mnie autentyczne chwile szczęścia. Naprawdę. Pomogłaś mi

w ten sposób bardziej niż pełnym współczucia poklepywaniem po ramieniu. Uwierz mi.

Patrzę na niego badawczo. On naprawdę tak uważa.

— Czyli znowu wyruszasz w trasę. Z nowymi piosenkami?

— Tak, tyle że teraz całkiem świadomie zdecydowałem się na mniejszy rozmach. Wybrałem bardziej kameralne miejsca i nie robię wielkiej reklamy. Przyjdą jedynie ci, którzy rzeczywiście chcą posłuchać mojej muzyki. Poza tym nowe kawałki są trochę inne od tego, co do tej pory pisałem. Ale nadal są wyłącznie moje.

Na jego twarzy maluje się szeroki uśmiech, a blask w oczach zdradza, że jest dumny z takiego rozwoju sytuacji i z kierunku, jaki obrał na swojej drodze artystycznej. Oraz z odwagi, na którą się zdobył w szczytowym punkcie kariery i pociągnął za hamulec bezpieczeństwa, ponieważ przestał się odnajdywać w tym, co wokół niego się działo.

— Kiedy zauważyłeś, że nie jesteś już sobą?

Zastanawia się przez chwilę.

— To postępować. Nie wiem dokładnie kiedy i dlaczego, ale w którymś momencie było nagle za późno.

Czy w moim wypadku też jest za późno? I czy w ogóle u mnie jest tak samo? Może zupełnie bezpodstawnie wpadam w panikę?

— A jak to się zaczęło?

— Chyba od tego... że robiłem rzeczy, pod którymi nie do końca mogłem się podpisać, które nic dobrego we mnie nie wywoływały, ponieważ chodziło jedynie o przypodobanie się innym. Mnie nie poruszały, pozostawiały mnie obojętnym. Za późno zrozumiałem, że niezbędna jest harmonia: musisz kochać to, co tworzysz. To bardzo specyficzne uczucie. Jeśli go brak, piosenka może być nawet wspaniała, a mimo to nigdy nie zdołam zaśpiewać jej tak, jak ona na to zasługuje.

Przełykam nerwowo, zdając sobie doskonale sprawę, o czym on mówi. Barcelona. Kubus. Naszprycowana botoksem kobieta bez własnego zdania.

— A nie można tego poczucia jakoś wyczarować?

Szalony pomysł, ale zrobiłabym wiele, by móc dalej pracować z Davidem i wbrew wszystkiemu odzyskać tę niezwykłą miłość do zdjęć.

— Co słyhać u Tristana?

Jego pytanie całkowicie mnie zaskakuje, ponieważ nie ma nic wspólnego z dotychczasowym tematem rozmowy.

— Całkiem nieźle. Właśnie szaleje po Stuttgarcie.

— A jak wam się układa?

— Też całkiem nieźle. Niedługo wybieramy się razem nad jezioro Garda.

Wiem, że oczy mi błyszczą.

— Wspaniały plan. Pewnie zrobisz tam parę fotek, bo przecież nie jest dla nikogo tajemnicą, że Tristan jest dla ciebie źródłem prawdziwej inspiracji. Dlatego uważaj, żebyś niczego nie przegapiła — to taka drobna rada artysty dla artysty.

Mam teraz nie tylko błyszczące oczy, ale i szeroki uśmiech na twarzy.

— Myślę, że Tristan tak szybko się mnie nie pozbędzie.

— To dobrze. Bo to nie tylko fajny facet, ale możesz być przy nim sobą, nie ryzykując, że się pogubisz, możesz po prostu wyluzować, nie obawiając się, co ewentualnie czyha za następnym rogiem. Mam rację?

Dobre pytanie. Chyba tak... Jeśli w ogóle istnieje ktoś taki w moim życiu, to na pewno tym kimś jest Tristan.

— Każda decyzja, każdy skok, każdy utwór czy każde zdjęcie wymagają spokoju i całkowitej swobody, a jeżeli można to dzielić z kimś, komu w pełni się ufa, to trudno życzyć sobie więcej. Trzymaj się Tristana. Wtedy na pewno się nie pogubisz.

To brzmi zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe. Od razu bowiem podstępnie dopada mnie rzeczywistość.

— Ale akurat teraz nie mogę pozwolić sobie na zupełny luz. Mój galerzysta chce...

— Wiem, wiem, też przez to przechodziłem. Przecież ten twój galerzysta chce ciebie, prawda? A nie marionetkę, która wygląda tak jak ty. Jeśli jest rozsądny i mądry, powinien pomóc ci w karierze, w odpowiednich chwilach dając ci na krótko swobodę. Na jeden skok. Jeden jedyny, żebyś mogła odetchnąć pełną piersią — po którym się przekonasz, że nie stało się nic złego. No bo co mogłoby się stać? Najwyżej ominie cię jakieś zdjęcie. I co z tego? Czy coś stracisz? Ważniejsze jest pytanie, co będzie, jeżeli nie odważysz się pójść za tym szczególnym uczuciem.

Doskonale rozumiem, co Thomas ma na myśli. Chodzi mu o to uczucie, które skłania mnie do utrwalania ukochanych momentów dla Tristana i które pchnęło mnie w świat. I to samo uczucie ciągnie mnie teraz na tournée Thomasa, pamiętam bowiem, jak doznałam go po raz pierwszy w pewien letni wieczór wśród tysięcy tańczących ludzi. To o nim mówił Marco i prosił, abym przypadkiem nie zgubiła go gdzieś po drodze.

Brzmi to niezwykle kusząco. A jeżeli on rzeczywiście ma rację?

— A jeśli nawet się potkniesz i przewrócisz, Tristan będzie i tak. Jestem tego pewny. Zaryzykuj całą resztę i postaw na to uczucie.

Jego uśmiech jest niezwykle szczerzy. Mam ochotę zerwać się z krzesła i po prostu go uścisnąć. I oczywiście to robię, na co on, nieco zaskoczony, też mnie obejmuje.

— Wiesz co, Thomas, właśnie to dokładnie musiałam usłyszeć.

— Powiedziałem tylko prawdę.

Puszcza mnie i pociąga łyk piwa. Jego pałające entuzjazmem oczy zdradzają

wielką miłość do muzyki — muzyki, którą chce tworzyć i która być może nie nadaje się do puszczenia w popularnych stacjach radiowych dla tłumów fanów. Ważne jest jednak, że on nie musi się już nikomu kłaniać i postępować wbrew sobie. Thomas zawsze będzie komponował muzykę, która ludzi porusza. Ponieważ jest autentyczna i pochodzi z głębi z serca.

— Bez tego uczucia wszystko jest nic niewarte.

To uczucie... To ono mnie niosło, prowadziło i mną sterowało. Kiedyś bardzo wyraźnie. Potem nawet nie zauważyłam, jak gdzieś przepadło. Ale znowu je odnajdę — i nawet już wiem gdzie: nie tylko w moim Stuttgarcie, ale również w „moim” Frankfurcie, Hamburgu, Berlinie, Wiedniu... z piosenkami Thomasa w tle, a Tristana po prostu wezmę ze sobą. I gdy jeszcze wciąż przetrawiam wypowiedziane przed chwilą przez Thomasa słowa, słyszę to, gdzieś głęboko w środku, jakby przytłumione, oddalone, mimo to nie mam wątpliwości, że jest — trzepotanie motyla!

POWRÓT DO KORZENI

— Tylko nie oszukuj!

Mam zamknięte oczy, stoję w całkowitej ciemności, nie wiem, gdzie jestem, jedynie słyszę głos Tristana. Najchętniej uległabym impulsowi i zaryzykowałam zerknięcie przez szczelinę między palcami, ale on wydawał się tak bardzo podekscytowany, gdy mnie porwał, że nie chcę mu popsuć niespodzianki — i sobie też. Jego niespodzianki są bowiem warte każdego czekania. To jest pewne jak amen w pacierzu.

Słyszę, jak manipuluje kluczem, potem otwiera drzwi i bierze mnie za rękę.

— Cztery kroki do przodu.

Ostrożnie stawiam stopy, zdając się ślepo — w dosłownym znaczeniu tego słowa — na niego. Jesteśmy w centrum Stuttgartu. Zatrzymaliśmy się w pobliżu Keller Klub, gdzie co weekend bawi się mnóstwo ludzi, a potem musiałam zamknąć oczy. Następnie przeszliśmy kilka kroków i pokonaliśmy schody w dół. Minęła czternasta; nie mam pojęcia, co on chce mi pokazać. Ale gdy wspomniał o drobnej niespodziance, którą ma dla mnie, tak bardzo błyszczały mu oczy, że nie ma znaczenia, co to będzie — ucieszyłabym się chyba nawet z sympatycznej kartki pocztowej. Może ma to związek z jeziorem Garda, nad które wybierzemy się jeszcze dzisiaj albo jutro? Ale po co w takim razie prowadziłby mnie do jakiejś piwnicy przy Keller Klub?

Słyszę, jak przekręca za moimi plecami włącznik światła.

— Okej. Stój.

Teraz jeszcze od tyłu zakrywa mi oczy dłońmi, a ja wstrzymuję oddech.

— Gotowa?

I to jak! Serce łomocze mi już od kilku minut, przed oczami przemykają przeróżne obrazy. Może zorganizował jakąś kapelę, która zaraz dla mnie wystąpi? Albo on coś zagra? Po nim można się wszystkiego spodziewać.

— Ta-dam!

Nagle cofa dłonie, ja zaś dopiero kilkakrotnie mrugnawszy powiekami, rozpoznaję, gdzie się znajduję. Stoję pośrodku małego pomieszczenia, niewiele większego od mojej łazienki. Składzik obok Keller Klub. Tristan chce mi podarować w prezencie składzik? Nie jest to tak romantyczne, jak się spodziewałam, ale... Zaraz, zaraz. Na długim stole pod ścianą znajdują się cztery kuwety i kilka butelek z różnymi płynami, które po bliższym przyjrzeniu się okazują się wywoływaczem, przerywaczem i utrwalaczem. Przez środek pomieszczenia przeciągnięta jest lina, a w kilku słoikach dostrzegam drewniane klamerki do bielizny.

Powoli obracam się w stronę Tristana.

— To jest...?

— Przyda się czy nie?

Uśmiecha się w taki sposób, jak tylko on potrafi, gdy nawet nie zdaje sobie sprawy, jak ogromną przyjemność sprawił swoim gestem.

— ...ciemnia?

— Tak. Z tego, co się zdążyłem zorientować, masz tu chyba wszystko, co trzeba.

Sięga po karton i wyjmuje z niego kilka arkuszy papieru fotograficznego. Ja zaś wciąż patrzę na niego osłupiała.

— Dajesz mi w prezencie ciemnię?

Po prostu kiwa głową. Najzwyczajniej w świecie.

Nagle coś słyszę. Przez kilka sekund próbuję skoncentrować się wyłącznie na tym odgłosie. Skąd on dobiega? Chyba z bardzo bliska. Szybko wiodę wzrokiem po starannie ustawionych naczyniach, kuwetach i reszcie sprzętu. I znowu! Tylko teraz znacznie, znacznie bliżej! To... we mnie. I jeszcze raz. Natychmiast czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Słyszę lekkie trzepotanie skrzydeł — wielu motyli, które właśnie się wykluwają i pląsają w moim wnętrzu. Czyli nadal są. Nie straciłam ich na zawsze.

— Ponieważ wolisz czarno-białą fotografię robioną naprawdę starym aparatem, pomyślałem więc sobie, że to wszystko...

Nie udaje mu się powiedzieć nic więcej, ponieważ zamykam mu usta pocałunkiem. Patrzy na mnie zaskoczony, ale ja całuję go dalej, nie mogę przestać, bo zaraz bym się popłakała; motyle w moim brzuchu właśnie szaleją, wydatnie wsparte przez chrząszcze, a gdy Tristan odpowiada wreszcie na mój pocałunek, mam wrażenie, że nadeszło już lato — czuję promienie słońca na skórze, chłonę zapach świeżo skoszonej trawy, rozgrzanego asfaltu i Tristana. Który i mnie, i moje ulubione uczucia trzyma zamknięte w swoich ramionach.

Ostrożnie wyzwalam się z jego objęć, aby popatrzeć na niego z wdzięcznością.

— Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie dostałam czegoś tak wspaniałego.

Dumny uśmiech, wpełzający na jego twarz, natychmiast mnie rozbraja. Tristan jest szczęśliwy, ponieważ trafił ze swoim prezentem idealnie.

— Pomyślałem, że... ciągle wpatrujesz się w ten swój monitor i nie dajesz filmów do wywołania...

Niesamowite... Tristan zadał sobie trud, żeby to wszystko zorganizować! Dla mnie!

— Dziękuję ci. Dziękuję za wszystko.

Na co on jedynie wzrusza ramionami i znowu się uśmiecha.

— Nie ma za co.

Rozglądam się ciekawie dookoła, już nieco spokojniejsza.

— Jak ci się to udało?

— Znam paru chłopaków z Keller Klub. Przez najbliższe dwanaście miesięcy to pomieszczenie jest twoje. Co będziesz potem chciała z nim zrobić, zależy wyłącznie od ciebie. — Wręcza mi klucz. — Możesz tu przychodzić o każdej porze dnia i nocy.

Przez rok. Przez cały rok, podczas którego będę mogła się tu wyżyć i spróbować powrócić do korzeni.

— Uznałem, że skoro masz już ten staroświecki aparat, to przydałaby ci się jeszcze do kompletu klasyczna ciemnia.

A ja niczego się nie domyśliłam. Gdy biegałam z jednej ekskluzywnej imprezy na drugą albo starałam się znaleźć idealne zdjęcia dla Davida, on w tym czasie stworzył istny raj dla fotograficznego świra we mnie. Miejsce, gdzie mogę wyluzować i po kryjomu się wyszaleć. Chrząszcze i motyle we mnie zaczynają kręcić kolejne piruety.

— Gdybyś jeszcze czegoś potrzebowała: podobno w tym mieście są całkiem niezawodni kurierzy rowerowi.

Tristan Wolf, który wierzy we mnie, który daje mi czas, gdy inni mnie poganiają, który mnie chroni i mocno trzyma.

— Jesteś niesamowity!

Tristan Wolf, który nie chce przyjmować komplementów i dlatego zdecydowanie kręci głową. Czym ja sobie na niego zasłużyłam?

— Wcale nie. Po prostu co jakiś czas trzeba ci przypominać, ile jesteś warta i co potrafisz.

— Ciekawe, czy jeszcze umiem...

Minęła cała wieczność od chwili, gdy wywoływałam zdjęcia analogowe. Uczylałam się tego w szkole, a potem urządziłam sobie ciemnię we własnej łazience, lecz gdy po kilku tygodniach Oliver nie mógł już znieść tego zapachu, zlikwidowałam ją. Przy przeprowadzce niemal większość sprzętu wyrzuciłam, ponieważ obróbka cyfrowa jest o wiele szybsza i lepsza. Szybsza? Tak. Lepsza? Tego nie byłabym taka pewna.

— Oczywiście, że umiesz. Musisz tylko na nowo spróbować. — Całuje mnie w policzek. — Motyle też nie widzą swoich skrzydełek, a jednak je mają. Nie wiedzą, jakie są piękne, a przecież są cudowne.

Powiedziawszy to, puszcza mnie i rusza w kierunku drzwi. Czy zamierza zostawić mnie tutaj samą? Teraz? Z tymi wszystkimi emocjami i myślami?

— Dokąd... dokąd ty się wybierasz?

— Muszę pracować. I ty też.

Czy to znaczy, że mogę zacząć od razu? Tyle że nie jestem pewna, czy będę umiała tak szybko skończyć. A przecież zaplanowaliśmy coś na dzisiaj albo na

jutro.

— A co z naszym wyjazdem?

— Masz mnie za takiego potwora? Najpierw daję ci w prezencie ciemnię, a potem nie pozwalam ci się w niej pobawić? Na wyjazd zdecydujemy się spontanicznie. Może tak być?

Przyciska kolejny przełącznik przy wejściu i pomieszczenie wypełnia cichy szum.

— To klimatyzacja. Żebyś mi się tu śmiertelnie nie zatrzała.

Następnie zamyka za sobą drzwi, zostawiając mnie samą, stojącą pośrodku z rozdziawionymi ustami i z owadami w brzuchu. Chyba wciąż jeszcze nie zdaję sobie sprawy, że to wszystko teraz należy do mnie. Jestem w swojej prywatnej ciemni. Tutaj mogę robić, co chcę i nie muszę natychmiast nikomu pokazywać, co mi wyszło. Wręcz przeciwnie — mogę powoli wrócić do swoich korzeni... poćwiczyć... odnaleźć znowu siebie i swoją muzę. Która właśnie wsiadła na rower i śmiga po Stuttgarcie jako kurier.

Wkładam drżącą dłoń do torby i szukam w niej po omacku filmu, który w całości wypstrykałam na pchlim targu. A jeżeli ukryte na nim zdjęcia okażą się nie takie, jakich oczekują ludzie? A co gorsza — ja sama. Z drugiej strony... one nie są dla innych. Są wyłącznie dla mnie. Jeśli nie będą dobre, nikt się o tym nie dowie — nikt poza mną i moją ciemnią.

ZACKE

Markus Hartel sfotografował zwykle miejsca w Nowym Jorku w niezwykle sposób i nakreślił w ten sposób obraz metropolii. Choć mogłyby to być ulice czy metro gdziekolwiek indziej na świecie — wiadomo od razu: to jest Nowy Jork. Skoro zatem zdecydowałam się dotrzeć w swojej ciemni do własnych korzeni, postanawiam odwołać się do swego wielkiego „guru” i u niego poszukać inspiracji. A jeżeli Nowym Jorkiem jest dzisiaj Stuttgart, wobec tego *subway* może zastąpić jedynie Zacke, czyli nasza kolejka zębata.

Z leicą zawieszoną na szyi wsiadam w blasku słońca do jednego z wagonów i uśmiecham się na myśl o tym, że jest to jedna z ostatnich czterech kolei zębatych istniejących jeszcze w Niemczech, a jedyna służąca jako normalny środek miejskiej komunikacji. Wolno mi więc czuć się wyjątkowo, gdy Zacke powoli rusza z miejsca. Mam dwa kilometry i dwieście metrów czasu, by zrobić zdjęcia, podczas gdy wagony będą pokonywać dwieście pięć metrów różnicy poziomów. Trasa wiedzie ostro pod górę.

Mając przed sobą przepiękną panoramę Stuttgartu, zabieram się do roboty — bez żadnej kontroli, bez superkrytycznego jury, które natychmiast zerka na wyświetlacz, żeby sprawdzić jakość zdjęcia. Bez presji. Ustawiam aparat, naciskam migawkę i delektuję się czekającą mnie radością, jaką sprawi mi późniejsze wywoływanie zdjęć w ciemni. W moim inkubatorze, który zbudował mi Tristan. Nie sposób wyrazić słowami tego niewiarygodnego uczucia. W ciągu ostatnich dwóch dni niemal stamtąd nie wychodziłam; wywołałam mniej lub bardziej udane zdjęcia, a teraz pilnie potrzebuję więcej materiału.

Z okiem przyklejonym do obiektywu rozglądam się po wagonie i odkrywam starszego pana z plecakiem ozdobionym wieloma poprzypinanymi plakietkami. Najwyraźniej jedzie tylko do najbliższego przystanku, ponieważ stoi przy drzwiach, zamiast usiąść na jednym z wielu wolnych miejsc. Zakres tematyczny haseł na plakietkach sięga od energii atomowej — „Energia atomowa? Nie, dziękuję” — po „K2 1”, a jedna świadczy nawet o tym, że ów plecak towarzyszył ostatniej wielkiej trasie koncertowej Black Sabbath. Mnie jednak i mój obiektyw o wiele bardziej przyciągają pogoda i zadowolenie w oczach tego człowieka, które przypuszczalnie widziały już wiele. Szybko robię kilka fotek i obserwuję go, jak wysiada. Gdy na kolejnym przystanku do wagonu wchodzi młody mężczyzna i zajmuje miejsce po przekątnej do mnie, mimo woli słyszę urywki jego rozmowy przez komórkę. Chodzi o jakiś zakup i dokładną godzinę jego przyjazdu. Tatuż na przedramieniu składa się z daty i imienia: Lewis 04.06.2012. To pewnie data urodzin i imię jego syna. Gdy patrzy przez okno, a pod nami rozciąga się przepiękny pejzaż miasta, szybko pstrykam zdjęcia — utrwalam jego zaaferowany

wyraz twarzy, telefon przy uchu i tatuaż na ręce. Bezwiednie się uśmiecham, gdy uzmysławiam sobie, jak dużo informacji zdradzamy o sobie. Za pośrednictwem ubrania, mimiki, ozdób, które nosimy. Przypomina mi się to, czego uczyłam się w szkole na temat fotografii portretowej. Nie chodzi o robienie zdjęć twarzy. Chodzi o ukazanie całego człowieka w jednym jedynym kadrze. Portret to coś więcej niż tylko wizerunek danej osoby, on ma opowiadać historię jej życia.

Zacke wspina się coraz wyżej, kołysząc się na wąskich zakrętach. Z każdą minutą wszystko, co pode mną, maleje. Również wielkie sprawy, które jeszcze dodatkowo rozdymamy, aż w końcu dusimy się od nich, stąd wyglądają na bardzo maleńkie. Może nie całkiem pozbawione znaczenia, ale i niespecjalnie ważne. Taka perspektywa nagle uwalnia mnie od presji i już wcale nie uważam, że moje kolejne zdjęcie musi być perfekcyjne. Wcale nie, może być nieco rozchwiane, odrobinę nieostre, a nawet nie najlepiej wykadrowane. No i co z tego? Takie rzeczy się zdarzają, ponieważ nie jesteśmy maszynami. Przecież często w życiu mamy dwie szanse, wolno nam zrobić drugie podejście. Gdyby zatem się okazało, że wszystkie zdjęcia na tym filmie czy na następnym będą do niczego, po prostu kupię sobie następny i znowu wyruszę na łowy. Moje motto od tej pory brzmi: „Upadek dozwolony. Wstanie z kolan zalecane. Pozostanie na ziemi zabronione”.

Trzepotanie w brzuchu z każdym kolejnym zdjęciem staje się głośniejsze. Marzę o tym, żeby jak najszybciej znaleźć się z powrotem w ciemni, z której wczoraj wieczorem wyszłam tylko dlatego, żeby być z Tristanem. Już nie mogę się doczekać, kiedy wywołam filmy z kolejki i pokażę mu zdjęcia. Chociaż nie widziałam jeszcze ani jednego z nich, nie mam wątpliwości: zachwyca go. Teraz już wiem dokładnie, o jakim uczuciu mówił Thomas. Wszystkie zdjęcia zrobione przeze mnie w ostatnim czasie były nawet okej. Ale brakowało w nich jednego: właśnie tego uczucia. Podniecenia, euforii i pewności, że przez ułamek sekundy ja i utrwalany motyw jesteśmy jednym. Dziś to uczucie towarzyszy mi przez cały czas i mając je w sobie, wypstrykuję jeszcze całe cztery filmy. Nieustannie słysząc wyraźne trzepotanie skrzydełek.

Drżącymi rękami zamykam drzwi mieszkania Tristana, które coraz bardziej staje się moim. Serce wali mi jak szalone, robię krok w głąb.

— Tristan? Jesteś?

Cały dzień spędziłam w mieście na wyprawie fotograficznej, a po południu zamknęłam się od razu w ciemni, żeby wywołać przynajmniej część swojego łupu. Z niecierpliwym dygotem przyglądałam się, jak ludzie, których utrwaliałam na kliszy, wyłaniali się znowu przede mną w wyzwalaczu, a to, co widziałam, może nie było perfekcyjne, ale zupełnie inne niż to, co robiłam dotychczas. Mimo częściowego braku ostrości czy nie najlepszego kadrowania odkryłam je od razu: moje emocje. Podczas gdy tysiące motyli odbywało w moim wnętrzu pogoń za maleńkimi chrząszczami, ja z uśmiechem zadowolenia rozwieszałam na lince do

suszenia bielizny jedno nieperfekcyjne zdjęcie za drugim. I było mi z tym piekielnie dobrze.

Gdy idę przez ciemny przedpokój do kuchni, burczenie w żołądku przypomina mi, ile czasu minęło od chwili, kiedy miałam w ustach coś jadalnego. Poza preblem przekąszonym po drodze przez cały dzień wlewałam tylko w siebie kawę za kawą. To by tłumaczyło, skąd te palpitacje serca. Chociaż odnoszę wrażenie, że wiążą się raczej ze świeżo wyklutymi zdjęciami ukrytymi w mojej torbie, które po drodze do domu przyciskałam do siebie czule niczym niemowlę.

— Hej, jesteś jednak...

Tristan wyłania się z sypialni z poważną miną, ubrany już w swój klasyczny czarny strój, który nosi, gdy pracuje jako bramkarz. Czarne dżinsy, obcisły czarny T-shirt z wycięciem w serek, do tego ciężkie buty. Widząc go w takim wydaniu, najchętniej poszłabym z nim albo w ogóle nie wypuściła z domu. Dzisiaj będzie stał na bramce w Keller Klub. Mówił mi o tym rano i mój mózg zapisał jeszcze tę informację na twardym dysku, w ciągu dnia jednak priorytety uległy niewielkim zmianom.

— Robiłam zdjęcia! W mieście! Leicą! Tylko ja i ona! A potem siedziałam w ciemni! Chyba odzyskałam to, co chciałam!

Moje zachowanie, piskliwy, podekscytowany głos, wszystko wydaje się go drażnić. Gorączkowo usiłuję uwolnić się od torby i kurtki, przez co jeszcze bardziej się zaplątuję, w końcu więznę w czymś w rodzaju kaftana bezpieczeństwa. Tristan podchodzi do mnie powoli, wyraźnie niezarażony moim entuzjazmem. Nie podoba mi się coś w jego spojrzeniu.

— Masz migrenę?

Spogląda na mnie ze zdziwieniem.

— Nie. Czy ty nie przedawkowałaś dzisiaj kofeiny?

Ujmuje moje dłonie, żebym się przypadkiem nie powiesiła.

— Nie! Tak, to znaczy nie, ale...

— Ani jednej kawy więcej, Laylo!

— Nie! To zdjęcia! Mam je w torbie!

Tristan jeszcze przez chwilę trzyma mnie za ręce i przygląda mi się, lecz nie cieszy się ze mną. Sprawia raczej wrażenie, jakby wyrwano mu dwa zęby mądrości bez znieczulenia.

— U ciebie wszystko w porządku?

Widzę, że walczy sam ze sobą, jakby chciał mi coś powiedzieć... albo wręcz przeciwnie. Kręci przecząco głową, ja jednak wiem, że kłamie.

— Tristan...

— Wszystko okej. Naprawdę.

Kiedy w tak oczywisty sposób mnie okłamuje, robi mi się nieswojo. Nie może czy nie chce mówić? Próbuje zdobyć się na uśmiech, ale ponosi żalną

porażkę.

— Mogę obejrzyć zdjęcia?

Miły gest. Skoro nie chce mi zdradzić, co ukrywa, siłą tego z niego nie wydobędę.

— Jasne! Poczekaj, muszę tylko...

Kurtka i ten przeklęty pasek kurtki... tak się splątały, że...

— Super.

Całuje mnie, podczas gdy ja stoję przed nim bezradnie, bo nawet pocałunek wydaje się nieprzekonujący. W tym momencie naprawdę wpadam już w panikę, a kofeina obecna w mojej krwi nie pomaga mi bynajmniej się uspokoić.

— Co się dzieje? Źle się czujesz? Coś cię boli? Potrzebujesz czegoś z apteki? Przynieść ci coś?

Tristan wciąż mnie trzyma i znowu kręci głową.

— W takim stanie stanowiłabyś zagrożenie dla innych.

Ma rację. Przydałby mi się oddech. Ale najpierw muszę odzyskać swobodę ruchu — bez tego się uduszę. Tristan pomaga mi wyplątać się z tego chaosu.

— Od jutra będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

— To brzmi nieźle. I co zrobimy?

— Wsiądziemy do volkswagena i po prostu znikniemy. Zostawimy wszystko i uciekniemy nad Gardę.

Wiesza moją kurtkę na wieszaku, a ja odkładam swoje klucze do miski na komodzie. Tuż obok stoją jego rower i plecak, na podłodze leży kask.

— Jestem za.

Co prawda będzie mi brakowało mojej ślicznej nowej ciemni, ale wygląda na to, że Tristanowi przydałby się urlop.

— Naprawdę nie jesteś chory?

— Nie, czuję się dobrze. Ale czas już na mnie. Zostawiłem ci w lodówce lasagne i kupiłem colę. Chociaż uważam, że dzisiaj powinnaś przejść na wodę.

Tristan Wolf... Robię jeden krok i już stoję tuż przed nim. Ujmuję jego twarz w swoje dłonie i całuję go. Mieć go tak blisko siebie, tuż-tuż, to niezmiernie cudowne uczucie.

— Za co to?

— Za ciebie.

Przelotny uśmiech wydaje się szczery, nadal jednak nie mogę pozbyć się wrażenia, że coś jest nie tak i że on nie chce o tym mówić. Przynajmniej nie ze mną.

Rozlega się dzwonek telefonu. Tristan odsuwa się i podchodzi do aparatu. Jego twarz natychmiast jeszcze bardziej mrocznieje.

— Do ciebie.

Biorę słuchawkę i patrzę na niego pytająco. Ale on tylko patrzy na mnie

ponuro. Co się z nim dzisiaj dzieje?

— Layla? Przepraszam, że przeszkadzam tak późno...

To David. Okej, to wyjaśnia reakcję Tristana.

— Halo.

Nie udaje mi się rozpocząć rozmowy zdawkowymi pytaniami o samopoczucie, ponieważ on od razu przechodzi do rzeczy.

— Mam dobre wiadomości.

Szybko przełączam na tryb głośnomówiący, żeby Tristan też mógł słyszeć. Mam nadzieję, że dobre wiadomości mogą podzielać na niego korzystnie.

— To znaczy?

— Dowiedziałem się dzisiaj, że zostałam nominowana do nagrody dla utalentowanych młodych fotografów regionu!

David przekazuje to w taki sposób, jakby chodziło co najmniej o nominację do Złotych Globów. Dopiero po chwili dociera do mnie sedno jego słów. Ja... zostałam... nominowana?!

— Słucham?

Szok kofeinowy pobudza moje serce do sprintu, który nie przyniósłby ujmę nawet Usainowi Boltowi.

— Termin zgłaszania kandydatów minął już miesiąc temu, ale twoje zdjęcia tak zachwyły komisję, że nominowali cię dodatkowo. Petersen powiedział mi to przed chwilą przez telefon!

Mój uśmiech oderwał się ode mnie, a moje ciało jest chyba owinięte w watę, ponieważ wszystko wydaje się miękkie, delikatne i cudowne. Przenoszę spojrzenie na Tristana, który uważnie mnie obserwuje, podczas gdy po drugiej stronie słuchawki David wyraźnie czeka na aplauz.

— Nie mogę... uwierzyć!

— Niesamowite, prawda?

Stiller wydaje się niezwykle zadowolony.

— Niekoniecznie, biorąc pod uwagę jakość zdjęć Layli.

Głos Tristana nie pasuje do tego, co on mówi. Nie słyszę w nim ani entuzjazmu, ani euforii. Również w spojrzeniu nie widać nadmiernej radości. Co, u diabła...

— Tristan ma rację. Ale to nie wszystko.

— Co? Będzie jeszcze coś lepszego?

Tristan wywraca oczami. Nie jest mi łatwo skoncentrować się jednocześnie na radosnych nowinach i jego dziwnym zachowaniu. Dlaczego jest taki?

— Uroczystość wręczenia nagród, na którą oczywiście oboje jesteście zaproszeni, odbywa się w Staatsgalerie! A po ceremonii zostanie otwarta wystawa, na której będą prezentowane zdjęcia wszystkich nominowanych. Słyszysz, Layla? Trafiłaś do Staatsgalerie.

Okej. Okej, to super. Więcej niż super. Po prostu... Rzucam się Tristanowi na szyję, bo inaczej nie potrafię. Poza tym w moich żyłach płynie zbyt dużo kofeiny.

— Niesamowite! Dziękuję!

— Nie ma za co. Zaproszenie jest już w drodze.

— Nie mogę uwierzyć.

— Powinnaś.

Czuję, że David uśmiecha się po drugiej stronie.

— A kiedy jest ta uroczystość?

— W sobotę.

— To pojutrze!

— Tak. Miałaś jakieś plany?

Patrzę pytająco na Tristana. Wzdycha i kręci przecząco głową. Nie mamy żadnych planów.

— Nie. Sobota świetnie nam odpowiada.

— Cudownie. Powinnaś przygotować sobie mowę laureata.

— Jasne, oczywiście.

Wybucham śmiechem. To był chyba żart, prawda?

— Okej. Wobec tego widzimy się w Staatsgalerie. Obowiązują stroje wieczorowe!

Przy ostatnich słowach w głosie Davida daje się słyszeć nutkę oczekiwania. Jeśli sądzi, że pojawię się znowu w tamtej kusej i obcisłej czerwonej sukience, to przeżyje rozczarowanie. Staatsgalerie pozna Tristana i mnie od naszej najlepszej strony. Będziemy parą wieczoru. W mojej wyobraźni wszystko przyjmuje już idealną postać. To, czy zwyciężę czy nie, nie odgrywa wielkiej roli. Jestem nominowana! To znaczy: dodatkowo nominowana. Ale mimo wszystko nominowana!

— Dobrze, Davidzie, wystroimy się. Widzimy się pojutrze.

Odkładam słuchawkę i rzucam krótkie, niepewne spojrzenie na Tristana. Nadal się nie uśmiecha, a jego radość wydaje się dosyć umiarkowana.

— Słyszałeś? Staatsgalerie!

Kiwa powoli głową i dziwnie wykrzywia usta. Czy to miał być uśmiech? Jeśli — to raczej nie z serca.

— No, daj już spokój. To było moje marzenie.

W końcu delikatnie głaszcze mnie po plecach.

— Dlatego nie chcę, żeby ktoś cię przy tej okazji skrzywdził.

— A kto miałby mnie skrzywdzić... Mam przecież swojego anioła stróża.

Całuję go i wreszcie na jego ustach pojawia się uśmiech.

— Znajomości zawsze się przydają.

Nie bardzo rozumiem, co chce przez to powiedzieć, ale napięcie, które

w nim wyraźnie wyczuwam, świadczy o tym, że on nadal nie jest w stanie cieszyć się razem ze mną.

— No dobrze, mógłbyś już przestać udawać Grincha?

— Wcale nie udaję Grincha. Jestem po prostu...

Urywa i wyraźnie unika mojego spojrzenia.

— Jesteś co?

— Nie rozumiem, jak to możliwe, że nagle, po terminie, przyznano ci nominację.

— Bo jestem taka wspaniała, a moje zdjęcia powalające? Nie mam pojęcia. Spytaj Davida w sobotę.

— Nie muszę.

Patrzę na niego kompletnie zdezorientowana.

Wydaje się czymś zniesmaczony. Co w niego wstąpiło? Nawet David Stiller nie mógłby doprowadzić go do takiego stanu tylko dlatego, że jest Davidem Stillerem. A może jednak? Nieważne, teraz ważniejsze jest to, co gryzie Tristana.

— Możesz mi wyjaśnić, co się dzieje? Porozmawiaj ze mną!

— Nie chciałbym tylko... To znaczy...

— Skończ już z tymi zagadkami i powiedz mi wprost!

Potrząsa energicznie głową i obejmuje mnie mocno.

— Zapomnij. Cieszę się razem z tobą. Zawsze wiedziałem, że dasz radę.

— Dzięki.

Całuje mnie w policzek i wciąż tuli.

Jednak wszystko w tej scenie wydaje się jakieś dziwnie chłodne, mimo że on teraz ogromnie się stara okazać mi swoją radość. Tyle że to nie powinno kosztować go żadnego wysiłku, powinno być naturalnym odruchem tak jak zawsze.

— Muszę już iść do pracy.

Puszcza mnie i wychodzi do przedpokoju.

— Okej...

Wolałabym nie rozstawać się z nim w takim nastroju. Gdy wkłada swoją czarną kurtkę, nie spuszczam go z oczu.

— Nie czekaj na mnie. Wrócę raczej późno. Do jutra.

— Do jutra.

Po czym zostawia mnie z kłębowiskiem najrozmaitszych emocji i w kompletnej nieświadomości, co się stało. Ale jedno wiem na pewno: coś jest nie tak.

— Tristan!

Otwieram drzwi i widzę, jak on niemal ucieka schodami w dół. Na dźwięk mojego głosu zatrzymuje się i obraca. Jego oczy jednoznacznie zdradzają, że coś wytrąciło go z równowagi, i bardzo się tym niepokoję. Co gorsza: mam przeczucie, że to może mieć związek z nami.

— Czy straciłeś humor dlatego, że znowu nici z naszego wyjazdu?
Lekko kręci głową, nic jednak nie wskazuje na to, że powie mi prawdę.

— Nie, Laylo. Wszystko w porządku. Włochy nam nie uciekną.

Po czym odwraca się i zbiega po stopniach. Tristan i zakamarki jego życia, do których mnie nie wpuszcza.

MÓJ WIELKI WYSTĘP

Rok temu fotografowałam rozbawionych balowiczów, którzy w swoich hipsterskich ciuchach i z rozpalonymi twarzami szczyrzyli się do obiektywu. A teraz nie widzę w zasięgu wzroku ani jednej sukienki, która kosztowałaby mniej niż pięćset euro, a niemal każdy mężczyzna ma na sobie garnitur szyty na miarę. Tristan trzyma mnie za rękę, ja zaś staram się głęboko oddychać. To jest zwariowane, absurdalne i cudowne.

— Wow...

W jego „wow” nie słyszę jednak entuzjazmu choćby w części dorównującego mojemu. Wiem, że nie ma ochoty tu być, i dlatego doceniam, że mimo wszystko przyszedł ze mną i stara się, jak potrafi. Co prawda od wczorajszego poranka, gdy obudziliśmy się razem, jest już w nieco lepszym humorze, jego spojrzenie ciągle jednak zasnuwa jakiś cień. Chociaż niezmiennie zapewnia, że wszystko jest w porządku, nie potrafię mu uwierzyć. Również teraz, kiedy sądzi, że nie jest obserwowany, wygląda na niezadowolonego. Ale muszę przyznać, że w smokingu jest mu nieprzyzwoicie do twarzy! Pierwszy raz od kilku tygodni jest ogolony, a niesforne włosy ujarzmił w staranną fryzurę za pomocą odrobiny żelu. Wprawdzie nieco ucierpiał na tym jego urok zuchwałego chłopca, lecz został w dwójnasób wynagrodzony sex-appealem, którego dodaje mu smoking. Po prostu trudno mu się oprzeć, o czym jednoznacznie świadczą rzucane ukradkiem spojrzenia kobiet: każda z nich chciałaby być u jego boku. Lecz jedyną partnerką jestem ja i czuję się w tej roli cholernie dobrze. Wcisnęłam się dzisiaj w czarną wąską sukienkę, w którą powinnam była ubrać się już do Kubusa, i mam nieco bardziej stonowany makijaż. Moja wizażystka Beccie dała się odwieść od jej ulubionych *smokey eyes* dopiero po głośnym proteście z mojej strony. Wyglądamy we dwójkę z Tristanem jak wersja de luxe nas samych, co wydaje się nierzeczywiste i zarazem niezwykle podniecające.

— ...jest naprawdę imponująco.

Czuję jednak, że on wcale tak nie myśli.

Foyer Staatsgalerie jest wyjątkowo stylowo udekorowane. Czuję się tak, jakbyśmy przekroczyli bramę do innego miasta albo wręcz do innego świata. To nie jest Stuttgart, który znamy. Jak widać, również przestrzeń może zmienić się nie do poznania, jeśli otrzyma odpowiedni makijaż.

— Elegancko i inaczej.

Tristan po raz kolejny poprawia sobie muszkę, którą chyba musiał zawiązać zbyt ciasno, ponieważ po drodze bez przerwy przy niej manipulował. Nerwowość jego zachowania dorównuje poziomowi mojego podekscytowania.

— Onieśmielająco.

Mam trochę zachrypnięty głos, ale on ściska mi rękę i mówi:

— Dasz radę.

Następnie całuje mnie w policzek, dzięki czemu rzeczywiście trochę się rozluźniam. To tylko jeden wieczór, jakoś go przetrwam. Tego rodzaju okazje będą należeć do rzadkości, jestem tego świadoma, powinnam więc się nim cieszyć, ponieważ trudno się spodziewać, aby moje zdjęcia były nominowane do tak prestiżowej nagrody co kilka tygodni.

— Przygotowałaś na wszelki wypadek jakąś mowę?

Tristan uśmiecha się, ale w jego przecudownych zielonych oczach na ułamek sekundy pojawia się błysk, który można by fałszywie odebrać jako wyraz zawodu. Gdyby się uprzeć.

— To nie są nagrody Wielkiej Akademii, tu nikt nie przemawia.

No dobrze, niech będzie, w skrytości ducha ułożyłam sobie kilka zdań. Jeśli nie przydadzą się dzisiaj, może wykorzystam je kiedyś przy innej sposobności.

— W razie czego wiem, komu powinnam podziękować — mówię do niego ciepło. — Ale to przecież bardzo mało prawdopodobne, żebym wygrała.

To, że otrzymałam nominację dodatkowo, gdy minął już termin zgłaszania kandydatów, zmniejsza moje szanse do minimum. Jednak to nie jest ważne, ponieważ moje zdjęcie i tak będzie wisieć tutaj na ścianie, nazwisko przestanie być anonimowe, a na dodatek mogę być świadkiem tego wszystkiego. I to razem z Tristanem.

— Przyniosę coś do picia.

Gdy tylko puszcza moją rękę, zaczynam się czuć niezbyt komfortowo. Jak te gwiazdy Hollywoodu wytrzymują zupełnie same na czerwonym dywanie? Bez żadnego wsparcia?

Wiodę wzrokiem po sali i przypominam sobie gości ze swojej wystawy w Café Galao. Większość z nich była młodsza i z większym entuzjazmem oglądała zdjęcia mojego i ich miasta. Tutaj raczej by nie pasowali, nie ze względu na wyróżnione nominacjami zdjęcia, ale z powodu całej otoczki: wieczorowe stroje oraz uśmiezek wyższości na ustach są obowiązkowe. Nie jestem do końca przekonana, czy ktoś na dziesięciocentymetrowych obcasach potrafi lepiej rozumieć fotografię niż osoba w rozdeptanych sportowych butach. Niektóre z twarzy wydają mi się znajome, odnoszę wrażenie, że widziałam je w Kubusie. Dzięki nowoczesnej chirurgii plastycznej niektóre kobiety mają wręcz identyczne rysy.

Nagle nieopodal baru dostrzegam przy jednym ze stolików młodą parę, którą znam: Olivera i Isabell. Ona ma na sobie szykowną niebieską sukienkę z dzianiny, świetnie uwydatniającą jej figurę, i odpowiednio dobrane szpilki — co najmniej dwudziestocentymetrowe — w których jej i tak długie nogi wydają się jeszcze dłuższe. Nawet Beccie wyglądałaby przy niej jak hobbit obrośnięty tłuszczkiem

dobrobytu. Nie dostrzegam w jej postaci żadnej skazy — może poza paskudnym charakterem. Tyle że tego nie da się rozpoznać na pierwszy rzut oka.

Wysuwam brodę do przodu i prostuję ramiona. Nagle czuję na plecach czyjaś dłoń i lekko się wzdrygam.

— Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. — David. Co to za skradanie? Czy zależy mu na tym, żebym przy tych wszystkich ludziach dostała zawału? — Są tutaj także twoi dwaj wyjątkowi przyjaciele. I zasiądą w pierwszym rzędzie, jak już będziesz odbierać nagrodę.

Staje obok i uśmiecha się do mnie pokrępiąco. Oczywiście wygląda doskonale. Dla mężczyzn typu Davida taki wieczór jest tylko kolejną sceną, na której roztaczają swój czar. I chyba na tym polega jego wyjątkowa siła.

— Jasne, już to widzę.

— Zwycięzisz. Co do tego nie ma wątpliwości.

Patrzę na niego z udawanym przerażeniem.

— Cholera! Jednak szkoda, że nie zastanowiłam się nad przemową!

Nagle on dziwnie poważnieje.

— Gdy staniesz na scenie, wsłuchaj się w swoje serce.

To niby może wydawać się proste, ale raptem dłonie robią mi się nienaturalnie wilgotne. Próbuję odczytać wyraz twarzy Davida. Czy on mówi na serio? Wie coś więcej?

— Ktoś zamawiał szampana?

Tristan wręcza mi kieliszek. On zdecydował się na piwo. Dla Davida ma jedynie przelotne skinięcie głową. Dopiero w tym momencie uzmysławiam sobie, że ręka Stillera wciąż spoczywa na moich plecach, co nie uchodzi uwadze Tristana. Jego spojrzenie mówi wszystko, za późno jednak, aby dopiero teraz za pomocą jednoznacznego gestu strząsnąć ją.

— Masz pozdrowienia od Stelli.

Spoglądam na niego zdezorientowana.

— Pracuje tu dzisiaj. Jako młody talent fotograficzny nie mogłaby sobie darować takiego wieczoru.

Zerkam sceptycznie na kieliszek w mojej dłoni. Chyba raczej nie... Skąd! Od naszego pojedynku na zdjęcia dogadujemy się całkiem nieźle, a dzięki licznym wieczorom spędzonym przeze mnie w ciemni nie może też narzekać na brak zleceń. Mogę się założyć, że w moim kieliszku jest jedynie szampan — przynajmniej mam taką nadzieję.

— To będzie wielki wieczór, Laylo.

Oczy Davida lśnią z ekscytacji, a jego uśmiech jest zaraźliwy. Tak, ten wieczór jest wielki... i przepełnia mnie coraz większym strachem.

— Na pewno jesteś z niej dzisiaj bardzo dumny — zwraca się do Tristana.

Próba przełamania lodów. Liczę na to, że Tristan podchwyci tę inicjatywę.

Choć na ten jeden jedyny wieczór obaj powinni zakopać topór wojenny. To by mi wystarczyło. Nie żądam więcej od Tristana. Spoglądam na niego, mając nadzieję, że podaruje mi jeden ze swoich niepowtarzalnych uśmiechów, dzięki którym mogę przetrwać każdy stres.

— Nie tylko dzisiaj i nie od wczoraj.

Następnie pociąga spory łyk piwa i rozgląda się po sali, jakby kogoś szukał. Nie mam pojęcia, kogo próbuje tu wypatrzyć.

— Oczywiście. Ale dziś będzie to szczególnie ulubiony moment. Dla nas wszystkich.

To określenie wypowiedziane przez Davida brzmi — przyznaję — trochę dziwnie. Będąc z nim na Karlshöhe, wspomniałam mu o ulubionych momentach swoich i Tristana, rzecz jasna nie ze szczegółami, ale wyjaśniłam, co nas oboje łączy. Również Tristan wydaje się nieco zaskoczony tym sformułowaniem w ustach Davida, toteż patrząc na niego z wysoko uniesionymi brwiami, pyta:

— Doprawdy?

Ton jego głosu mówi wszystko: euforia brzmi zgoła inaczej. Żałuję, że nie przychodzi mi do głowy żadna dowcipna sentencja czy temat, na który zręcznie mogłabym zwekslować rozmowę i w ten sposób przenieść nas z cienkiego lodu na nieco bezpieczniejszy grunt.

— Kariera Layli nabierze od dzisiaj prawdziwego rozpędu.

Triumfalny uśmiech Davida przyćmiewa nawet iluminację sali, podczas gdy szczerzy uśmiech Tristana w ciągu ostatnich dni gdzieś się zagubił.

— Miejmy nadzieję.

— Nadzieja nie ma tu nic do rzeczy. To jest fakt — i kwestia przygotowania. Dzisiaj chodzi o to, by przybliżyć Laylę i jej styl innym oraz by zaznaczyć jej odrębność w gronie licznych młodych talentów. O szczegóły już zadbałem. Nie martwcie się. Ona musi teraz tylko oczarować wszystkich swoją cudowną osobowością.

Wątpię, czy to możliwe, ponieważ z każdą sekundą jestem coraz bardziej spięta.

— Postaram się.

— Super, jestem pod wrażeniem, Davidzie! Naprawdę! Przepraszam, zaraz wrócę.

Ja nie zdążyłam jeszcze nawet umoczyć ust w swoim szampanie, tymczasem Tristan opróżnił już całą butelkę i właśnie rusza znowu w kierunku baru — do Stelli. Nie znam go w takim wydaniu i właściwie wcale nie mam ochoty poznać go od tej strony.

Razem z Davidem patrzymy za nim z lekkim rozdrażnieniem.

— Chyba nie jest w najlepszym humorze. Coś się stało?

Wzruszam ramionami, bo nie przychodzi mi do głowy żaden konkretny

powód, który by wyjaśniał dziwne zachowanie Tristana. Próbuję zapomnieć o nim i całą uwagę skupiam na swoim optymistycznie nastrojonym galerzyście.

— Naprawdę uważasz, że mam szansę?

David wydaje się kompletnie zaskoczony tym pytaniem. Zupełnie jakbym chciała się dowiedzieć, czy do oddychania potrzebne jest powietrze. Nieznacznie kręci głową i lekko ściska mnie za ramię.

— Ty już wygrałaś.

Oczywiście, że tak. Bo jestem tutaj, pośród nowych talentów, które niebawem zostaną uznane w całym Niemczech za wielkie odkrycia.

— To nie przypadek, że mimo wszystko włączyli jeszcze twoje zdjęcie do konkursu. Petersen jest tobą oczarowany, a on przewodniczy całemu jury.

— Naprawdę?

— Zrobiłaś potężne wrażenie. Teraz trzeba tylko przypilnować, żeby twoje nazwisko stało się znane szerzej. Dzisiejsza nagroda to dopiero początek.

— Pod warunkiem, że wygram.

David rozgląda się dookoła i przysuwa się do mnie jeszcze bardziej. Nachyla się ku mojej twarzy podejrzenie blisko i niższy głos, mówi:

— Wygrasz. Zadbam o to.

Uśmiech na twarzy, promienne jasnoniebieskie oczy — wydaje się, że David wie, o czym mówi. To wszystko ma dodać mi pewności siebie i mnie uspokoić, tymczasem serce bije mi ze zdenerwowania jeszcze szybciej, a w głowie kłębią się setki myśli.

— Co to znaczy?

— Posłuchaj, czasami trzeba użyć paru trików, aby osiągnąć swój cel. Identycznie jak w polityce. Wystarczy poszukać sobie odpowiednich sprzymierzeńców i...

— Wy kupiliście tę nagrodę?

Wybuch śmiechem.

— Masz dosyć interesujące wyobrażenie o polityce. Nie, nie kupiliśmy. To nie byłoby nawet możliwe. Ale poparliśmy cię w sposób bardzo zdecydowany. Petersen i ja. Tak to wygląda.

— Czy wygrałabym, gdybyście wy... nie poparli mnie tak zdecydowanie?

Boję się odpowiedzi na to pytanie. W sali, w której jeszcze przed chwilą odczuwałam radość i ekscytujące podniecenie, nagle robi się przejmująco zimno.

— Może nie w tym roku. Ale tak czy inaczej kiedyś byś zwyciężyła. Chcieliśmy to jedynie odrobinę przyspieszyć. I to wszystko. Słowo.

Mówiąc to, unosi do góry ręce, jakby chciał zapewnić o swojej niewinności. Być może powinnam mu uwierzyć i wyłączyć myślenie.

— W ogóle nie powinnaś zaprzętać sobie tym głowy. Spełniliśmy jedynie rolę katalizatora. Całe jury było i jest nadal pod kolosalnym wrażeniem zdjęcia,

które im dosłałem. Bo ono jest pełne namiętności, oddania. Wyraża wszystko to, co czyni z ciebie prawdziwego fotografa. Tyle że ludziom czasami trzeba podetknąć to, co właściwe, pod sam nos. — Chociaż budzi się we mnie poczucie pewnego dyskomfortu, spycham je natychmiast w najgłębsze zakamarki swej istoty. — Twoje zdjęcie jest zbyt dobre, by mogło pozostać niezauważone.

Raczej nie ulega wątpliwości, że David wierzy we mnie. Oczywiście mogłabym poczekać jeszcze rok, ale kto wie, czy w tym czasie nie wypłynąłby na powierzchnię kolejny talent — młodszy, o świeższym spojrzeniu i jeszcze bardziej interesujący. Przecież dobrze wiem, że po mnie przyjdą następni. Wystarczy spojrzeć na bar, gdzie Tristan wychyla właśnie setkę, podczas gdy Stella zerka na niego nerwowo. Po chwili nalewa mu jednak kolejnego sznapsa. Zmarszczywszy czoło, obserwuję, jak on jednym haustem wypija zawartość kieliszka. Jeśli ktoś tutaj dzisiaj powinien dodać sobie animuszu za pomocą alkoholu, to raczej ja. Wieczorem, już po wszystkim, koniecznie muszę nakłonić go do tego, żeby w końcu mi powiedział, o co chodzi. Tak dalek być nie może.

— Mówię ci, nie zaprzataj sobie tym głowy, Laylo. Ja odciążam cię od wszystkiego, a ty skupiasz się na tym, co najważniejsze. Żadnego stresu, żadnych problemów, tylko sama radość i sukcesy. Od problemów jestem ja.

— Dzięki, Davidzie.

Jeśli on rzeczywiście chce zająć się moimi kłopotami i usunąć mi wszelkie kłody spod nóg, może niech zacznie dziś wieczorem od Tristana. Obawiam się jednak, że to nie skończyłoby się dobrze. Znowu spoglądam w stronę baru i tym razem nasze spojrzenia się spotykają. Posyłam mu nieśmiały uśmiech, na co on jedynie unosi butelkę piwa jak w toaście, a ja wykonuję taki sam gest swoim kieliszkiem szampana, z którego nie wypiął jeszcze ani kropli. Dlaczego on jest tam, a ja tutaj — nie umiem sobie wyjaśnić. Delikatnym ruchem ręki zapraszam go, aby wrócił do nas, on jednak odmownie kręci głową.

— Przepraszam panią, Laylo.

Już wiem dlaczego. Właśnie podchodzi do nas Petersen w towarzystwie Olivera i Isabell. Oliver posyła ku mnie promienny uśmiech, jego towarzyszką zaś wygląda na śmiertelnie znudzoną.

— Właśnie wspomniałem o pani mimochodem pani Wörner i okazało się, że się znacie.

Petersen wydaje się nieprawdopodobnie ucieszony tym faktem.

— To prawda, ale o wiele dłużej i lepiej znam pana Stettnera.

Oznajmiwszy to, rzucam stosowne spojrzenie Isabell, która z dosyć miernym skutkiem usiłuje zdobyć się na wyniosły uśmiech. Oliver natomiast zdaje się w ogóle nie zauważać naszej wzajemnej antypatii.

— Rzeczywiście. Znamy się z Laylą już od dawna. Jej zdjęcia zawsze mnie zachwycały. — Nie wszystkie, co przemilcza, i bardzo dobrze. W tej chwili jestem

bowiem wdzięczna za najdrobniejszy wyraz akceptacji. — Chociaż nigdy nie potrafiłem poznać się na jej sztuce, czego dzisiaj bardzo żałuję.

Spoglądam na niego trochę zaskoczona. Czy to jest prawdziwy Oliver czy postać z mojego sennego koszmaru? Bo kiedy teraz dokładniej się zastanawiam, nie jestem do końca pewna, czy przypadkiem nie zostałam znowu boleśnie przebudzona przez stewardesę.

Zerkam w stronę baru... Tristana już tam nie ma. Czyżby chlapnął sobie dwie setki i zwiął? Puls gwałtownie mi przyspiesza. To niemożliwe.

Nagle czuję go, zanim mogę zobaczyć. Tak jak zawsze, ponieważ moje ciało bezbłędnie reaguje na jego obecność, i to chyba już nigdy się nie zmieni. Stoi obok mnie, trzymając w ręce tacę z przekąskami z homara. Twarz Petersena natychmiast rozpogadza się na jego widok.

— Och, świetnie. Poproszę o jeszcze jednego scotcha. A co dla pani?

— Ja napiłabym się aperola — odpowiada Isabell, zanim udaje mi się otworzyć usta. Oliver spogląda zirytowany to na mnie, to na Tristana, aż w końcu odnajduję język w gębie, aby przeciąć tę sytuację.

— To nie jest kelner.

Tristan stawia tacę na stoliku tuż przy mnie, jego twarz nie zdradza, jak on się czuje. W przeciwieństwie do Petersena, na którego twarzy bezsprzecznie maluje się zaskoczenie.

— Czy pan nie jest przypadkiem kelnerem z Kubusa? To chyba pan wspominał o fotografowaniu duszą. I czy nie jest pan też...

Petersen spogląda na mnie wyraźnie zdezorientowany, Tristan zaś kiwa głową potwierdzająco.

— Tak, to ja.

Isabell mierzy go badawczym spojrzeniem, po czym przywołuje na twarz wyniosły uśmiech, co wcześniej nie do końca jej się udawało.

— Ale chyba mimo to przyniesie mi pan aperol, prawda? Skoro ma pan taką praktykę.

— On nie jest kelnerem!

Mój głos nie brzmi tak obojętnie, jak zamierzałam. Zdradza aż nadto wyraźnie, że cała ta scena jest dla mnie niezręczna. Tristan natomiast jedynie wzrusza ramionami, jakby było mu wszystko jedno. Patrę na niego z wściekłością, on jednak nie zaszczyca mnie ani jednym spojrzeniem. Czy już kompletnie mu odbiło?

— Oczywiście. A dla pana whisky? Czy ktoś jeszcze sobie czegoś życzy?

Nikt jednak się nie odzywa, wobec czego Tristan odchodzi. Chociaż próbuję złapać go za rękę, trafiam w próżnię. Po raz pierwszy mijamy się o kilka milimetrów. Nie powinien tego robić, mimo to idzie do baru, jakby to nie była dla niego żadna wielka sprawa. Patrę na Isabell wzrokiem, który powinien ją

właściwie powalić na ziemię albo przebić na wskroś.

— Jak uprzejmie z jego strony.

— Tristan jest moim partnerem i niezwykle zdolnym autorem.

Te słowa wydostają się z moich ust, zanim mózg lub jakakolwiek inna instancja zdołała je zatrzymać. Ale gdy już je wypowiedziałam, bynajmniej nie chcę ich cofnąć. Bo oni wszyscy powinni w końcu się dowiedzieć, kim tak naprawdę jest ten „kelner”.

— Ooo! Czy już coś wydał? W którym wydawnictwie?

Madame Mróz próbuje zmrozić mnie swoim lodowatym spojrzaniem.

— Jeszcze nie. Ale jego nowa książka robi ogromne wrażenie. Znalezienie odpowiedniego wydawnictwa jest tylko kwestią czasu.

Isabell patrzy na mnie z powątpiewaniem, a gdy spoglądam na twarze pozostałych, widzę w nich coś, co jeszcze mniej mi się podoba: współczucie. Nawet u Davida. Politowanie, że biorę w obronę swego przyjaciela, który zarabia na życie kelnerowaniem, ponieważ jako autor nie ma najmniejszych szans.

— Jestem tego pewien. Jego uwaga o fotografującej duszy była, patrząc z perspektywy, niezwykle poetycka — i trafna.

Petersen spogląda na mnie z sympatią i może nawet wierzy w to, co powiedział, mimo to jego słowa brzmią niczym kiepski żart, a przelotny uśmiech na wąskich ustach Isabell wywołuje we mnie trudno zrozumiałą wściekłość. Wściekłość na tych wszystkich ludzi, którzy siedzą tutaj na swoich wysokich rumakach i rozstrzygają o talencie i wartości innych artystów. W rolach kolekcjonerów, katalizatorów, oglądaczy i ziejących jadem krytyków. Chociaż ani Isabell, ani Petersen nigdy nie trzymali w rękach aparatu fotograficznego, to oni decydują, które zdjęcia zasługują na wystawienie, a które nigdy nie zostaną zauważone, mimo że być może zasługiwałyby na to bardziej. I na dodatek mają jeszcze czelność oceniać Tristana, choć nie przeczytali ani jednego zdania, które napisał. W przeciwieństwie do mnie.

— Ja też jestem pewna. Tristan potrafi swoimi słowami obudzić w czytelniku głębokie emocje. Porywa go do innego świata, który jest... tak cudowny, że w ogóle nie ma się ochoty wynurzać z niego z powrotem, a historia, którą opowiada, jest z jednej strony złożona, ale z drugiej tak zwyczajna, że każdy, kto ją czyta i ma choć trochę rozumu oraz wciąż bijące serce, nie może nie dostrzec talentu autora. Ale jak widzę, w tym towarzystwie nie znajdzie się nikt taki.

Ten dosyć obcesowy cios na oślep z mojej strony dosięga zarówno Petersena, jak i Isabell, Olivera i Davida, który najpierw patrzy na mnie zszokowany, lecz niemal natychmiast przywołuje na twarz szeroki przyklejony uśmiech. Upijam nerwowo łyk szampana; czuję, jak musujące bąbelki pędzą przez moje żyły — albo może to tylko furia i gniew.

— Tak czy inaczej gdyby nie Tristan, nie byłoby mnie tutaj. Jego wiara

w moją pasję motywuje mnie do tego, żebym z każdym zdjęciem stawała się lepsza. To jest więcej warte niż jakakolwiek nagroda, którą można kupić za pieniądze.

Jeżeli Tristan na coś w ogóle sobie nie zasłużył, to na pewno na współczucie tych ludzi.

— A może mógłbym przeczytać jakiś fragment? Znam bardzo dobrego agenta literackiego z Hamburga.

Petersen posyła ku mnie pojednawczy uśmiech. Chyba mówi szczerze. No dobra, może on nie jest taki zły jak reszta i rzeczywiście chętnie wspiera młodych artystów, nie znaczy to jednak, że powinnam cofnąć wypowiedziane przed chwilą słowa. Nie jest to możliwe, nawet gdybym chciała.

— To miła propozycja, dziękuję. Ale Tristan nie potrzebuje żadnego katalizatora. Jego teksty przebijają się same.

On będzie kroczył własną drogą, a ja z każdym jego krokiem będę z niego coraz bardziej dumna.

— Aperol dla pani i whisky dla pana.

Pewnym ruchem Tristan stawia kieliszki przed gośćmi. Zdaje się, że nie usłyszał ani słowa z mojej krótkiej przemowy, no i chyba lepiej, bo pewnie próbowałby mnie powstrzymać. Ja zaś musiałam to powiedzieć, chciałam, aby wszyscy to usłyszeli.

Gdy Petersen i Isabell sięgają po swoje drinki, zerkam ku Stelli, która z baru szczyrzy się do mnie z triumfalnym uśmieszkiem. Czy ona tym razem...? Tak, zrobiła to. Nie jest dobrą barmanką, a przynajmniej nie taką, której zależałoby na tym, aby goście dostawali naprawdę to, co zamówili. Bez żadnych ekstra dodatków.

Petersen niemal wylewnie dziękuje za drinka, podczas gdy Isabell nawet nie patrzy na swój kieliszek. Za to nagle wydaje się niezwykle zainteresowana Tristanem.

— A więc pan pisze?

Tristan ściąga brwi i spogląda na mnie pytająco. Mój pełen dumy uśmiech powinien go uspokoić, tymczasem widzę, że zamiast odpowiedzieć na pytanie, pociąga łyk czegoś, co identyfikuję jako wódkę. Woda nie wchodzi w rachubę. Tristan przerzucił się na wódkę? Czyżby zabrakło piwa?

— Tak, pisze, i to bardzo dobrze. Czytałem jego przewodnik kulinarny po Stuttgarcie.

Głowy wszystkich zwracają się w stronę Olivera, który dotychczas nie skupiał na sobie szczególnej uwagi. Zwłaszcza Isabell wydaje się ogromnie zaskoczona tą wypowiedzią. Ale chyba i ja straciłam kontrolę nad wyrazem twarzy. Oliver wzrusza ramionami i uśmiecha się trochę niepewnie.

— Po tym, jak zobaczyłem twoje zdjęcia, musiałem go sobie kupić.

Zdjęcia, które ilustrują to, co Tristan opisał słowami. Nie zdając sobie sprawy, przy jego pomocy zapoczątkowałam wtedy cały proces. Szukam znowu jego dłoni. Co prawda tym razem udaje mi się ją chwycić, lecz pozostaje całkiem bezwładna, a on stoi obok zupełnie obojętnie.

— Tak czy owak już nie mogę doczekać się pańskiej powieści. Jeśli będzie choćby w połowie tak dobra jak zdjęcia Layli, mam kontakt z agentem, który na pewno wyrwie mi ją z rąk, a jeżeli jemu się coś spodoba, wtedy wielkie wydawnictwa ustawią się w kolejce. Obiecuję to panu.

Jeśli Petersen usiłuje w ten sposób doprowadzić do czegoś w rodzaju zawieszenia broni, to jego starania odbijają się od bezlitośnie lodowatego chłodu Tristana. Gdzie on się podział? Człowiek, którego z takim zapalem opisałam im przed chwilą?

Tristan spogląda na mnie, a jego oczy ciskają iskry.

— Laylo, czy moglibyśmy porozmawiać? Na osobności?

Potakuję głową nieco zbaraniała, ponieważ chłód w jego głosie skierowany jest teraz bezpośrednio przeciwko mnie, a ja nie mam pojęcia, co to wszystko ma znaczyć. Mimo to odchodzę z nim na bok i widzę, że wiele wysiłku kosztuje go zachowanie spokoju. Pamiętam: nie chciał, żeby ktokolwiek wiedział, że on pisze. Pewnie chce przebić się sam, ale przecież oferta Petersena brzmiała bardzo kusząco. Czy nie mógłby ustąpić? Czy nie mógłby przynajmniej ucieszyć się choć trochę z autentycznego zainteresowania? Czy to zbyt wygórowane oczekiwania?

— Musiałś to zrobić?

Odwraca się do mnie, a syk, jaki dobywa się z jego ust, aż nadto wyraźnie oddaje stan jego emocji.

— Co musiałam zrobić?

— Musiałś mówić im o maszynopisie?

— Co? Ale...

Tristan kręci głową z takim zapamiętaniem, że mimo woli milknę.

— W połowie tak dobry jak twoje zdjęcia? Tak im go zareklamowałaś? Jako dodatek do twoich fotografii? Możesz robić sobie z nimi, co tylko chcesz, ale czy musisz od razu sprzedawać też moje największe marzenie? Tym nędznym sępom, które pokazują się dopiero wtedy, kiedy inni zrobili już swoje?

On jest autentycznie wściekły. Co do tego nie ma wątpliwości. Możliwe, że jest też trochę wstawiony, bo jeżeli to rzeczywiście była wódka... Jednak to nie daje mu prawa, żeby rozmawiać ze mną w taki sposób! Poza tym wszystko było zupełnie inaczej.

Krzyżuję ręce na piersi. To moja typowa postawa, kiedy przed czymś chcę — albo muszę — się obronić.

— Chyba zupełnie ci odbiło? Co to ma być?

— Co to ma być? Nie jestem odpowiednim partnerem dla ciebie w oczach

twoich nowych przyjaciół? Musisz reklamować mnie jako autora, bo kelner przynosi ci wstyd?

— To są kompletne bzdury i dobrze o tym wiesz. Już to przerabialiśmy! Nie pamiętasz? W ostatnim tygodniu. I co właściwie się z tobą dzieje? Od paru dni zachowujesz się przedziwnie. Jesteś chłodny, rozdrażniony... O co chodzi?

— O nic nie chodzi.

— Czy musisz akurat dzisiaj robić takie rzeczy? Albo powiesz mi w końcu, o co chodzi, albo...

— O nic nie chodzi!

To nie ma sensu. Gdy zamierzam się odwrócić i odejść, chwyta mnie za rękę i przyciąga do siebie.

— Chodzi o ciebie! Chcesz się im przypodobać, próbujesz być perfekcyjna. I zapominasz o ludziach, którzy byli z tobą, kiedy ich potrzebowałeś! Teraz są dla ciebie jedynie zbędnym balastem w drodze na szczyt.

Czuję jego gorący oddech na swojej twarzy i sama już nie wiem, dlaczego jest na mnie taki wściekły. On stawia mi zarzuty? Właśnie mnie? Po tym wszystkim, co przed chwilą o nim powiedziałam, i to ze szczerym przekonaniem?

— To nieprawda.

— Nie? A gdzie jest Beccie? Gdzie Marco? Gdzie Thomas? Gdzie są twoi przyjaciele? I z jakiej racji stoisz tu z tymi ludźmi przy jednym stoliku i opowiadasz im o mojej książce, chociaż dobrze wiesz, że jeszcze nie jestem na to gotowy? No, wyjaśnij mi.

Nie mogę mu wyjaśnić, ponieważ mam w gardle coś okropnie piekącego. Przyjaciele nie są dla mnie żadnym balastem, którego chcę się pozbyć. Brakuje mi ich. Tu i teraz. Ale przede wszystkim brakuje mi Tristana, bo nie wiem, kim tak naprawdę jest ten lekko podchmielony typ, który stoi przede mną. I nie chcę, aby widział, jak bardzo mnie rani.

— Puść mnie! Natychmiast! — rzucam prawie szeptem; moje słowa chyba musiały trafić go jak wielka stalowa grucha, która po uderzeniu pozostawia w murze potężną dziurę. Raptownie bowiem puszcza rękę i robi krok do tyłu.

— Proszę bardzo. Idź sobie, gdzie chcesz!

Jak na mój gust, zabrzmiało to trochę zbyt serio. Jakby miał na myśli nie tylko ten moment. Jakby w ogóle zwracał mi wolność. Nagłe mrowienie w opuszkach palców wcale nie jest przyjemne. Wręcz przeciwnie. Mam wrażenie, że lodowaty chłód stopniowo rozlewa się po dłoniach i przedramionach, a jego celem jest serce.

— Tristan...

— Przepraszam was, właśnie się zaczyna. Laylo, mogę cię prosić?

David ma najlepsze i najgorsze wycucie czasu. Zjawia się, zarówno gdy go potrzebuję, jak i wtedy, kiedy nie jest mi potrzebny. Jak teraz, gdy bierze mnie za

rękę i powoli odciąga od Tristana, który patrzy na mnie rozpalonymi oczami, po czym jednym haustem opróżnia kieliszek.

JEGO WIELKI WYSTĘP

Starszy pan w drogim czarnym garniturze wchodzi na niewielką scenę i gdy bierze do ręki mikrofon, wszyscy zgromadzeni spontanicznie zaczynają bić brawo. Jest protektorem nagrody, uznawany przez wielu za świetlaną postać sceny kulturalnej.

Obserwuję to wszystko jak w transie; nigdy dotąd nie czułam się tak dotkliwie sama, mimo że David trzyma mnie za rękę. Spojrzenia Tristana, które wciąż czuję na plecach, stopniowo, ale skutecznie wypalają mi skórę, gdy u boku swego galerzysty dołączam do pozostałych finalistów przed sceną. Jest mi gorąco, chociaż w moim wnętrzu panuje mróz. Jeszcze nigdy nie byłam tak odcięta od lata.

Nic a nic nie dociera do mnie z tego, co zostaje powiedziane na scenie. Kompletnie nic... Widzę, jak Petersen wchodzi na nią, widzę, jak porusza ustami, ale go nie słyszę. W uszach mam jedynie szum, przerywany echem słów Tristana. „Idź sobie, gdzie chcesz”. Ogromnym wysiłkiem woli opanowuję łzy i walczę z palącą kulą w gardle. Przecież to jasne, że jego słowa mnie mocno dotknęły — więcej: zdruzgotały! Gdzie jest chusteczka? Kto wybawi mnie od tego wszystkiego?

Nagle David odwraca się w moją stronę i patrzy na mnie z udawanym zaskoczeniem. Jego twarz jaśnieje. Wygląda na to, że zostałam ogłoszona laureatką głównej nagrody dla młodych talentów. Wszyscy bowiem zaczynają klaskać i kierują spojrzenia w moją stronę. David ściska mnie mocno, a ja zerkam spod jego ramienia ku Tristanowi, który stoi oparty o bar i nie pokazuje żadnych emocji. Jakby to wszystko było mu zupełnie obojętne... Znowu napływają mi do oczu łzy, tym razem jednak nie będę już w stanie nad nimi zapanować. Nazwę je po prostu łzami szczęścia.

— Cudownie, Laylo. Od tej chwili będziesz się pięła coraz wyżej!

Głos Davida przebija się przez szum i chłód, zanim moje serce zostaje skute pierwszymi kryształkami lodu. Potem po policzku toczy się pierwsza łza, którą on ociera mi kciukiem i uśmiecha się pokrępiąco. Oczywiście jest przekonany, że płaczę z radości i ze wzruszenia.

Gdy spoglądam znowu na scenę i powoli zaczynam zauważać, co dookoła się dzieje, rozpoznaję swoje zdjęcie. Zasłona za mównicą zostaje podniesiona i oczom wszystkich ukazuje się na białej ścianie moje zdjęcie oprawione w błyszczące czarne ramy. Widnieje na nim młody mężczyzna pośrodku roztańczonego tłumu. Tristan... Pierwsze zdjęcie, które mu zrobiłam, początek wszystkiego. Pierwszy krok w nowe życie, w nowy świat. To była bardzo cicha i intymna chwila, gdy je wykonywałam, a teraz zupełnie obcy mi ludzie klaszczą i wiwatują na moją cześć.

David prowadzi mnie na scenę, gdzie otrzymuję gratulacje i srebrny puchar. Na plakietce umieszczonej w jego dolnej części wygrawerowane są data, moje nazwisko i napis „Nagroda dla Młodych Talentów”. Następnie ktoś podaje mi mikrofon, z czego wnioskuję, że powinnam wygłosić jakąś mowę. Niech to szlag! Nie teraz! Zbyt wiele myśli kotłuje mi się w głowie niczym kryształki lodu w śnieżycy i nie pozwalają się ani zatrzymać, ani uporządkować. A gdy tylko uda mi się uchwycić którąś z nich, zaraz rozplywa się między palcami i pozostawia po sobie dziwne głucho doznanie. Nic, co mogłabym teraz powiedzieć, nie wydaje się właściwe. Uśmiech Davida jednak nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że wszyscy czekają na kilka słów.

Brawa stopniowo cichną, dziesiątki par oczu kierują się na mnie.

— Hmm. Wow. Nie bardzo wiem...

Drżącymi rękami obejmuję mikrofon. Mój wzrok, przyciągany magiczną siłą, automatycznie wędruje ku Tristanowi, który z założonymi na piersi rękami wpatruje się we mnie. Wiem jedno: od tej chwili będzie tylko coraz gorzej! Niezależnie od tego, co powiem i komu podziękuję. I tak wszystko skończy się katastrofą. Nie mam jednak wyboru, muszę przez to przejść. Sama.

— Chciałabym serdecznie podziękować za ten zaszczyt.

Na razie brzmi to w miarę przekonująco, mimo że zimny wzrok Tristana odbiera mi wszelką odwagę. Nie wolno mu tego robić! Wystarczyłby nieznacznym uśmiech. Mały znak.

— To dla mnie ogromnie ważne, że zdołałam przekonać jury do swojego zdjęcia. Ale to nie tylko moja zasługa.

Stopniowo słowa układają mi się w zdania, które muszą koniecznie zostać wypowiedziane. Chcę podziękować Marco, mimo że zabrakło dla niego miejsca dzisiaj wieczorem, i Tristanowi, ponieważ od niego wszystko się zaczęło. Zdjęcie za moimi plecami jest tego najlepszym dowodem.

— Z tego miejsca pragnę podziękować tym wszystkim...

Muszę przerwać, ponieważ salę wypełnia klaskanie jednej jedynej osoby i uniemożliwia mi mówienie. Powolne, głośne brawa przecinają ciszę. Wszyscy odwracają głowy w stronę wicherzyciela. Jest nim Tristan!

David chce zabrać mi mikrofon, jakby to mogło przeszkodzić dalszemu rozwojowi wydarzeń. Mógłby jeszcze uratować ten wieczór jedynie wtedy, gdyby potrafił zatrzymać czas. Ale do tego nie jest zdolny nawet David Stiller. Usiłuję zatem przygotować się na to, co zaraz z pewnością nastąpi.

Tristan nie potrzebuje mikrofonu, by go słyszano; widzę po jego oczach, że ma coś do powiedzenia — coś, co mi się nie spodoba.

— Świetne przedstawienie, Laylo! Niewiele brakowało, a byś mnie przekonała!

Jego gromki głos brzmi niewiarygodnie obco dla moich uszu. Słyszałam go

wściekłego, smutnego i nawet uszczęśliwionego, ale nigdy dotąd nie brzmiał tak jak teraz.

— Powinnaś dostać za nie jeszcze jedną nagrodę. I wy wszyscy! Za całą tę zasraną farsę! Wy kretyńskie kukły! Wy imbecyle!

Gdyby chociaż przez sekundę zastanowił się nad tym, co robi, i zrozumiał, jak bardzo to może boleć, nie wyskoczyłby z czymś takim. Jestem pewna. Ale lekkie bełkotanie, które prawdopodobnie tylko ja zauważam, zdradza, że nie jest do końca panem siebie.

Zanim jednak zacznie kontynuować, David zwraca się do skonfundowanej widowni.

— No tak, jak zawsze ktoś musi wypić o jeden kieliszek za dużo.

Wykrzywia usta lekko ubawiony i przepraszającym gestem unosi ręce do góry.

— Layla i ja jesteśmy nieprawdopodobnie szczęśliwi i pragniemy serdecznie podziękować jury za okazane zaufanie. To jest krok milowy w drodze Layli do największych galerii w kraju. Pamiętam, jak zobaczyłem jej zdjęcia po raz pierwszy. Wtedy była jeszcze zupełnie nieznaną, ale ja od razu dostrzegłem, że ma wielki talent. Jej prace — mówiąc szczerze — po prostu mnie powaliły. Niewiele widziałem tak przekonujących kadrów wykonanych ręką tak młodej artystki. Przyznając jej tę nagrodę, potwierdzają państwo, że się nie myliłem. Osobiście ogromnie się cieszę, że zdołałem odkryć taki nieobrobiony diament i teraz wraz z państwem...

— Nie wytrzymam! To po prostu rozdziera serce! — Tristan teatralnym gestem przykłada dłoń do piersi. — Można by pomyśleć, Davidzie, że sam uwierzyłeś w te brednie!

Tristan odpycha się od barowej lady i powoli zmierza w kierunku sceny. To jest albo wyjątkowo kiepsko zainscenizowany skecz, albo tkwię w jakimś koszmarnym śnie i nie mogę się od niego uwolnić. Obie opcje są możliwe!

Sympatyczny mężczyzna w czarnym garniturze, którego szerokie ramiona każą domyślać się, że jest ochroniarzem, podchodzi do niego i zatrzymuje go kilka metrów przed sceną. Wymieniają kilka słów, ale Tristan nie daje się zastraszyć. Zdziwiłabym się, gdyby było inaczej.

David spogląda na mnie niepewnie. Przykro mi, nie mam pojęcia, co się dzieje z moim partnerem i dlaczego wysiadły mu wszelkie hamulce. Ale jeśli cokolwiek może go uspokoić, to z pewnością nie ochroniarz ani kontynuowanie przemowy. Dlatego gdy David znowu podnosi mikrofon do ust, chwytam go za rękę i zdecydowanie kręcę głową. Ze sceny nie powinno paść już ani jedno słowo.

Szybkim krokiem schodzę z niej, a nieśmiałe pojedyncze brawa stanowią potwierdzenie, do jakiego stopnia słowa Tristana zburzyły nastrój wieczoru. Idę prosto do niego, tymczasem z głośników zaczynają dobiegać odprężające dźwięki

muzyki fortepianowej. Nikt nie spodziewał się takiego przebiegu ceremonii. Isabell będzie miała co pisać w swoim artykule i zapewne obierze sobie za punkt honoru, by jak najbardziej mnie skompromitować.

Chwytam Tristana za rękaw i odciągam od mężczyzny w ciemnym garniturze. Nie przejmuję się tym, czy inni nas widzą albo słyszą. To musi się wreszcie skończyć. Tutaj, natychmiast! Wbijam w niego wzrok.

— Co ty, do jasnej cholery, wyprawiasz, Tristan?

Tu nie ma miejsca na miłe słówka. Ostatecznie on też nie zadał sobie trudu, żeby dwa razy zastanowić się nad tym, co wyrzucił z siebie.

— Jak ty możesz brać udział w całej tej szopce, Laylo!

Rzuca na mnie pełne wściekłości spojrzenie. Zupełnie jakbym przyjmując nagrodę, obraziła go osobiście.

— Dlaczego ty się tak ciskasz? O co, kurczę, chodzi?

Wskazuje na mnie palcem i zamierza coś powiedzieć, ale najwyraźniej się rozmyśla, aby po chwili jednak zacząć:

— Dobrze wiedziałaś, że dostaniesz tę nagrodę. Przecież Stiller się o to postarał. A mimo to jak na rozkaz lejesz łzy radości? Serio? Kiedy zamieniłaś się w załganą wersję samej siebie? Kim tak naprawdę jesteś?

Robi mi się niedobrze. Nigdy dotąd Tristan nie patrzył na mnie w ten sposób — z wyraźną odrazą. Ale to jeszcze nie koniec.

— A słuchałaś dokładnie tego Davida? Słyszałaś, co powiedział o tobie i o twoich zdjęciach?

Słyszałam, ale nie wydaje mi się, żeby z jego ust padło coś, co mogłoby tak bardzo wyprowadzić Tristana z równowagi.

— Surowy diament! Myślałby kto! Jakby wszystko, co było przed nim, w ogóle się nie liczyło. A przecież ten podły wazeliniarz przyszedł na gotowe i teraz, promując ciebie, chce się doczekać laurów. A wszyscy, którzy od początku cię wspierali, stoją mu tylko na drodze. I cichutko, jeden po drugim, będą odsuwani na bok. Ty niczego nie zauważasz, bo jesteś za bardzo zajęta szczerzeniem się i wychylaniem toastów z tymi aroganckimi kretynami.

Każde z jego słów drąży głęboką ranę, a wszystkie razem mogą doprowadzić do śmiertelnie niebezpiecznych wewnętrznych krwotoków. Jeszcze bardziej bolesny od słów jest sposób, w jaki on je wypowiada. Już pora, żeby przestał. Trzeba to wyjaśnić.

— Nie masz ani trochę racji! To, że nie ma tu dzisiaj Marco, nie znaczy wcale, że przestał dla mnie istnieć! Także w przyszłości będę robić z nim projekty...

— Co ty powiesz? Jesteś pewna? Stiller wyraził na to zgodę?

— Nie muszę prosić Davida o pozwolenie.

— Naprawdę w to wierzysz?!

— Ja to wiem.

— A to ciekawe! Oznajmiłaś to już Stillerowi? Albo Marco? No? Choć z drugiej strony, co ja mogę wiedzieć? Przecież jestem tylko głupim kelnerem!

Zachowuje się coraz bardziej hałaśliwie i niektórzy z gości odwracają się w naszą stronę. Ale Tristan ma to gdzieś i peroruje dalej podniesionym głosem: — Jeśli jeszcze tego nie dostrzegłaś, chcę ci uświadomić, że pozwalasz mu sobą manipulować! Stiller okręca cię wokół palca i wciąga coraz dalej w ten zasrany, zakłamany świat pozorów.

Tristan rozgląda się dookoła, ciskając gromy.

— Tak, tak, mówię o was, palanci! Nie zauważyliście, że pozwalacie z siebie robić głupków? Nie wiecie, że to jest ukartowana gra? A może guzik was to obchodzi? Najważniejsze, że są darmowe przekąski z homarem!

Tristan urywa i dyszy ciężko, dzięki czemu w końcu mogę coś powiedzieć:

— Wygadujesz bzdury! Zapracowałam sobie na to, a David...

— Co ty powiesz?! A kiedy dokładnie przesłałaś swoje zdjęcie?

Nie pozwala mi dojść do słowa. Jest zbyt wściekły na mnie, na Davida, na ten wieczór.

— Przecież dobrze wiesz.

— Ha! No właśnie! Wcale nie przesłałaś! Bo zrobił to za ciebie Stiller, prawdopodobnie w zeszłym tygodniu, po tym, jak w Kubusie napił się z przewodniczącym jury szampana.

Mówi coraz głośniej, chociaż stara się nie krzyczeć.

— Doskonale wiesz, że...

— Co wiem? Co wiem? Że Petersen kolekcjonuje twoje zdjęcia i byłoby dla niego ze wszech miar korzystne, gdybyś została świeżą gwiazdą? Bo wtedy jego kolekcja zyska na wartości? Tyle wiem. I rzygać mi się chce, kiedy o tym myślę! W ogóle od tego wszystkiego robi mi się niedobrze! A ty...

— Przestań!

Nie ma znaczenia, co teraz powiem, bo to i tak do niego nie dotrze, ale może chociaż uda mi się go powstrzymać, aby nie kończył tego zdania.

— Okej.

Nagle robi się zupełnie spokojny. Zbyt spokojny. Wycofuje się za wysoki mur, gdzie nawet dla mnie nie jest dostępny.

— Jeszcze jedno pytanie.

Teraz niemal szepcze.

— Tak?

— Kim ty właściwie jesteś?

Nie rozumiem go — albo nie chcę zrozumieć.

— Jestem... sobą.

Głos podejrzenie mi drży, ponieważ znowu jestem na granicy płaczu.

Podczas gdy ja z każdą sekundą coraz bardziej się rozklejam, on odzyskuje kontrolę nad sobą, mimo że jest wstawiony, co nie tylko widzę, ale i czuję nosem.

— Co się z tobą stało, że nie mogę cię rozpoznać? Gdzie jest tamta Layla, która była ze mną w winnicach? Której prawie w ogóle nie znałem, ale już wiedziałem, że nigdy z nikim nie będę tak blisko jak z nią? Tamta Layla chyba nie wróciła ze swojej podróży. Gdzie ona się podziała? Przez chwilę myślałem, że przemknęła mi znowu w kuchni, przy *spaghetti alle vongole*, i na wiosennym festynie, ale... dzisiaj... nie jestem już tego taki pewny.

Powinam coś powiedzieć, jednakże to, co usłyszałam, kompletnie mnie zatkało i brakuje mi powietrza w płucach.

— Nadal jestem sobą. To ja byłam z tobą w winnicy, ale po prostu nie stoję w miejscu, tylko się rozwijam.

Na twarzy Tristana pojawia się smutny uśmiech, a jego oczy podejrzenie błyszczą.

— Nie. Ty po prostu tylko się zmieniałaś.

Ten werbalny policzek dosięga mnie zniecka i dotkliwie boli. Zwłaszcza gdy takie słowa padają z jego ust. On nie ma prawa tak mówić.

— Dlaczego mówisz takie rzeczy? To jest...

Nie mam już siły. Niezależnie od tego, jak skończę to zdanie, do Tristana i tak już nie dotrę. Przymknąwszy powieki, wydaje się walczyć sam ze sobą. A gdy je otwiera, dostrzegam w nich wyraz głębokiego zawodu.

— Tobie się tutaj podoba? Ja tego nienawidzę. Jesteś gwiazdą? To nie miejsce dla mnie — teraz mam to czarno na białym — a Layla, którą znałem, też nie dałaby się nabrać na tę fałszywą grę.

Mówi coraz głośniej drżącym głosem.

— Czarno na białym? Co masz na myśli? Chodzi ci o to, że oni nadal widzą w tobie kelnera...?

— Mam gdzieś tych palantów! Chcesz wiedzieć, o co chodzi? Jaki mam problem? Dlaczego nie tryskam radością i nie umiem pić tutaj szampana?

Jedynie kiwam głową, ponieważ na nic więcej nie stać mnie w tym momencie.

— Wiem, że to będzie dla ciebie totalny szok, ale tym razem nie chodzi o ciebie — nie o twoją sztukę i nie o twoich nowych żalonych przyjaciół.

— Wobec tego o co?

Patrzy na mnie z wściekłością.

— O mnie! O moje marzenie. Najpierw tygodniami nic, a potem odmowy, same standardowe frazesy! Szanowny panie Wolf, bardzo dziękujemy, niestety pana manuskrypt nie pasuje do naszego programu wydawniczego... bla, bla, bla... Serdecznie pozdrawiamy. Mogę się założyć, że nawet do niego nie zajrzeli.

Duszę się. On wysłał swój maszynopis? Dlaczego mi nic nie powiedział?

— Tristan...

— Widocznie bez takiego zakłamanego dupka jak ten twój Stiller nie da się stanąć na nogi — przynajmniej w tym świecie świecidełek i pozorów! Może powinienem sobie znaleźć drugiego Davida, który kupiłby mi miejsce w programie wydawniczym! Byłbym gotów zdradzić nawet swoich przyjaciół i sprzedałbym duszę wydawcy oferującemu najwięcej. W końcu sukces jest chyba tego wart.

Znam to uczucie, kiedy otrzymuje się odmowę. Tristan otworzył się i sparzył. To ja go zmotywowałam. Próbuję wziąć go za rękę, ponieważ teraz rozumiem, dlaczego dzisiejsza ceremonia, ta nagroda, również David i cała reszta tak wyprowadziły go z równowagi. On jednak unika mojego dotyku i nie wydaje się zachwycony tym gestem.

— Szkoda tylko, że ty już od dawna należysz do tej rzeczywistości. Ale mnie nigdy więcej tu nie zobaczysz. Po prostu nie pasuję do programu wydawniczego, wiesz? Bramy do wielkiego, nowego świata pięknych i odnoszących sukcesy są dla mnie zamknięte. Musisz pokonać je sama. Ale nie martw się, dam sobie radę. Na pewno istnieje ktoś, kto dostarczył w terminie fantastyczne zdjęcie zasługujące na to wyróżnienie, tylko nie miał niestety odpowiednich katalizatorów. Ktoś taki jak ty w ubiegłe lato. Myślę, że będziemy się dobrze rozumieć.

Dosyć tego! Wystarczy! Trzeba to koniecznie przerwać. Bo jeśli będziemy zachowywać się tak dalej, przekroczymy niebezpieczną granicę. A za nią nic już nie będzie takie jak dotąd. Nie chcę się tam znaleźć. Nie wierzę też, żeby on tego chciał.

Nabieram głęboko powietrza i próbuję ratować to, co jeszcze jest do uratowania.

— Powinieneś iść do domu, Tristan. Jesteś pijany. Porozmawiamy jutro, okej?

Nagle chwyta mnie za rękę. Tym razem ściska ją mocno, nie przejmując się wcale, że to boli.

— Nie zasłużyłaś na tę zasraną nagrodę.

Z całej siły wymierzam mu policzek. Nie chciałam tego, nie zawsze jednak potrafię włączyć mózg odpowiednio szybko. Poza tym on nie ma prawa odzywać się do mnie w ten sposób.

Wokół nas zalega przytłaczająca cisza, nie słyhać najmniejszego szmeru. Oczy wypełniają mi się łzami, których nie potrafię powstrzymać z jednego jedyne go powodu: spojrzenie Tristana pozwala się domyślać, że on rzeczywiście tak uważa.

Stoimy naprzeciw siebie i w milczeniu mierzymy się wzrokiem. Nie mam mu nic więcej do powiedzenia, a ponieważ boję się, że on mógłby jeszcze coś dodać, wyrywam mu się i mijając wszystkich, ruszam do wyjścia. Początkowo moje kroki są powolne, lecz z każdą kolejną łzą przyspieszają jakby same.

Wreszcie puszczam się pędem i z całym impetem pcham ciężkie drzwi. Gdy zbiegam po schodach przed Staatsgalerie, drżą mi ręce. Biegnę na oślep, byle dalej, jak najdalej od Tristana.

Część mojej osoby chce, by wypadł zaraz za mną, aby mnie przeprosić. Ale ku memu przerażeniu nie jest to dominująca część. Ta bowiem woli na razie go nie oglądać. Jego słowa wciąż zbyt bołą. I trudno będzie mi o nich zapomnieć. Bo przecież Tristan nie może teraz udawać, że wcale tak nie myśli. Czy właśnie zrobiłam z siebie największą idiotkę? I to w wieczór, który miał być moim najwspanialszym triumfem? Czuję się beznadziejnie. I strasznie samotna. Próbuję zetrzeć z policzków szerokie czarne smugi, jakie na pewno pozostawiły na nich łyzy zmieszane z rozmazanym tuszem.

Gdy zachęca się nas, by iść za własnymi marzeniami, nikt nie ostrzega przed tym, co będzie, gdy one już się spełnią. Wszyscy mówią, że po drodze na szczyt zdarzają się potknięcia, a nawet upadki i że można rozbić sobie kolana, nikt jednak nie uprzedza, że można też stracić ludzi, którzy są dla nas najważniejsi. I tak oto pędzę teraz zupełnie sama przez Stuttgart. Bez Beccie czy Marco, którzy normalnie już dawno stanęliby po mojej stronie. Bez Thomasa, który jedną swoją piosenką postawiłby mnie na nogi. Bez Tristana. *Happy end* odsuwa się w nieskończoną dal — tak samo jak on. Tracimy siebie. Akurat w miejscu, gdzie zawsze chciałam się znaleźć. Tam, gdzie leży teraz moje złamane serce.

ZWROT AKCJI

— Jutro znowu świat będzie wyglądał zupełnie inaczej.

Beccie kładzie poduszkę i koc na kanapie i uśmiecha się do mnie, próbując dodać mi otuchy.

— Dzięki, że mogę się u ciebie przespać.

— Daj spokój.

Oczywiście mogłabym uciec do swojego biura, ale prawdopodobieństwo, że Tristan mnie by tam szukał, gdyby w ogóle zdecydował się szukać, było zbyt duże. Nie chcę go teraz widzieć. Rany po naszej kłótni są jeszcze zbyt świeże.

Zadzwoiłam więc do Beccie, która bez chwili wahania zaproponowała mi schronienie u siebie, ponieważ tak zachowują się najlepsze przyjaciółki, a na niej zawsze mogę polegać. Stella przysłała mi krótkiego esemesa z informacją, że właśnie eskortuje pijanego Tristana do domu. Nie odpisuję, ale jestem spokojniejsza. Nigdy nie widziałam go w takim wydaniu i żałuję, że przyszło mi poznać go od tej brzydszej strony. Czy naprawdę musiał tak wydzierać się na mnie przy wszystkich? Czy mówił to na poważnie? Czy ma rację? To ja się zmieniałam czy może raczej on? Czy zdradziłam swoich przyjaciół? I naprawdę nie zasłużyłam na tę nagrodę? I zburzyłam innemu artyście jego marzenie? Jeśli za chwilę nie wyłączę taśmy z tymi pytaniami, chyba zaraz zwariuję. Jeśli już nie zwariowałam.

— Tylko nie wstawaj wcześniej. Musisz się porządnie wyspać, okej?

— Kiwam głową, czując, jak stopniowo obezwładnia mnie zmęczenie.

— Dobranoc, Laylo.

Opadam na poduszkę i gdy Beccie wyłącza światło, tępo wbijam wzrok w ciemność. Jeszcze rano zupełnie inaczej wyobrażałam sobie koniec dzisiejszego wieczoru. W wersji idealnej byłabym teraz u Tristana i razem wznosilibyśmy toast, podziwiając moje trofeum, a potem przenieślibyśmy nasze prywatne *after party* do sypialni. W wersji romantycznej zimne ognie za oknem imitowałyby spadające gwiazdy — i byłoby cudownie. W wersji prawdziwej natomiast mam na sobie dres Beccie i leżę sama, łkając niemo. Gdy nie mogę dłużej znieść ciszy, wpycham sobie do uszu słuchawki iPod'a i słuchając piosenki Thomasa, usiłuję zrozumieć, co tak naprawdę się dzisiaj stało.

—
*Godziny wloką się jak dni,
A dni wloką się jak lata.
Powoli dociera do mnie,
Że ciebie już nie ma.
Zostawiam cię.
Zostawiam cię.*

Ten utwór brzmi jak *soundtrack* do tego, co ja i Tristan przeżyliśmy kilka godzin wcześniej. Nie ma go, a ja... usiłuję zasnąć, zalewając się łzami.

— Wszystko w porządku?

Idiotyczne pytanie, z czego Beccie zdaje sobie sprawę, ledwie je wypowiedziała. Stoimy przed drzwiami do mieszkania Tristana. Po długiej, bezsennej nocy i kilku porannych kawach zdecydowałam się tu przyjść. Zbiorę swoje rzeczy i się wyniosę — chyba że on jest w domu, przeprosi mnie i powie, że wcale tak nie myśli, jak mówił wczoraj, i że nadal jesteśmy razem. Wtedy się nie spakuję i nigdzie nie pójdę.

— Dam radę.

Przekręcam klucz w zamku i uchylam drzwi wyjątkowo ostrożnie, jakby czekał za nimi rozjuszony, głodny lew. Co powiem Tristanowi, jeśli go zastanę, nie mam pojęcia. Jak zareaguję, kiedy na mnie spojrzy — też nie wiem. Ale w mieszkaniu panuje zadziwiająca cisza.

— Tristana nie ma.

Raptem słyszę za sobą głos Stelli, odwracam się. Stoi w wejściu do swojego mieszkania i wygląda na równie niewyspaną jak ja. Jedyne kiwam głową, bo nie bardzo wiem, co mogłabym jeszcze zrobić. Po raz kolejny jestem zaskoczona tym, co czuję: a czuję zawód, ponieważ jeśli go nie ma, to nie będzie mógł mnie zatrzymać.

— Nie chciał iść spać i zaczął się miotać. Potem wypadł z domu, jakby był chory na wściekliznę. Myślałam, że może poszedł do... No tak. W każdym razie nie ma go.

— Nie wiesz, kiedy może wrócić?

Stella kręci głową. Jasne, że nie wie. Tristan może być wszędzie. Dlaczego, u diabła, nie ma go tutaj? Dlaczego nie weźmie mnie w ramiona i nie obieca mi, że znowu wszystko będzie dobrze? W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak spakować swoje rzeczy i rzeczywiście się wynieść.

Zaczerpnąwszy głęboko powietrza, wchodzę do środka. Po drodze do sypialni spoglądam niechcący na ścianę... Nie! Czuję się tak, jakby ktoś trzymał mi głowę pod wodą, nie mogę złapać tchu! Tysiące igiełek wkłuwa się w moje ciało, w miejsce, gdzie najbardziej boli. Na ścianie, która nie jest już moją ścianą, wiszą jedynie fragmenty fotografii. Reszta leży na podłodze, większość poprzedziana na strzępy. To niemożliwe. Duszę się, do oczu napływają mi łzy, za kilka sekund poleją się strumieniami. Jak on mógł to zrobić? Dziwny odgłos we mnie zdradza, że moje wnętrze rozpada się właśnie na tysiące części, których sama nigdy nie zdołam na powrót złożyć w całość.

Stella podchodzi bliżej i delikatnie kładzie mi rękę na ramieniu.

— On był pijany. Nie do końca wiedział, co robi.

Wiedział, wiedział. Zniszczył to, co mimo niezmiernych odległości zawsze nas łączyło: ulubione momenty, nasze ulubione momenty. Świadczenie, że jesteśmy ze sobą związani, niezależnie od tego, w którym miejscu świata się znajdowaliśmy. On doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co oznacza usunięcie tych zdjęć ze ściany — a potem podarcie ich. Żaden alkohol istniejący na ziemi nie stanowi wystarczającego usprawiedliwienia.

To koniec.

Chociaż po policzkach płyną mi łzy, nie czuję ich. Czuję jedynie tysiące lodowato zimnych odłamków w swoim wnętrzu, od których chyba zaraz zamarznę na śmierć. Jak w transie przyklękam na podłodze i wpatruję się osłupiała w podarte kawałki, ostrożnie dotykam ich palcami, żegnając się z nimi. Nagle ręce zaczynają mi się trząść — ale nie z zimna i nie od płaczu. Nieoczekiwanie wybucha we mnie płomień gniewu. Jestem wściekła na reakcję Tristana, na jego zachowanie — i na siebie za to, że miałam nadzieję, iż zastanę go w domu, a on spojrzy na mnie swoimi smutnymi zielonymi oczami i poprosi o wybaczenie. Nic z tego. Dla Tristana jest jasne: tu nie ma już dla mnie miejsca.

— Szybko zbiorę swoje rzeczy.

Stella i Beccie idą za mną do sypialni. Pościel jest nietknięta. Wolę sobie nie wyobrażać, gdzie spędził noc. Podczas gdy Beccie kładzie niewielką walizkę na łóżku, ja zdecydowanym krokiem podchodzę do szafy. Zupełnie jakbym musiała w ciągu kilku sekund opróżnić sejf, nerwowo zbieram wszystkie swoje ubrania. Zdaję sobie sprawę, że jeśli tylko zatrzymam się choćby na jednym drobiazgu, który przypomni mi Tristana i to, co przeżyliśmy razem w tym pokoju, rozsypię się. Dlatego koncentruję się wyłącznie na tym, by jak najszybciej wypełnić walizkę. Chwytam nerwowo T-shirty, sukienki, spodnie i bieliznę i wszystko wrzucam do niej bezładnie. Beccie przynosi moje rzeczy z łazienki, a Stella stoi obok i przygląda się obojętnie.

— Czy to naprawdę twoje ostatnie słowo?

— On już je powiedział.

— Layla, posłuchaj, on...

— Nie teraz, okej? Może później, ale nie teraz.

Nie chcę słyszeć żadnych wyjaśnień jego zachowania. Wczoraj mógł za mną pobiec, mógł się wytłumaczyć i wtedy nie błąkałabym się po Stuttgarcie, zalewając się łzami. Sama. Ale nie zrobił tego, a te podarte zdjęcia straszliwie boją. Nie potrafię tego tak po prostu wybaczyć.

Stella już się nie odzywa i obserwuje w milczeniu, jak dalej upycham ciuchy w walizce. Czy rzeczywiście dam radę zamknąć za sobą drzwi i zakończyć ten rozdział, tego jeszcze nie wiem. Dlatego wolę się na razie skoncentrować na wściekłości, która napędza moje ciało jak silnik i powstrzymuje mnie od głębszego zastanawiania się. Wczorajszy wieczór jest jeszcze zbyt żywy w mej pamięci.

Nagle zatrzymuję się w pół ruchu ze spojrzeniem utkwionym w T-shircie, który trzymam w ręce. Jest dla mnie o wiele za duży — to podkoszulek awaryjny, który uwielbiam ponad wszystko, ponieważ wiążą się z nim miłe wspomnienia. Tristan dał mi go w winnicach i od tamtej pory stał się moją własnością. Objechałam z nim cały świat i mając go na sobie, zawsze czułam się jak w objęciach Tristana. Teraz składam go powoli i zostawiam na łóżku. On nie chce mieć żadnych wspomnień na ścianie, ja w swojej szafie.

Następnie biorę walizkę i wychodzę z sypialni. W przedpokoju natykam się na Beccie, która trzyma w ręce moją kosmetyczkę i próbuje dodać mi otuchy, robiąc pocieszającą minę. Korytarz wydaje mi się nagle nieskończenie długi i ciasny, jakby wszystkie ściany ruszyły na mnie. Odpinam szybko klucz ze swojego breloka i kładę na komodzie w przedpokoju, gdzie on trzyma rower, zostawia plecak i kask. Zbyt wiele różnych drobiazgów należących do jego życia zgromadziłam w swoim sercu. Wszystkie one będą prześladować mnie jeszcze przez jakiś czas, jednak zostać mi tu nie wolno.

Gdy Beccie wyprowadza mnie z mieszkania, czuję się tak, jakbym na zawsze zostawiała w nim jakąś część siebie. Bo nie jest już mi potrzebna. Bo bez swojego odpowiednika nie istnieje.

Ledwie pokonałyśmy kilka stopni, gdy nagle on wyłania się przede mną nie wiadomo skąd. Wygląda okropnie: przekrwione i podkrążone oczy, zmierzwiłone włosy. Wciąż ma na sobie smoking, ale to nie jest już ten sam mężczyzna. Poza tym nadal zalatuje od niego alkoholem.

— Layla.

Próbuje zrobić krok w moją stronę, lecz zanim udaje mi się coś powiedzieć, Beccie zagraża mu drogę i obrzuca go gniewnym spojrzeniem. Jednocześnie nie puszcza mojej ręki, ponieważ wie, jak bardzo potrzebuję w tym momencie jej wsparcia.

— Zostaw ją w spokoju, Tristan!

Wyszczone przez zęby słowa brzmią zadziwiająco groźnie i chyba odnoszą skutek, ponieważ Tristan cofa się odrobinę i chociaż wciąż patrzy na mnie, ja staram się unikać jego wzroku. Nie potrafię z nim rozmawiać. Nie teraz. Może jutro albo pojutrze będę już mogła, ale nie dzisiaj. Nie teraz, gdy istnieje niebezpieczeństwo, że on zniszczy nie tylko nasze ulubione momenty, ale rozszarpie do końca na strzępy także moje serce.

— Ja...

Urywa. Zresztą wszystko jedno, co by powiedział, i tak nic by do mnie nie dotarło. Ponieważ to, co było, już nie istnieje. Czuję wyraźnie: to puste miejsce.

— Mówię ci, zostaw ją w spokoju!

Beccie prowadzi mnie po stopniach obok niego. Niechcący ocieram się ramieniem o jego tors i ten trwający ułamek sekundy dotyk przeszywa moje ciało

dwustuwoltowym prądem, jakby ktoś próbował reanimować to, co spoczywa roztrzaskane w mojej piersi.

Czuję na sobie jego spojrzenie, nie mam jednak odwagi, by podnieść wzrok. Często zastanawialiśmy się głośno, jak może skończyć się nasza historia. Nigdy nie znaleźliśmy odpowiedzi na to pytanie, ale teraz chyba oboje już ją znamy.

Nie mam pojęcia, czy moje stopy naprawdę się poruszają. Straciłam wszelką kontrolę nad własnym ciałem. Czuję jedynie dłoń Beccie, którą ściskam tak mocno, że aż sztywnieją mi palce. Każdy stopień schodów sprawia ból. Tristan nie rusza się z miejsca, nie idzie za nami. Gdy jesteśmy już niemal przy wyjściu, słyszę:

— Prawda czy zadanie, Laylo!

Jego głos trafia mnie niczym pocisk wystrzelony zdradziecko z użyciem tłumika. Staję jak wryta. Prawda czy zadanie. Wspomnienia wyrzucają na powierzchnię emocje, które od dziś będą zakazane.

Beccie chce iść dalej, ale ja nie jestem w stanie. Na górze, przy balustradzie schodów, stoi Tristan i patrzy na mnie — tyle że dzieli nas znacznie więcej niż tylko dwie kondygnacje.

— Zadanie.

Tego się nie spodziewałam. Wyraźnie widzę po jego twarzy. Gdybym wybrała prawdę, dobrze wiem, o co by spytał — a w tej chwili nie umiałabym odpowiedzieć. Nie kłamiąc.

W końcu kiwa głową.

— Nie rozsyp się.

Jego głos drży, jakby chciał mnie zatrzymać, ale Beccie przejmuje inicjatywę, wyciąga mnie za drzwi na dwór i tym samym nie pozwala mi skapitulować. Nie rozsypać się... Nie rozsypać się... Byle się nie rozsypać.

W ZACISZU SERCA

Jeśli mam się nie rozsypać, istnieje tylko jedno miejsce, w którym mogłabym części mojego roztrzaskanego serca poskładać przynajmniej prowizorycznie. Dlatego powoli uchylam drzwi i wpatruję się w ciemność. Od razu uderza mnie znajomy zapach, jakby odgrywał rolę swoistego komitetu powitalnego utwierdzającego mnie w przekonaniu, że jestem we właściwym miejscu. Za moimi plecami odbywa się standardowy wieczór w Keller Klub: zabawa na całego, muzyka z głośników, śmiech gości, gwar i brzęk szkła. Nie wiem, jaki jest dziś dzień tygodnia, ale to ciasne pomieszczenie bez dostępu światła z zewnątrz daje mi w tym momencie oparcie i poczucie, że jestem u siebie. Pozwala mi się trzymać. Gdy zapalam lampę i zamykam za sobą drzwi, wszystko wydaje się w porządku — chociaż może jest odrobinę chłodniej niż zwykle.

Stara leica i kilka filmów, które przyniosłam ze swojego biura-mieszkania, które znowu jest moim prowizorycznym domem, leżą na prowizorycznym stoliku w prowizorycznej ciemni. Nie zdążyłam jeszcze wywołać ich wszystkich, ale teraz to nadrobię. Już nie mogę się doczekać chwili, kiedy różne obrazy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zaczną wyłaniać się na papierze fotograficznym, aby niezmiennie mnie zaskakiwać. Nie zależy mi już na perfekcyjnym kadrze, tylko na obserwowaniu, jak rodzą się moje zdjęcia, a także na tym, by nie musieć myśleć o niczym innym.

Odkładam torbę i wyłączam komórkę. Będąc tutaj, chcę odizolować się od świata. Chcę, aby nie miały do mnie dostępu żadne troski, żadne problemy i żadne myśli. To jest moja przerwa w grze, mój azyl, mój inkubator, zacisze mego serca.

W skupieniu przystępuję do pracy. Rzeczywiście są rzeczy, których nigdy się nie zapomina, tak samo jak jazdy na rowerze czy pływania. Z rutyną, która przepelnia mnie spokojem, przygotowuję wszystko, licząc na to, że gdy ukaże się pierwszy uchwycony przeze mnie motyw, znowu to wróci. Tamto uczucie. Po to tu przyszłam. Bo znowu gdzieś się zapodziało, a gdy byłam tutaj ostatnio, nagle się odnalazło.

Ustawiam na stole cztery kuwety i do każdej wlewam odpowiednią ilość właściwego płynu. Tristan pomyślał o wszystkim, urządzając ciemnię. Musiał poświęcić sporo czasu, aby dowiedzieć się szczegółów, i robiąc mi tę niespodziankę, przeszedł samego siebie. Być może to wszystko, co mi po nim pozostało. Bo jeśli kiedyś przypadkiem zobaczę go w mieście, na pewno się ukryję, żeby broń Boże z nim nie rozmawiać, ale i tak wiem, że w pewien sposób zawsze będzie obecny tutaj, w ciemni. Będzie zaglądał mi przez ramię podczas wywoływania filmów. Oczywiście to nie to samo co zasypiać u jego boku i przy nim się budzić, ale przynajmniej tego nigdy mi nie odbierze. To jest ta część, która

się nie rozsypała.

Nakładam słuchawki na uszy i włączam iPoda. Muzyka, która mi towarzyszy, ma mnie wyciszyć, uspokoić i pomóc zatopić się w moim małym świecie. Sięgam po pierwszy z filmów i zaczynam.

Specjalna lampa oblewa ciasne pomieszczenie miękką czerwoną poświatą. Po zaledwie kilku sekundach oczy przyzwyczajają się do niej. Dzięki niej czarno-białym nienaświetlonym jeszcze pracom nic się nie stanie. Za pomocą drewnianych szczypiec zanurzam w wywoływaczu pierwszą odbitkę i czekam. Mrowienie zwykle poprzedza łagodny szum we wnętrzu. Mam nadzieję, że tym razem da się może usłyszeć delikatny trzepot skrzydeł, ale na razie... jest zupełnie cicho.

Wówczas w słuchawkach rozlega się głos Thomasa. To jedna z jego nowych piosenek, które przesłał mi niedawno, abym mogła się przygotować do trasy. Do napisania ich zainspirowała go nasza rozmowa w Fischlabor i chciał poznać moje zdanie. Już po pierwszych akordach czuję ciarki na plecach.

*Jak gitara bez strun,
Jak seks bez miłości,
Jak lato bez słońca
Tak się czułem.*

Na papierze fotograficznym wyłaniają się niewyraźne zarysy. Widzę swoje biuro i powoli ukazuje się czyjaś twarz. Jego twarz. Próbuję szybko odwrócić wzrok, nie patrzeć, ale w końcu się poddaję. Ostatecznie po to tutaj przyszedłam. W poszukiwaniu. Mrowienie we mnie przypomina szum drobnego deszczu podczas letniej burzy; mimo woli lekko się uśmiecham. Nie jest to wprawdzie to, na co czekałam, ale może to nowy początek.

To był pierwszy film, który włożyłam do swojego starego aparatu — kiedy on siedział u mnie w biurze, po skandalu w Zollamt. Wieszaliśmy nowe zdjęcia, całowaliśmy się, śmiali. To miłe wspomnienia.

Wyjmuję zdjęcie szczypcami i wkładam je do następnej kuwety, do przerywacza. Jest doskonale! Kontrast, wyraz twarzy, chwila wcale nie tak odległa w czasie, a tutaj, w tym ciasnym pomieszczeniu, wręcz namacalnie bliska. On, po prostu tylko on, siedzi ze mną na podłodze po wspólnie spędzonej nocy. Ma na sobie biały T-shirt i wydaje się niemal zakłopotany, co sprawia, że wygląda nieprzyzwoicie seksownie. Na ustach łagodny uśmiech. Na krótką chwilę świat się po prostu zatrzymał.

*I mimo wszystkich ulubionych momentów
Czułem, że czegoś mi brakuje.*

*Moje życie nie było pełne.
Liczy się jedynie to uczucie.*

Patrzę na Tristana. „Zakochana we wspomnieniach” — tak nazwał to David. Może teraz rzeczywiście jestem w nich zakochana. Chyba nawet trzymam się iluzji, która jest równie ulotna jak spadająca gwiazda.

Ostrożnie chwytam odbitkę szczypcami i zanurzam w kuwecie z utrwalaczem. Zdjęcie da się utrwalić, ale czy da się uwiecznić uczucia? Gdy przyglądam mu się uważniej, nawet zaczynam w to wierzyć: moment, uczucie, człowiek — wszystko uwiecznione jest na nim na zawsze. Moje dawne życie. Ale gdy teraz próbuję wejrzeć w siebie, coś jest zupełnie inaczej. Memu sercu nie udało się utrwalić uczucia z lata.

*Nic nie ma znaczenia
Bez tych uczuć,
Ulubionych uczuć.*

Od razu po wyjęciu z kuwety wieszam fotografię na sznurku rozpiętym w poprzek ciemni. Przyglądam się ostatecznemu rezultatowi: ujęcie jest idealne, chociaż trochę nieostre. Mimo to jest takie, jakie powinno być, ponieważ ożywia na powrót tamtą chwilę. W uśmiechu Tristana kryje się całe życie. Nasze życie.

W miarę jak wywołuję kolejne zdjęcia i w miarę jak coraz więcej wspomnień przemyka po ciasnym pomieszczeniu, uśmiecham się coraz szerzej. Chociaż serce bardzo powoli skleja się z powrotem, a na koniec i tak zostają na nim rysy albo brakuje niektórych elementów, czas jakby się zatrzymał. Dzięki odrobinie wywoływacza można go nawet cofnąć. I wtedy rzeczywistość nie doskwiera już tak bardzo, jak jeszcze kilka godzin temu. Okazuje się, że wywoływanie zdjęć to coś w rodzaju doskonałej terapii. Gdybym tylko nie czuła wciąż tego aż nazbyt rzeczywistego klucza w klatce piersiowej za każdym razem, gdy o nim myślę.

Na sznurku wisi już co najmniej dwanaście odbitek ukazujących migawki ze wspólnego poranka. Siadam na wysokim stołku i w świetle czerwonej lampy przyglądam się każdej po kolei: widzę jego profil, dłonie, gołe stopy na taborecie... Wiele przecudownych puzzli, które składają się na dobrze mi znany obraz.

Nagle wpadam na pewien pomysł. Wstaję, podchodzę do stołu i przeszukuję urobek ostatnich dni... Szybko znajduję to, czego szukam, i wieszam między portretami Tristana: rozradowana Beccie na pchlim targu, pogodny Thomas w Caffè-Bar, rozluźniony David na Karlshöhe... Patrzę w twarze ludzi, których kocham i którzy są moimi przyjaciółmi, i nagle wiem, jaki projekt zaproponuję Davidowi jako następny. Nie na darmo studiowałam fotografię portretową.

Ponieważ na razie nie mam ochoty wracać do mieszkania-biura i jeszcze kilka filmów czeka na to, aby ujrzeć światło dzienne, postanawiam wypełnić cały dzień tym, co akurat w tej chwili mnie uszczęśliwia, i zaszywam się w ciemni.

WYKUWANIE PLANÓW

Gdy podróżowałam po świecie przez dziewięć miesięcy bez Tristana, nigdy nie wydawał się mi się tak daleki jak teraz. Minał już tydzień, odkąd widziałam go ostatni raz — od kiedy moje życie stało się mroczniejsze, nie tylko z powodu ciemni. Tydzień! Czyli siedem dni, sto sześćdziesiąt osiem godzin, dziesięć tysięcy osiemdziesiąt minut, sześćset cztery tysiące osiemset sekund. Bez niego.

Mówi się, że czas goi rany i że po rozstaniu jednemu z dwojga zawsze wiedzie się gorzej niż temu drugiemu. Jestem skłonna uwierzyć, że końcowa część zdania jest prawdziwa i odnosi się do mnie. Cudownie byłoby mieć wehikuł czasu. Wystarczyłoby przenieść się do dnia, w którym znowu umiałabym być szczęśliwa i nie odczuwałabym bólu; obudziłabym się sama w swoim mieszkanku-biurze, ciesząc się, że mam przed sobą długi dzień.

Beccie rozbraja mnie swoją troską. Przynosi mi obiady i odchodzi dopiero wtedy, kiedy wszystko zjem. Miło jest wiedzieć, że nie jestem sama — chociaż oczywiście czuję się sama.

Od kłótni widziałam go jedynie na zdjęciach, ani razu w realu. Facebooka unikam, a w skrzynce mejlowej nie ma od niego żadnych wiadomości. To niesamowite, jak ogromną pustkę może pozostawić po sobie jeden człowiek. Od kiedy Tristan przestał być częścią mego życia, odnoszę wrażenie, jakby ktoś zerwał dach z mojego domu. Zrobiło się wietrzniej, zimniej i mniej bezpiecznie.

Przez moment zastanawiałam się, czy nie moglibyśmy zostać przynajmniej przyjaciółmi, którzy od czasu do czasu dzwonią do siebie i pytają, co słyhać, albo czasami odwiedzają się nawzajem, żeby pooglądać razem telewizję. Czy coś w tym stylu. Nie? Dlaczego? Bo to niemożliwe! Bo my dwoje nigdy nie umielibyśmy być tylko przyjaciółmi. Udowodniliśmy to dobitnie już poprzedniego lata. Gdy jestem razem z nim, czuję nieodpartą potrzebę, by go dotknąć, pocałować. Nawet teraz, kiedy tak mocno mnie zranił, tęsknię za jego dotykiem, za jego ciepłem. Nie, my nie możemy zostać przyjaciółmi. Co najwyżej wspomnieniem w życiu drugiego. Które kiedyś zblaknie. Na myśl o tym chce mi się płakać i jednocześnie się uśmiechać. Wołałabym, aby nasza historia miała inny koniec.

Szybko ocieram oczy i koncentruję się z powrotem na tym, co zamierzałam i powinnam robić.

Na pracy.

Oddycham kilka razy głęboko, siadam na kanapce i zaczynam przyglądać się zdjęciom rozłożonym na podłodze mojego zabałaganionego biuro-mieszkanka. Nie jest mi łatwo wybrać dla Davida wystarczająco dobre fotografie z wyprawy po świecie, gdy jestem kompletnie rozbita emocjonalnie, ale rano poprosił mnie przez telefon o przesłanie do środy jeszcze pięciu prac. Dzisiaj jest sobota. Rozmawiając,

wspomnieliśmy krótko o awanturze w Staatsgalerie, a także o tym, że Isabell najwyraźniej zrezygnowała ze wzmianki o niej w swoim artykule, co mnie bardzo zdziwiło. Dlaczego nie zadała mi ostatecznego ciosu? Stawiam na Olivera. Między Davidem a mną na szczęście wszystko jest w porządku. Mówiliśmy chwilę o Barcelonie i o krótkim tournée Thomasa. Powiedziałam mu, że zdjęcia z koncertów będą należeć do Marco, co ze zgrzytaniem zębów zaakceptował, jednakże pod warunkiem, że dostarczę mu coś jeszcze lepszego. Jestem nadal pod wrażeniem, z jaką pasją podchodzi do każdego projektu, nawet gdy jest dopiero w fazie pomysłu. Przez moment miałam ochotę wspomnieć mu o swoim nowym koncepcie, o historii z portretami, ale uznałam, że na razie za wcześnie. Poza tym najpierw muszę zachwycić go do środy pięcioma zdjęciami z wyprawy dookoła świata.

Z ociąganiem przyglądam się swoim dotychczasowym faworytom. Pierwsze zdjęcie przedstawia przypadkową rodzinę na nowojorskim lotnisku. Wygląda na to, że ojciec wrócił z jakiejś podróży i euforia widoczna na twarzach dzieci emanuje na cały kadr. Drugie ukazuje młodą Azjatkę z plecakiem i przewodnikiem turystycznym w ręce, która nieco zagubiona nie może odnaleźć się na lotnisku w Sydney — sama w obcym mieście, w obcym kraju wśród wielu obcych ludzi. Oczywiście są to ulubione momenty, które natychmiast wywołują we mnie kipieli emocji, ciskają mną o skały wspomnień i za każdym razem ranią serce. Doskonale bowiem pamiętam, co utrwalając każdy z tych obrazów, chciałam mu powiedzieć: że nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę, że bez niego nie istnieję. Czy nie istnieję bez niego?

Przypominają mi się znowu jego ostatnie słowa: „Nie rozsyp się”. Staram się, ale nie dam rady, jeśli się od niego nie uwolnię. Za każdym razem, kiedy widzę przed sobą na podłodze któryś z ulubionych momentów, mimo woli myślę o podartej na strzępy odbitce w jego mieszkaniu.

Potrzebuję oddechu — od mojej podróży po świecie, od ulubionych momentów, od Tristana. Podnoszę się i siadam przy biurku. Znowu wpłynęły dwa nowe zlecenia: jedna większa i jedna mniejsza impreza. Poproszę Stellę, żeby je wzięła. Co prawda przydałoby mi się zająć myśli czym innym i nie pogardziłabym też pieniędzmi, ale od otrzymania nagrody nie zrobiłam ani jednego zdjęcia. Daję sobie jeszcze kilka dni, zanim zacznę wpadać w panikę. Tak postanowiłam. W tym czasie serce będzie się powoli goić i zostaną wywołane wszystkie fotografie sprzed skandalu w Staatsgalerie.

Szczególnie podobają mi się migawki z kolejki zębatej. Może to tylko nostalgia, ale te czarno-białe portrety wzruszają mnie za każdym razem, gdy na nie patrzę. Nagle mnie olśniewa. Skoro one robią na mnie tak ogromne wrażenie, to znaczy, że nie muszę ograniczać się wyłącznie do ludzi mi bliskich i swój następny projekt dla Davida mogę zakroić szerzej. Jemu na pewno by się to spodobało.

Wobec tego w wielkich miastach, w których Thomas wystąpi, będę szukać nie „mojego Stuttgartu”, ale „moich stuttgartczyków”, ich emocji i historii. To ma szansę powodzenia. Im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się podoba. Gdy w ciągu dnia będę swoją leicą na ulicach miast utrwałać dla Davida ludzi i ich życie, na koncertach Thomasa skupię się wyłącznie na ich uczuciach, i to będą zdjęcia dla Marco.

Po raz pierwszy od wielu dni nabieram wręcz ochoty, by wziąć aparat do ręki. Ciekawe, czy uda mi się przekonać Davida do tego pomysłu.

Do: David Stiller Temat: Spotkanie?

Drogi Davidzie,
chciałabym się z Tobą spotkać, aby omówić parę ważnych spraw. Osobiście. Na kolacji? Może w Oggi? Kiedy znowu wpadniesz do Stuttgartu?

Pozdrawiam

Layla

PS. Dzięki, że dałeś mi trochę czasu na uporządkowanie myśli i emocji. Teraz widzę wszystko trochę wyraźniej. Podjęłam pewną decyzję. Nie wiem tylko, czy Ci się spodoba.

Nie mogę przecież bez końca uciekać. Davidowi należy się wreszcie odpowiedź, a cykl portretów zrobionych leicą wydaje się krokiem jak najbardziej właściwym. Poza tym bardzo przyda mi się takie zajęcie, aby skupić myśli na czymś zupełnie innym, Stella zaś będzie pilnować interesu. Cieszę się, że mogę na niej polegać. Właśnie wczoraj zrobiła serię zdjęć, dzięki której nawet w moim obecnym stanie nabrałam ochoty, aby znowu powłóczyć się trochę z Beccie po mieście. Ona jest po prostu... W tym momencie niechcący zatrzymuję wzrok na trochę sfatygowanym albumie wystającym spod sterty rachunków i próbnych odbitek. To jest portfolio Stelli, które przez przypadek zostawiła u mnie w biurze tamtego dnia, kiedy ona wybrała się z Tristanem na obiad, a ja byłam z Davidem na Karlshöhe. Co prawda już kilkakrotnie oglądałam te zdjęcia, ale przerzucam je po raz kolejny i łapię się na tym, że znowu z niedowierzaniem kręcę głową. Mimo ogromnej różnorodności wszystkie bez wyjątku odzwierciedlają jej styl — jej talent. Byłam o nią bardzo zazdrosna. Tymczasem delikatny promień słońca dosięga moje od biedy posklejane serce i ogrzewa małe miejsce, które jeszcze jest nienaruszone i od niedawna należy do Stelli. Mam kolejny pomysł, i to chyba nawet wyjątkowo dobry — niechcący udowodnię Tristanowi, że nie tylko się zmieniłam, ale naprawdę rozwinęłam.

Oggi jest jak zwykle pełne, zwłaszcza w niedzielny wieczór. Przez szybę dostrzegam przy stoliku w głębi Davida, który nie omieszkał specjalnie przylecieć z Berlina na tę kolację ze mną. Jeszcze wczoraj w odpowiedzi na mojego mejla

napisał, że mamy rezerwację na godzinę dziewiętnastą. Zerka na zegarek, co znaczy, że jestem spóźniona. Tylko piętnaście minut, musiałam jednak dokładnie przemyśleć to, co za chwilę zrobię. Niewiele brakowało, abym stchórzyła, i kto wie, czy rzeczywiście nie robię błędu, ale w końcu postanowiłam posłuchać własnej intuicji, a ta mi mówi: działaj teraz!

Jeszcze raz głęboko oddycham, po czym wchodzę do środka i od razu zostaję zauważona przez Davida. Jego niebieskie oczy rozbłyskują na chwilę, a na twarzy pojawia się niezawodny uśmiech. Wita mnie serdecznym uściskiem i podsuwa krzesło. W każdej sytuacji pozostaje dżentelmenem, w co nigdy nie wątpiłam — zawsze perfekcyjnie wystylizowany, w garniturze, pod krawatem i obezwładniająco szarmancki.

— Przepraszam za spóźnienie.

— Nie ma za co. Pozwoliłem sobie zamówić już coś do picia. Odpowiada ci czerwone wino?

Kiwam głową. Spędziliśmy ze sobą sporo czasu, dlatego David już dosyć dobrze się orientuje, które decyzje może podjąć sam, przy których natomiast powinien spytać mnie o zdanie, ja zaś miałam możliwość się przekonać, że on z kolei ma wyjątkowo dobre wyczucie — nie tylko w kwestii napojów.

— Chciałaś zatem ze mną porozmawiać — osobiście, tak? Chodzi o coś ważnego? Czy mam się martwić? Postanowiłaś zrealizować swój najbliższy projekt z Marko? Zrywasz ze mną?

Nerwowość Davida mnie zaskakuje. Dotychczas wyróżniał się skrajną pewnością siebie, ale może tylko tak doskonale się maskował. Robi mi się go wręcz żal.

Nie udaje mi się jednak odpowiedzieć na żadne z jego pytań, ponieważ do stolika podchodzi kelner i nalewa do kieliszków zamówione wino. Gdy go kosztuję, David ani na sekundę nie spuszcza ze mnie wzroku, jakby z mojego spojrzenia czy gestów mógł wyczytać, co sobie wymyśliłam. Postanawiam go wybawić — na razie.

— Nie, nie musisz się martwić. Jesteś i pozostaniesz marzeniem każdej debiutującej fotografki. Naprawdę! Zależało mi jedynie na tym, abym była obecna, gdy będziesz oglądał nowe zdjęcia — te do następnej wystawy.

Wyciągam z torby brązową kopertę zawierającą odbitki, które chciałam mu pokazać. Gdy bierze ją do ręki i zerka na mnie, po napięciu nie ma już śladu.

— Dzięki, Laylo. To jest właściwa decyzja.

— Wiem.

Zaczyna oglądać zdjęcia i od razu jest urzeczony.

— No, no... Wow... Kiedy one powstały? Są takie... inne. Ale dobre!

W skupieniu przerzuca jedno za drugim, następnie rozkłada je przed sobą na stole, koncentruje się coraz bardziej i już zdaje się snuć wizję nowych projektów.

Nie da się zaprzeczyć, że należy do ludzi, którzy natychmiast zapalają się do nowych pomysłów, jeśli tylko pokaże się im właściwe zdjęcia. Nie mogę powstrzymać się od uśmiechu, gdy dostrzegam w jego oczach blask.

— Jakiś czas temu. Jest ich więcej. Dużo więcej.

Podnosi jedną z fotografii, zaraz potem drugą.

— To po lewej jest cudowne! Ten język, te kolory, ta... po prostu cudowne! Ale naprawdę mocne staje się dopiero obok tego! Razem są genialne! I właśnie tak trzeba je pokazać!

No cóż, bardzo bym się zdziwiła, gdyby ktoś taki jak David natychmiast tego nie zauważył. W kopercie znajduje się jeszcze mnóstwo zdjęć podobnej jakości.

David wydaje się zachwycony i chyba w ogóle zapomniał, że siedzę obok niego przy stoliku. Obserwując go, mimo woli się uśmiecham.

— One są takie... Sam nie wiem... ale na przykład to tutaj, całkowite przeciwieństwo, a nie uzupełniające przeciwieństwo!

Gdy widzę go, jak przekłada tam i z powrotem te zdjęcia, jedynie utwierdzam się w przekonaniu, że fotografia jest naprawdę jego wielką miłością. Żadnego nie pozostawia na boku, w jego oczach każde zasługuje na taką samą uwagę i w każdym odkrywa coś szczególnego. Nawet tam, gdzie przeciętny obserwator nie zauważa niczego szczególnego. Jedno nie ulega wątpliwości: on żyje fotografią i dlatego jestem na sto procent pewna, że te prace znalazły się we właściwych rękach.

— O! A to zostało zrobione w Barcelonie, prawda? Myślałem, że nigdy tam nie byłaś.

— Bo nie byłam.

Potrzebuję trochę więcej odwagi, toteż pociągam solidny łyk wina. David nieruchomieje, podnosi na mnie wzrok, jest wyraźnie zdezorientowany.

— Ale...

Znowu patrzy na zdjęcie w swojej ręce i nie może zrozumieć, co przed chwilą powiedziałam, ponieważ nie ma w tym dla niego żadnego sensu. Na razie. Pora powiedzieć mu, jak jest.

Pochyliłam się nieco w jego stronę.

— Te zdjęcia nie są moje.

— Nie twoje? Nie rozumiem...

Rzeczywiście nie ogarnia.

— Posłuchaj, jesteś najlepszym galerzystą, jakiego można sobie wymarzyć. Bezbłędnie rozpoznajesz talent i wiesz od razu, które zdjęcia są jedynie interesujące, a które mają to coś. I ogromnie cię za to cenię.

Kiwa głową, wciąż jednak nic a nic nie rozumie.

— Autorką tych prac jest Stella Frey.

Widać, że gorączkowo myśli. Gdzieś już słyszał to nazwisko i może nawet

przemyka mu przed oczami właściwa twarz, w jego spojrzeniu bowiem coś się zmienia. Ich drogi wielokrotnie się przecięły, Stella wielokrotnie próbowała zwrócić jego uwagę, ale za każdym razem była ignorowana.

— Stella? Ta... kelnerka?

Szkoda, że tak ją zapamiętał, bo ona jest kimś więcej niż tylko kelnerką. David powoli kręci głową.

— Chyba zdajesz sobie sprawę, na co mnie narażasz?

Spoglądam na niego trochę zdezorientowana, lecz gdy próbuję wyobrazić sobie bezpośrednią współpracę między Stellą a nim, domyślam się, o co mu chodzi. Między tymi dwojgiem na pewno dojdzie do wielu interesujących „dyskusji” — i ona doprowadzi go do obłądu.

— Wyświadczam ci wielką przysługę, ponieważ odpowiednio wcześniej podsuwam surowy diament, który możesz obrobić zupełnie sam.

— No właśnie.

Uśmiecha się ironicznie. Następnie zerka znowu na zdjęcia i z uznaniem unosi brwi.

— Są naprawdę mocne. Nie spodziewałbym się tego po tej małej nerwusce.

Wreszcie ją zobaczył.

— Jeśli chcesz wynieść na szczyt nowy talent, trzymaj się Stelli Frey. Przy twojej pomocy może z niej wyrosnąć naprawdę ktoś wielki. Poza tym ona nie jest tak zafiksowana na Stuttgarcie jak ja — jest młoda, energiczna, otwarta na świat, ciekawa... Owszem, przyznaję, w bezpośrednich kontaktach początkowo sprawia trudności, ale za to jest szczerą. Nie zdobyłabym się na taki krok, gdybym nie była do niej w pełni przekonana.

Nabieram głęboko powietrza, ponieważ teraz nastąpi trudniejsza część wieczoru.

— Ja nie jestem twoim nowym odkryciem, Davidzie. I nigdy nie byłam. Istniałam już wcześniej, zanim zobaczyłeś moje zdjęcia. Pierwszy zaufał mi Marco i bez niego to wszystko nie byłoby możliwe. Dlatego chciałabym nadal z nim współpracować, tutaj, w Stuttgarcie. Nie tylko przy cyklu zdjęć koncertowych Thomasa, ale także później. Wydaje mi się, że po prostu bardziej pasuję do Stuttgartu niż do... na przykład... Berlina czy Barcelony. Poza tym chcę nadal prowadzić swoją małą firmę. Ona dużo dla mnie znaczy, a ostatnio bardzo ją zaniedbałam. Muszę to zmienić. Tak naprawdę jestem fotografką imprez lubiącą nieduże wystawy w Stuttgarcie. I jeśli miałabym wybierać, zawsze zdecyduję się na swoje miasto, bo to jest mój dom. Nie chcę z tego wszystkiego zrezygnować. Nawet dla wielkiego świata w blasku jupiterów.

Jest mu wyraźnie trudno patrzeć mi w oczy, ponieważ sądzi, że ta przemowa oznacza nasze pożegnanie i że nie dotrwamy razem do deseru. Ale plan jest inny. Jeśli już muszę wejść w ten wielki świat jupiterów, to wyłącznie na własnych

warunkach.

David wypija łyk wina, następnie zbiera zdjęcia Stelli, wsuwa je do koperty i wreszcie spogląda na mnie. Uśmiecha się, choć widać, że nie przychodzi mu to łatwo. Z całą pewnością nie tak wyobrażał sobie ten wieczór. Nie mam pojęcia, czy kiedykolwiek w swojej karierze został w taki sposób potraktowany.

— To do ciebie pasuje, Laylo. Podejmowanie własnych decyzji i chodzenie swoimi drogami.

Kelner staje ponownie przy stoliku i pyta, czy już coś wybraliśmy. David odpowiada, że potrzebujemy jeszcze kilku chwil.

— A co byś powiedziała, gdybym zaproponował ci coś takiego? Myślisz, że obok prowadzenia firmy i projektów dla Marco znalazłabyś jeszcze czas na sztukę — czas dla mnie? Bez obaw, nie kupię ci już żadnych nagród i nie wyślę na żadne ekskluzywne ceremonie, byleby cię tylko popchnąć w kierunku, który ci nie odpowiada. Tyle już zrozumiałem. Ale mówię zupełnie poważnie: twoje zdjęcia są wyjątkowe, niepowtarzalne. Powinny wisieć na ścianach najlepszych galerii, ich miejsce jest tam, gdzie mogliby je oglądać miłośnicy fotografii z całego świata. Nie musisz z niczego rezygnować, jeśli nie chcesz. Po prostu nie będę już na ciebie tak naciskał. Damy sobie więcej czasu. Talent nie ma terminu przydatności.

Patrzy na mnie z ogromną powagą, a ja wreszcie pokazuję mu uśmiech, który już od słów „podejmowanie własnych decyzji” chciał się wkraść na moje usta.

W tym momencie wraca kelner i pyta, czy już się zdecydowaliśmy.

Jeśli o mnie chodzi — tak.

PLASTER NA SERCE

Staję przed drzwiami. Wcześniej było tu tylko moje biuro, bo miałam także mieszkanie. Ale teraz ten ciasny apartamencik jest miejscem, w którym i pracuję, i mieszkam. Przy biurku zajmuję się swoją małą firmą, na kanapce przesypiam godziny, gdy wieczne uciekanie przestaje mieć sens albo gdy muszę zakończyć dzień pracy, ponieważ górę bierze zmęczenie. Pozostały czas spędzam w ciemni — odcięta od całego świata. Jak dzisiaj. Nie rozmawiałam z nikim od wczoraj po południu, gdy przekazałam Stelli najnowsze zlecenia. Wygląda na to, że Stiller na razie nie odważył się do niej zadzwonić, nie napomknęła bowiem o tym ani słówkiem, a ja też nie dopytywałam. Co prawda gdy siedziałam w ciemni, Beccie kilka razy próbowała złapać mnie przez komórkę, ale... nie mam siły do niej oddzwonić. Nie wiem, kiedy znowu będę umiała prowadzić normalne życie — poszukać sobie nowego mieszkania, nowego szczęścia. Może dopiero wtedy, gdy zrozumie, że to naprawdę koniec. Na razie jeszcze się to nie stało. Zdecydowanie zbyt często Tristan wkrada się do moich myśli i — co gorsza — także do snów, a za każdym razem, gdy się z nich budzę, znowu pęka mi serce. I jak mam kiedykolwiek poskładać je w całość?

Wyczerpana przekręcam klucz w zamku i otwieram drzwi. Przez sekundę wszystko wydaje się normalne, ale gdy tylko przestępuję próg, od razu zauważam zmianę. Pomieszczenie jest zbyt małe, by jej nie dostrzec. Szybko włączam światło: przez środek biura przeciągnięta jest linka, a na niej klamerkami przypinane zdjęcia... jak u mnie w ciemni. Tyle że to nie ja to zrobiłam! Od kiedy włąmywacze zabawiają się w ten sposób?

— Beccie? To ty?

Jedynie ona ma zapasowy klucz do mojego mieszkanka-biura. Na wszelki wypadek, gdybym się w nim kiedyś zatrzasnęła. Rozglądam się niepewnie. Czy to jest rzeczywiste? A może ja już widzę duchy? Albo po prostu powoli tracę rozum? Czyżbym sama rozwiesiła te fotografie? W stanie obłąkania?

Wchodzę głębiej i szukam wzrokiem przyjaciółki.

— Halo? Beccie?

Nadal nikt nie odpowiada. Nie ulega wątpliwości, że poza mną nikogo tu nie ma. Moje mieszkanko nie daje wielu możliwości ukrycia się.

Dopiero teraz mogę spokojnie się przyjrzeć, co wisi na sznurze. Podchodzę bliżej. Tabliczki z życzeniami w tokijskiej świątyni Meiji Jingu, zachód słońca na Bali... Zamykam oczy i kilka razy głęboko oddycham. To musiało mi się przywidzieć. Potem jeszcze raz dokładnie przyglądam się zdjęciom. Mały chłopak dokazujący ze swoim ojcem w kipieli Bondi Beach, stara kobieta trzymająca męża za rękę w nowojorskim metrze... Zaczyna kręcić mi się w głowie i muszę znowu

zamknąć oczy. Tak, to są moje zdjęcia, znam je doskonale. Ale gdy ponownie unoszę powieki, fotografie wciąż wiszą tam, gdzie wisiały. Przysuwam się do nich całkiem blisko i wpatruję się w każdą jeszcze dokładniej. Powoli, niemal z ociąganiem odpinam klamerkę, którą przypięta jest pierwsza z nich i drżącą ręką biorę zdjęcie do ręki. Ktoś zadał sobie cholernie dużo trudu, żeby poskładać z powrotem te podarte kawałki i posklejać je taśmą. Nie wygląda to idealnie, ale nie brakuje choćby najmniejszego fragmentu.

To nie był... ktoś.

To Tristan.

W pośpiechu zdejmuję jedno zdjęcie za drugim — wszystkie są starannie posklejane. Potem podchodzę do ostatniego, które właściwie składa się z kilku. Kretyńska mina Tristana na czwartym ujęciu wywołuje uśmiech na mojej twarzy. My we dwojkę razem, w eleganckich strojach, w zdecydowanie dla nas za ciasnym automacie do zdjęć.

Na samym końcu jest koperta. Czuję się tak, jakby przeszył mnie prąd, gdy wysuwam ją spod klamerki. Nagle mam wrażenie, jak gdyby ktoś pchnął świat w odwrotnym kierunku i cofnął do momentu, w którym nie tylko te zdjęcia były dla mnie świętością. Otwieram kopertę, wydaję list i mam w oczach łzy, mimo że nie przeczytałam jeszcze ani słowa. Chociaż litery składające się na wyrazy, a te na całe zdania rozmywiają się zupełnie, udaje mi się jednak dostrzec, że wszystko zostało napisane na starej maszynie do pisania. Mówiąc precyzyjnie: na hermes baby.

Droga Laylo,

jakoś ostatnio wszystko się poplątało i sam już nie wiem, kiedy się pogubiliśmy. Albo z jakiego powodu.

Tak więc nasza historia dobiegła końca. Była cudowna i chyba nie przeżyłbym tego, gdyby miało się okazać, że czasu spędzonego ze mną nie zachowasz we wdzięcznej pamięci tylko dlatego, że koniec nie był już tak piękny.

Wiem, że nie jestem specjalnie dobry w pożegnaniach, ale obiecałem, że podaruję Ci ulubiony moment, kiedykolwiek będziesz go potrzebowała. Nawet jeśli znajdziesz się na antypodach. I to właśnie jest mój ostatni podarunek dla Ciebie. Chciałbym, abyś wiedziała, że każdą sekundę spędzoną z Tobą będę wspominał z rozkoszą, bo każda z nich była idealna.

Tak samo jak Ty.

Zawsze będę Cię kochał.

I zawsze będę za Tobą tęsknił.

Ale przynajmniej przez jedną noc niebo nas wysłuchało.

—

Powodzenia

Tristan

Zawsze będzie mnie kochał i zawsze będzie za mną tęsknił. Chociaż wolałabym im tego zabronić, czuję, jak w moim brzuchu zaczyna się podejrzany ruch — tysiące motyli z wolna trzepocze skrzydełkami, potem podnosi się głośne brzęczenie roju małych chrząszczy, które szturmują ze swojej kryjówki i zdobywają na nowo tę część mojej istoty, którą na pewien czas straciły, czyli serce. Czuję jego oszalałe bicie i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że ono próbuje mnie dokądś zaprowadzić. Oczywiście wiem dokąd. Do niego!

Podbiegam do drzwi i otwieram je gwałtownie. Muszę mu powiedzieć, że... Szybko chwytam jeszcze komórkę i wybieram jego numer, lecz odzywa się tylko poczta głosowa. Może to jest z mojej strony działanie zastępcze, a może przejaw geniuszu, ale...

— Frey.

— Stella! To ja, Layla!

— Cześć... Wszystko u ciebie w porządku?

Nic nie jest w porządku. I wszystko jest w porządku. Moje emocje bawią się ze mną w rosyjską ruletkę.

— Nie wiesz, czy Tristan jest w domu?

Dyszę, jakbym właśnie zakończyła maraton, oddech nie może nadażyć za dzikim galopem serca.

— Nie ma go. Przykro mi.

— Pracuje? W Primafila? Czy stoi na bramce?

— Nie. Powiedział tylko, że chce być sam. Tam, gdzie jest spokojnie. Nie mam zielonego pojęcia, co miał na myśli.

Serce się zatrzymuje, po czym zaczyna bić w prawidłowym rytmie. Mimo woli się uśmiecham.

— Dzięki, Stella. Bardzo mi pomogłaś.

Prawdopodobnie są setki miejsc, w których jest wystarczająco spokojnie, aby można czuć się odciętym od świata, serce jednak niczym kompas wskazuje mi jeden jedyny kierunek.

W locie chwytam jeszcze kurtkę i torebkę, następnie zbiegam po schodach, dobrze wiedząc, dokąd mam się udać.

ULUBIONE MIEJSCA

Stuttgart zapewnia mi dla tego spotkania najpiękniejszą scenerię. Rozpościera się u mych stóp niczym jarzące się morze światła, gdy ostatnie metry pokonuję na piechotę. Za mną, ukryte w ciemności, leży mauzoleum na Württemberg, a nad sobą mam rozgwieżdżone niebo. Jestem znowu w winnicach. Nagle ogarniają mnie drobne wątpliwości, gdy tak idę tam, gdzie wszystko się zaczęło — i mogło na zawsze się skończyć.

Po chwili rozpoznaję z daleka zarys busika i przystaję. Minęło tyle czasu, od kiedy byłam tu ostatnio. Z nim. Sprawy między nami wyglądają dziś zupełnie inaczej. Ważą się. Tutaj uświadomiłam sobie, że Tristan jest dla mnie kimś więcej niż tylko przyjacielem i tutaj odzyskuję nadzieję, że może być tak nadal.

Chociaż chwilami odwaga mnie opuszcza, idę dalej. Już nie mogę się cofnąć — bo nie zdobędę się jeszcze raz na to, aby tu przyjść. Jeśli rzeczywiście dojdzie do rozstania, to pożegnam się nie tylko z Tristanem, ale również z tym miejscem — oraz z częścią mnie, która już na zawsze pozostanie związana z tą szczególną okolicą. Ale przecież napisał mi, że zawsze będzie mnie kochać i będzie za mną tęsknić. Te dwie linijki listu są moją ostatnią nadzieją, ostatnim oparciem, którego trzymam się kurczowo, zanim wszystko stracę.

Powoli zmierzam do busika. Puls szaleńczo mi przyspiesza, gdy na dachu volkswagena dostrzegam cień Tristana. Siedzi nieruchomo i patrzy na Stuttgart w dół. To jest jego ulubione miejsce. Tutaj przyjeżdża, gdy chce być sam. Przeszkodzię mu, wiem, ale nie mam innego wyjścia, dopóki jeszcze w nas wierzę.

— Cześć.

Odwraca się zaskoczony i prowadzi mnie wzrokiem, gdy powoli zbliżam się do niego. W ciemności prawie nie widzę jego twarzy, lecz wydaje mi się, że w oczach pojawił się błysk.

Zatrzymuję się.

— Mogę?

Gapi się na mnie, jakbym była duchem. Serce wali mi jak oszalałe, gdy czekam na reakcję z jego strony. Wreszcie powoli kiwa głową i wyciąga rękę, aby pomóc mi wdrapać się na dach. Gdy dotykam jego dłoni, świat na ułamek sekundy niemal zatrzymuje się w miejscu. Tak dobrze jest czuć jego skórę — do tego stopnia dobrze, że na moment zamieram w tej pozycji. Brakuje mi go. Wiedziałam to już wcześniej, ale teraz, kiedy znowu go widzę i dotykam, świadomość tego zalewa mnie przepotężną falą, niepozostawiającą za sobą żadnego życia. Utonę, jeśli go stracę. Jednak gdy tylko stoję na dachu, on natychmiast puszcza moją rękę i nagle czuję jedynie pusty chłód po jego dotyku. Do mojego serca wpelza lodowata panika.

Siadam obok niego, uważając, by nasze ciała się nie zetknęły. On spogląda znowu na morze świateł pod nami.

— Czyli mnie znalazłaś.

Ma zachrypnięty, zmęczony głos. Chętnie powiedziałabym mu prawdę: że znam go lepiej, niż sądzi, i że wystarczy mi niewielka wskazówka, abym się domyśliła, gdzie się ukrywa... i że zawsze go znajdę, jeśli będzie chciał być znaleziony.

Zamiast tego tylko wzruszam ramionami.

Kiwa głową. Wydaje się spięty, niepewny. Zerka w moją stronę, ale błyskawicznie przenosi spojrzenie z powrotem na panoramę miasta, ja natomiast nie odrywam od niego oczu.

— Dziękuję za zdjęcia.

Na jego ustach pojawia się przelotny uśmiech, ponieważ udało mu się kolejna niespodzianka. Gdy jednak znowu przybiera poważną minę, we mnie od razu odzywa się echo jego pożegnalnych słów z listu. Na myśl o tym, że być może ostatni raz jesteśmy tak blisko siebie, czuję łzy napływające do oczu.

Dłonie mi wilgotnieją, za to gardło wysycha.

— Ja...

Zbyt wiele zdań zaczynałam w ten sposób. To nie brzmi dobrze. Najchętniej posiedziałabym tu z nim, nic nie mówiąc, jedynie patrząc na światła pod nami. Jakby przez krótką chwilę wszystko znowu było jak kiedyś — jakby to był kolejny ulubiony moment. Ale dystans między nami jest zbyt duży. Chociaż gdybym tylko trochę wyprostowała nogę, mogłabym dotknąć jego buta. To by mi wystarczyło. Czy on jednak w ogóle zauważyłby mój dotyk?

Nadal wpatruje się w dal, otwierając szeroko te swoje niewiarygodnie smutne zielone oczy.

— Przecież wiesz, Laylo, jak bardzo nienawidzę pożegnań. Nie znoszę, kiedy...

— Wiem...

Mimo wszystko wyciągam nieco stopę, ale nie zdobywam się na to, żeby go dotknąć.

— No to co tutaj robisz?

Oddycham głęboko. Teraz albo nigdy.

— Ty w swoim liście pożegnalnym powiedziałeś, co miałeś do powiedzenia. Moim zdaniem przysługuje mi takie samo prawo. — Tristan wreszcie patrzy mi w oczy. Chyba przygotowuje się na najgorsze. — Uważasz, że możesz tak po prostu posklejać zdjęcia taśmą, ale serce zostawić roztrzaskane? — Głęboka zieleń jego źrenic lśni podejrzenie, gdy próbuje wytrzymać moje spojrzenie. — Nie możesz odejść, myśląc sobie, że sama poskładam wszystkie części. Tak po prostu. Bez pomocy. Nie potrafię. — Mój głos nie brzmi tak spokojnie, jakbym chciała,

mimo to szybko mówię dalej: — Odchodzisz i zabierasz wszystko, z czego mogłabym poskładać się na nowo. Dosłownie wszystko. Nie możesz tak robić.

Moje słowa nie pozostawiają go obojętnym; zdradza to spojrzenie, które uchyliło drzwi do świata jego emocji. On cierpi co najmniej tak samo jak ja. Gula w gardle z każdą sekundą staje się coraz większa, a po policzku płynie mi pierwsza łza. Ocieram ją najszybciej, jak potrafię.

— Najpierw mnie rozbiłeś, a teraz nie chcesz mnie naprawić? Co prawda nie jestem pewna, czy to jeszcze w ogóle jest możliwe, ale że nie chcesz nawet spróbować... To jest...

Ponieważ głos odmawia mi posłuszeństwa, on mówi za mnie:

— ...nieuniknione. Zostawiam cię, żebyś była wolna. I mogła się wspinać — bo takie jest twoje marzenie. Tyle że dla mnie ono jest za duże. Nie umiem dotrzymać ci kroku. Bo moje miejsce jest gdzie indziej. Przed tobą cały świat stoi otworem, a ja ci tylko przeszkadzam, jestem balastem.

Wystarczy. Przysuwam się do niego, przekładam nogi przez jego uda i ujmuję jego twarz w dłonie. Nasza nagła bliskość zbija go z tropu. Czuję to.

— Prawda czy zadanie? — pytam.

Nieruchomieje i patrzy na mnie w taki sposób, jakby to pytanie przewierciło mu serce na wylot.

— Prawda.

Zakrywam mu oczy dłońmi, pochylam się ku niemu i muskając wargami jego ucho, szepczę:

— Od dziś za rok. Co widzisz?

Jeśli nawet próbuje się bronić, jest na straconej pozycji. Jego ciało, które do tej chwili zdawało się jak podłączone do prądu, pod wpływem mojego dotyku odpręża się powoli.

— Nas. — To jedno krótkie słowo mi wystarcza, by serce przepełniło się nadzieją. — Widzę nas.

Uśmiecha się, ale niezwykle smutno. Następnie usuwa moje dłonie ze swoich powiek.

— Niektóre marzenia się nie spełniają. Do ciebie będzie należał cały świat i będzie odsuwał mnie coraz dalej od ciebie. I w końcu kiedyś stracisz z oczu głupkowatego kelnera.

Energicznie kręcę głową.

— Nigdy się tak nie zdarzy.

Wciąż trzyma mnie za ręce, a gdy zamyka oczy, czuję jego ból w każdej komórce ciała.

— Zdarzy, zdarzy.

— Wtedy porzucę świat i poszukam ciebie.

Wzdycha ciężko, po czym w końcu mnie obejmuje i przyciąga do siebie.

Kiedy znowu unosi powieki, jego spojrzenie jest tak intensywne, że wszystko wokół drży w posadach. Tristan pochyla się ku mnie, jego twarz jest tuż przy mojej, nasze usta niemal się dotykają. Chociaż przychodzi mi to z trudem, nie odzywam się i czekam — żeby mnie pocałował. Najpierw robi to delikatnie, nieśmiało, wręcz czuję ból i lęk, z którymi walczy. Ale po chwili czuję też miłość i tęsknotę i wtedy już nie potrafię się pohamować. Gdy odpowiadam na jego pocałunek, pękają wszelkie hamulce. Oplatam go ramionami, na co on przywiera do mnie całym ciałem, a potem całuję go tak zapamiętale, jakby to był jedyny sposób, bym mogła na nowo poskładać odłamki swego serca. I tak się dzieje. Czuję, jak kawałeczek za kawałeczkiem drga i wraca na właściwe miejsce.

Nie mówiąc ani słowa, rozpina mi bluzkę, która delikatnie zsuwa mi się z ramion, potem przenosi dłoń coraz niżej i na chwilę zatrzymuje ją na sercu.

— Bardzo cię przepraszam. Na pewno je naprawię.

Szeptem ledwie słyszalnie tuż przy moich ustach; czuję, jak budzą się we mnie niezliczone motyle, rozbłyska błyskawica, a następujący tuż po niej grzmot wprawia w wibrację nie tylko moje ciało, ale i kolorowy rój motyli. Nie panuję już nad swoimi zmysłami, ściągam T-shirt z Tristana i pokrywam pocałunkami jego szyję i tors, wdycham jego zapach i upajam się smakiem jego skóry. Powoli opadam do tyłu na dach busika, pociągając go za sobą. Jest zupełnie inaczej niż jeszcze rok temu, gdy go pragnęłam, ale nie mogłam mieć. Odpina guzik moich dżinsów, a ja obserwuję, jak pomaga mi uwolnić się ze spodni, a potem także z fig i ze stanika. Leżę przed nim naga. Nocne powietrze przyjemnie chłodzi moją nagle rozpaloną skórę, która tęskni za dotykiem Tristana. Tak bardzo go pragnę. Nie przestając mnie całować, również rozbiera się do naga i kiedy w końcu kładzie się na mnie i wsuwa między moje nogi, przyciągam go mocno do siebie. Jest mi dobrze. Bardzo dobrze. Ujmuję jego twarz w swoje dłonie — chcę na niego patrzeć, gdy staniemy się jednością. Już nigdy nie oderwę od niego wzroku, zawsze będę blisko. Jego oczy żarzą się podnieceniem, ale jest w nich jeszcze także coś innego, pełnego nadziei. Kąciki ust unoszą się w delikatnym uśmiechu. Znowu mnie całuje. Obsypuje gradem pocałunków. Przyciągam go jeszcze mocniej, chcę czuć go każdym centymetrem ciała. Jego usta nigdy nie smakowały tak wspaniale, skóra i dotyk nigdy nie były tak upojne jak dzisiejszej nocy. Kiedy wreszcie czuję go w sobie, pozwalam mu się porwać. Nasze ciasno splecione ciała stapiają się w jedno, na zawsze. Oddaję mu się całkowicie, ponieważ nie mam innego wyboru. Jesteśmy jednością, tracimy grunt, razem spadamy w otchłań — ale ja nie boję się tego upadku.

Leżę w jego ramionach. Nasze oddechy stopniowo stają się coraz spokojniejsze. On obserwuje mnie, delikatnie wiodąc palcem po moim policzku.

— Tristan.

— Hm?

Jego zielone oczy są tak wyraziste jak chyba nigdy dotąd. Czuję bicie jego serca. Czule całuję go w ramię, po czym przewracam się na plecy i patrzę w rozgwieżdżone niebo.

— Od dzisiaj niebo należy do nas.

Leżę tam, spoglądam w cudowną przyszłość i wdycham w płuca świeże powietrze. Sielankowa, ciepła wiosenna noc. Idealna na taką chwilę.

I nagle ją dostrzegam.

Po raz pierwszy w życiu. Jest taka piękna, że aż serce przestaje mi bić. Jasna smuga światła przecina granatowy nieboskłon. Natychmiast wypowiadam w duchu życzenie. Nie muszę się długo zastanawiać.

— Dużo masz benzyny w baku?

Moje pytanie kompletnie go zaskakuje. Widzę to, chociaż od niechcienia wzrusza ramionami.

— Do pełna. A dlaczego?

— Bo chciałam ci coś pokazać.

SPEŁNIONE MARZENIA O JEZIORZE

Busik stoi zaparkowany między drzewami tuż przy drodze. Tristan siedzi na parkowej ławce i tak zapamiętale pisze coś w swoim czarnym notesie, jakby muza nie tylko go pocałowała, ale i wyściskała. Uśmiecham się mimowolnie, gdy przyglądam mu się z bezpiecznej odległości. Od kiedy tu jesteśmy, niemal nie odkłada pióra.

W papierowej brązowej torbie, którą trzymam w jednej ręce, znajdują się dwie briozki, dwa kruche ciastka, kilka fig i jedna brzoskwinia, którą właściciel straganu z owocami koniecznie chciał mi dać w prezencie. W drugiej ręce mam dwa tekturowe kubki ze świeżą kawą. Stawiam zakupy na ziemi i sięgam po leicę. Już czuję przyjemne mrowienie na myśl o tym, jak później będę wywoływać te zdjęcia w swojej ciemni. Jedno, drugie, trzecie. Szybko naciskam migawkę, czując uśmiech na ustach.

Tristan zauważa mnie i odwraca się w moją stronę.

— Jesteś już.

— Dostałam wszystko.

Siadam obok niego, na co on całuje mnie w usta. Blask w jego oczach jest zaraźliwy.

— Nie miałem pojęcia, że tutaj jest aż tak pięknie.

Rozgląda się dookoła, wiedzie wzrokiem po jeziorze i górach. Zupełnie jakbym pokazała mu jakieś tajemne miejsce, a nie znany i popularny raj wakacyjny.

Zaczynamy nasze śniadanie na ławce, podczas gdy słońce, które po tej stronie Alp już bardzo pachnie latem, muska naszą skórę.

— Tak, tu jest cudownie.

I zawsze tak dla mnie było. Dlatego koniecznie chciałam tu wrócić, ale zawsze coś stawało na przeszkodzie: terminy, brak pieniędzy, opór Olivera, mój strach... Ale teraz to wszystko nie ma już najmniejszego znaczenia. Bo jestem tutaj. Z Tristanem, z aparatem i z wieloma nowymi marzeniami, które powoli rosną w moim sercu. Wielkie i małe plany, świeże pomysły i nieprzeparta potrzeba, by uczynić fotografię jądrem swojego życia zawodowego. Jako fotografka imprez, koncertów, jako lokalny młody talent, portrecistka — w dowolnej roli, na którą z nich będę miała ochotę.

Tristan popija łyk kawy i patrzy na mnie.

— Kiedy musimy być z powrotem?

— Występ Thomasa w Stuttgarcie jest dopiero za kilka tygodni, jeśli więc...

Uśmiecha się zadowolony, opiera wygodnie na ławce i znowu sięga po notes. Tuż przed wyjazdem zastanawialiśmy się przez chwilę, czy nie powinniśmy

wstąpić do jego mieszkania po hermesa, ale w końcu zrezygnowaliśmy z tego pomysłu. Chcieliśmy jak najszybciej ruszyć. Bez żadnego ale. I bez żadnego „później”.

— Czyli mamy jeszcze trochę czasu.

Czas... Czas jest wszystkim, co mamy, wszystkim, czego potrzebujemy, i wszystkim, co możemy stracić. Jak miłość. Jeśli o mnie chodzi, możemy mieć tyle czasu, ile mu potrzeba. W ubiegłe lato nie mogłam uwolnić się od poczucia, że muszę się gdzieś wyrwać. Musiałam wyjechać, zobaczyć świat, nadrobić to, co przegapiłam. To było ważne i okazało się słusznym posunięciem. Ponieważ dzięki temu teraz mam całe mnóstwo czasu i teraz najważniejsze jest to, żeby być tutaj i nigdzie indziej.

Tristan zaczyna pisać i zanurza się w swoim świecie, który odkrył na nowo i który chce znowu czasami odwiedzać. Nie wyznacza sobie żadnych terminów. To jest jego marzenie, a gdy będzie gotów podzielić się nim ze światem, wesprę go i dodam mu skrzydeł. Poza tym David dał mi adres Uwego Petersena, który ponowił swoją propozycję i nadal jest skłonny przekazać maszynopis Tristana znajomemu agentowi literackiemu. Na razie jednak nie wspominam nic o tym, czekam, aż nadejdzie właściwa pora.

Znowu przenoszę spojrzenie na atrakcyjnego pisarza, który zsunął sobie na nos przeciwsłoneczne ray-bany i szybko zapisuje słowa w swoim zeszycie. To prawda, że on dał mi skrzydła, abym mogła sama latać, ale zawdzięczam mu także korzenie, żebym wiedziała, dokąd zawsze mogę wrócić.

Niepostrzeżenie opieram się na jego ramieniu i próbuję zerknąć na zapisane strony, on jednak szybko zamyka zeszyt.

— Znowu podglądasz!

— Wcale nie!

Całuje mnie w czoło.

— Dostaniesz, jak skończę.

— Obiecujesz?

Kiwa głową.

— Obiecuję. Będziesz pierwsza. Ale pamiętaj...

— Żadnych oślich uszu, wiem.

Nie zapomniałam i chcę mu dać dokładnie tyle czasu, ile potrzebuje. Aż będzie gotowy na wielki skok. Jeśli zechce i mi pozwoli, skoczę razem z nim, nie mając pojęcia, gdzie wylądujemy i jak głęboko jest dno. Dopóki jesteśmy razem, nie ma to najmniejszego znaczenia.

Tristan spogląda na taflę jeziora przed nami — spokojną i kusząco lśniąca.

— Zimna jest woda?

Chyba nie mówi poważnie.

— Jasne, że zimna.

— A skąd to możesz wiedzieć? Nie zamoczyłaś nawet palca.

Odkłada na bok notes i długopis i zaczyna zdejmować swoje czarne vansy. Patrzę na niego podejrzliwie. Czy on zwariował? W końcu chyba nie bez powodu nikt na razie się nie kąpie.

Podwija wysoko nogawki i rzuca w moją stronę wyzywające spojrzenie.

— No, dalej! Podobno tutaj się prawie wychowałeś.

— Bywałam tu tylko latem. W pełni sezonu.

Ale on biegnie już po kamieniach na brzeg, gdzie niewielkie fale pluszczą o piasek. Dzielnie wchodzi do chłodnej wody i robi dwa kroki, po czym odwraca się i szczyrzy do mnie zęby.

— Wcale nie jest taka zimna!

Kiepsko kłamie, ale nie będę taka — skoro on bohatercko czeka na mnie w tej lodowatej wodzie, nie mogę zostawić go samego. Ściągam zatem buty i od razu czuję, jak budzą się we mnie wspomnienia licznych letnich wakacji spędzonych tutaj. Tu nauczyłam się pływać i nurkować. Tu nazywałam tyle ulubionych momentów, że niemal wszystkie je zapomniałam.

T-shirt Tristana łąduje obok moich stóp. Patrzę na niego zaskoczona.

— Trochę przesadzasz, Wolf.

Ale on chyba wcale tak nie uważa. Z gołym torsem stoi do kolan w wodzie i wciąż się szczyrzy. Mrużąc oczy przed jaskrawym światłem, obserwuję go, jak tam tkwi, jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Jakbyśmy nie zostawili wszystkiego w diabły, nie zwiali w środku nocy, nie zakopali topora wojennego i nie zaryzykowali, żeby zacząć tutaj wszystko od nowa.

Wciąż patrzy na mnie z nadzieją. Jego nagi tułów obłany jasnym światłem budzi tęsknotę za latem — oraz za tym, by go dotknąć. Cholera, on jednak zna mnie zbyt dobrze.

— No chodź wreszcie! Czy brak ci odwagi?

— Z tamtej kładki nauczyłam się skakać! I ja nie mam odwagi?

— Co ty powiesz?

Spogląda przez ramię na pomost, który należy teraz do całkowicie porośniętej bluszczem stancy wodnej, i kręci głową.

— Nie wierzę ci.

Moje stopy odwykły od ostrych kamieni, toteż idę po nich chodem pingwina, bez problemu jednak docieram do pomostu. Gdy czuję stare deski pod gołymi podeszwami, natychmiast przenoszę się w czasie i cofam do lat, gdy bywałam tutaj co roku. Babcia siedziała na plaży na leżaku i czytała, ja zaś szalałam w wodzie i z okolicznymi dziećmi skakałam z tej kładki. Wieczorem chodziło się na rybę albo owoce morza do restauracji w Casonne, gdzie wszyscy znali moje imię i byłam częścią jednej wielkiej rodziny. Wtedy. Wiodę wzrokiem po spokojnej tafli jeziora. Nic się nie zmieniło — poza mną.

— Zaraz się przekonasz, mój drogi!

Tristan bierze się pod boki i nie spuszcza ze mnie oczu. To przecież nic nadzwyczajnego. Wystarczy wziąć rozbieg i skoczyć. Jak wtedy. To łatwe, mimo że życie nas uczy, iż nic nie jest tak proste jak kiedyś, w dzieciństwie, gdy człowiek nad niczym się nie zastanawiał. Po prostu rozpędzał się i skakał, ani przez chwilę nie wątpiąc, że wszystko dobrze się skończy.

Oddycham głęboko...

Wyluzować.

Tylko jeden skok.

Do zimnej wody.

Biorę rozbieg, czuję drewno pod stopami, przyspieszam i przyspieszam, i odrywam się od desek!

Na sekundę czas staje w miejscu, przez krótką chwilę frunę, przez krótką chwilę jestem lekka, pozbawiona ciężaru. Potem pochłania mnie woda, zimniejsza, niż myślałam, zanurzam się. Pod powierzchnią zatrzymuję się na moment i otwieram oczy. Wszystko jest niewyraźne, ale chyba rozpoznaję zarysy alg, a nawet pojedyncze ryby i złowrogą ciemną otchłań przede mną schodzącą stromo w czarną nicość. Potem spoglądam ku górze, gdzie słońce przebija się przez wodę i rozbłyskuje jak tysiące diamentów. To właśnie jest mój nowy cel! Muszę jeszcze poszukać drogi do niego, ale wiele wskazuje na to, że może mi się udać ją znaleźć. Muszę mieć tylko odwagę, aby skoczyć — jak przed chwilą z pomostu.

Czyjaś ręka chwyta moją i delikatnie wyciąga mnie na powierzchnię, gdzie łapczywie chwytam powietrze. Obok wylania się twarz Tristana. Natychmiast oplątam ramionami jego szyję i opieram się na nim, podczas gdy on porusza powoli nogami, utrzymując nas oboje na wodzie.

Czuję, jak jego tors trzęsie się od śmiechu.

— Niezły lot, Desio!

Też się śmieję i trzymam się go mocno. Temperatura wody nie ma już żadnego znaczenia. Zresztą w tym momencie chyba nic nie ma już znaczenia.

Dopływamy do pomostu. Tristan jedną ręką chwyta belkę nad naszymi głowami. Kosmyki mokrych włosów przykleiły mu się do czoła, a jego zielone oczy lśnią jak szmaragdy. Zatrzymuję spojrzenie na tatuażu po wewnętrznej stronie ramienia przedstawiającym klepsydrę. Czas. Uwielbiam spędzać go razem z nim. Delikatne fale kołyszą nami tam i z powrotem. Tristan przygląda mi się z uśmiechem. Może wcale nie jest aż tak źle, jak myśleliśmy do wczoraj. Może nigdy wcale nie było z nami źle.

— Lepiej?

— Cudownie.

Kiwa głową z zadowoleniem.

— Ale może już wystarczy? Woda jest pioruńsko zimna.

Wspinamy się po chybotałej drabinie do góry, a potem zostawiamy na deskach pomostu mokre ślady stóp, które w ciągu kilku minut wyschną w promieniach słońca i znikną na zawsze.

Trzymając się za ręce, wlecemy się z powrotem do volkswagena, ja w przemoczonym T-shircie demaskującym teraz mój ciemny stanik.

— Powinniśmy zrobić zdjęcie.

Słusznie. Na razie nie ma ani jednego, na którym bylibyśmy razem, nie licząc migawek z automatu na wiosennym festynie. Co wydaje się wręcz absurdalne, jeśli się nad tym głębiej zastanowić.

— Teraz?

Potakuje. Podchodzę więc do ławki i ustawiam leicę w taki sposób, aby obiektyw był skierowany na dużą skałę na brzegu. Jeśli przycupniemy na niej, powinniśmy być widoczni oboje.

— Zajmij już miejsce. Zaraz przyjdę.

Tristan siada, ja zaś odpowiednio zmieniam parametry aparatu. Następnie włączam samowyzwalacz i puszczam się pędem. Mam zaledwie kilka sekund, aby zdążyć znaleźć się na zdjęciu, a dokładnie rzecz ujmując: usiąść Tristanowi na kolanach. Dopadam go, on zaś otacza mnie ramieniem i przytula do siebie. Jego uśmiech jest bezcenny. Za nami błyszczy w słońcu woda jeziora Garda, trudno wyobrazić sobie lepsze miejsce na wspólną fotografię.

Tak to czuję.

A potem słyszę pstryknięcie samowyzwalacza.

PODZIĘKOWANIA

Chciałabym dodać jeszcze ostatnią stronę pełną uczuć, a potem już zostawię Was w spokoju. Podziękowania ode mnie należą się bardzo wielu osobom, postaram się jednak streścić!

Jak zawsze przede wszystkim dziękuję rodzicom. Za to, że zawsze mnie zachęcaliście do gromadzenia ulubionych uczuć, nawet wtedy, kiedy nie było to proste. Wasza miłość to z perspektywy czasu najpiękniejsze ulubione uczucie!

Marc, dzięki! Za to, że jesteś taki, jaki jesteś, i pozwalasz mi przeżywać takie historie miłosne. 831.

Dziękuję też Thomasowi Langowi, mojemu mistrzowi słowa i osobistemu Ribéry'emu podczas kolejnego niewiarygodnego sezonu pisarskiego! Jesteś dla mnie kongenialnym napastnikiem i pomocnikiem. Do następnego tytułu!

Thomasowi Pegramowi, *creative partner in crime*. Twoja muzyka stanowi idealną oprawę dla moich słów. Dzięki za każdy akord, każdy urywek tekstu i za Twoją przyjaźń poza stronami książki.

Anne Freytag, to Ty razem z Carlosem, a także dzięki swej cierpliwości, dobremu słuchowi i umiejętności motywowania potrafiłaś rozładować każdą blokadę twórczą i wierzyłaś w Tristana oraz w Laylę, kiedy ja po kryjomu chciałam skapitulować. Dziękuję!

Marco, Annett, Notker, Sabine, Joe, Cathrin, Jenny, Peter, Daniel, Hatice... Wy sprawiacie, że moje życie jest kolorowe, głośne, ekscytujące, i dajecie mi *time of my life*. Za to i za wszystko inne jestem Wam ogromnie wdzięczna!

Dziękuję za wszystkie kciuki na Facebooku; z dumą mogę nazwać Was moimi czytelnikami! Jesteście niewiarygodni! Dzięki za Wasze nieustanne wsparcie!

I na końcu nie mniej gorące podziękowania kieruję do Julii Stolz, mojej redaktorki rozsiewającej czarodziejski pył. Dziękuję za zaufanie, zrozumienie, za Twoje pomysły oraz za to, że jesteś idealnym połączeniem Stillera i Marco.

OPRAWA MUZYCZNA

Istnieją uczucia — Thomas Pegram

Zostawiam cię — Thomas Pegram

Ulubione uczucia — Thomas Pegram

© Fragmenty tekstów za uprzejmą zgodą Thomasa Pegrama

TYLKO JESZCZE TROCHE?

Dla wszystkich, którzy nie mają jeszcze dość.

Mimo że sam mówi o sobie, że nie jest dobry w pożegnaniach, oto krótkie końcowe pozdrowienie od Tristana.

Tylko dla was.

MOMENT TRISTANA

Muzyka niczym prąd przepływa przez moje ciało, zamykam oczy i dopiero wtedy pozwalam się jej nieść, bo tak jest prościej, niż gdy wszystko się widzi. Teraz nikt nie może oczekiwać ode mnie żadnych rozsądnych decyzji. Robię więc w ciepłym świetle zachodzącego słońca to samo co cała reszta tutaj: tańczę.

Beat, który nadawał rytm wielu imprezom tego lata, dociera także do mnie. Ale ja nie miotam się konwulsyjnie jak dzieci pokolenia techno, które próbują nadrobić to, co nie udało im się podczas ostatniej wizyty w Berlinie, gdy nie wpuszczono ich do słynnego klubu Berghain. Poruszam się tak, jak czuję, podryguję w takt, pozwalając sobie na odrobinę luzu. Jednak bez przesady, nie tak jak inni, na przykład Björn, którego już dawno straciłem z oczu. Nie chcę się za bardzo rozszaleć, żeby nie stracić równowagi — dosłownie i w przenośni. Bo to jest dla mnie wciąż najważniejsze.

Tłum jest tak rozemocjonowany, że chyba zaraz mnie połknie i chyba nigdy nie wypłuje z powrotem. Zza zamkniętych powiek dociera do mnie przytłumione migotanie dyskotekowej kuli. Podczas refrenu beat staje się jeszcze mocniejszy, dudni w moich żyłach, przetacza się rytmicznie prosto do serca. *Sky and Sand*. Zamki na lodzie i zamki na piasku... stworzyć sobie własny świat, żyć marzeniami... razem z kimś, kto potrafi człowieka rozpromienić. Uśmiecham się mimo woli, na całym ciele czuję gęsią skórkę. Tęsknię za jej zamkami na piasku i liczę sekundy, kiedy znowu ją zobaczę.

Coraz intensywniejszy beat wprawia ludzi w dobry nastrój. Potrącają mnie obce ciała, drganie światła robi się coraz bardziej gorączkowe. Dookoła unosi się odór alkoholu zmieszany z wonią potu i słodkawych perfum — zazwyczaj każdy taki wieczór właśnie z wymienionych wyżej powodów szybko staje się dla mnie nie do wytrzymania, dzisiaj jednak ta muzyka po raz pierwszy od dawna kazała mi wejść na parkiet i tańczyć na luzie wśród tych wszystkich małolatów, którzy przemycili się tutaj prawdopodobnie na fałszywych dowodach.

Poza tym obiecałem Björnowi. Że dzisiaj wieczorem wreszcie znowu się zabawię. Jakoś tam, po swojemu. No dobra. Wobec tego jestem. Dotrzymuję słowa i wyświadczam mu tę przysługę. Głęboko oddychać. Wyłączyć się, przestawić na autopilota, wyluzować, poczuć, jak stopy stoją na skraju przepaści...

Nagle coś z całym impetem trafia mnie prosto w twarz. Nad lewym okiem robi się potwornie gorąco, potem wybucha płomień bólu i oblewa czoło. Zataczam się nieco do tyłu, wpadam na plecy jakiejś młodej kobiety, która osłupiała, nie, wystraszona patrzy na mnie i szybko wycofuje się między tańczących. Wow, do tego doszło! Chwytam się za oko i czuję między palcami lepka, ciepłą ciecz. No,

super!

Próbując osłaniać twarz przed kolejnymi przypadkowymi ciosami, przepycham się przez zwarty tłum na skraj parkietu. Gdy tylko mogę w miarę swobodnie się ruszać, prostuję się i zmierzam w kierunku baru.

Powinienem był wiedzieć, że ten wieczór skończy się katastrofą. Ale nie, oczywiście musiałem dać się namówić swojemu najlepszemu przyjacielowi i rzucić się w wir nocnego życia, a teraz na dodatek nie mam pojęcia, gdzie on się podziewa. Pewnie tańczy gdzieś z jedną z tych ślicznotek, które wcześniej poznaliśmy i które w sekundę uległy jego czarowi. Zresztą jak zawsze.

Kiedy wreszcie docieram do baru i opieram się plecami o ladę, usiłuję w półmroku, jaki tu zalega, ocenić sytuację. Krew pociekła już po policzku i szyi aż po skraj białego T-shirtu. Cudownie. Zdaje się, że coś takiego nazywa się raną tłuczoną z pęknięciem skóry. Ostatni raz odniosłem obrażenie tego rodzaju całą wieczność temu, na boisku szkolnym, wkrótce po zmianie szkoły, podczas bójki z moimi „nowymi kolegami”, którzy chcieli przywłaszczyć sobie moją kolekcję naklejek po ME 1996. Postanowiłem nie być łatwym przeciwnikiem. Najpierw tylko mnie poszturchiwali, przy następnej bijatyce dostałem z liścia, ale w kolejnej przyłożyli mi pięścią, no i połała się krew.

Dziś nie jestem już szesnastolatkiem i dawno nie mam tamtej kolekcji. Mimo to stoję wśród tylu ludzi przy barze i krwawię. W cudowny letni wieczór w Stuttgarcie, podczas którego wszyscy naokoło świetnie się bawią. Coś tu jednak zajężdża ściemą. Ja po prostu tu nie pasuję. To nie moja bajka. Świadomość tego jest zawsze... bolesna. I krwawa. Mimo woli szczerzę się w uśmiechu, ale już samo to wywołuje palące klucie tuż nad lewym okiem, które odruchowo zamykam. No dobra, trzeba się stąd jakoś wydostać.

— Wszystko w porządku?

Czyjś głos przekrzykuje dudniący bas, a ja mam w tym momencie do dyspozycji jedynie prawe oko, aby spojrzeć na młodą kobietę, do której ów głos należy. Przytłumione światło nie ułatwia mi tego zadania. Ale to, co udaje mi się dostrzec, nawet mi się podoba. Ma ciemne włosy i jest dosyć niska. Na jej szyi dynda duży aparat fotograficzny. Lustrzanka. Patrzy na mnie z troską dużymi brązowymi oczami. Bardzo ładnymi brązowymi oczami! Nie znam jej, ale gdy podaje mi rękę i delikatnie ściska dłoń, światło właśnie zaczyna drgać innym rytmem i następny kawałek muzyczny zostaje przyjęty przez tłum na parkiecie wielkim aplauzem.

Stoję w miejscu i nie mam pojęcia, co powiedzieć. Poza tym już zapomniałem, co ona powiedziała albo o co mnie pytała. Jedyne, co dostrzegam w tej chwili, to jej delikatna dłoń dotykająca mojej. Kto to jest?

Oczywiście wiem, że takie rzeczy zdarzają się bez przerwy, to znaczy, że ludzkie dłonie czasami się stykają, na przykład przy kasie w supermarkecie przy

wydawaniu reszty czy kiedy piekarz podaje przez kontuar torbę ze świeżymi bułeczkami. Rzadko jednak taki moment cokolwiek zmienia. Najczęściej człowiek nawet nie zauważa tego krótkiego kontaktu albo zaraz o nim zapomina. W tej chwili jest zupełnie inaczej. Bo teraz wyraźnie coś się we mnie... dzieje.

— Powinieneś to...

Krzyczy, abym zrozumiał ją mimo ogłuszającej muzyki. Jednak nie rozumiem. Niestety. Ponadto nagle w moich skroniach zaczyna intensywnie pulsować — w takt bicia serca.

Nieprzytomnie kiwam głową, nie jestem bowiem w tym momencie całkiem obecny. Wygląda na to, że to niespodziewane uderzenie bardziej wytrąciło mnie z równowagi, niż początkowo sądziłem.

Kiedy wspina się na palce i pochyła ku mnie, niechcący dotyka mojego policzka. Załedwie go muska, lecz to wystarczy, by owo powolne pulsowanie w skroniach raptownie przyspieszyło, i to do tego stopnia, że mam wrażenie, iż ktoś wepchnął mi pod czaszkę śmigło. Kręci mi się w głowie, świat dookoła zaczyna lekko wirować, a przecież wypilem załedwie jedno piwo. Nie jest też możliwe, abym w ostatnich dwóch sekundach utracił tyle krwi, by doznać zaraz zapaści krążeniowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że czuję się trochę zamroczony. No dobrze — nawet więcej niż trochę zamroczony.

— To nie najlepiej wygląda. Powinieneś to opatrzyć.

Gdy czuję jej ciepły oddech tuż przy swoim uchu, chwytam się nieco mocniej baru. Ładnie pachnie. Latem i jeszcze czymś... znajomym. Oddycham głęboko, dzięki czemu jakoś udaje mi się odzyskać kontrolę nad sobą. Mimo wirujących coraz szybciej w głowie łopatek śmigła.

— Tak zrobię. Dziękuję.

Odsuwa się nieco, ale w jej oczach wciąż widzę zatroskanie — oraz kolorowe światła lasera odbijające się w źrenicach. Jest naprawdę ładna, prawie nie ma makijażu, jedynie lekko podkreślone oczy. Żadnej szminki, za to naprawdę śliczne usta.

Nic nie mówimy, tylko przyglądamy się sobie nawzajem. Śmigło z każdą sekundą milczenia robi coraz więcej hałasu i nagle zaczyna opadać coraz niżej — aż do miejsca gdzieś w okolicy płuc. Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że chyba szczerzę się w uśmiechu, chociaż nie bardzo wiem dlaczego. Muszę wyglądać jak kretyn — i zachowuję się jak kretyn, z wolna wykrwawiający się debil. Co ja tutaj robię?

Ona prawdopodobnie zadaje sobie to samo pytanie, ponieważ właśnie puszcza moją rękę, co sprawia, że zostaję natychmiast katapultowany z powrotem do rzeczywistości, wraca także ból nad lewym okiem, dosłownie rozłupujący mi czaszkę. Od razu pragnę, aby znowu wzięła mnie za rękę.

Tymczasem ona z uśmiechem na ustach odwraca się, aby zamówić coś

u barmana. Osobliwy warkot w mojej piersi znieca przycicha. To wszystko? Ku własnemu zaskoczeniu jestem nieco zawiedziony.

Gdy tak sterczę, usiłując wytrzeć sobie skrajem T-shirtu krew z twarzy, nie mogę przestać się na nią gapić. Jest rzeczywiście niewielkiego wzrostu, wydaje się wręcz krucha, a mimo to natychmiast udaje się jej skupić na sobie uwagę barmana. Przenoszę spojrzenie na jej rękę, która jednak znowu mnie dotyka, i zatrzymuję je krótko na różowej opasce wokół nadgarstka, przeznaczonej dla VIP-ów albo dla przedstawicieli prasy. Biorąc pod uwagę wielki aparat na szyi, stawiam na tę drugą opcję. Po chwili czytam złożony stylowymi literami napis na jej T-shircie: Pix-n-Party.com. Czy ona jest fotografką obsługującą imprezy? Prawdopodobnie.

Znam tych gości, którzy podczas nocnych imprez pstrykają małolatom zdjęcia, aby potem sprzedawać je różnym portalom i organizatorom nocnego życia. Być może w tym należy upatrywać przyczyny, dlaczego spódniczki dziewczyn są coraz krótsze, a bicepsy chłopaków coraz wydatniejsze. Najpierw przyjmuje się przeróżne pozy, mizdrzy do obiektywu, a potem rozsyła na lewo i prawo linki do zdjęć na Facebooku i liczy lajki, które pełnią rolę swego rodzaju miernika popularności. Gdzie te czasy, kiedy szło się na imprezę, żeby po prostu spotkać się z przyjaciółmi, pobawić i spędzić miły wieczór? Wygląda na to, że ta drobna fotografka zarabia w ten sposób na życie.

Nadal się w nią wpatruję, a tymczasem ona odwraca się do mnie znowu, trzymając w rękach dwa kieliszki wódki i chusteczkę. Czy ona chce postawić mi sznapsa? Śmigło natychmiast rusza od początku. Ale po licho ta chusteczka?

Urządzenie laserowe nad naszymi głowami miga światłami, ona zaś patrzy na mnie surowo.

— Proszę! Jedna setka na ranę, druga na uśmierzenie bólu.

Osobliwy toast.

— Słucham?

Zamiast odpowiedzieć, podtyka mi pod nos kieliszek w tym samym momencie, gdy dookoła rozbrzmiewa dudniący beat Nico Puscha.

— Wypij to! Żeby się znieczulić!

Albo lecący właśnie kawałek oraz coraz głośniejsze warczenie śmigła w mojej klatce piersiowej zagłuszyły tę część jej odpowiedzi, która nadawałaby jej jakiś sens, albo ona gada po prostu od rzeczy.

— Przeciwno czemu?

Cholera jasna. Dopiero gdy rzuciłem to pytanie, uświadamiam sobie, że przecież stoję przed nią i krwawię. Zupełnie zapomniałem o bólu nad swoim lewym okiem.

Śliczna fotografka wciska mi w końcu jeden kieliszek do ręki, a w drugim moczy chustkę. Chwila. Co ona... Chyba nie zamierza tutaj... Zanim zdążę się domyślić, co ona prawdopodobnie chce zrobić z wódką „na ranę”, unoszę

w obronnym geście rękę, która nie trzyma kieliszka „na uśmierzenie bólu”. Nie, ona raczej nie myśli serio...

— Wiem, co robię! Zaufaj mi!

A jednak. Sądząc po jej stanowczym spojrzeniu, nie cofnie się przed niczym, ja zaś — nie wiadomo skąd i dlaczego — raptem całkowicie jej ufam, ale już w następnej chwili mocno tego żałuję. Bo gdy nasączona alkoholem chustka dotyka rany nad okiem, czuję niemiłosiernie nieznośne szczypanie.

— Auuu!

— Znieczulenie!

Zerka wymownie na kieliszek w mojej ręce, nie przestając przemywać mi rany. Okej. Co prawda w ostatnim czasie zdążyłem się nauczyć, że alkohol uśmierza ból jedynie na krótko, ale w tej chwili jest mi wszystko jedno. Połknę wszystko, byleby tylko się znieczulić. Sambuca. Ten smak trudno pomylić z czym innym, a palenie w gardle jest zdecydowanie przyjemniejsze niż to na czole.

Oddycham głęboko. To jakiś obłąd. Nie tak wyobrażałem sobie ten wieczór. Obrażenie cielesne w prezencie i śliczna fotografka, która w czasie wolnym bawi się w pielęgniarkę. I co to za dziwaczne śmigło wiruje mi pod żebrami, bo od razu fiksuje, jak tylko nasze spojrzenia spotkają się choćby na ułamek sekundy? Jego łopatki niebezpiecznie się do siebie zbliżają...

Zamykam oczy. Mimo to czuję, że ona jest blisko — wystarczyłoby tylko wyciągnąć rękę i... Zamiast tego wolę jednak chwycić się mocniej baru, starając się jednocześnie panować nad własną mimiką, podczas gdy ona dalej przemywa mi ranę. Nagle znowu przykładła chustkę do najbardziej czułego miejsca. Ach! Co za ból! Żeby było dobrze, najpierw musi boleć. Tak się przecież mówi. Nieraz słyszałem taką mądrość i powtarzam ją sobie teraz przy każdym jej ruchu. Bo chociaż cierpienie za chwilę zamieni mi twarz w maskę wykutą z kamienia, mimo wszystko mam wrażenie, jakby było coraz lepiej.

— No, gotowe.

Tym razem jej głos wydaje się jedynie szeptem, mimo że grzmiący beat w tle nieco zelżał. Stoi wciąż bardzo blisko. Czuję to.

Próbuję stopniowo się rozluźnić i najpierw otwieram tylko prawe oko, ponieważ lewe nie może się zdecydować, czy jest jeszcze niesprawne czy tylko sparaliżowane bólem? Wtedy widzę ją znowu. A to, co widzę, wciąż mi się podoba. I to nawet bardzo. Czyli ona... rzeczywiście nadal tu jest. Co za miła niespodzianka, przywykłem bowiem do tego, że gdy tylko raz mrugnę, świat od razu wygląda zupełnie inaczej. Najczęściej bardziej ponuro. Jednak ona stoi przede mną, uważnie przygląda się mojej ranie i wydaje się zadowolona z rezultatu. Nasze twarze dzieli niespełna dwadzieścia centymetrów. A jej usta... Czy to jakiś helikopter próbuje nagle wzbic się w mojej klatce piersiowej?

Znowu kręci mi się w głowie, chyba powinienem coś powiedzieć. Poza tym

wciąż nie mogę uwierzyć, że pozwoliłem jakiejś całkiem obcej kobiecie opatrzyć swoją ranę sambucą. Co prawda ona wcale nie pytała mnie o zgodę. Czuję, że kąciki ust unoszą mi się ku górze.

— Nie wiem, czy mam ci dziękować, czy cię przeklinać.

W odpowiedzi uśmiecha się do mnie przelotnie, a ja nagle mam poczucie, że wszystko mogłoby się skończyć dobrze. Nagle jedna z łopatek śmigła trafia prosto w serce.

— Nie ma za co, ale naprawdę ktoś powinien ci to zszyć.

Wydaje się dosyć pewna siebie. Lecz gdy odstawia swój kieliszek na ladę, zauważam, że lekko drży jej ręka. Potem odwraca się znowu i zwiększa dystans między nami. Na szczęście. W zamian się uśmiecha. I znowu pojawia się nadzieja, że wszystko mogłoby się skończyć dobrze. Śmigło. Moje serce. Czy to możliwe? Co ona ze mną wyprawia? Kim ona jest?

— Jesteś pielęgniarką?

— Tak jakby.

Nie umie kłamać. Ale chociaż opatrunek z użyciem sambuki okazał się dosyć bolesnym doświadczeniem, nie potrafię być na nią zły. Zwłaszcza gdy tak jak w tej chwili z zakłopotaniem spuszcza wzrok.

Milczymy. W końcu trwa to już zbyt długo, dlatego decyduję się — zanim ona odwróci się na pięcie i bezpowrotnie zniknie w tłumie — coś powiedzieć. Cokolwiek.

— Nie mam pojęcia, jak do tego doszło.

Nie jest to może najbardziej inteligentne zdanie, jakie kiedykolwiek padło z moich ust, ale jest przynajmniej prawdziwe.

— Dwóch chłopaków obok ciebie tańczyło pogo do techno. Łokieć tego wyższego trafił cię z całym impetem prosto w oko.

Niezwykłe... profesjonalna analiza krytycznego zajścia. Chwila. A skąd ona właściwie to wie? Obserwowała mnie? I potem poszła za mną do baru? Dlaczego to zrobiła? I jak mam ją o to wszystko spytać, nie narażając się na śmieszność, jeśli się okaże, że się mylę?

— Aha.

Zupełnie jakby w tym „aha” usłyszała moje liczne pytania, wskazuje więc bez wahania na aparat, który wciąż dynda na jej szyi niczym kolejny materiał dowodowy.

— Jestem tu w pracy, robię zdjęcia dla organizatorów i... przypadkiem zauważyłam.

Naprawdę bardzo kiepsko kłamię. W to, że ona tu pracuje, nawet jestem skłonny uwierzyć, ale na „przypadkiem” nie dam się już nabrać. Nadal jednak nie biorę jej tego za złe, że usiłuje wcisnąć mi swoją wersję prawdy. Wręcz przeciwnie.

Patrzy na mnie swymi ogromnymi brązowymi oczami i chyba próbuje wysondować, czy jej wierzę. A ja jedynie wzruszam ramionami.

— Zdarza się.

Najwyraźniej nie jest zadowolona z usłyszonej odpowiedzi, bo ucieka przed moim spojrzeniem i lekko ściąga brwi. Powiedziałem coś niewłaściwego? Dopiero po chwili orientuję się, że ona patrzy na coś za mną. Albo na kogoś.

— Layla! Tu jesteś!

Piskliwy głos kobiety wytrąca mnie z zadumy. Również moja pielęgniarka wzdryga się gwałtownie. Layla. Tak ma na imię?

Nagle obok niej wyłania się duża atrakcyjna blondynka w obcisłej bluzce, a moje spojrzenie wędruje tam i z powrotem od jednej do drugiej. Trudno wyobrazić sobie dwie bardziej różne kobiety. Blondyna promienieje, szczerze ucieszona widokiem swojej koleżanki, podczas gdy Layla najpierw ma minę, jakby została na czymś przyłapana, dopiero po chwili zdobywa się na sztuczny uśmiech. Kogo ona chce w ten sposób oszukać? Ktoś powinien jej w końcu powiedzieć, że jest w tym kiepska i łatwa do przejrzania.

— Beccie! Cześć!

— Zgubiłam cię w tym tłumie. Idziemy!

Potem blondyna zerka na mnie i nagle robi wielkie oczy. Chyba dopiero w tym momencie w ogóle dostrzega moją postać statysty w tej wielkiej scenie ponownego odnalezienia się przyjaciółek i coś w jej twarzy się zmienia. Po mimice nie da się jednak ocenić, czy jest zaskoczona, lekko zniesmaczona czy też poważnie zainteresowana.

— Ty krwawisz.

A jednak jej uwadze nie umyka żaden detal. Potakuję ruchem głowy i nagle czuję, jak jej dłoń dotyka mojego ramienia. Nie znoszę, kiedy obcy ludzie ni z tego, ni z owego mnie dotykają. To znaczy zazwyczaj. Gdy spoglądam kątem oka na Laylę, widzę, że jest chyba... trochę wściekła. Szybko przenoszę wzrok z powrotem na blondynę.

— Wiem.

Dlaczego Layla jest wściekła?

— To źle wygląda.

Chociaż nie widziałem jeszcze swojej rany, wierzę jej. Następnie znowu zerkam na Laylę, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, dostrzegam w jej oczach nie tylko złość, ale również coś innego. Co to jest? Rozczarowanie? Nagle miałbym ochotę puścić do niej oko, żeby ją rozchmurzyć, lecz moja twarz jest wciąż jak z kamienia. Zwracam się więc po raz kolejny ku blondynie:

— Już jest lepiej.

Ponownie zezuję ukradkiem na Laylę i nakrywam ją na tym, jak wpatruje się w moje ramię, w miejsce, którego dotyka jej przyjaciółka. Dopiero w tym

momencie rozumiem: to jest zazdrość. Ona jest zazdrosna. O swoją koleżankę. Nieoczekiwanie helikopter we mnie próbuje z entuzjazmem wzbić się wyżej. Layla...

— Mam na imię Beccie.

Wreszcie Beccie puszcza moje ramię, ale tylko po to, by stanąć tuż przed Laylą na wprost mnie i chwycić mnie za dłoń, i ścisnąć ją bez końca z uśmiechem na twarzy. Jej oczy nabierają szczególnego blasku, koniec języka zwilża usta. Czy ona mnie podrywa? Tak. Na pewno. To nie ulega wątpliwości.

Przenoszę spojrzenie na Laylę. Stoi obok z opuszczonymi ramionami, jej palce bawią się nerwowo obiektywem aparatu. Mimo woli się uśmiecham.

Następnie zerkam ku Beccie, aby nie wyjść jednak na gbura, i mówię:

— Cześć, Beccie.

No dobra, dosyć tej konwersacji z blondyną. Najpierw cofam dłoń, a potem odzyskuję dobre maniery i zrobiwszy krok w stronę Layli, wyciągam do niej rękę.

— A ty jesteś Layla? Jak z piosenki Claptona?

Potakuje, nie kryjąc zaskoczenia. Z powodu Claptona? Ale to przecież chyba pierwsze skojarzenie na dźwięk imienia Layla? Przynajmniej jeśli o mnie chodzi. Już nawet nie pamiętam, ile czasu przesiedziałem w swoim pokoju, próbując nauczyć się grać tę piosenkę na gitarze? Godziny, dni, tygodnie? Ale w końcu mi się udało, chociaż początkowo nie brzmiało to tak płynnie jak w przypadku *Mr Slowhand himself*.

Choć czuję na sobie intensywne spojrzenie Beccie, czekam cierpliwie na odpowiedź Layli. Uśmiecha się nieco zażenowana. Nie bardzo rozumiem dlaczego.

— Tak, jestem Layla, jak z piosenki Claptona.

W końcu ujmuje moją dłoń i uśmiecha się promiennie.

Nagle wszystko zwalnia, a zwłaszcza bicie mego serca. Czuję się tak, jakbym znieacka oglądał własne życie w zwolnionym tempie. Cały świat dookoła naraz się zatrzymuje. Jej dłoń jest ciepła i delikatna i przez krótką chwilę nic mnie nie boli, a w głowie wciąż rozbrzmiewa mi echem imię Layla. Jakby było powtarzane raz za razem przez jakiegoś spikera.

— Tristan.

Nie udaje jej się nic powiedzieć, bo nagle Beccie bierze ją pod rękę i odciąga nieco ode mnie. Layla puszcza moją dłoń, światła wibrują, muzyka dudni, świat kręci się znowu szybciej, podczas gdy warkot śmigła pod moimi żebrami raptownie przycicha, a przeszywający ból nieoczekiwanie powraca.

Beccie macha mi na pożegnanie.

— Na nas już pora. Tyle się dzieje i wszędzie na nas czekają. Powodzenia, Tristan.

Pociąga przyjaciółkę za sobą. Wymieniamy jeszcze z Laylą niepewne spojrzenia, a z każdą sekundą odległość między nami jest coraz większa. Nie chcę

stracić jej z oczu, lecz ona poddaje się Beccie i odchodzi.

Wreszcie odwraca się i na dobre znika w tłumie. W ostatniej chwili zapamiętuje jeszcze napis na jej T-shircie: Pix-n-Party.com.

Potem już jej nie widzę... i dopiero wtedy dociera do mnie, gdzie jestem i co tutaj robię. Co zrobiłem. Albo co bym zrobił. Nie wiem, czy... To mogłoby się źle skończyć. Przyszedłem tutaj, żeby się trochę oderwać, a nie by kogoś poznać. Bo mam kogoś. Helen. Chciałem jedynie potańczyć i spróbować cieszyć się wieczorem, bez Helen, ponieważ zmusił mnie do tego Björn. Miałem się zrelaksować i nie myśleć o tym, gdzie ona teraz jest. Nie zamartwiać się. Mój przyjaciel nie dawał mi spokoju, bo doskonale wie, jak bardzo mi jej brakuje. Jestem tutaj, żeby chociaż przez kilka godzin nie... Muszę stąd iść. Natychmiast. Helen by...

Brakuje mi powietrza. Świeżego powietrza! Piersć ścisną mi jakaś żelazna obręcz, nie pozwala oddychać. Odrywam się raptownie od baru i przejęty paniką wpadam w tłum, na oślep rozpycham się między obcymi ciałami, oślepiony wibrującymi snopami światła. Duszę się, tracę oddech, wreszcie przeciskam się na sam skraj parkietu i zatrzymuję na ogrodzeniu. Stopniowo dochodzę do siebie. Stoję, dysząc, głęboko wciągając w płuca chłodne nocne powietrze. Do oczu napływają mi łzy i gardło coraz bardziej się zaciska.

Nagle słyszę za sobą kroki.

— Wszystko w porządku, mistrzu?

To Björn. Chociaż coraz mniej łapczywie chwytam powietrze, mój najlepszy przyjaciel, stojąc teraz przede mną, przygląda mi się zaniepokojony. Gdy dostrzega krew na T-shircie, jeszcze szerzej otwiera oczy.

— Człowieku, kurde, co ci się stało?

Chwyta mnie za ramię i ciągnie do światła pod uliczną latarnię. Podczas gdy on uważnie ogląda ranę nad moim lewym okiem, ja nic nie mówię i koncentruję się na oddechu. Jego widok mnie uspokaja. Wszystko robi się z powrotem prostsze. Bardziej znośne.

— No, nieźle, to trzeba koniecznie zszyć.

Wzdrygam się instynktownie. Ponieważ ktoś usiłował już wypróbować na mnie swoje wątpliwe umiejętności medyczne, nie pozwolę, aby niejaki „dr Björn” choćby dotknął tej rany, bo znając własne szczęście, pewnie zszyłby mi ją swoim sznurowadłem.

— Zawiozę cię do szpitala, okej?

Kiwam potulnie głową, chociaż nienawidzę szpitali. Ręka Björna na moim ramieniu zaciska się nieco mocniej. Prawdopodobnie on o tym wie.

— Biłeś się z kimś?

Najpierw patrzę na niego z irytacją, ale zaraz niemo mu zaprzeczam, chociaż w gruncie rzeczy czuję się rzeczywiście jak po jakiejś bójce: kompletnie bez sił,

zlany potem, umazany krwią i obolały. Przez ułamek sekundy przemyka mi przed oczami obraz ślicznej fotografki. Layla, jak z piosenki Erica Claptona. Przypomina mi się dotyk jej ręki oraz wibrujące łopatki śmigła.

Björn posyła mi pełen otuchy uśmiech i poklepuje mnie po plecach.

— Wszystko w porządku. Będzie dobrze.

Ale czy ma na myśli moją ranę czy co innego, tego nie wiem.

